

Candice Hern

Zakład o miłość

Z angielskiego przełożyła
Aleksandra Jagiełowicz

scandalous

Luisie Pineault, kolekcjonerce żurnali mody, która była dla mnie niewyczerpanym źródłem wiedzy na temat wydawnictw i magazynów z okresu Regencji. Dziękuję jej gorąco za hojność, z jaką mi tej wiedzy udzieliła.

Oraz Elizabeth Boyle - za uprzejme wypożyczenie swego egzemplarza „The Lady's Magazine” z 1801 roku.

scandarcus

1

Lipiec 1801

Gdyby nie był tak kompletnie pijany, może nie wpakowałby się w tę kabałę.

Anthony Morehouse zgarnął niewielką kupkę banknotów ze środka stolika karcianego i pomyślał, że chyba czas już na niego. Wczesnym popołudniem zwyciężył lorda Reginalda D'Aubneya w wyścigu kariolek, wygrywając ulubioną parę starannie dobranych siwków jego lordowskiej mości, i od wielu godzin wraz z przyjaciółmi świętował zwycięstwo. Stracił już rachubę toastów na swoją cześć. Widocznie był tak zamroczony, że nie myślał logicznie, inaczej nigdy by nie przyjął tak zważowanych stawek.

Nie lubił, kiedy dżentelmen zamiast pieniędzy czy sztonów obstawiał swoje dobra osobiste. Tony nigdy nie sądził, że Victor Croyden jest tak namiętym graczem, a jednak właśnie wygrał od niego jakiś mebel. I co on teraz ma, do diabła, zrobić z tą szafą czy tam biurkiem, które stało się jego własnością?

- Cóż, idę do domu - rzekł, wciskając banknoty do portfela. Lepiej, żeby się pożegnał, zanim się wzbogaci o komplet krzeseł pasujący do wygranej. Wstał, ale musiał złapać się stołu, żeby utrzymać się na nogach. Niech to wszyscy diabli, naprawdę się urżnął. - Co, Croyden,

przejedziesz się ze mną fiakrem? Możemy pogadać o tej twojej szafce i uzgodnić dostawę.

Gromki wybuch śmiechu, jakim Croyden i pozostali obecni skwitowali jego wystąpienie, zmusił Tony'ego do dyskretnego skontrolowania swojej osoby. Coś nie w porządku? Pantalony mu się rozpięły? A może umoczył halsztuk w winie? Pończochy pozwijają mu się w obwarzanki wokół kostek?

- Co jest?

- Morehouse, naprawdę powinienesz bardziej uważać - odezwał się sir Crispin Hollis. Był jedynym w kompanii, który zdołał wykrztusić z siebie słowo pomiędzy wybuchami śmiechu. - Wiesz, to nie jest żaden mebel.

- Ale jasne, że to mebel - odparł Tony. - Croyden tak powiedział. Słyszałem bardzo wyraźnie. Szafa czy może biurko albo coś podobnego. Powiedział, że bardzo modne. Widziałem przecież, co napisał.

Kolejne wybuchy wesołości kompanów zirytowały go. Faktycznie, idiotyczna wygrana, ale widział już bardziej nieprawdopodobne. Tylko dlatego, że nie chciał być niegrzeczny, nie kazał Croydenowi wycofać się z gry. W końcu to przeklęte biurko nie mogło być warte tyle, ile jego stawka. Próbował być uprzejmy i prosił, do czego go to doprowadziło. Wszyscy goście White'a zaczęli się schodzić do ich stolika, żeby zobaczyć, co się dzieje.

- Lepiej przeczytaj jeszcze raz - poradził sir Crispin.

Tony zaczął grzebać w kieszeni surduta, zamierzając wyciągnąć kartkę, ale palce zaplątały mu się w sznurki sakiewki i zakręciło mu się w głowie. Zrezygnował.

- Powiedz mi tylko... - Nagle poczuł, że zaraz polecą głową w dół, a tego się u White'a nie robiło, więc pospiesznie wsparł się na blacie stołu. - Zakpiłeś sobie ze mnie, Croyden?

- Absolutnie nie - odparł zapytany, choć jego uśmiech mówił co innego. - Wyrzyłem się całkiem jasno i myślałem, że zrozumiałeś.

- Co miałem zrozumieć? - Radosny nastrój Tony'ego nagle się ulotnił. Żałował, że wypił tak wiele ciężkiego czerwonego wina. Nie mógł pozbierać myśli. Jak przez mgłę docierało jednak do niego, że chyba wystrychnięto go na dudka.

- Moją stawkę - odparł Croyden. - Gazetę.

- Jaka gazetę? Słuchaj no, Croyden, może jestem pijany, ale na pewno nie aż tak. Postawiłeś jakiś sekretarzyk, a ja go od ciebie wygrałem. Powiedziałeś, że wart jest mojej sakiewki. Uwierzyłem ci jak dżentelmenowi. Jeśli mnie naciągnąłeś...

- Nic z tych rzeczy - odparł Croyden. Podniósł rękę, aby powstrzymać jego dalsze oskarżenia, choć nie miał miny człowieka, którego właśnie schwytano na nieuczciwym zakładzie. Przeciwnie, wydawał się wręcz radosny. - Wrzuciłem do puli *Sekretarzyk Modnej Damy* i ty go wygrałeś. Jest twój, Morehouse, jakbyś się z nim urodził.

- No tak, wygrałem mebel z damskiej sypialni.

Gracze znów wybuchnęli gromkim śmiechem. Tony poczuł, że popada w irytację.

- No i co z tego? Nie widzę w tym nic zabawnego.

Tłum widzów otaczający ich stół stawał się coraz gęstszy, a ryk ich śmiechów przyprawiał go o ból głowy. Podniósłszy ręce w górę, powiódł wzrokiem po twarzach przyjaciół i znajomych.

- Co? Jeśli ten cholerny sekretarzyk wart jest tyle, ile on twierdzi, co w tym takiego piekielnie śmiesznego?

Jego przyjaciel, Ian Fordyce, wreszcie zlitował się nad nim. Podszedł i otoczył jego plecy ramieniem.

- Lepiej usiądź - polecił - i tym razem słuchaj uważnie.

- Nie chcę siadać. Chcę iść do domu i do łóżka. Mam dość, powiedziałem już.

- Nie wątpię - odparł Ian. - Ale najpierw musisz zrozumieć, co wygrałeś, staruszk. To nie jest mebel.

- Ależ jest, na Boga! Przecież słyszałem słowo „sekre-
tarzyk” i to nie raz, a z tuzin...

- Tak, ale to nie mebel - oznajmił Ian głosem drżą-
cym od tłumionej wesołości. - To magazyn. *Sekretarzyk
Modnej Damy*. Rozumiesz, Morehouse? To gazeta.

Tony potrzebował paru chwil, żeby ta informacja przedar-
ła się przez splątane ścieżki jego mózgu. Właśnie wygrał ga-
zetę? Kilka arkuszy zadrukowanych obrazkami przeciwko
jego pękatej sakiewce? Czyżby faktycznie był aż tak pijany?

Nic dziwnego, że stał się pośmiewiskiem.

- Upewnijmy się, że tym razem dobrze zrozumiałem -
wymawiał każde słowo tak wyraźnie, jak tylko był w sta-
nie, zmuszając jednocześnie mózg do równie wyętej uwagi.
Groźnie spojrzął na Victora Croydena. - Postawi-
łeś jakiś babski szmatławiec za trzy pensy przeciwko mo-
jej sakiewce?

- Nie mówię o jednym egzemplarzu gazety - odparł
Croyden. - Mówię o interesie. Byłem właścicielem gaze-
ty, a teraz jesteś nim ty.

- Co takiego?!

- Jesteś nowym właścicielem wydawnictwa, które za-
łożyła moja matka - wyjaśnił Croyden. - *Sekretarzyk
Modnej Damy*. Daję ci go z pełnym szacunkiem.

Kolana Tony'ego nabrały konsystencji galarety. Osu-
nął się na krzesło, które szczęśliwie znajdowało się za
jego plecami.

- Do diabła, co ty mówisz? Grałem z tobą o choler-
ną babską gazetę?

- I wygrałeś. - Croyden był podejrzenie zadowolony ze swojej straty.

- Nie widzisz, chłopie? - odezwał się lord Jasper Skifington głosem tak donośnym, że napełnił echem całe pomieszczenie. - Stary Morehouse donosi o najnowszej paryskiej modzie.

- Wyśpiewuje rapsodie na temat ostatniej powieści pani Radcliffe...

- Wzdycha nad poezją miłosną...

- Oferuje rady, jak najlepiej pozbyć się niepożądane-go owłosienia na twarzy...

- Jak wywabić plamy z muślinu...

- Jak leczyć blednicę...

- Albo jak z kawałka ścierki do sera zrobić modny kapelusz...

Z każdą kolejną sugestią przez tłum przetaczała się fala coraz głośniejszego śmiechu. Tony'emu zakręciło się w głowie - miał wrażenie, że zaraz zwymiotuje.

- Masz, lepiej to wypij. - Fordyce wyczarował skądś filiżankę kawy i wcisnął w dłoń przyjaciela.

Tony pociągnął łyk i skrzywił się niemiłosiernie. W co on się, u diabła, wpakował tym razem?

Poczuł, że głowa pęka mu z bólu.

- Wiesz co, Croyden - rzekł - zagramy jeszcze raz. Odegrasz się, co?

- O, nie, Morehouse. Wygrałeś go uczciwie. Jest teraz tylko twój.

Był to paskudny, głupi kawał, nic więcej. Croyden powinien się wstydzić naigrawać z kogoś tak pijanego jak on. Tony wciąż jeszcze miał trudności z przyswojeniem sobie informacji, że stał się właścicielem kobiecego magazynu, ale jedna sprawa była całkowicie jasna. Ta historia cuchnęła.

- Dlaczego tak się uparłeś, żeby się go pozbyć? - zapytał. - Co z nim jest nie tak? Poza tym, że to kobieca zabawka, oczywiście.

- Zupełnie nic - odparł Croyden. - W sumie to przywoity interesik. Przynosi całkiem ładny dochód. To tylko jedno z wielu czasopism, jakie odziedziczyłem po ojcu.

Tony pociągnął łyk bardzo gorzkiej kawy i przez chwilę zbierał zmacone myśli. Faktycznie coś mu się majaczyło, że pośród licznych przedsięwzięć Croydena, dość licznych, by to traciło kupiectwem, były i interesy związane z książkami.

- Mam zbyt wiele innych wydawnictw, które są dla mnie ważniejsze - tłumaczył Croyden. - Gazetki polityczne, recenzje literackie, wieści z dworu i zwyczajna literatura. A teraz jestem ogromnie zajęty nową historią Grecji. W istocie *Sekretarzyk* nigdy mnie nie interesował. Nie mam na niego czasu.

Tony przyłapał się na poszukiwaniu plam z atramentu na palcach Victora. Nie zdawał sobie do tej pory sprawy, na ile jest on zaangażowany w działalność wydawniczą, choć z drugiej strony nie znał go zbyt dobrze. Croyden był od niego starszy o dobre dwadzieścia pięć lat i tylko od czasu do czasu widywali się w klubach.

- Mówisz, że to twoja matka założyła tę gazetę?

- Tak, pod koniec życia była nią bardzo zajęta. Zdołała jakoś przekonać ojca, aby ją finansował. Pismo okazało się sukcesem, głównie dzięki jej pracy. Od jej śmierci zajmuje się nim siostrzenica żony. I to bardzo sprawnie, jeśli chcesz znać moje zdanie. Trzyma wszystko żelazną ręką, więc nie zawracam sobie głowy.

- A siostrzenicę też wygrałem?

- Cały Morehouse - wrzasnął sir Crispin, przekrzy-

kując kolejny wybuch śmiechu. - Przechodzi od razu do sedna sprawy - kobieta!

- Ale kobieta, która kieruje piśmie? - skrzywił się Fordyce. - Z całą pewnością to inna rasa niż te, do których przywykłeś, staruszk. Niewrażliwa na twoje najważniejsze... eee... zalety.

- Ach, ale cóż za wyzwanie - zauważył sir Crispin.

Tony zmusił się do zachowania przytomności umysłu i nie zwracał uwagi na dalsze sprośne, aczkolwiek trafne komentarze na temat swego powodzenia u kobiet. W tej chwili najważniejsze było to przekłete czasopismo. Nie miał zamiaru brudzić sobie rąk pracą, jeśli mógł tego uniknąć. Interesowały go wyłącznie takie przedsięwzięcia, które toczyły się same i powiększały jego konto o przyzwoite zyski. Jeśli siostrzenica Croydena potrafiłaby tego dokonać, wolałby, żeby została tam, gdzie jest.

- No i co, Croyden?

- Śmiem twierdzić, że to twoja sprawa - odparł zapytany. - Wydaje się, że ona lubi pracować w gazecie i zapewne tam zostanie, jeśli nie wprowadzisz zmian. Ale ostrzegam, potrafi być uparta. Feministka, jeśli wiesz, co mam na myśli. Lubi sądzić, że ma głowę do interesów. - Zachichotał i pokręcił głową. - Głupia niewiasta. Jeszcze jedna sfrustrowana stara panna, która sądzi, że potrafi tyle samo, co mężczyzna. Nigdy nie chciała, żebym się tam kręcił, ale ja sam nie miałem zamiaru się wtrącać. Nie pociąga mnie grono wyfiokowanych staruszek i panien w średnim wieku, piszących o modzie, poezji i powieściach romantycznych. - Wzdrygnął się wyraźnie. - Zostaw je w spokoju, Morehouse, a włos ci z głowy nie spadnie.

Zważywszy na dużą ilość wypitego alkoholu, Tony stwierdził, że nagłe wejście w posiadanie kobiecego cza-

sopisma otrzeźwia zdumiewająco skutecznie. Nie miał całkowitej pewności, co trzeba robić, prowadząc takie wydawnictwo, gdy nagle przyszło mu do głowy coś przerażającego.

- Ale ty chyba nie musiałeś pisać czegoś do... do tego *Sekretarzyka*?

- Pisać? - zaśmiał się Croyden. - Dobry Boże, od lat nawet nie zajrzałem do tego szmatławca. Ale wśród pań jest to bardzo popularna gazeta. Nie, Morehouse, nie musisz się niczym martwić, tylko siedzieć i zgarniać zyski.

Tony mógł mieć tylko nadzieję, że będzie to takie łatwe.

- A gdzie ja znajdę ten twój magazyn?

- Chciałeś chyba powiedzieć: mój magazyn. - Croyden znowu zachichotał. Tony'emu wcale się ten chichot nie spodobał. - Jeśli pytasz o egzemplarze, znajdziesz je u każdego lepszego księgarza. Może to i dobry pomysł, żeby zajrzeć do gazety. Ale jeśli masz na myśli wydawnictwo, to zapisałem ci wszystkie informacje od siostrzenicy. Z wyjątkiem drukarni prowadzi cały interes ze swojego domu na Golden Square, gdzie mieszka wraz z bratem. Pewnie zechcesz tam jutro wstąpić i zobaczyć, co porabia to kółko głupich starych pańien. Potem możesz wpaść do mnie, mój sekretarz przygotuje wszystkie papiery.

Tony miał zbyt przyćmiony umysł, aby wdawać się w poważną dyskusję o interesach, uciał więc rozmowę i zgodził się spotkać z Croydenem nazajutrz. Zaledwie skończył kawę, Fordyce dźwignął go na nogi i odholował do wyjścia.

- Ian, zwolnij trochę, błagam. Nogi wciąż jeszcze odmawiają mi posłuszeństwa, a świat mi wiruje jak bąk.

- Wiem, wiem. Dlatego cię stamtąd zabrałem. Nie chcę patrzeć, jak pakujesz się w kolejne kłopoty.

- To był tylko jeden szalony zakład, przyjacielu. Chyba lepiej wygrać gazetę, niż przegrać ostatnią koszulę, co?

- Oj, nie byłbym tego taki pewien.

Fordyce skinął na fiakra. Gdy powóz zatrzymał się przed klubem, Ian wepchnął przyjaciela do środka, rzucił wskazówki woźnicy, po czym sam wsiadł i zatrzasnął drzwiczki. Z rozłożonej na podłodze słomy unosił się nieprzyjemny odór. Tony poczuł ogarniające go mdłości i szybko szarpnął okno, by wypuścić trochę świeżego powietrza.

- Myślisz, że ta gazeta może mnie wpędzić w kłopoty? - zapytał.

- To pewne - odparł Fordyce.

- Cóż, i tu się mylisz. Nie mam zamiaru zatrzymać tego diabelstwa. Co, u licha, miałbym robić z kobiecym magazynem mód?

- To znaczy, że zamierzasz go natychmiast sprzedać?

- Dokładniej rzecz ujmując w tym samym dniu, w którym dostanę papiery od Croydena.

- A znasz kogoś, kto chciałby zostać właścicielem kobiecego pisma? Twoja matka?

- Boże, nie sądzę. - Morehouse aż uśmiechnął się na samą myśl, że jego matka, leniwie rozłożona na szeszlonegu, otulona w kosztowne koronki, miałaby się ruszyć, aby uczynić coś naprawdę pożytecznego. - Nie, nie mama. Ale mam kilka innych pomysłów.

W istocie miał tylko jeden, uznał jednak, że to się może udać. Przepisze wszystko na tę starą pannę - siostrzenicę. Skoro przez tyle lat prowadzi ten interes, równie dobrze może stać się jego właścicielką. Podejrzewał, że Croyden dostanie szafu, kiedy się o tym dowie, ale to już nie jego sprawa i nie jego interes.

- Założę się o co chcesz - rzucił Fordyce - iż w ciągu

dwóch tygodni pożałujesz, że kiedykolwiek usłyszałeś o *Sekretarzyku Modnej Damy*.

- Przybij - słowo to wyrwało się Tony'emu właściwie z przyzwyczajenia. Praktycznie nigdy nie cofał się przed wyzwaniem. Niektórzy, zwłaszcza jego ojciec, twierdzili, że to jego największa słabostka. Zanim jednak dojechał do domu, Tony doszedł do wniosku, że po raz kolejny dał się wciągnąć w idiotyczny zakład, który jeszcze odpokutuje.

Edwina Parrish obwiązała sznurkiem paczkę ze szczotkami następnego numeru *Sekretarzyka Modnej Damy* i przez blat biurka podała ją czeladnikowi drukarza.

- Rozumiem, że to jutro znajdzie się w druku, Robbie?

- Zrobimy co się da, pszepani, jeśli nie ma dużo zmian.

- Tym razem rzeczywiście nie ma ich dużo - odparła. -

Ale mamy jedną dodatkową grawiurę i potrzebujemy więcej czasu na jej ręczne pokolorowanie. Im szybciej dostaniemy kopie, tym lepiej. Ach, i powiedz Imberowi, że pod koniec tygodnia będziemy mieć dla niego kolejną ulotkę.

- Tak jest, pszepani.

Zaledwie Robbie opuścił pokój, wszedł brat Edwiny, Nicholas. Rozsiadł się w fotelu po drugiej stronie biurka i leniwie założył nogę na nogę. Rodzeństwo mieszkało w domu ojca, ale ten nigdy nie przyjeżdżał do miasta i nie miał nic przeciwko temu, aby córka zajęła bibliotekę na redakcję gazety. Nicholas też się nie skarżył, choć pewnie wolałby mieć ten pokój dla siebie. Obrzucił wzrokiem ręcznie zapisane kartki, ułożone w równe stosiki na blacie.

- Jeszcze jedno wydanie gotowe, co?

- Z wyjątkiem ostatecznego druku. - Edwina zebrała stronice w jeden stos i przykryła je czystą kartką. Zanu-

rzyła pióro w kałamarzu i zaczęła pisać datę na okładce. - Przy okazji: twój artykuł na temat Matyldy z Toskanii jest doskonały.

Brat uśmiechnął się, skłonił głowę i z wdziękiem zaśalutował jej dłonią.

- Augusta Historica, zawsze do usług. Udało ci się może wcisnąć swoją recenzję *Esejów o Praktycznym Nauczaniu*?

- Istotnie, uczyniłam to. - Edwina związała manuskrypt tasiemką i odchyliła się do tyłu, aby umieścić paczkę na półce pełnej już podobnych pakietów, z których każdy reprezentował jeden miesiąc redakcji. Następnie rozparła się w fotelu i pozwoliła sobie na krótką chwilę zadowolenia, że udało jej się wysłać kolejny numer do druku. Po zakończeniu drukowania jest przecież jeszcze tyle kolorowania, zszywania, a potem dystrybucja, ale te aspekty produkcji należały już do kogo innego. Edwina zajmowała się przede wszystkim zawartością, w pocie czoła zdobywała doskonałej jakości eseje, pozycje, recenzje i krótkie opowiadania. Sama pisała wiele recenzji książek pod pseudonimem Arbiter Literaria.

- Edgeworths powinien ucieszyć się z twojej recenzji - stwierdził Nicholas. - Zwłaszcza że *Zwierciadło Miesiąca* aż zachłystywało się jadem.

Edwina wyprostowała nogi pod biurkiem.

- Modłę się po raz pierwszy w życiu, aby wuj Victor nie dostał w swoje ręce egzemplarza pisma. Wprawdzie nie nawiązywałam do artykułu w *Zwierciadle*, ale każdy, kto przeczytał moją recenzję, zorientuje się, że to riposta na ich recenzję.

- Wuj Victor jest zbyt zajęty *Zwierciadłem* i innymi piśmami, aby bodaj pomyśleć o tobie czy *Sekretarzyku*. -

Nicholas zaśmiał się cicho, ale złośliwie. - Biedak, nie ma pojęcia, co zrobiłaś z pisemkiem jego mamusi...

I lepiej niech tak zostanie.

- Jak długo widzi regularne zyski, z pewnością nawet nie patrzy w tę stronę.

- A skoro mówimy o zyskach, może dzisiaj wieczorem przejrzelibyśmy książki? Chciałbym sprawdzić, czy stać nas na jeszcze jedną ulotkę dla Thurgooda. Prawybory już za dwa miesiące.

- Sądzę, że damy radę. Pru przyprowadziła w tym tygodniu dwóch kolejnych klientów zainteresowanych ogłoszeniami.

Nicholas uniósł brwi zaintrygowany.

- Bogowie, doprawdy? Dobra dziewczyna z tej Pru. Wprowadziłaś ich do ksiąg?

- Nie.

- Dobrze. Najpierw sprawdzimy, czy uda się uskubać trochę pieniędzy na nową ulotkę.

Zawsze znalazła się jakaś słuszna sprawa, która wymagała ich pomocy, ale mieli zbyt mało własnych pieniędzy, by komukolwiek pomagać. Ich ojciec nie umiał gospodarować finansami, więc poza miejskim domem nie mógł dać im nic. Szkoda, ponieważ Nicholas miał swoje plany - wspaniałe, idealistyczne plany - które jednakże wymagały pieniędzy. Zarabiał, pisząc artykuły do różnych gazet, ale nie było tego wiele. Prawie wszystko, co miał, włożył w kilka spekulacyjnych inwestycji z nadzieją, że przyniosą mu one tak długo wyczekiwaną odmianę losu. Nigdy więcej o nich nie wspomniał i Edwina podejrzewała, że dużo stracił. Wiedziała, że cierpiał z powodu ich sytuacji finansowej znacznie bardziej niż ona.

Magazyn przynosił pewne zyski, ale szły one prosto

do kieszeni wuja Victora. Edwina, jako redaktorka, dostawała niewielką pensję, wuj pozwalał jej też prowadzić księgi i ponosić wydatki, jakie uznawała za stosowne. Jednakże wszystkie większe inwestycje, takie jak zatrudnienie artystów czy grawerów, wymagały jego zgody.

Ponieważ jednak to ona prowadziła księgi, mogła dopilnować, aby wuj Victor wiedział jedynie o tych zyskach, o których chciała go poinformować - oczywiście tak długo, jak długo sam nie zajrzy do numeru pisma i nie zobaczy reklam, których nie ma w księgach. Do tej pory nigdy jeszcze nie zakwestionował jej sposobu prowadzenia interesów, ale na wszelki wypadek nigdy nie traciła czujności.

- Czy ulotka jest gotowa? - zapytała.

- Niezupełnie. Wciąż nad nią pracuję. Muszę nieco złagodzić język - Nicholas uśmiechnął się niepewnie. - Wiesz, jaki jestem. Czasem mnie ponosi, kiedy piszę o tych sprawach, a to zniechęca ludzi.

- Może pozwól, żeby Simon to przejrzał. On potrafi dobierać słowa.

- Tak, ale w tej chwili sączy je w ucho Eleanor. Jest zbyt zadurzony, aby myśleć logicznie. Poza tym jeszcze nie wrócił z Tandy Hall, gdzie pławi się w rozkoszach młodego żonkosia. Zanim coś do niego dotrze i wróci, minie zbyt wiele czasu.

- Cóż, może zatem ja ją przejrzę. Z pewnością przyda ci się kobiecy punkt widzenia. Może dzięki temu zainteresuję kobiecą część czytelników. Wystarczy wyjaśnić im parę spraw, a one już wpłyną na mężczyzn.

Nicholas wyciągnął dłoń przez blat i pogładził siostrę po ręce.

- Wiem, że *Sekretarzyk* nie jest tym wzniosłym forum publicznym, jakim chciałaś go kiedyś ujrzyć.

- Wystarczy mi to, co jest, Nicholasie. Jestem zadowolona. - To prawda, że kiedyś miała większe aspiracje. Chciała pisać wielkie dzieła filozoficzne pełne nowych, radykalnych idei. Lecz czas i troski złagodziły jej postawę i skorygowały cele. Już nie marzyła o wielkich dziełach, lecz miała nadzieję, że wprowadzi bodaj niewielkie zmiany.

- W sumie zachowanie niewinnego oblicza *Sekretarzynka* to jednak wyzwanie - odparła. - Jak długo wydaje się on trywialnym pisemkiem kobiecym wypełnionym modą i sentymentalną poezją, nikt nie będzie oczekiwał niczego więcej. Podejrzewam, że większość czytelniczek nie zauważa prawdziwych intencji ukrytych w niektórych przesłaniach. Wuj Victor również niczego nie będzie podejrzewał i pozostawi nas w spokoju. Chyba nie chcielibyśmy, aby zaczął się zbyt dokładnie przyglądać księgom rachunkowym?

Cichutkie skrobanie do drzwi zaanonsowało przybycie Prudence Armitage, długoletniej przyjaciółki obojga Parrishów i niezastąpionej asystentki redaktora. Rudawozłote loki jak zwykle wymykały jej się spod szpilek, a okulary balansowały na czubku głowy.

- Specjalny posłaniec przyniósł właśnie list - oznajmiła. Podeszła do biurka z wyraźną troską w oczach. - Od Victora Croydena.

Edwina zamieniła z bratem szybkie spojrzenia i wzięła z rąk Prudence złożony pergamin. Czuła lekkie zdenerwowanie, gdyż wiadomość przyszła akurat w chwili, gdy rozmawiali o wuju - dziwne wrażenie, jak gdyby ktoś podsłuchiwał ich rozmowę.

- Czegóż on może chcieć? - Nie przychodził jej do głowy żaden rozsądny powód tej nagłej korespondencji.

Miała złe przeczucia. Czyżby wreszcie odkrył jej machinacje?

Złamała pieczęć i przebiegła tekst wzrokiem. Wuj miał przesadnie pochyłe, trudne do odczytania pismo, ale jego sens był całkowicie jasny.

- Dobry Boże! - Opadła na oparcie fotela. Miała wrażenie, jakby ktoś uderzył ją pięścią w żołądek. - Nie do wiary.

Brat zerwał się z miejsca i podbiegł do niej.

- Co się stało, Ed? Złe wieści?

Edwina nie zwróciła na niego uwagi, roztrząsając w myśli to, co przeczytała. Czuła, że złość przeszywa jej wnętrzności, niczym ostry, rozżarzony nóż.

- Jak on mógł? I do tego nie mówiąc mi ani słowa. - Zerwała się na nogi i zaczęła krążyć po niewielkiej wolnej przestrzeni za biurkiem.

- Nic mnie nie obchodzi, że on jest moim wujem tylko poprzez małżeństwo. To, co zrobił, jest odrażające!

- Ale co? - dopytywał się Nicholas. - Co on takiego zrobił?

- Wszystkie te lata, moja ciężka praca... wszystko to nic dla niego nie znaczy. Można by sądzić, że chociaż skonsultuje się ze mną, jako z redaktorem. Albo, niech go Bóg broni, złoży mi ofertę jako pierwszej... ale nie. Och, to potworne. Potworne.

- Ed, o czym ty mówisz?

- I co ja teraz mam zrobić? - zawołała Edwina. Wciąż krążyła niespokojnie, miotana wściekłością. Trzy kroki, zwrot, znowu trzy kroki, zwrot. - Mam grzecznie odsunąć się na bok? Udawać, że nic się nie stało? Milczeć, jak przystało na grzeczną siostrzenicę, i robić, co mi każą? A wszystko dlatego, że jestem tylko kobietą, która przecież nie może mieć głowy do interesów? Ba!

- Edwino - odezwała się Prudence. - Proszę, powiedz, co się stało.

Edwina zmiażdżyła pergamin w kulkę i cisnęła nią o ścianę.

- Wszystko skończone, oto, co się stało. Wszystko, nad czym pracowaliśmy, stoi na skraju przepaści. Diabły i pioruny!

Nicholas przechylił się przez biurko.

- Na litość boską, Ed, jeśli zaraz nam nie powiesz, co się stało, wytrąsnę to z ciebie...

Panna Parrish przystanęła na chwilę i spojrzała na zaniepokojone oblicza Prudence i Nicholasa.

- Sprzedał *Sekretarzyk*. Mamy nowego właściciela.

scandalous

2

Tony zerknął jeszcze raz na kartkę, którą trzymał w dłoni, wdzięczny, że przynajmniej cyfry zostały napisane wyraźnie. Gdyby teraz jak przez mgłę nie przypominał sobie, że Croyden napomknął coś, że jego siostrzenica mieszka na Golden Square, pewnie nigdy by się tego nie domyślił z tych bazgrołów, które jedynie udawały ludzkie pismo.

Zsiadł z kozła i rzucił lejce lokajowi z poleceniem, by zajął się zaprzęgiem i pokręcił się dokoła placu. On tym, czasem załatwi tę drobną sprawę.

Dom był skromny, przy skromnym placu, na obrzeżu modniejszych i bardziej eleganckich dzielnic. Wydawał się odpowiednim miejscem dla starej panny, angażującej się w działalność, którą jedynie z dużą dozą dobrej woli można by nazwać przyzwoitą.

Jeszcze raz zjrzał do kartki. Niech go diabli z takim pismem! Tony w żaden sposób nie mógł odcyfrować nazwiska siostrzenicy. Jeśli nawet słyszał je wczoraj, nie był w stanie sobie tego przypomnieć. Wyglądało to jak „Paris”, a może „Partridge”. Zjrzał do gazety, którą kupił dziś rano. „SEKRETARZYK MODNEJ DAMY, GDZIE INTELIGENCJA I ZABAWA PRZEPLATAJĄ SIĘ WYTWORNIE, SŁUŻĄC NAUCE I ROZRYWCE PŁCI PIĘKNEJ. Na dole błękitnej okładki widniał jedynie napis: DRUK DLA V. CROYDENA,

PATERNOSTER ROW". O ile mógł się zorientować po pobieżnym przejrzeniu, nie wspomniano nazwiska wydawcy. Autorzy większości artykułów występowali pod pseudonimami.

Składanie wizyty damie, której nazwiska nawet się nie zna, nie jest zbyt pociągające, ale Tony bywał już w dziwniejszych sytuacjach i doskonale dawał sobie radę. Chwycił kołatkę.

W kilka chwil później drzwi się otwarły i stanęła w nich młoda kobieta o rudawozłotych, rozwichrzonych włosach. Obrzuciła go podejrzliwym spojrzeniem zza okularów. Z pewnością nie była to typowa pokojówka.

- Nazywam się Morehouse. Chciałbym się widzieć z panną Paris.

Kobieta wytrzeszczyła oczy, a jej usta ułożyły się w zgrabne „o”. Przez chwilę gapiła się na gościa, zanim przemówiła.

- Pan jest chyba nowym właścicielem *Sekretarzyka*.

A zatem już nawet służba wiedziała, co się dzieje. Croyden nie tracił czasu, rozgłaszając dobre wieści wszem wobec.

- Istotnie.

- Więc lepiej niech pan wejdzie. Czekaemy na pana. - Młoda kobieta odwróciła się i gestem dała mu znak, by szedł za nią. - A ona nazywa się Parrish, nie Paris - dodała przez ramię.

Tony uznał, że to chyba jednak nie pokojówka, lecz jedna ze starych panien z redakcji. Dworka prowadzi go na audiencję do Królowej Starych Panien. Bogowie, niech się to już wreszcie skończy.

Wąski korytarz prowadził na lewo do jadalni, a na prawo do klatki schodowej. Kobieta weszła przez otwar-

te drzwi na końcu holu. Tony ruszył za nią i znalazł się w bibliotece lub gabinecie zastawionym stołami, na których piętrzyły się porozkładane papiery i książki, co wszakże nie sprawiało wrażenia bałaganu. Był to pokój do pracy, gdzie z pewnością wiele się działo, lecz panował tu porządek - w pewnym sensie.

Za ogromnym biurkiem na wprost drzwi siedziała kobieta, pochylona nad gęsto zapisaną stronicą. Kiedy weszli, podniosła głowę. Tony poczuł, że oddech więźnie mu w krtani. Oto miał przed sobą najpiękniejszą kobietę, jaką zdarzyło mu się kiedykolwiek oglądać.

Miała czarne włosy, bardzo jasną cerę i doskonale zarysowane czarne brwi. Oczy były prawie równie czarne, jak włosy, a pełne usta miały kolor czerwonego wina. Kontrastowe barwy wydawały się wręcz nienaturalne, jakby to była sceniczna charakteryzacja. Kiedy jednak Tony podszedł bliżej, stwierdził, że zarówno karnacja, jak i włosy są zupełnie naturalne. I zupełnie zachwycające.

Czy to jest Królowa Starych Panien?

- Edwino, oto pan Morehead, nowy właściciel *Sekretarzyka*.

Królowa wstała i wyciągnęła dłoń.

- Jestem panna Parrish, redaktorka. - Przyjrzała mu się uważnie. Tony zrobił krok do przodu i ujął jej dłoń. Tonął w tych ciemnych oczyskach. - A pannę Armitage, moją asystentkę, zdążył pan poznać przed chwilą.

- Miło mi panią poznać, panno Parrish, i panią, panno Armitage - wykrztusił wreszcie. Nagle uświadomił sobie, co powiedział, i z trudem otrząsnął się z oczarowania. - Parrish? Pani się nazywa Parrish?

- Tak.

Wyrwał rękę z jej dłoni jak oparzony.

- Edwina Parrish?

-Tak.

Cofnął się i przyjrzał się jej jeszcze raz. Teraz zrozumiał. Jak mógł nie zauważyć tego dumnie zadartego podbródka, tych zdecydowanie wyprostowanych ramion?

- Niech mnie diabli! Przecież to Nemezis moich lat chłopięcych, która dorosła i powróciła, żeby znów się nade mną znęcać.

Panna Parrish lekko uniosła kształtne łuki brwi na znak zdziwienia, po czym uśmiechnęła się. Był to śliczny uśmiech, który rozświetlił jej twarz, a Tony'ego omal nie przyprawił o atak serca. Bogowie, cóż za fantastyczna istota. Jak taka piękność zdołała pozostać „panną” przez tyle lat? O ile się orientował, dobiegała trzydziestki.

- Tak mi się też zdawało, że skądś pana znam - rzekła. - Anthony Morehouse? Wielkie nieba, to naprawdę ty? - zachichotała cicho i gestem wskazała mu krzesło. - Morehouse, nie Morehead. Nigdy nie byłam w stanie odczytać gryzmołów wujka Victora. Doprawdy, minęło już tyle czasu. Dziwię się, że jeszcze mnie pamiętasz. Upłynęło prawie dwadzieścia lat.

Tony'emu wydawało się, że to było wczoraj. W młodości przez wiele lat mieszkał w posiadłości ojca w Suffolk. Ich sąsiad co roku gościł u siebie wnuczkę. Tony spędzał całe popołudnia na włączaniu się po okolicy z tą upartą, zadziorną dziewczyną. Nie widział jej od czasu, gdy miał trzynaście lat, gdyż po śmierci sąsiada jego posiadłość została sprzedana.

Dziewczyna była młodsza od Tony'ego o dwa lata, ale o wiele bardziej wygadana. Nie dbała o konwenanse i była irytująco sprytna. Nie przypominała innych dziewcząt w jej wieku - grzecznych, skromnych i pokornych. Wydawała się

nie mieć żadnego poczucia przyzwoitości. Mówiła to, co myślała, i robiła to, co chciała. Jego ojciec twierdził, że to dlatego, iż była córką artystki. Kobieta, która publicznie wystawiała własnoręcznie namalowane obrazy półnagich postaci, nie mogła mieć pojęcia, jak zachowują się prawdziwe damy. Mała Edwina - ojciec nazywał ją „Eddie” - nie wiedziała, że dziewczynkom pewnych rzeczy robić nie wypada, podobnie, jak nie przystoi celować w męskich sportach i wykazywać się całkiem niemodną wiedzą. Dumnie więc demonstrowała swoją wyższość w każdej dziedzinie. Tony znienawidził ją za to. Dokładniej mówiąc, nienawidził siebie za to, że w jej oczach nie jest całkiem doskonały. Chłopak zawsze chce się pokazać dziewczynie od najlepszej strony, nawet jeśli jest to nieznośna Eddie Parrish.

- Jak mógłbym zapomnieć dziewczynę, która sprawiała, że czułem się przy niej jak wiejski głupiec?

- Wcale tego nie chciałam. - Iskierki w jej oczach zadawały kłam tym słowom.

- Pozwól, że się z tobą nie zgodzę. Przy każdej okazji rzucałaś mi wyzwania. Zawsze o coś się ze mną kładałaś.

- I wygrywałam, o ile dobrze pamiętam. - Edwina zwróciła się ku swojej asystentce, która stała w drzwiach z ponurą miną. - Pru, znaliśmy się z panem Morehouse'em jako dzieci. Często bawiliśmy się w wyścigi i zawody. Zdaje się, że jeszcze mi nie przebaczył paru swoich przegranych.

- Czy wciąż jeszcze masz Minerwę? - Nie zamierzał o to pytać, ale po prawie dwudziestu latach na samo wspomnienie wciąż jeszcze czuł gniew. Ostatniego lata wspólnie spędzonego w Suffolk zachował się jak głupiec, proponując wyścigi na zaimprovizowanym torze

przeszkód, który sam przygotował. Ćwiczył na nim dość długo, żeby być pewnym zwycięstwa. Dlatego też, kiedy Edwina zaproponowała, aby nagrodą była malutka głowa Minerwy z połączanego brązu, którą wykopano gdzieś w posiadłości, zgodził się bez namysłu. Był całkowicie przekonany, że tym razem wygra.

- Wielkie nieba! - szepnęła. - Wciąż to pamiętasz?

- A jak mógłbym zapomnieć? Po tym, jak ojciec się zorientował, że stracił swój najcenniejszy eksponat, tyłek mnie bolał przez kilka tygodni. Nigdy mi nie wybaczył.

Był to dopiero pierwszy z licznych nierozsądnych czynów, które sprawiały, że nieustannie znajdował się na czarnej liście u własnego ojca.

- Jakże mi przykro. - Panna Parrish nieudolnie próbowała przybrać stroskany wyraz twarzy, ale z jej oczu wзираło rozbawienie. - Nigdy mi o tym nie mówiłeś. Myślałam, że Minerwa należy do ciebie, że to ty ją znalazłeś.

- Cóż, nie była moja i nie ja ją znalazłem. - Miała rację. Chwalił się, że to on wykopał główkę. Miał dość jej ciągłej przewagi, uciekał się do różnych wybiegów, żeby ją przewyższyć. Z pewnością Edwina mu tego nie daruje. - Masz ją jeszcze?

- Owszem. Szczerze mówiąc, ogromnie jestem do niej przywiązana. - Zwróciła się do swej przyjaciółki. - Pamiętasz tę małą rzymską główkę, Pru?

Panna Armitage zmarszczyła w zadumie jasne brwi.

- Tę, którą trzymasz na stoliku obok łóżka? - Urwała, głośno zaczerpnęła tchu i po korzonki włosów zalała się staropanieńskim rumieńcem. Cóż za niedelikatność: wspomnieć w rozmowie o czymś tak intymnym, jak łóżko. Nerwowo rozglądała się po pokoju. - Przecież nie mogłabym zapomnieć, prawda?

Morehouse z zainteresowaniem uniósł brew.

- Istotnie, nie powinnaś - odparła Edwina. Zwróciła się ku Tony'emu i dodała z uśmiechem: - To chyba moja najcenniejsza zdobycz.

- Hmm... miałaś długie nogi, a ja nie spieszyłem się z dorastaniem. - Ona widocznie też się nie spieszyła. Jak ta nieznośna smarkula mogła wyrosnąć na taką piękność? - Ależ byłem głupi, zgadzając się na wszystkie twoje wyzwania. Teraz byłoby inaczej. - Boże, ależ brednie wygaduje! Co się z nim dzieje?

- Nie wątpię w to. W zasadzie już zwyciężyłeś. - Rozbawienie opuściło jej oczy. - Jesteś właścicielem *Sekretarzyka*, który właściwie powinien należeć do mnie. To ja wykonuję całą pracę. To dzięki mnie odniósł sukces na rynku. Nie mogę sobie wyobrazić, dlaczego wuj Victor sprzedał go komuś, nawet nie pytając mnie o zdanie.

- Nie sprzedał go.

Edwina wytrzeszczyła oczy.

- Słucham? Myślałam, że to ty jesteś właścicielem.

- Tak. Ale go nie kupiłem, lecz wygrałem.

- Co takiego?

- Wygrałem go w karty. Myślałem, że to mebel, ale wygrałem uczciwie i jawnie. Teraz jest mój.

- Do diaska! - Panna Parrish uderzyła pięścią w blat tak mocno, że przybornik zatańczył niebezpiecznie na krawędzi biurka. - Przegrał go w karty? Cóż za niewyobrażalna głupota! I teraz muszę pracować dla ciebie, ponieważ miałaś lepsze karty? Och, to potworne.

No cóż, najwyraźniej była równie uparta, jak niegdyś. I równie pyskata. Tony poczuł paskudną, złośliwą satysfakcję. Miał już nowy plan. Teraz zapłaci jej za wszystkie beznadziejnie przegrane zakłady z lat dziecięcych,

a przy okazji będzie miał tę niezwykłą piękność na oku. Cóż za perwersja. Cóż za przyjemność. Nie mógł się doczekać, kiedy wprowadzi plan w czyn.

- Świetnie, świetnie, świetnie. Trwało to wprawdzie prawie dwadzieścia lat, ale chyba cię wreszcie pokonałem. Czuję się częściowo wynagrodzony za Minerwę.

Edwina miała ochotę rzucić się na drugą stronę biurka i wymierzyć Morehouse'owi policzek. Jak on śmie być taki zadowolony z siebie! Całkiem nie przypominał tego dumnego, zdeterminowanego chłopca, któremu bardzo starała się zaimponować. Z wiekiem duma przerodziła się w arogancję. Z drugiej strony, każdy mężczyzna z takim wyglądem prędzej czy później musiałby się stać arogantem. Anthony Morehouse nie był już chudym, piegowatym wyrostkiem. Urósł, zmężniał, a teraz siedział przed nią w doskonale skrojonym ubraniu, zuchwały, przystojny jak złoty bożek, jak Mars u boku Minerwy.

- To nie to samo - odparła. - I zwycięstwo też nie jest uczciwe. Nie chcesz tej gazety. Nie masz pojęcia o pracy w wydawnictwie. Interesują cię wyłącznie zyski.

- Powiedziano mi, że interes kwitnie. Oczywiście, że chcę zysków.

- Ale to nieuczciwe. - Edwina zawiesiła głos, próbując opanować rozdrażnienie. - To ja powinnam być właścicielem, ale wuj Victor nigdy by mi tego nie zaproponował, ponieważ jestem kobietą. Nie dopuszcza nawet myśli, że kobieta może być właścicielką wydawnictwa, choć wcale mu nie przeszkadza, że ta sama kobieta prowadzi je od wielu lat, napychając mu kieszenie. A teraz dzięki niemu mam napychać kieszenie innego mężczyzny. Niech was wszyscy diabli!

- Nie posyłaj mnie do diabła, zanim nie usłyszysz, co mam do powiedzenia. Może mam dla ciebie propozycję.

Nie ufała spojrzeniu tych srebrzystoszarych oczu.

- Sprzedasz mi *Sekretarzyk*?

- O nie, to by było zbyt proste. Biorąc pod uwagę historię naszej znajomości, powiedziałbym, że czas na jakieś wyzwanie.

- Jakie wyzwanie?

- Zakład, w którym stawką będzie własność gazety.

- Wielki Boże, mam ryzykować gazetę w jakimś zakładzie? - Powinna była się domyślić, że tak to się skończy.

- Właśnie. Ale muszę wiedzieć coś niecoś więcej na temat tego interesu, zanim cokolwiek postawię. Może pozwolisz mi zajrzeć do ksiąg rachunkowych?

Serce zadygotało jej w piersi.

- Po co?

- Może określe jako cel zwiększenie zysków o pewien procent?

- Nie, to nie jest uczciwe. - Mogła mieć tylko nadzieję, że jej szybka reakcja nie obudziła jego podejrzliwości. Musi utrzymać go z dala od ksiąg, dopóki wraz z Prudence i Nicholasem nie dokonają odpowiednich korekt. - Zyski zależą od prenumerat. - ciągnęła. - Zwiększenie liczby prenumerat wymaga nakładów, z początku zyski więc spadają. Nie możesz się spodziewać wzrostu dochodów w krótkim okresie. Nigdy nie zgodziłabym się na zakład o wysokość zysków.

- No to może prenumeraty? Ilu prenumeratorów macie teraz?

- Prawie dwa tysiące. - Była dumna z tej liczby. Kiedy prawie pięć lat temu przejęła redakcję, w księgach nie było nawet połowy dzisiejszego grona prenumeratorów.

- A jeśli założymy się o znaczne zwiększenie liczby prenumerat? - podsunął Tony. - Uznasz to za uczciwy zakład?

Edwina przez chwilę rozważała ten pomysł. Wiedziała, że trzeba jeszcze sporo zrobić, aby zwiększyć liczbę prenumerat. Niedawno rozmawiała na ten temat z Prudence; pozyskanie nowych reklamodawców było pierwszym krokiem w tym kierunku. Spojrzała w stronę asystentki, która wciąż stała oparta o framugę. Gdy pytająco uniosła brwi, Prudence skinęła głową.

Edwina zwróciła się do Tony'ego.

- Tak. Uważam, że to byłoby uczciwe.

- Dobrze. A zatem stawiam własność tego magazynu, że nie zdołasz potroić liczby prenumerat w ciągu trzech miesięcy.

- Co? - Ten człowiek postradał rozum. Edwina oparła płasko przedramiona na blacie biurka i pochyliła się, w przód. - Potroić? Oszalałeś? To niemożliwe.

Morehouse uśmiechnął się powoli.

- Tak szybko się poddajesz? Chcesz zepsuć całą zabawę? Cóż, uważam zatem, że zwyciężyłem.

- Ty łajdaku! Ile w tobie nienawiści z powodu tych kilku przegranych wyścigów w dzieciństwie.

Tony przekrzywił głowę.

- Panno Parrish, nie jesteś już tą niewinną dziewczką, jaką kiedyś byłaś. Eddie, którą znałem, nigdy by się nie cofnęła przed takim wyzwaniem. Rozczarowujesz mnie.

Edwina pobladła na dźwięk swego dziecięcego przezwiska. Tony wykorzystywał każdy dostępny sposób, aby ją zbić z tropu i, do diaska, udawało mu się to.

- Wymyśl coś rozsądniejszego - odrzekła. - Przyjmę twój szalony zakład. Potrojenie obecnej liczby prenumeratorów jest celem nie do zrealizowania. Nikt tego nie

jest w stanie dokonać. Nawet ja - dodała, żeby nie sprawiać wrażenia, że się nie docenia.

Morehouse zaśmiał się i skinął głową na znak, że wygrała pierwszą rundę.

- Doskonale. A zatem podwój ją. Dwa tysiące nowych prenumeratorów w ciągu czterech miesięcy. Jeśli tego dokonasz, magazyn jest twój. Jeśli ci się nie uda, ja go zatrzymuję, a ty pracujesz dalej dla mnie lub nie. To twoja decyzja.

Ogrom wyzwania i tak był przytłaczający, Edwina nie była pewna, czy zdoła mu sprostać. Pracowała przez całe lata, żeby podwoić początkową liczbę prenumeratorów, a teraz miałyby ją podwoić w ciągu zaledwie czterech miesięcy? Byłaby szalona, przyjmując takie warunki. W końcu jest lato i wielu potencjalnych prenumeratorów wyjechało z kraju. Wiedziała jednak, że Tony nie ustąpi. Nie zmieni warunków - albo to, albo nic.

Przypuszczalnie mogłaby odrzucić jego ofertę, wycofać się i zapomnieć o posiadaniu wydawnictwa. Mogłaby pozostać redaktorką, przynajmniej dopóty, dopóki się nie przekona, jak trudno pracować dla Anthony'ego Morehouse'a.

Będzie musiała ograniczyć pewne nadobowiązkowe działania, dopóki pozostaje pod jego czujnym okiem, ale na to była przygotowana od chwili, kiedy otrzymała list od wuja. Każdy nowy właściciel skłaniałby do takiej ostrożności.

A co będzie, jeśli wygra? Nigdy się nie spodziewała, że będzie właścicielką magazynu, przecież nie zebrałaby nawet dość pieniędzy, żeby złożyć ofertę. Nie, mogła się jedynie spodziewać, że wuj Victor przekaże jej wydawnictwo w testamencie. Jednak, biorąc pod uwagę jego opinię o kobietach interesu, nawet to wydawało się ma-

ło prawdopodobne. Gdyby jednak wygrała zakład, Sekretarzyk byłby jej bez wydawania choćby jednego pensa. Wszystkie zyski należałyby do niej, nikt nie mówiłby jej, co z nimi robić. Koniec z ukrywaniem ksiąg. Koniec ze strachem, że w końcu ktoś ją zwolni za drukowanie artykułów na mile trącących republikańską propagandą.

Była to zbyt dobra okazja, by jej nie wykorzystać. Poza tym nie wierzyła, że naprawdę będzie tu dalej pracować, jeśli właścicielem będzie Anthony Morehouse. Jego obecność zbyt ją wytrącała z równowagi.

Przelotnie spojrzała na Prudence, która lekko wzruszyła ramionami, po czym zwróciła się ku Anthony'emu.

- Przyjmuję.

- Doskonale!

Uśmiechnął się, co wywołało u Edwiny niepokojące mrowienie. Bogowie, przecież nie jest już dziesięcioletką. Musi się jakoś opanować.

- Aha, jeszcze jedno - dodał. - Jeśli wygram, dostanę Z powrotem Minerwę.

Edwina wzniosła oczy do sufitu. Czy wszystko kręciło się wokół tej przeklętej rzymskiej główki? Czy była dla niego aż tak ważna? Prawdę mówiąc, jej samej też na niej raczej zależało. Ale nie straci jej, ponieważ nie ma zamiaru stracić *Sekretarzyka*.

- Zgoda - rzekła i wstała. Obeszła biurko, stanęła przed Morehouse'em i wyciągnęła do niego rękę.

On także wstał, ale zamiast przypieczętować zakład uściskiem, podniósł dłoń Edwiny do ust i ucałował, sprawiając, że delikatne łaskotanie przebiegło jej aż do ramienia. Jedno spojrzenie w te niepokojące szare oczy powiedziało jej, że ich właściciel wie, jakie na niej wywarł wrażenie, i że świetnie się przy tym bawi.

- Doskonale - rzekł. - Należy zatem zapisać nasz zakład. Sięgnął do wewnętrznej kieszonki w surducie i wyjął malutki notesik oprawny w czerwoną skórę.

- Moja księga zakładów - wyjaśnił.

Wertował kartki, aż znalazł jedną zapełnioną mniej niż do połowy, po czym podał notes Edwinie.

- Czy uczynisz mi ten zaszczyt?

Przerzucała kolejne stroniczki i czuła, jak wypełnia ją rozczarowanie. Ten człowiek był zwykłym hazardzistą. Wiedziała, że był młodszym synem. Czy tak właśnie wchodził w świat, grając? Tego notesu używał chyba dopiero od początku roku. Całe stroniczki zakładów, przedstawiające tylko ostatnie sześć miesięcy.

- O, pracowity z ciebie człowiek...

- Co? Czyżbym usłyszał nutę dezaprobaty? I to u osoby, która sama wiele lat temu nauczyła mnie, jak emocjonujący potrafi być dobry zakład? No, no, Eddie. Nie przypuszczałbym, że ta śmiała dziewczuszka stanie się tak przerażająco konwencjonalna...

- Okropny człowiek.

Edwina zanurzyła pióro w kałamarzu na biurku i spisała szczegóły zakładu, podając datę pierwszego listopada jako dzień, w którym warunek winien być spełniony. Podpisała i podsunęła pióro Anthony'emu. Ten podpisał, pochylając się bardzo nisko. Edwinę ogarnęła woń krochmalu i rumu z subtelną nutą końskiego potu. Upajająca, męska kombinacja.

Morehouse wyprostował się - z pewnością umyślnie musnął jej ramię - i rzekł:

- Do tego czasu wydawnictwo należy do mnie, uważam więc, że mam prawo zajrzeć do ksiąg.

Edwinie serce w piersi zamarło. Sądziła, że zapobieg-

la już temu zagrożeniu. Musi przedstawić jakieś rozsądne wytłumaczenie, które pozwoliłoby utrzymać go z dala od rachunków, a jednocześnie nie wzbudziłoby jego podejrzeń.

- A ja chciałabym zaproponować dodatkową klauzulę do tego zakładu.

- Tak?

- Tak. Przez te cztery miesiące w żaden sposób nie będziesz wtrącał się do mojego zarządzania.

- Hm. - Tony zmarszczył brwi i spojrzął na nią w zadumie.

- Żadnego wtrącania się - powtórzyła. - Żadnego sprawdzania rachunków. Żadnej ingerencji w prowadzenie interesów. Jeśli mam wygrać ten zakład, muszę mieć możliwość swobodnego kierowania wydawnictwem... każdą jego dziedziną. Sama. Jasne?

Spojrzał na nią czujnie.

- Jeśli będę miał dostęp do danych o prenumeracie, to przyjmuję twój warunek.

Zanim zdążył zmienić zdanie, Edwina dopisała klauzulę w notesie. Parafowali ją oboje.

Anthony stanął przed Edwiną o wiele za blisko, i rzekł:

- Wydaje mi się, że to los tak chce, aby zawsze wiązał nas jakiś głupi zakład. Ale nie jesteśmy już dziećmi. Trzeba przybić interes, jak należy.

Chwycił ją w ramiona, przyciągnął do siebie i mocno pocałował.

3

Morehouse zatrzymał zaprzęg przed skromnym portykiem White'a i rzucił wodze lokajowi.

- Zabierz go do domu, Jamie - polecił i zeskoczył z kariolki. - Wezmę później fiakra.

- Tak jest, sir.

Tony obrzucił pełnym podziwu wzrokiem nowy zaprzęg, który zawdzięczał uprzejmości lorda D'Aubneya, poklepał najbliższego z siwków po zadzie i wbiegł po kilku schodkach do wejścia. Czuł, że po takim dniu należy mu się coś na wzmocnienie. Właśnie rozstał się z Victorem Croydenem i miał już w kieszeni papiery, czyniące go jedynym właścicielem *Sekretarzyka Modnej Damy*.

Może wkrótce się okaże, że jego pomysł, aby zatrzymać wydawnictwo, zamiast je czym prędzej sprzedać, był najgorszym z możliwych, ale jedno spojrzenie na Edwinę Parrish wystarczyło, aby niedobitki wątpliwości na zawsze go opuściły. Zatrzyma magazyn, choćby tylko dla niej. Tylko dlatego, że znęcała się nad nim przez całe dzieciństwo, a on chce się jej teraz odwdziżyć tą samą monetą. I jeszcze dlatego, że wyrosła na taką piękność, iż nie potrafiłby pozostawać z dala od niej.

Zwłaszcza po tym pocałunku. Nie zdziwiłby się, gdyby odskoczyła i spoliczkowała go. Przyczajona w pobliżu pana Armitage wyglądała, jakby chciała ją wyręczyć. Ale Edwina wydawała się tylko rozbawiona. Kpiący wyraz jej ciem-

nych oczu zaintrygował go. Wkrótce ta młoda dama nauczy się, że lepiej nie drwić z jego prawdziwego talentu uwodziciela. Niechże się skupi na zakładzie zapisanym w notesie. On ma już w głowie całkiem inny zakład. Ale w tym celu będzie musiał częściej się z nią spotykać, zaś *Sekretarzyk* jest znakomitym pretekstem, by nie schodzić z jej progu.

Odnalazł Iana Fordyce'a rozpartego w wygodnym, klubowym fotelu, z nosem wetkniętym w *Zwiastun Tygodnia*. Wyczuwając czyjąś obecność, czytający mężczyzna podniósł wzrok, złożył gazetę i uśmiechnął się szeroko.

- Muszę powiedzieć, starszku, że wyglądasz dziś znacznie lepiej. Chyba załatwiłeś tę wczorajszą zwariowaną sprawę, co? - Gazetą wskazał sąsiedni fotel. - Siadaj i opowiedz, jak ci poszło z redaktorką sawantką? Czy okazała odpowiedni entuzjazm, kiedy zaproponowałeś jej odsprzedaż magazynu?

Zanim Morehouse zdążył usiąść, podbiegł doń kelner, żeby wziąć zamówienie. Tony poprosił o sherry, zagłębił się w fotelu i rozprostował nogi.

- Nie sprzedałem - oznajmił.
- Co to znaczy? Myślałem, że...
- Zmieniłem zdanie,

Ian uniósł brew.

- Myślałem, że się chcesz tego pozbyć, odsprzedać wszystko tej starej pannie.

- Wciąż może go mieć. Założyłem się z nią.

Druga brew Iana podskoczyła w górę, dołączając do pierwszej i obie znikły pod szczesaną na czoło grzywką w stylu a la Brutus.

- Ty diable, naprawdę to zrobiłeś!

Tony wyszczerzył zęby, usatysfakcjonowany zdumieniem przyjaciela.

- Podejrzewam, że diabeł istotnie maczał w tym palce ale tak, założyłem się z nią o ten magazyn. Dokładniej mówiąc, rzuciłem jej wyzwanie. Ma trzy miesiące.... nie, przepraszam, czekaj... - Wyjął z kieszeni notesik z zakładami i odnalazł ostatnią zapisaną stroniczkę. - Cztery miesiące. Ma cztery miesiące na podwojenie liczby prenumerat. Jeśli jej się uda, magazyn należy do niej.

Ian spojrzął na swego rozmówcę spod zmrużonych powiek.

- Coś mi tu śmierdzi, Morehouse. Wiem, że nie przejdziesz spokojnie obok dobrego zakładu. Ale stara panna z redakcji? Cóż ty kombinujesz? A co, jeśli wygrasz i ugrzęzniesz z tym przeklętym magazynem?

- O, zamierzam wygrać.

- Ale po co?

- Powiedzmy, że mam z panną Edwiną Parrish pewne rachunki do wyrównania.

Fordyce westchnął przeciągle.

- Może lepiej opowiedz mi wszystko od początku do końca.

Tony nie miał zamiaru się wykręcać. Rozśmieszył przyjaciela niemal do łez, opisując kolejne dyscypliny, w których pobiła go Eddie.

- Teraz rozumiem, czemu nie możesz patrzeć na tę okropną dziewczynę - stwierdził Ian głosem drżącym od tłumionej wesołości. - Jakiż to musiał być dla ciebie wstrząs, kiedy odkryłeś, że obecnie jest twoją pracownicą.

- W istocie.

Tony spodziewał się, że nawet gdyby miał nadal żywić do niej urazę za upokorzenia doznane w dzieciństwie, okaże się lepszym pracodawcą niż jej wuj. Po spotkaniu z Victorem Croydenem wiedział już, że stary rzeczywiście wyko-

rzystywał Edwinę. Nie interesował się osobiście *Sekretarzynią* i chętnie pozwalał, aby siostrzenica kierowała redakcją za niego. Przyznawał nawet, że interes przynosi przyzwoity zysk. Mimo to niechętnie krewną chwalił, a płacił całkiem marnie. Widocznie uważał, że kobieta nie zasługiwała na pensję, jaką wypłacałby mężczyźnie na tym samym stanowisku. Kwota, jaką otrzymywała Edwina, wystarczała jedynie na uspokojenie jego sumienia. W istocie uważał, że w ogóle nie należą jej się żadne pieniądze, zwłaszcza że jego matka pracowała w *Sekretarzystwie* za darmo.

Tony podejrzewał jednak, że dla Edwiny magazyn nie był jedynie rozrywką, tak, jak dla jej ciotecznej babki. Dla niej redakcja była pracą i źródłem dumy. Przypuszczał nawet, że potrzebowała pieniędzy. Dom, który dzieliła z bratem, nie rozpadał się wprawdzie, ale daleki był od elegancji Mayfair, do której Tony przywykł. O ile zdążył zauważyć, wewnątrz pełne były mebli i innych przedmiotów w dobrym gatunku, ale zdarzyło mu się w przelocie dojrzeć przetarte obicie, wydeptane miejsca na dywanach, rozdarcie na jedwabnych draperiach. I nie było służby otwierającej drzwi. Parrishowie balansowali na krawędzi dumnego ubóstwa.

Zgodził się wprawdzie trzymać z daleka od ksiąg przez cały okres trwania zakładu, ale postanowił, że podniesie pensję Edwinie. Choćby tylko po to, aby utrzymać Croydenowi aroganckiego nosa.

-I dlatego, z zemsty za wszystkie swoje dziecięce przegrane, znowu się z nią założyłeś? - dopytywał się Ian. - Tym razem o własność magazynu?

- Istotnie, i zamierzam wygrać.

-Jak zawsze zresztą. Choć, doprawdy, nie potrafię pojąć, dlaczego tym razem to zwycięstwo tyle dla ciebie znaczy?

Tony sam nie potrafił tego pojąć. Może z powodu tego wielkiego lania, jakie dostał od ojca, kiedy utracił Minerwę. Może tych wszystkich dziecięcych wyzwania, które sprawiły, że zasmakował w hazardzie, i pchnęły go na ścieżkę szaleństwa, która uwięziła go na kolejne dwadzieścia lat?

- Nie potrafię tego wyjaśnić - odparł. - Wiem tylko, że postanowiłem wygrać.

Kelner wrócił z dwoma szklaneczkami sherry i niewielką tacą herbatników, Ian ujął szkło i wzniosł toast.

- Za zwycięstwo... tak sądzę.

- Za zwycięstwo. - Tony również uniósł szklanekę.

Fordyce wypił sherry jednym nieeleganckim haustem, czknął i rozparł się w fotelu z dłońmi splecionymi na brzuchu i uśmiechem zadowolenia na twarzy. Większość czasu spędzał w klubach dla panów, gdzie mógł czekać, gulgotać, pluć i kłąć bez obawy, że obrazi panie. Tony z rozbawieniem przypomniał sobie, jak inne oblicze ukazywał przyjaciel płci pięknej: eleganckiego, wytwornego i czarującego dżentelmena. Podejrzywał, że pewnego dnia Ian zakocha się na śmierć i życie, uwiedzie damę swymi manierami, poślubi, a następnie, skoro tylko żar uczuć przygaśnie, zaskoczy boleśnie, kiedy pewnego dnia zacznie czekać przy śniadaniu i wycierać usta obrusem.

Ian sięgnął pod kamizelkę i podrapał się po brzuchu.

- Jeśli była twoją towarzyszką dziecięcych zabaw, to musi mieć co najmniej trzydziestkę - zauważył. - Czemu nie zostawisz biedaczki w spokoju? Myślałem, że uciekniesz z wrzaskiem, byle tylko dalej od zezowatej starej panny.

- Wiesz, co, ona właściwie wcale nie jest zezowata.

- No to pewnie tłusta. Albo koścista. Albo garbata. Albo pospolita jak kasza jaglana.

- Nie, przyjacielu. Mylisz się zupełnie. - Tony przy-

wolał w pamięci portret kobiety o włosach i oczach niemal doskonale czarnych, alabastrowej cerze i pełnych ustach, które natura musnęła ciemnomalinową barwą. Nawet jej głos, nieco niższy niż u innych kobiet, pasował do karnacji. Nieco schrypnięty dziecięcy głos dojrzał i nabrał uroczej głębi. O, nie, nie było w niej nic zwyczajnego czy pospolitego. Nic z kaszy jaglanej.

- W istocie jest oszałamiająco piękna. - rzekł.

- Niemożliwe - prychnął Ian. - Słowa „piękna” i „stara panna” nigdy nie występują obok siebie. Jak to się ładnie nazywa? Oksymoron?

- Cóż, w jej przypadku tak jest. Mówię ci, jest tak piękna, że serce staje ci dęba. Ta chuda, czarnooka pokraka wyrosła na niezwykłą **piękność**.

Fordyce gwizdnął z cicha. Wiedział, że przyjaciel w tych sprawach niełatwo się podnieca.

- Więc dlaczego nie wyszła za męża? Takie cacko nigdy nie czeka długo na właściciela.

- Dobre pytanie. Nie mam pojęcia.

- Wiesz, to może znaczyć tylko jedno z dwojga. - Ian przechylił się przez poręcz fotela i zniżył głos. - Albo to jedna z tych kobiet, które są niedostępne dla mężczyzn, gdyż wolą towarzystwo własnej płci, jeśli wiesz, co mam na myśli, albo też to jeden z tych nowoczesnych, nie-dbających o obyczajność typów, co to gardzą małżeństwem i biorą sobie jednego kochanka za drugim. - Wyszczrzył zęby w złośliwym uśmiechu. - Jak sądzisz, do której kategorii należy?

Morehouse na chwilę stracił kontenans. W istocie nie brał pod uwagę żadnej z tych możliwości. Oczywiście, miał nadzieję, że pierwsza z nich nie dotyczy Edwiny. Cóż za ogromne marnotrawstwo. Lecz z drugiej strony

była ta wszechobecna panna Armitage i jej niewczesne aluzje do sypialni Edwiny. Czyżby były?...

Nie. Nie chciał nawet myśleć o takiej możliwości. Druga ewentualność była nieskończenie bardziej interesująca. Edwina z pewnością nie hołdowała przyzwoitości jako dziecko, a jako dorosła była zbyt piękna, aby przez wszystkie te lata nie zainteresował się nią żaden mężczyzna. Pomimo historii ich znajomości, a może właśnie z jej powodu, od pierwszego wejrzenia poczuli niezwykle magnetyzm. Oboje zdali sobie z tego sprawę, choć Edwinie znacznie mniej się to spodobało niż jemu. Prawdopodobnie dlatego się nie obruszyła, kiedy przyciągnął ją do siebie i pocałował.

Czyżby istotnie była odważną Kobieta Nowoczesną, która robi tylko to, co chce?

Spojrzał na Iana, który chichotał w najlepsze.

Tony uśmiechnął się blado.

- Już ja zrobię, co należy, żeby się przekonać, drogi przyjacielu.

Edwina spojrzała na kartkę, skreśliła to, co napisała, po czym zaczęła od początku. Po kilku chwilach jęknęła z irytacji, zmiała papier w kulkę i rzuciła do kosza pod stołem, gdzie spoczywało już około tuzina daremnych prób przelania myśli na papier. Nic z tego. Po prostu nie mogła się skoncentrować na recenzji *Wspomnień związanych z Egiptem*, które miała napisać do kolejnego numeru *Sekretarzyka*. Myślała o czymś zupełnie innym.

Licząc sobie dwadzieścia dziewięć wiosen, powinna być chyba dostatecznie rozsądna, żeby nie dać się wytrącić z równowagi jednym pocałunkiem. Nieba, w końcu nie była już niewinna, przywykła też do podziwu

mężczyzn. Wiedziała, że uważają ją za atrakcyjną, ale niewiele ją to obchodziło. Zazwyczaj nie poświęcała im najmniejszej uwagi.

Dlaczego zatem ten jeden mężczyzna wzbudził jej zainteresowanie? Cóż tak odmiennego było w osobie Anthony'ego Morehouse'a? Oczywiście, był przystojny, czarujący, rozłączał aurę uwodziciela, ale był też nowym właścicielem *Sekretarzyka* gotowym uprzykrzyć jej życie. Powinien być ostatnim, naprawdę ostatnim mężczyzną, na którego chciałyby spojrzeć.

Być może poruszyły ją wspomnienia złotowłosego, przystojnego chłopca, którego jeden uśmiech wystarczył, by skraść serce dziewczęcia. Z pewnością przywłaszczył sobie serce Edwiny. Ale to było tak dawno temu, kiedy jej głowę zaprzętały jeszcze romantyczne marzenia snute przez matkę. Edwina ścięła te marzenia przez wiele lat, na prawo i lewo rozdając kawałki swego serca.

Aż osiem lat temu wszystkie marzenia rozwiąły się, a serce niczym kwiat uwieźdło i obumarło.

Czyżby zatem stała się sentymentalna? Czy właśnie dlatego uległa teraz urokowi Anthony'ego Morehouse'a? Swojej pierwszej miłości?

Cóż za głupstwa. Dzięki niebiosom, że obiecał trzymać się z dala od ksiąg przez następne cztery miesiące. Nie będzie musiała go oglądać, wspominać dni niewinnego młodzieńczego oczarowania i romantycznych snów.

Zanurzyła pióro w kałamarnicy i zaczęła raz jeszcze układać recenzję *Wspomnień związanych z Egiptem*.

Ktoś zaskrobał w drzwi i po chwili do gabinetu weszła Lucy, pokojówka na pół etatu, która pracowała trzy ranki i dwa popołudnia w tygodniu.

- Pan Morehouse, panienko.

Och, nie!

Pokojówka dygnęła i odstąpiła na bok, przepuszczając zaanonsowanego gościa. Przez chwilę gapiła się na niego rozmarzonym wzrokiem, po czym z cichym westchnieniem odwróciła się i odeszła. Edwina nie była jedyną kobietą, która padła ofiarą uroku tych srebrzystoszarych oczu. Bez wątpienia Anthony flirtował też z biedną Lucy.

- Co tu robisz? - zapytała.

- Ja też z przyjemnością cię widzę w ten piękny poranek - odparł i zaśmiał się. - Masz coś przeciwko temu, żebym usiadł?

- Właściwie mam. Obiecałeś, że będziesz się trzymał z daleka.

- Nic takiego nie obiecywałem. - Nie czekając na zaproszenie, usiadł w fotelu naprzeciwko niej, przysunął się bliżej i oparł łokcie na blacie biurka. - Możemy sprawdzić w księdze zakładów, jeśli sobie życzysz, ale tam napisane jest jedynie, że przez najbliższe cztery miesiące nie będę się wtrącał w codzienne sprawy wydawnictwa. Zapewniam cię, że nie ma tam ani słowa o tym, że mam się trzymać z daleka.

- To się rozumie samo przez się.

- Nie. To tylko twoja interpretacja. Nie moja.

- Szczegół. Co tu robisz?

- Chciałem dowiedzieć się czegoś więcej na temat samej gazety. W najogólniejszym ujęciu. Nie chodzi mi o sprawy handlowe, gdyż to wiązałoby się z badaniem ksiąg.

Miał iskierki w oczach, ale po plecach Edwiny przebiegł lekki dreszczyk niepokoju. Czyżby coś podejrzewał?

- Jednakże, jako właściciel wydawnictwa - ciągnął - ciekaw jestem, jak zapadają decyzje co drukować, kto pisze artykuły, kto projektuje grawiury, te rzeczy.

Edwina zgromiła go wzrokiem.

- Nie mam pojęcia, po co się tym interesujesz, skoro przez następne cztery miesiące masz się nie wtrącać. A potem i tak nie będziesz musiał się martwić, bo magazyn już nie będzie należał do ciebie.

Tony uśmiechnął się kącikiem ust. Łobuzerski uśmiech przypomniawszy jej piegowatego chłopca, którego znała kiedyś.

- A, teraz poznaję moją drogą Eddie. Pewna siebie do ostatniej chwili. Cóż, dzięki temu wyzwania są tym rozkoszniejsze.

- Sir, jest pan łajdakiem bez skrpułów.

- Wiem, mówili mi to. A teraz opowiedz mi o *Sekretarzystce Modnej Damy*. Czytałem ostatni numer i nie mogę się pozbyć wrażenia, że niektóre eseje są nieco zbyt poważne, jak dla przeciętnej czytelniczki.

- Co?

- Powiastki są dobre, szkice biograficzne interesujące, ale już poezja jest co najmniej nierówna, zaś szpalta Plotkary jest wręcz sentymentalna, choć, jak tuszę, odzwierciedla to upodobania kobiecego odbiorcy. Jednakże recenzje literackie i dramatyczne nie są odpowiednie dla kobiet. Historia, filozofia, piśmiennictwo. Nuda, do prawdy. Czytelniczki usną nad kolejnym numerem.

- Sir, czy pan mi umyślnie dokucza?

Morehouse wytrzeszczył oczy w udanym zdumieniu.

- Ja? Jakże to?

- Jeśli nadal zamierzasz obrażać czytelniczki *Sekretarzystki* i całą kobiecą część ludności, możesz równie dobrze zamknąć drzwi z drugiej strony. Nie mam ci nic więcej do powiedzenia.

- Jacyż to jesteście dzisiaj obrażalscy, no, no...

_ Zawartość redakcyjna jest moją sprawą. Nie twój interes.

_ Edwino, zapominasz zdaje się, że to mój interes w dosłownym znaczeniu. Bardzo dosłownym.

Panna Parrish prychnęła ze złości.

- Nie sędzę, abym szybko mogła o tym zapomnieć. Nie musisz mi co chwila przypominać.

- Świetnie. Więc bądź tak miła i wyjaśnij mi co nieco treść pisma. Właśnie przeglądałem ostatni *Magazyn dla Pań*, który jest zdaje się waszą największą konkurencją.

- Jeden z wielu. I cóż z tego?

- Oczywiście, musisz mi wybaczyć ignorancję w tych sprawach, ale jako obiektywny obserwator sędzę, że *Magazyn dla Pań* doskonale zna odbiorcę i całą treść kieruje do kobiecej części czytelników. Na przykład ostatnie nowinki ze świata mody.

Edwina wzniosła oczy do sufitu.

- W każdym numerze mamy dział mody.

- Tak, ale tylko linijka lub dwie opisu. A w ogóle, kto je pisze?

- Panna Armitage.

- Ach, powinienem był się domyślić. Prawdziwa z niej modnisia. Ale popatrz tylko, co robi konkurencja.

Położył na biurku numer *Magazynu dla Pań* i zaczął przerzucać kartki. Kiedy znalazł już to, czego szukał, obrócił go i podsunął Edwinie pod nos, stukając palcem w stronicę.

- Widzisz, tu mamy cztery, prawie pięć stronic poświęconych strojom, które różne panie nosiły z okazji urodzin królewskich. I jeszcze stronica na temat najnowszej mody paryskiej. Widzisz, to się nazywa apel do kobiecej wrażliwości. Wiem z pewnego źródła, że panie uwielbiają czytać o najnowszej modzie oraz o tym, kto z elity co nosi.

Edwina odepchnęła magazyn od siebie.

- To tylko plotki, nic więcej. Nie zamierzam zniżać się z *Sekretarzykiem* do poziomu skandalu i niedomówień, jakie serwują nam inne magazyny.

- Cel godzien podziwu, bez wątpienia - odparł Anthony, choć w jego głosie pobrzmiwała nutka sarkazmu. Panna Parrish zacisnęła zęby. - Ale reportaże o modzie to plotki jedynie w najszerszym sensie tego słowa. Nie sądzisz, że przeciętna kobieta z przyjemnością poczytałaby o tym, co na urodzinach króla nosiły wysoko urodzone damy? Że chciałyby wiedzieć, iż księżna Devonshire miała na sobie... popatrzmy... „spódnicę z krepy barwy brązowiofioletowej”. Taka dama może teraz popędzić do krawcowej, kazać sobie uszyć coś w tym samym kolorze i czuć, że jest równie modnie odziana, jak sama księżna pani!

Edwina uważnie obserwowała mężczyznę po przeciwnej stronie biurka. Zdecydowanie nie stroni od najnowszej mody, prawdziwy dżentelmen. Mężczyzna, który potrafi odróżnić brązowiofioletowy od brązowego, krepe od tafty. Sam odziany był w kosztowny, doskonale skrojony strój, z odrobiną ostentacji. Prawdopodobnie tak właśnie noszą się hazardziści. Ciemnognatowy, dwurzędowy surdut zdobiony był wielkimi guzikami z brązu i modnie podniesiony w talii, dzięki czemu ukazywał kilka cali ekstrawaganckiej, pasiastej kamizelki, do której przycepiiony był nie jeden, lecz trzy breloki.

Nagle zdała sobie sprawę, jak pospolicie musi wyglądać w prostej, muślinowej sukience.

- Wolę pozostawić te nowiny *Magazynowi dla Pań*, albo *Galerii Mody*. Oczywiście, wiem, że ilustrowane wieści o modzie przyciągają czytelniczki, dlatego wciąż

je zamieszczam. Ale jeśli poświęcę tej błahej materii więcej miejsca, zabraknie go dla poważniejszych artykułów.

– Tych śmiertelnie nudnych recenzji literackich i esejów? – Morehouse skrzywił się z niesmakiem. – Moja droga, powinnaś bardziej uważać, co robi konkurencja. W *Magazynie dla Pań* nie ma recenzji książek. Nie ma długich artykułów o ostatnich wydarzeniach we Francji, jedynie krótkie wzmianki w informacjach dnia. Bogowie, dziwne, że w ogóle ktokolwiek czyta *Sekretarzyk*. Wyjmij z niego jedno czy dwa zdania, i jeszcze może szpaltę Plotkary, a będziesz miała pismo dla panów!

Tym razem posunął się za daleko. Edwinę ogarnął gniew.

– Sugerujesz może, że kobiety nie potrafią docenić stymulacji intelektualnej tak, jak mężczyźni?

Tony uniósł obie ręce w obronnym geście.

– Kiedy widzę ten błysk w twoich oczach, boję się sugerować cokolwiek. Zastanawiam się tylko, jak chcesz wygrać nasz mały zakład, jeśli nie piszesz dla klienteli, którą chcesz sobie zdobyć?

Jeśli chciał ją dzisiaj zdenerwować, udało mu się to doskonale. Edwina z wielkim trudem powstrzymywała wybuch wściekłości.

– Wygram ten zakład – stwierdziła. – I to nie kosztem poziomu mojego pisma. Naszym celem, oprócz zapewnienia czytelniczce właściwej porcji rozrywki, było zawsze pobudzenie jej umysłu. Stymulacja, dzięki której zechce ona zapoznać się z najważniejszymi dziełami literackimi, zamiast pędzić do najbliższego sklepikarza po kupon brązowo-fioletowej krepy. Uważam, że jest wiele kobiet, które z przyjemnością czytają mądrą i poważną prozę.

– Sądzę, że większość z nich nie poznałaby się na poważnej prozie, gdyby się nawet o nią potknęła.

- Ach tak? I o cóż teraz się założymy? Postawiłam już całą moją przyszłość.

Anthony cmoknął z dezaprobatą, ale oczy błyszczały mu wesołością.

- Coraz bardziej nerwowa, aj aj aj... ale jeśli chcesz kolejnego zakładu, proszę bardzo, mam książeczkę w pogotowiu. - Poklepał się po piersi.

- Czy wszystko musi być dla ciebie igraszką? Cóż za rozczarowanie, że ten młodzieniec, którego znałam i podziwiałam, wyrósł na pospolitego hazardzistę.

- Ależ to wszystko twoja wina, Eddie,

- Mam na imię Edwina. A ty możesz mnie nazywać panną Parrish.

Morehouse zniżył głos, nadając mu ciepły, zmysłowy ton.

- Ach, obawiam się, że dla mnie na zawsze pozostaniesz Eddie.

Edwina spojrzała mu prosto w oczy, te piękne, srebrzystoszare oczy okolone ciemnym granatem i przez moment pograżyła się we wspomnieniach młodości, a potem przypomniała sobie o innej parze urokliwych, błękitnych oczu, pełnych obietnic i miłości.

Przyłapała się, że gapi się na Tony 'ego, kiedy ujrzała na jego twarzy szeroki uśmiech. Co się z nią dzieje? Potrząsnęła głową i przywołała całą frustrację i gniew, które czuła jeszcze kilka minut temu.

- Ciekawe, jakim sposobem twoje zamiłowanie do hazardu jest moją winą? - syknęła.

- Czy to nie oczywiste? Moje skłonności do zakładów, do podejmowania wszelkich wyzwań, ujawniły się w czasach, kiedy byłem dzieckiem. Kiedy ty nieustannie twierdziłaś, że pokonasz mnie w tym czy tamtym. - Za-

śmiał się, ale był w tym śmiechu cień drwiny z samego siebie. - Jakże mogłem się oprzeć?

- Nie chodziło o emocję gry - odparła. - Po prostu nie mogłeś przywyknąć do tego, że przegrywasz z byle dziewczyną. Czysta męska pycha i zadziorność.

Wyraz jego twarzy złagodniał.

- Nie, tylko i wyłącznie pragnienie młodzieńca, aby imponować ładnej dziewczynie. Bezskutecznie, oczywiście.

Boże, czy on naprawdę musi być tak czarujący?

- Nawet, jeśli tak było - odparła - nie możesz mnie winić o to, że później wpadłeś w szpony hazardu. Widziałam twój notes. Nie robisz tego od czasu do czasu, prawda? To całe twoje życie.

- Przyznaję, że nie umiem żyć bez dreszczu ryzyka, zagrożenia potencjalną klęską. Uwielbiam ten pośpiech, ten łomot serca, łaskotanie w żołądku. Rzeczywiście, uczyniłem z tego swoje życie. Powinienem dodać, że całkiem przyzwoite, więc nie musisz mieć wyrzutów sumienia, że to ty mnie w to wpędziłaś.

- Czyżbyś nie bał się przegranej? Ruiny finansowej? Tony machnął niedbale ręką.

- Po pierwsze, nigdy nie idę va banque. Nigdy jeszcze nie spotkałem się z zakładem, który byłby wart wszystkiego, co mam. A po drugie, nigdy nie przegrywam.

- Nigdy?

Wzruszył ramionami.

- Prawie nigdy.

- Taki z ciebie dobry gracz?

- Nie, mam takie oszałamiające szczęście.

Edwina oparła przedramiona na blacie biurka i pochyliła się w przód.

- Nie tym razem. Naszego zakładu nie uda ci się wygrać.

- Uda mi się, jeśli nadal będziesz marnowała tyle stron na smętne dysertacje, zamiast poświęcić je lekkim, rozrywkowym tematom. Nie możesz się spodziewać, że podwoisz liczbę prenumeratorów tak zwaną poważną prozą.

- Och, ty prowokatorze. Nie rozpoznałbyś rozumnej prozy, nawet gdyby stanęła dęba i ugryzła cię w nos.

- Nieprawda. Rozpoznałbym. Pewnie nawet sam umiałbym coś takiego napisać.

- Ha! Nigdy w życiu!

- Założymy się?

Edwina jęknęła.

- Czy nigdy niczego nie traktujesz poważnie? Musisz o wszystko się zakładać?

- Jakie przedsięwzięcie jest warte zaangażowania, jeśli nie pociąga za sobą odrobiny ryzyka? Proponuję ci zakład, malutki, nic nieznaczący zakładzik w imię poważnej, dobrej prozy. Dasz mi coś do napisania, coś, co uznasz za stosowne dla swojej oświeconej elity czytelniczek. Sama wybierzesz temat. Jeśli to, co napiszę, uznasz za dobre, wygrywam. To takie proste.

- I to ja mam oceniać twoją pracę?

- Hm. Będziesz musiała odsunąć na bok przesady. Może istotnie zbyt wiele od ciebie żądam. Wybierzmy może bezstronnego arbitra? Kogoś, kto nie będzie znał autora artykułu?

- Musi to być ktoś, kto będzie wiedział, co jest odpowiednie dla *Sekretarzyka*. Proponuję pannę Armitage, moją asystentkę.

- Myślisz, że potrafi być obiektywna?

- Bezsprzecznie.

- I obiecujesz, że nie ujawnisz jej autora eseju?

Edwina westchnęła z rozpaczą.

- Tak, obiecuję.

- Przyjmujesz zatem wyzwanie?

- Sądzę, że tak. Proszę, przeczytaj to. - Podała mu ciężką księgę, która do tej pory leżała na biurku. - Chcę mieć recenzję do następnego numeru. Muszę ją dostać najdalej za trzy dni.

Tony otworzył tom na stronie tytułowej i przeczytał:

- Wspomnienia związane z Egiptem zapisane w tym kraju w okresie kampanii generała Bonapartego w latach 1778 i 1779 przez uczonych i wykształconych ludzi, którzy towarzyszyli ekspedycji francuskiej. Dobry Boże. Naprawdę uważasz, że czytelnicy zainteresują się czymś takim?

- Oczywiście, że tak. Po pierwsze, jest to studium, które powinno zaciekać każdego, kto interesuje się kulturą innych narodów, a po drugie wszystko, co jest związane ze starożytnym Egiptem, wciąż nieodmiennie wszystkich fascynuje. Nawet w trzy lata po zwycięstwie Nelsona. Widzi pan, panie Morehouse, nie jestem całkiem nieświadoma tego, czego sobie życzę odbiorca.

- A zatem nie tylko muszę coś napisać, ale jeszcze przeczytać to tomisko? Bardzo poważne zadanie.

- Sam ustaliłeś warunki. Wycofujesz się teraz?

- Ale skąd. - Zamknął księgę i położył ją sobie na kolanach. - Zakład stoi.

- Znakomicie.

Jeśli Tony zwycięży, będzie miała z głowy tę recenzję, a jeśli przegra, przynajmniej pozostanie jej satysfakcja, że mu to oznajmi osobiście. Ale co on będzie z tego miał?

- Co proponujesz jako fanty? - zapytała.

- Hm, niech pomyślę.

Wbił wzrok w sufit i demonstracyjnie zaczął stukać się palcem w podbródek, jakby istotnie głęboko przemy-

śliwał tę kwestię. Edwina podejrzewała jednak, że od dawna ma już gotową odpowiedź.

- O, mam - oznajmił wreszcie. - Jeśli zwycięzę, będę mógł zobaczyć Minerwę.

Edwina oparła się o fotel i zmrużyła czujnie oczy. Nie tego się spodziewała.

- To wszystko? Chcesz obejrzyć Minerwę?

- Nie chodzi mi o to, abyś przyniosła ją tutaj, żebym ją sobie mógł pooglądać, lecz abyś zabrała mnie tam, gdzie się teraz znajduje.

Szatan. Nie zapomniał, co powiedziała Prudence: że Minerwa stoi w sypialni. I cóż on sobie wyobraża? Że Edwina weźmie go za rękę, zaprowadzi na górę i pozwoli się uwieść? Ciekawe, czy on naprawdę sądzi, że to będzie takie łatwe?

Prowokacyjny błysk w jego oku świadczył, że Tony istotnie tak właśnie uważa.

Niech więc umrze w nieświadomości. Edwina miała już swój plan.

- Doskonale - rzekła. - Zgadzam się. Ale musimy nadać zakładowi moc prawną, odnotowując go w twojej książeczce. - Wyciągnęła rękę w nadziei, że Tony pozwoli jej osobiście zapisać warunki zakładu i to jej własnymi słowami.

- Ta kobieta coraz bardziej mi się podoba. Proszę. - Wyjął notes z kieszeni surduta. - Bądź tak łaskawa.

Edwina zapisała:

Panna Parrish zakłada się z Panem Morehouse'em, że nie zdoła on napisać nadającej się do druku recenzji *Wspomnień związanych z Egiptem*. Jeśli zwycięży, będzie on mógł obejrzyć brązową głowę Minerwy w miejscu, gdzie zwykle się ona znajduje.

Tony przeczytał i skinął głową, nie dostrzegając żadnych nieprawidłowości. Edwina odmówiła w duchu modlitwę dziękczynną i starała się nie uśmiechać zbyt szeroko podczas składania podpisu.

Anthony wziął notes i pogładził czerwoną skórę. Na chwilę zawisł spojrzeniem na ustach Edwiny. Czyżby miał zamiar przypieczętować zakład kolejnym pocałunkiem?

Nie, to niezbyt dobry pomysł. Edwina zerwała się z miejsca, ale pozostała w bezpiecznej pozycji za biurkiem.

- Trzy dni, panie Morehouse. Masz tylko trzy dni, żeby przeczytać książkę i napisać ciekawą, pełną przemyśleń i dobrze skonstruowaną recenzję. Proponuję zabrać się do pracy.

Anthony podniósł się również, wciąż pełen nadziei, że panna Parrish wyjdzie z za biurka. Nie uczyniła tego.

- W oczekiwaniu na tę wspianą nagrodę - rzekł - nie będzie to żadna praca, lecz czysta przyjemność. Wróć w czwartek, gotów uczcić zwycięstwo.

- Nie bądź pan taki pewny, panie Morehouse. Życzę miłego dnia.

Uśmiechnęła się słodko, obserwując, jak Tony zbiera się do wyjścia. Z trudem powstrzymywała chichot, który groził w każdej chwili przerodzeniem się w głośny śmiech. Czekwała, aż gość skłoni się i wyjdzie. Dopiero, kiedy usłyszała trzask zamykanych drzwi wejściowych, dała upust wesołości.

Istotnie, mógł wygrać zakład. Nie miała podstaw pośądzać go o niezdolność do napisania przyzwoitego eseju. Przeciwnie, doskonale wiedziała, że Anthony poradzi sobie z tym zadaniem. Ale zwycięstwa nie będzie.

Przynajmniej dla Anthony'ego Morehouse'a.

Tony wyprostował się z uśmiechem. Jeszcze raz przejrzał stronicę, które napisał dla Edwiny. Rozpierała go duma. Na Jowisza, to było całkiem dobre.

Wiele lat minęło od momentu, kiedy napisał coś poważniejszego. Właściwie nie pisał nic, odkąd relegowano go z Cambridge, kiedy jeszcze sądził, że może zrobić coś dobrego, kiedy jeszcze chciał się uczyć, od czasów, kiedy wciąż miał nadzieję, że ojciec będzie dumny z jego pierwszego miejsca z literatury klasycznej.

Oczywiście, zawiódł na wszystkich frontach, ale wciąż spoglądał na świat poprzez pryzmat pełnej rozbawienia obojętności i przy każdej okazji szukał przyjemności w hazardzie. I tylko od czasu do czasu uprzytamniał sobie ciężar poniesionej porażki.

Teraz nie miał na to ochoty.

Był dumny ze swej konsekwencji i pełen podziwu dla samego siebie, że udało mu się dokonać takiej sztuki. Nawet skwaszona panna Armitage mu to przyzna. A kiedy to uczyni, prześliczna Edwina będzie musiała zaprosić go do sypialni. Cóż za słodka chwila.

Wszystko już sobie zaplanował i ułożył. Edwina będzie sądziła, że zamierza ją uwieść, ale on nigdy się nie spieszył w takich sprawach. Nawet jej nie dotknie. Będzie mówił półgłosem i pozwoli, aby atmosfera sypialni stawała się coraz bardziej zmysłowa i przywoływała na myśl całkiem in-

ny sposób porozumiewania się. Powoli obejdzie pokój, przesuając dłonią po krawędzi toaletki lub biurka, może weźmie do ręki jakiś osobisty przedmiot. Szczotkę do włosów. Pióro. Flakon perfum. Zerknie przelotnie na łóżko, a potem zatopi spojrzenie w jej oczach, końcami palców pieszcząc główkę Minerwy. Ale przez cały czas będzie rozprawiał wyłącznie o sprawach obojętnych i banalnych.

Nie uważał się ani za pyszałka, ani za aroganta, kiedy uznał, że potrafi zamącić w głowie pięknej Edwinie Parish tak, iż biedna nie będzie w stanie skłecić najprostszego zdania. Bardzo ufał swojemu uwodzicielskiemu urokowi. Być może nie był to powód do dumy dla jego ojca, ale uwodzenie było sztuką, w której Tony celował. A przy tym pamiętał wyraz oczu Edwiny, kiedy widzieli się po raz ostatni. Było to króciutkie, dziwnie tęskne spojrzenie, które zauważył, kiedy pani redaktor na moment zapomniała, że powinna być na niego wściekła.

Była nim zainteresowana. A to oznaczało, że ulegnie, kiedy zaatakuje ją pełną mocą swego czaru. Dokładnie zaplanował tę kampanię, a pierwszym jej etapem miała być sypialnia Edwiny. Wkrótce pozna całą prawdę o niej. Czy w istocie była Kobieta Nowoczesną, czy też sfrustrowaną starą panną, przypadkiem tylko niewiarygodnie piękną?

A może, niech go Bóg ma w swojej opiece, należała do tego drugiego gatunku, jak sugerował Ian? Nie, nie mógł w to uwierzyć. Była nim naprawdę zainteresowana.

Zdmuchnął resztki piasku ze stronic eseju i ułożył je w równy stosik. Edwina nigdy się nie dowie, że czytał *Wspomnienia* już wcześniej, jeszcze zanim dostał tę książkę od niej. Postanowił swego czasu, że będzie czytał wszystkie publikacje dotyczące Grecji, Rzymu i Egiptu. Wprawdzie nie dane mu było dokończyć edukacji w Cam-

bridge, ale nigdy się nie wyzbył do końca swej miłości do klasyki, ani fascynacji sztuką i kulturą starożytności. Sir Frederick śmiały się do rozpuku, gdyby usłyszał, że jego nieznośny młodszy syn naprawdę czegoś się nauczył.

Usłyszał kilka głosów i podniósł wzrok. Wkrótce rozległo się stukanie do drzwi gabinetu. Brinkley, ten niezastąpiony, niewzruszony dżentelmen, który u Tony'ego pełnił funkcję lokaja, kamerdynera i gosposi, otworzył szeroko drzwi, wpuszczając do środka dwóch młodych mężczyzn.

- Pan Fordyce i lord Skiffington, sir. - Brinkley dyskretnie obrzucił wzrokiem strój drugiego z wymienionych gości, podniósł wzrok ku sufitowi, po czym wycofał się, zamykając za sobą drzwi.

- Witaj, bracie. - Ian Fordyce zdjął kapelusz i rzucił się w objęcia najwygodniejszego fotela. - Brakowało nam ciebie wczoraj u White'a.

Lord Jasper Skiffington nie siadał. Wydawało się, że w stroju, jaki miał na sobie, zajęcie pozycji siedzącej mogłoby mu sprawić pewną trudność. Nosił kamizelkę i surduty tak krótkie, że sięgały ledwie do połowy brzucha, przez co pantalon musiał mieć niezwykle głębokie. Szczerze powiedziawszy, odnosiło się wrażenie, że pas pantalonów lorda znajdował się na wysokości pach i pasowałyby nawet do francuskich *incroyables*.

- Aleśmy sobie wczoraj pograli, przyjacielu. Ach, co to była za gra! - westchnął Skiffy. - Brakowało nam ciebie. Co za gra!

- Być może miał wczoraj bardziej interesujące zajęcia. - Ian sugestywnie poruszył brwiami.

- Obawiam się, że to nie było nic ciekawego - odparł Tony. - Przeciwnie, bardzo nudne zajęcia, które musiałem dokończyć.

Odsunął na bok zapisane stronicie, dyskretnie usiłując przykryć je bibularzem, ale powstrzymał go wypięlgnowany palec.

- A cóż to takiego? - zapytał Skiffy, wyciągając esej spod bibularza. - Cóż to ukrywasz, stary? Na pewno nie od twojej najdroższej i najukochańszej...

Chwycił zapisane stronicie, ale Tony wyrwał mu je szybko.

- Nie twoja sprawa, przyjacielu. - Wziął kartki, ułożył je ponownie i umieścił po drugiej stronie biurka z dala od rąk lorda, pod ciężkim przyciskiem.

Skiffy skrzywił usta w udanym grymasie złości.

- To chyba coś straszliwie osobistego, Morehouse, jeśli tak niegrzecznie chowasz to przed przyjaciółmi. Wiadomość dla jakiejś damy? A może tajna korespondencja?

- Obawiam się, że nic z tych rzeczy, Skiffy. To tylko...

- Esej na temat *Wspomnień Związanych z Egiptem*.

Do wszystkich diabłów!

Tony obserwował Jasperra i nie zwracał uwagi na lana, który dyskretnie wysunął się z fotela i spokojnie dobrał się do eseju. Tony sięgnął po niego, ale Fordyce zachichotał tylko i nad głową podał go Skiffy'emu.

- Morehouse, co to takiego, do diaska? - Jego lordowska mość rozsiadł się w fotelu i przyjrzał się esejowi przez monokl. - Nie wiedziałem, że interesujesz się Egiptem. Powinieneś być mi powiedzieć. Mama kupiła właśnie przesliczną ławkę w kształcie krokodyla od jakiegoś nowego stolarza na King Street. Mógłbym ci dać adres, jeśli chcesz.

- Nie, dzięki, Skiffy - odparł Tony. - Nie interesuje mnie rynek egipskich mebli.

- Nie oszukasz mnie - stwierdził Ian i wziął esej z rąk lorda Skiffingtona. - To artykuł. Recenzja jakiejś choler-

nej książki. To do tej przeklętej gazety, **prawda?** Ty piszesz do gazety!

- Jakiej gazety? - wtrącił Jasper.

- Na Boga, mówiłem ci, że ten cały interes przyniesie ci same kłopoty - mruknął Ian. - I proszę, teraz ty pracujesz dla niej. Piszesz do magazynu o modzie dla pań, na miłość boską!

- Co? - Skiffy poderwał się, wytrzeszczając oczy z nagłym zainteresowaniem. - Magazyn dla pań? Żurnal mody?

- To nie jest żurnal mody - zaprzeczył Tony. W uszach dźwięczały mu słowa Edwiny. - To...

- Skiffy, nie pamiętasz? - spytał Fordyce. - Nasz przyjaciel stał się w zeszłym tygodniu dumnym właścicielem *Sekretarzyka Modnej Damy*. Wygrał go od Croydena.

- Och, rzeczywiście. Zapomniałem wszystko, co się działo u White'a tamtego wieczoru. Wypiłem chyba o jedną szklanekę za dużo...

- A teraz założył się z piękną panią redaktor o prawo własności.

Jasper ryknął radosnym śmiechem.

- Morehouse, ty diable! Piękna redaktorka, powiadasz? Ta stara panna, siostrzenica Croydena? Opowiadaj, mój drogi, opowiadaj wszystko.

Tony otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale Ian nie dał mu dojść do słowa.

- Zdaje się, że twoja śliczna, ciemnooka redaktorka przejęła prowadzenie w tym zakładzie - zauważył. - Nie mogę uwierzyć, że naprawdę piszesz recenzje książek. Recenzje!

- Zamknij się, Ianie. Jeśli chcesz wiedzieć, to tylko kolejny zakładzik z tą śliczną damą. I tym razem wygram!

- O? - Twarz Skiffy'ego rozjaśnił uśmiech. - A jaka jest nagroda dla zwycięzcy?

_ To sprawa prywatna.

Kolejny wybuch śmiechu lorda zatrząsł gabinetem; tym razem jednak wtórował mu rechot Fordyce'a.

- Intymne zakłady z piękną kobietą? - zawołał Skiffy z błyskiem w oku. - Och, powiedz, stary! Co wygrasz? Coś cudownie nieprzyzwoitego, na przykład jedwabną podwiązkę? A może bryklę od gorsetu? Całuska?

- Daj spokój, staruszk - wtrącił Ian. - Pokaż, co tam masz w notesie. Nie wątpię, że zakład został spisany i parafowany. No, dawaj!

Tony westchnął z rezygnacją. Nie miał szans. Wyciągnął to z niego tym czy innym sposobem. Delikatny, ledwie wyczuwalny dreszczyk niepokoju sugerował mu, by zachował dla siebie wszystko, co wiedział o Edwinie Parrish, ale na wszelki wypadek odsunął tę myśl od siebie. Sięgnął do kieszonki na piersi, wyjął notes z zakładami i podał go Skiffy'emu, który stał najbliżej. Jego lordowska mość przerzucił stronicę, zatrzymując się raz czy dwa, żeby coś przeczytać, i mrucząc pod nosem z zainteresowaniem. Kiedy wreszcie dotarł do ostatniej strony, odczytał ją na głos i podniósł wzrok, marszcząc brwi w zadumie.

- Masz coś nierówno pod pułapem, staruszk? Brązowa główka? Napisałeś to - dźgnął palcem kartki, które wciąż znajdowały się w rękach Iana - tylko po to, żeby zobaczyć jakąś starą, zakurzoną rzymską głowę?

- Nie chodzi o to, żeby ją zobaczyć - poprawił go Tony. - Zauważyłeś zapewne, że mam ją zobaczyć w miejscu, gdzie zwykle się ona znajduje.

- A to znaczy?

- W jej sypialni.

Ian roześmiał się w głos, a Jasper wybuchnął rechotem tak niepohamowanym, że musiał usiąść, i chyba na-

wet nie zwrócił uwagi na charakterystyczny odgłos pękającego szwu.

- To całkiem niezłe - stwierdziła Prudence. - Właściwie doskonałe. Tak, uważam, że to rzeczywiście nadaje się do *Sekretarzyka*.

Edwina westchnęła.

- Dziękuję, Prudence. Doceniam twoją opinię i nie będę cię już dłużej zatrzymywać. Wiem, że spieszysz się na spotkanie z panią Dillard w sprawie jej ogłoszenia.

Prudence skinęła głową, spojrzała z ukosa na Anthony'ego i wyszła z gabinetu. Edwina z rozbawieniem zauważyła, że jej asystentka zostawiła nieznacznie uchylone drzwi.

Właściwie powinna była wiedzieć, że ten prowokujący człowiek napisze wspaniały, błyskotliwy esej, zawierający doskonale wyważoną krytyczną ocenę dzieła oraz osobiste opinie. Esaj zawierał również porównanie książki z innymi dziełami autora, zdradzając większą znajomość tematu, niż tego oczekiwała Edwina. Choć, z drugiej strony, chyba nie powinna być aż tak zaskoczona.

Obecnie być może Tony jest już tylko nędznym hazardzistą, lecz kiedyś był pracowitym młodzieńcem o zamiłowaniu do kultury starożytnej. Pamiętała pierwszy raz, kiedy pokazał jej Minerwę. Był z niej taki dumny, tak podekscytowany, że znalazł ją na dnie rzeki przepływającej przez posiadłość jego ojca. Ciągłe opowiadał o rzymskiej Brytanii i znaczeniu tej małej, złocistej główki. Z pewnością wiele czytał na jej temat.

A teraz serce tego młodzieńca zamieszkało w ciele mężczyzny, ukryte głęboko pod brakiem rozsądku i frywolnym zachowaniem. Esaj pokazywał jednak, że Tony

umiał czerpać z tego serca, wciąż jeszcze potrafił myśleć krytycznie i docenić akademicką wiedzę.

Odczuła przelotną, ale przyjemną satysfakcję. Sprowadziła z powrotem tego młodzieńca, choćby na chwilę.

Morehouse również był z siebie zadowolony. Wprost emanował zawiadłą pewnością siebie. Wydawał się pękać z dumy. Siedział naprzeciwko niej z szerokim uśmiechem na twarzy, w niedbałej pozie, z nogą na udzie rozparty na fotelu Nicholasa.

- A zatem twój esej zostanie opublikowany w *Sekretarzyku*. Gratuluję. Podejrzewam, że zechcesz wymyślić sobie jakiś intrygujący pseudonim?

- Wcale nie - zaprzeczył. - Jestem skromny do przesady. Będę całkiem zadowolony, jeśli ukaże się pod twoim patronatem, Arbiter Literaria.

- Nie jest to mój osobisty pseudonim, jeśli chcesz wiedzieć, ale ogólny. Używają go wszyscy, którzy piszą recenzje literackie.

- Ach tak. A już sądziłem, że pod przykrywką Arbitra odkryłem wyraźny, elegancki i błyskotliwy styl panny Parrish.

- No cóż, istotnie, najczęściej to ja piszę - wyznała, dziwnie zadowolona z komplementu.

Idiotka. Z pewnością jest równie zręcznym pochlebcą, jak uwodzicielem. Po wielekroć miała już do czynienia z takimi typami i powinna się uodpornić na ich wdzięki.

- Ale od czasu do czasu używali go też inni - ciągnęła. - I pewnie teraz ty też z niego skorzystasz.

- Oczywiście. Napisałem tylko ten jeden esej i nie napiszę nic więcej. Z pewnością nie tak chciałbym spędzać wolny czas. - W oczach zabłyśły mu iskry złośliwego

rozbawienia. - Pozostawiam te sprawy w waszych rękach, moje panie.

Edwina zapomniała już, że Tony wciąż jest przekonany, iż *Sekretarzyk* redagowany jest wyłącznie przez kobiety, jak to bywało wcześniej. Teraz jednak pracowało tam wiele innych osób. Autorem kolumny Plotkary był Simon Westover, artykuły sygnowane Augusta Historia – ca pisał Nicholas. Inni mężczyźni z ich kręgu, włącznie z Samuelem Coleridge'em, również nieraz pisywali do magazynu pod różnymi pseudonimami. Podobnie kobiety, takie jak Helen Maria Williams i Mary Hays, i inne, znane ze swoich nieraz bardzo radykalnych poglądów politycznych, które inicjowały liczne debaty i publiczne sprzeciwy. Edwina nigdy nie ośmieliła się uświadomić wujka Victora, kto jeszcze pisuje do *Sekretarzyka* z obawy, że staruszek mógłby się zainteresować innymi zmianami wprowadzonymi przez siostrzenicę. Gdyby zechciał sprawdzić księgi, skutki mogły być katastrofalne.

Przynajmniej w tym względzie nie musiała się martwić osobą Anthony'ego. Sam podpisał się pod zasadami zakładu w czerwonym notesie i obiecał, że nie będzie się wtrącał do jej zarządzania. Edwina przypuszczała, że kodeks honorowy gracza utrzyma go z daleka od rachunków.

Ale nie od niej. Ostatnio pojawiał się na jej progu zdecydowanie zbyt często.

- Cóż, pozostała zatem do przedyskutowania tylko jedna drobna sprawa - zauważył.

- Chcesz zgarnąć wygraną.

- Właśnie to w tobie lubię najbardziej, Eddie. Zawsze przechodzisz wprost do rzeczy.

Wstał z fotela. Ona także podniosła się i przeszła na

drugą stronę biurka. Morehouse przeszedł przez pokój i gestem wskazał, aby pierwsza minęła drzwi.

Edwina jednak nie ruszyła się z miejsca, jedynie oparła się o biurko. Tony uniósł brwi i zapytał:

- Zdaje się, że uzgodniliśmy, iż będę mógł obejrzeć Minerwę?

- Tak jest.

- No cóż, to może pójdziemy ją zobaczyć?

- Ale aby ją obejrzeć, nie musimy opuszczać tego pokoju.

Przez chwilę przyglądał jej się bacznie, po czym zawrócił do gabinetu.

- Pozwolę sobie nie zgodzić się z damą - rzekł - ale jestem całkowicie przekonany, że nasza umowa przewidywała, iż będę mógł obejrzeć Minerwę w... no w miejscu, gdzie ją zwykle trzymasz.

- Och, nie sądzę. Może powinieneś jeszcze raz przeczytać warunki, żeby sobie odświeżyć pamięć.

Anthony zmarszczył brwi, ale sięgnął do kieszeni surduta i wyjął notes z zakładkami.

- „Jeśli zwycięży, będzie on mógł obejrzeć brązową głowę Minerwy w miejscu, gdzie zwykle się ona znajduje”. No, proszę.

- I proszę bardzo, sir. Tu jest Minerwa. - Wskazała palcem na biurko.

Podszedł bliżej i rozejrzał się wokoło z marsem na czole. Po chwili pokręcił głową.

- Gdzie? Nie widzę jej.

- Jest tu, gdzie zawsze, „w miejscu, gdzie zwykle się ona znajduje” i gdzie może ją oglądać cały świat. - Panna Parrish wzięła do ręki egzemplarz *Sekretarzyka* i wskazała na nagłówek, gdzie główka Minerwy ujęta by-

ła w elegancki linoryt. Dokładna kopia rzeźby, która stała na górze w jej sypialni.

Morehouse klasnął się otwartą dłonią w czoło i mruknął coś pod nosem.

- Słucham? - spytała Edwina najśłodszym, najbardziej niewinnym tonem, na jaki mogła się zdobyć.

- Szach i mat, szanowna pani. Zostałem wystrychnięty na dudka! - Posłał jej gniewną minę, choć w oczach błyszczała mu wesołość. Edwinie wydawało się, że dostrzega w nich również cień podziwu.

- Nie. Po prostu znów byłam sprytniejsza. Jak zwykle.

Gniewnie wykrzywione usta zadrgały i nagle pojawił się na nich chłopięcy uśmiech, którym wiele lat temu Anthony skradł jej serce.

- Może tym razem - rzekł. - Ale uważaj, albowiem nie dopuszczę, aby to się powtórzyło. Następnym razem Minnerwa będzie moja na zawsze. Razem z *Sekretarzystką*.

- To się jeszcze zobaczy.

- Istotnie, zobaczy się. A jak się mają nasi nowi prenumerujący?

Edwina jęknęła tylko.

Tony nie był w stanie trzymać się z daleka. Nie starał się zresztą, po prostu pozwalał stopom nieść się w kierunku Golden Square, zanim rozum zdążył zaprotestować. Nie było dnia, żeby nie stawał na progu uroczej pani redaktor. Dziś także nie było inaczej. Ściągnął wodze i wprowadził kariołkę na plac.

Nieustannie nurtujące go pragnienie oglądania Edwiny graniczyło z szaleństwem, a u mężczyzny w jego wieku i z jego doświadczeniem było wręcz śmieszne. Nawet nie próbował pocałować jej drugi raz. Siadał tylko w lek-

ko wytartym fotelu po drugiej stronie biurka i patrzył.

Lubił przyglądać się, jak Edwina pracuje. Nigdy nie przerywała tego, co właśnie robiła, żeby zająć się niezbyt mile widzianym gościem, ale Tony'emu to wcale nie przeszkadzało. Nie interesowała go praca sama w sobie, choć musiał przyznać, że sprawność, z jaką panna Parrish prowadziła wydawnictwo, napawała go podziwem. Siedział i w skupieniu obserwował, jak rozmawia z drukarzami i grawerami, kolorystami, zecerami i dystrybutorami. Wprawdzie Tony twierdził, że przychodzi po to, aby nauczyć się prowadzenia interesu, ale musiał przyznać w duchu, że nigdy by sobie sam z tym nie poradził, gdyby Edwina uciekła z wydawnictwa po jego wygranej.

Będzie musiał się zastanowić, jak jej to uniemożliwić. Na razie jednak po prostu patrzył. Patrzył na nią. Oryginalna uroda Edwiny była tak niespotykana i tak zachwycająca, że nigdy się nią nie nużył, podobnie, jak niskim, poważnym głosem i pełnymi wdzięku ruchami.

Dobry Boże, zakochał się jak uczeń. I cóż za ironia - ten sam uczeń i ta sama dziewczynka, tylko wiele lat później.

No cóż, tym razem będzie inaczej. Historia nie ma zwyczaju się powtarzać. Nie był już niezgrabnym niedorostkiem. Hazardzista potrzebował pewności siebie, a Tony miał jej aż zanadto. Nie był jedynie graczem - był zwycięzcą. Był zamożny, ponieważ ryzykował zarówno przy stoliku, jak i na giełdzie. Nabrał ogłady i pewności siebie, które służyły mu jednako przy grze w wista i grze w zaloty. Nie miał wątpliwości, że tym razem wygra również z Edwiną Parrish, i to w każdą z gier, w jaką odważą się zagrać.

Pozostawił kariolkę w rękach lokaja, który tak już się przyzwyczaił do tych wizyt, że w oczekiwaniu na po-

wrót pana regularnie oprowadzał pełen temperamentu zaprzęg wokół placu i po Warwick Street. Tony sprawdził, czy Jamie dobrze trzyma wodze, po czym zwrócił się ku pospolitej ceglanej fasadzie o czterech rzędach okien. Jedynym szczegółem, jaki odróżniał ten dom od identycznych budynków po prawej i lewej stronie, była brama wejściowa z typowymi klasycystycznymi białymi pilastrami i frontonem ozdobionym wymyślnym nawswietlem nad drzwiami. Była to elegancka, skromna ozdoba, pasująca do damy, która zamieszkiwała dom.

Został zaanonsowany przez Lucy, która trzepocząc rękami i rumieniąc się zapewniała, że panna Parrish będzie zaszczycona jego wizytą. Wszedł do gabinetu i ujrzał Edwinę jak zwykle przy biurku, pochyloną nad stosem luźnych zadrukowanych kartek, na których wprowadzała poprawki. Kiedy wszedł, na moment podniosła wzrok, po czym wróciła do pracy.

- Znowu ty - burknęła. - Jestem bardzo zajęta. Idź sobie.

Morehouse zignorował jej gniewny pomruk i wszedł dalej. Rzucił kapelusz na stół, odłożył stos papierów, który zajmował fotel, i usiadł.

- Moja droga Edwino - rzekł - twoje gorące powitanie zawsze rozjaśnia moje poranki.

- To pierwsze szczotki - warknęła i wskazała palcem na papiery, które zdjął z fotela. - Jeśli je pomieszasz, to jak mi Bóg miły, wypruję ci wnętrzości i zawieszę na najbliższym drzewie.

Tony schylił się i wziął do ręki papiery.

- Nie, nie, niczego nie pomieszałem, zapewniam. - Ostrożnie położył papiery na biurku. - Nie ma potrzeby stosować przemocy.

- Hm. Chciałeś czegoś konkretnego? Jestem bardzo zajęta.

- Nic szczególnego. Lubię tylko obserwować i, jak zapewne wiesz, próbuję uczyć się fachu. Co teraz robisz, jeśli wolno zapytać?

- Jeśli musisz wiedzieć, poprawiam szczotki do następnego wydania. I kiepsko mi idzie.

- O? To wyjaśnia, dlaczego nie jesteś jak zwykle uroczą i uśmiechniętą. Co się dzieje?

Westchnęła z rozpaczą.

- Imber pomieszał kolumny i nic się nie zgadza, a jedną z grawiur wstawił do góry nogami. Zazwyczaj jest bardzo kompetentny, ale tym razem dołożyliśmy jeden sztych i więcej ogłoszeń na końcu i chyba to go zbiło z tropu. Och, to czyste szaleństwo.

Tony nie miał pojęcia, jak można rozróżnić kolejność szpał na wielkich, niepociętych arkuszach, gdzie jedne strony wydrukowane były w tę, a inne w drugą stronę. Wydawało się jednak, że Edwina wie, co robi.

- Nie mam odwagi zaproponować... - mruknął - ale gdybym mógł pomóc...

- Możesz sobie iść. To mi na pewno pomoże. Asystent Imbera będzie tu za chwilę, a ja muszę to skończyć.

- A jeśli posiedzę sobie całkiem cichutko, dopóki nie skończysz?

- Po co?

- Wciąż jest tyle rzeczy, których chciałbym się dowiedzieć. Myślałem, że pogadamy sobie chwilkę, może nawet przy herbatce?

- Jest jeszcze wiele do zrobienia.

- Ach, ale idę o zakład, że znajdziesz dla mnie pół godzinki.

Jęknęła.

- Bogowie, tylko nie kolejny zakład.

- Nie, moja droga - zaśmiał się Tony. - Tym razem to tylko takie powiedzenie. Co ty na to? Będę siedział cicho jak mysz pod miotłą, dopóki nie skończysz, a potem napijemy się herbaty. Zgoda?

Spojrzała na niego spode łba, ale po chwili rzekła:

- W porządku. - Po czym wróciła do pracy i przestała na niego zwracać uwagę.

A przynajmniej udawała, że nie zwraca uwagi. Morehouse powoli, palec za palcem, zdjął żółte giemzowe rękawiczki i natychmiast pochwycił przelotne spojrzenie Edwiny. Uśmiechnął się, widząc, że nie jest wobec niego całkiem obojętna. Może nie był najprzystojniejszym mężczyzną świata, ale z pewnością posiadał pewien urok i wiedział, jak z niego korzystać. Odłożył rękawiczki do odwróconego kapelusza leżącego na stoliku obok, po czym rozsiadł się wygodnie, aby sprawdzić, na ile zdoła rozproszyć uwagę panny Parrish, nie ruszając się z miejsca i nie odzywając ani słowem.

Edwina ubrana była jak zwykle, w prostą muślinową sukienkę o wąskich rękawach sięgających prawie do łokci. Wspaniały, biały dekolty ukryty był przed wzrokiem ciekawskich pod pasiąstą muślinową chustą, skrzyżowaną wysoko z przodu i związaną z tyłu. Suknia, ozdobiona białym haftem wokół obrębów rękawów, była już mocno sprana i wydawała się nieco wytarta. Pomimo to Edwina nosiła ją z naturalnym wdziękiem, który nawet workowi na paszę przydałby elegancji. Bogowie, jak miło byłoby ujrzeć ją w pięknej balowej sukni z maleńkim, głęboko wyciętym gorsecikiem, bez koronek i chust, które skrywały te przepyszne ramiona.

Pracowała w skupieniu, bawiąc się kosmykiem włosów. Tony był zadowolony, że nie ścięła włosów zgodnie z panującą modą. Jej twarz okalały wprawdzie krótkie loki, co było pewnym ukłonem w kierunku nowoczesności, lecz reszta włosów upięta była z tyłu głowy, tworząc skomplikowaną konstrukcję warkoczy i grzebieni, z dwoma długimi, luźnymi anglezami spływającymi na plecy. Jeden z nich panna Parrish przerzuciła sobie przez ramię i to właśnie nim bawiła się teraz, owijając go wokół palca.

Ciekawe, czy te wspaniałe sploty rozsypałyby się jej na ramiona i plecy, gdyby wyjął grzebienie? I ile czasu minie, zanim ona mu na to pozwoli?

Z rozkosznych marzeń wyrwało go wejście Lucy, której kokieteryjne spojrzenie natychmiast powędrowało w jego kierunku, choć zwracała się do Edwiny.

- Robbie Vickers przyszedł, panienko.

Niezgrabny, jasnowłosy młodzieniec miał w garści czapkę. W przeciwieństwie do pokojówki nawet nie zauważył obecności Morehouse'a. Gapił się na kobietę za biurkiem wzrokiem pełnym cielecej adoracji. Biedaczysko. Młodzieńcze zadurzenie często bywa bolesnym doświadczeniem, a ten chłopak wyglądał na całkiem straconego.

- Przyszedłem po szcztoki, panno Parrish - powiedział, spuszcżając oczy i nerwowo wykręćając w dłoniach czapkę.

Edwina zebrała wielkie arkusze i ułożyła w równy stos. Spojrzała gniewnie na Vickersa i stuknęła palcem w papiery.

- To się do niczego nie nadaje, Robbie. Powiedz Imberowi, że te korekty to jeden wielki bałagan i trzeba wszystko zrobić od początku.

- A... ale panno Parrish - wyjąkał chłopiec, wyraźnie zaniepokojony tym, że w jakiś sposób rozgniewał obiekt

swej czci - nie ma na to czasu. Nie uda nam się zrobić całego nowego kompletu szczotek przed pójściem do druku.

- No to musicie wymyślić jakiś sposób, żeby wam się udało - odparła. - Nie pozwolę, aby *Sekretarzyk* wyszedł w takiej formie.

Skinęła ręką, by podszedł bliżej i zaczęła wytykać mu wszystkie błędy składu tonem tak urażonym i gniewnym, że biedny młodzik stracił mowę. Wreszcie wziął arkusze, zwinął je i włożył do dużej torby, którą miał ze sobą.

- Pokażę je panu Imberowi - rzekł - zobaczymy, czy znajdzie na to radę.

- Lepiej, żeby tak było - groźnie rzekła Edwina. - Pod żadnym pozorem nie może tego oddać do druku, dopóki nie przyniesie mi drugiego kompletu do sprawdzenia. Czy to jasne?

Przemawiała tonem nieznośnym sprzeciwu, ale Vickers nie miał najmniejszego zamiaru protestować.

- Tak jest, panno Parrish, dziękuję pani. - Chłopak okręcił się na pięcie i wyszedł tak szybko, jak tylko pozwalały mu na to długie nogi.

Edwina usiadła i mruknęła coś pod nosem.

- Widzę, że się wcale nie zmieniłaś - zauważył Tony. - Uparta i władcza jak zawsze.

Zerknęła w jego stronę i prychnęła lekceważąco.

Postanowił wykorzystać tę okazję, aby nieco jej dokuczyć, sprawdzić, czego jeszcze może się dowiedzieć na temat Edwiny Parrish.

- Tak, dokładnie jak ta dziewczynka, którą kiedyś znałem. Nic dziwnego, że nigdy nie trafiłaś na mężczyznę, który gotów byłby znosić twoje rządy.

Nastroszyła się, słysząc te słowa, a w jej oczach pojawił się cień zakłopotania, ale znikł szybko.

- Nie muszę tu siedzieć i wysłuchiwać twoich obelg. Odejdź.

Aha. Trafił w czuły punkt. Jakiś złośliwy chochlik kazał mu jednak drążyć dalej.

- Hm, o ile sobie przypominam, obiecywałaś mi herbatę - zauważył. - To będzie doskonała okazja, żeby mi opowiedzieć, co się z tobą działo przez ostatnie... ileż? Osiemnaście, a może dziewiętnaście lat. Może dowiem się wreszcie, jak swoim dokuczliwym sposobem bycia zdołałaś spłoszyć wszystkich mężczyzn.

- Ty obrzydliwcze! Wcale tak nie było.

- Nie? No więc dlaczego wciąż jeszcze jesteś niezamężna?

- Nie twój interes, panie Morehouse.

Ciekawe. Najwyraźniej ten temat budził w niej wiedzmę. Czyżby jakieś miłosne rozczarowanie? Zerwane zaręczyny? Złamane serce? Panna Parrish wierciła się w miejscu i unikała jego wzroku. Po raz pierwszy dostrzegł w niej cień słabości.

- Nie, pewnie masz rację. A na imię mam Anthony i dobrze o tym wiesz. Albo Tony. Co wolisz. W końcu jesteśmy starymi przyjaciółmi. Nie możesz jednak winić mnie, że jestem zdziwiony, iż tak piękna kobieta nie padła jeszcze ofiarą jakiegoś przedsiębiorczego mężczyzny, który potrafi patrzeć i widzieć.

- Nie próbuj mnie pan zwieść pochlebstwami, sir. Słyszałam już chyba wszystkie.

- Z całą pewnością. Taka uroda raczej nie pozostaje bez echa. Czy tak właśnie było? Odebrałaś tak wiele hołdów dla swej urody, że nauczyłaś się nie ufać łatwym pochlebstwom? Nie ufać mężczyznom?

- Cóż za nonsens. Nie jestem aż tak delikatna i wraź-

liwa, sir. - Wstała z miejsca. - Wybacz mi proszę, ale muszę sprowadzić Lucy z obłoków i zająć się herbatą.

Tony wstał również i odprowadzał ją wzrokiem, gdy wyszła zza biurka, błyskając spod muślinowej spódnicy pantofelkami. Długie końce związanej z tyłu chusty zwiślały niemal do ziemi. Edwina podeszła do drzwi i zawołała służącą. Dziewczyna zjawiła się, zanim jeszcze jej pani dokończyła zdania.

- Ach, Lucy. Bądź tak dobra i przynieś tu herbatę i ciasteczka.

- Na górę, panienko? Do salonu?

- Nie, tu wystarczy. Sprzątnę ze stołu.

Zasznurowane usta pokojówki wskazywały na wyraźną dezaprobatę wobec takiej nonszalancji, ale bez słowa dygnęła i odwróciła się, żeby odejść.

- Aha, Lucy - zatrzymała ją jeszcze Edwina. - Nie bierz dobrej bohei. Wystarczy zwykła zielona.

- Jestem oszołomiony tak niespodziewaną gościnnością - odezwał się Tony.

Edwina obróciła się ku niemu z iskierką rozbawienia w oku.

- Obawiam się, że moje dobre maniery i najlepsza herbata zarezerwowane są dla gości, których sama zaprosiłam. Oraz takich, którzy nie próbują za wszelką cenę obrazić gospodyni.

- Więc jestem podwójnie wdzięczny, że pozwalasz mi zostać. Zielona herbata i gabinet odpowiadają mi całkowicie. Czy ten stół się nada?

Zdjął rękawiczki i kapelusz z blatu niewielkiego stolika obok fotela. Gestem wskazał spiętrzone na nim książki i papiery i pytająco uniósł brwi.

- Może być - odparła Edwina i przeniosła papiery na

inny, większy stół, znajdujący się po drugiej stronie pokoju.

Tony podążył za nią z naręczem książek.

- Zapewniam cię, nie chciałem cię obrazić - rzekł. - Byłem po prostu ciekaw, dlaczego nie wyszłaś za męża.

- Zdaje się, że ty też nie jesteś żonaty?

- Nie jestem. - Chwycił drugi fotel i przyciągnął go do opróżnionego stolika. Tym razem nie zamierzał rozmawiać z panią redaktor przez zasieki biurka.

- I sądzę, że nikt nie kwestionuje twojego prawa do wolnego stanu?

- Przeciwnie. Moja matka kwestionuje je nieustannie. - Podsunął Edwinie fotel i czekał, aż usiądzie. - Najchętniej widziałaby mnie usatkwianego, zajętego wypełnianiem dziecięcego pokoju. Sądzę, że twoja matka chce tego samego dla ciebie.

- Moja matka umarła, kiedy miałam piętnaście lat.

Jej oschły ton powstrzymał go. Wciąż jeszcze miał dłonie na oparciu fotela, więc teraz delikatnie położył jej rękę na ramieniu.

- Och, tak mi przykro, Edwino.

Wzruszyła ramionami, wskutek czego jego dłoń zawisła w powietrzu.

- To było dawno temu - stwierdziła.

Tony okrążył stół i usiadł na swoim poprzednim miejscu.

- A ojciec? - zapytał.

- Nie sądzę, aby papa w ogóle zauważył, że jestem niezamężna. On niewiele zauważa. Dach mógłby mu się zwalić na głowę, a on tylko włożyłby kapelusz, żeby gruz nie przeszkadzał mu skupić się nad tym, nad czym akurat pracuje.

- A ty mieszkasz tu z bratem.
- Tak, i nie narzekam. Morehouse, nie pochlebiaj sobie, że odgadujesz moje myśli. Właściwie jestem samotna z wyboru.
- Doprawdy?
- Oczywiście, nie wątpię, że wielu konkurentów przeziła moja przedsiębiorczość, ale moja decyzja o pozostaniu niezamężną nie wynikała z braku okazji. - W oczach zatańczyły jej figlarne iskierki, jakby śmiała się z samej siebie. A może śmiała się z niego? - Wszystko, co mam, zdobyłam ciężką pracą - dodała. - Nie zamierzam przekazać tego mężowi, który wszystko roztrwoni lub przegra w karty. Nie mam również ochoty wiecznie zależeć od mężczyzny i jego widzimisię. Mam w życiu do zrobienia wiele ważniejszych rzeczy.
- Jak na przykład wydawanie magazynu dla pań?
- To tylko sposób, aby osiągnąć cel. Zyski pozwalają uczynić o wiele więcej.
- Zyski? O czymże ona mówi? Jej wuj zgarniał przecież wszystkie zyski, pozostawiając siostrzenicy ledwie jałmużnę.
- To znaczy - dodała nieco nerwowo - gdybyśmy mieli dostęp do zysków, moglibyśmy tak wiele zrobić. Jest tylu ludzi głodujących z powodu braku żywności i wysokich podatków wojennych. Tysiące wieśniaków zostało wygnanych z rodzinnej ziemi z powodu zawłaszczenia. Musieli odejść do miast, aby pracować w fabrykach. Robotnikom jednak zabrania się żądania uczciwego zarobku z powodu tego przekłętego zakazu zrzeszania. Rząd skupił się na wojaczce, a lud cierpi zaniedbanie. To nie do pomyślenia.
- O, nie. Powinien był się domyślić, że Edwina zajmuje się dobroczynnością.
- I masz nadzieję, że naprawisz to całe zło?

_ Będziemy się starać.

- My?

- Mój brat i ja. On ma bardziej dalekosiężne plany, oczywiście, a ja jestem pewna, że kiedyś je zrealizuje. Na razie jednak nie mamy pieniędzy na żaden większy gest dobroczynny i wypłaty odszkodowań, ale wysyłamy odzież i koce rodzinom robotników w północnej Anglii. Pomagamy znaleźć pracę wysiedlonym rolnikom z okolic naszej posiadłości w Derbyshire, a co najważniejsze, tworzymy lobby polityczne opowiadające się za reformami.

Nie dość, że dobroczynność, to jeszcze reformy polityczne.

- Zdumiewasz mnie, Edwino. Twoje słowa tchną idealizmem republikańskim. A może źle zrozumiałem?

- Nie, zrozumiałeś doskonale. Wiązaliśmy wielkie nadzieje z Francją i Rewolucją, ale większość ich wysiłków spełzła na niczym. - Przez jej twarz przemknął wyraz żalu, a może smutku, lecz szybko go ukryła. - Ale ideały i ambicje, z których zrodziła się Rewolucja, wciąż trwają, a ja jestem ich gorącą zwolenniczką.

Dobry Boże. Ta kobieta była jakobinką!

5

Weszła Lucy z herbatą i przeszkodziła Tony'emu w wygłoszeniu komentarza stosownego do tego zdumiewającego oświadczenia. Przynajmniej chwilowo zdumiewającego. Po prostu nigdy nie przyszłoby mu do głowy, że piękna panna Parrish może być radykałem. Pomagając Lucy przy nakrywaniu stołu, usiłował pogodzić w myślach pracowitą redaktorkę lekkiego, rozrywkowego pisma i poważną republikańską reformatorkę.

Nie miał właściwie nic przeciwko temu. Sam również nie miał typowo konserwatywnych poglądów. Szczerze mówiąc, w ogóle nie miał sprecyzowanych poglądów, jeśli chodzi o politykę. Oczywiście nie było osoby, która znając wydarzenia ostatniego dwunastolecia po drugiej stronie Kanału, nie miałaby swojej opinii w tej materii, najpierw na temat Rewolucji, a teraz tego uzurpatora Bonapartego w roli pierwszego konsula, zagrażającego wszystkim granicom na całym kontynencie. Tony jednak nigdy nie doświadczył skutków wielkiej polityki na własnej skórze, a wszelkie poglądy, jakie zdołał sobie wyrobić, związane były z dorastaniem w typowo torysowskim środowisku.

Sir Frederick Morehouse był człowiekiem hołdującym tradycyjnym, konserwatywnym angielskim wartościom, od pudrowanej peruki po trzewiki z klamerkami. Ściśle przestrzegał konwencji i obyczajów. Nie znosił Francuzów z zasady, tylko dlatego, że Anglicy zawsze nienawi-

dzili Francuzów. Był też zdecydowanym przeciwnikiem jakobinów, gdyż, podobnie jak wielu z jego pokolenia, obawiał się terroru jakobinów na angielskiej ziemi. Lojalnie popierał króla i rząd, jak długo ten ostatni nie znajdował się w rękach wigów. Sir Frederick nigdy nie pozwalał na polityczne różnice zdań w swym domu, a jego młodszy syn nigdy nie zwracał sobie głowy dyskusjami politycznymi. Raz czy dwa miał wielką ochotę to uczynić, ale ponieważ już i tak był Wielkim Rozczarowaniem ojca, postanowił nie narażać się jeszcze bardziej.

Edwina nalała herbaty i podała Tony'emu filiżankę.

- Czy masz coś przeciwko temu, że byłam we Francji w czasie Rewolucji? - zapytała.

Morehouse pociągnął łyk herbaty i odstawił filiżankę na spodek, nie spuszczać oczu ze swej rozmówczynie.

- Czy mam coś przeciwko temu? Nie, dlaczego? Jestem zaskoczony, to wszystko.

- Cóż, możesz być pewien, że wszystkie moje marzenia zostały... powiedzmy po prostu, że zostały zmiażdżone przez terror jakobinów.

Znów ujrzał w jej oczach ten sam martwy wyraz i zrozumiał, że za jej słowami kryje się całe bogactwo ukrytych znaczeń. Jeśli była we Francji w czasach krwawej masakry pod wodzą Robespierre'a, musiała widzieć straszne rzeczy.

- Ale zachowałeś swoje republikańskie ideały? - zapytał. - Wciąż jesteś zwolenniczką reform?

- Moje ideały nie są już tak dziewicze, jak były kiedyś - odparła z lekkim, tęsknym uśmiechem. - Ale tak, popieram mądre, nieprzerwane reformy. To nieuniknione. Oblicze naszego narodu bardzo się zmieniło wskutek wojny, którą toczył i finansował. Bardzo kosz-

townej wojny. Najwyższy czas spojrzeć na siebie. Nasz lud zbyt długo już był zaniedbywany.

- Mówisz jak polityk - zauważył, i z czystej przekory dodał: - Powinnaś była urodzić się mężczyzną, Eddie.

- Słucham?

Zniżył głos do uwodzicielskiego szeptu i objął jej ciało powolnym, pełnym zadumy spojrzeniem.

- Ale zachowam dozgonną wdzięczność dla losu za to, że tak się nie stało.

Edwina wzniosła oczy do sufitu i karcąco mlasnęła językiem.

- Być może moje poglądy pana zaskakują - rzekła - za to pańskie, przeciwnie, widać jak na dłoni.

- Och, tak? - Morehouse po mistrzowsku udał niewiniątko. - Jakże to?

- Nie potrafisz prowadzić poważnej rozmowy z kobietą, nie psując wszystkiego flirtem, dwuznacznymi aluzjami i uwodzicielskimi spojrzeniami. Nie masz żadnego respektu dla kobiecego intelektu. I z pewnością nawet nie starasz się pojąć, jak potrzebne są reformy tym, którzy mieli mniej szczęścia niż ty. Widać, że myślisz wyłącznie o własnej przyjemności.

Tony skrzywił się lekko, słysząc ostatnie słowa, które zbyt bliskie były prawdy. Nigdy nie interesowały go sprawy poważne, choć nie był też kompletnym hedonistą. Może mimo to powinien coś powiedzieć w swej obronie. Jednak złośliwy chochlik kusił go dalej i Tony nabrał ogromnej ochoty, żeby podroczyć się z Edwiną.

- Oczywiście, masz rację. - Westchnął z wyraźnym znudzeniem. - Nigdy jednak nie widziałem sensu w zwracaniu sobie głowy wielką ideologią i filozofią, kiedy życie ofiaruje tyle przyjemności.

- Czy istotnie tylko to się dla ciebie liczy?

Wzruszył ramionami.

- Liczy się właściwie tylko dobre jedzenie i napitek, dobrzy przyjaciele, ładne kobiety i trochę sportu.

- Przypuszczam, że twym ulubionym sportem jest hazard?

- Wszystko sprowadza się do ryzyka, nieprawdaż? Właściwie chyba wszystko, co ma w sobie element ryzyka, jest grą. Nieważne, czy chodzi o kartę, rzut kością, wyścig z ładną dziewczyną czy pojedynek o czyjąś żonę.

- Pojedynek? Nie powiesz mi chyba, że się pojedynkowałeś.

- Raz czy dwa.

Panna Parrish skrzywiła się z odrazą.

- Cóż za okropność. I jaka głupota!

- Ależ chodzi o zakład ostateczny, o czyjeś życie. Ostateczny dreszcz emocji.

Jej oczy rozbłyły czarnym płomieniem.

- Powinieneś się nawet wstydzić do tego przyznawać. Jak możesz ryzykować życiem dla takich błahostek, kiedy inni narażają się w walce o wolność?

- Nigdy tego nie zrozumiesz. - Machnął ręką lekceważąco. - To męskie sprawy.

Edwina oparła się dłońmi o stół i pochyliła w przód.

- Chyba mówisz to wszystko tylko po to, żeby mnie sprowokować. Od pierwszej publikacji *Obrony Praw Kobiet* minęło dziesięć lat, a wciąż jeszcze toczy my te same bitwy z takimi postawami jak twoja.

- Och, daj spokój. - Tony wzniosł oczy ku sufitowi. - Wy, feministki, wiecznie powołujecie się na Wielką Wollstonecraft, jakby była prorokinią, a jej *Obrona* Pi-smem Świątym.

- Nie byłbyś taki pewny siebie, gdybyś sobie zadał trud i ją przeczytał.

Tony w ostatniej chwili powstrzymał się przed ripostą, którą miał już na końcu języka. Wydawało się, że to zbyt łatwe, a jednak przyszedł mu do głowy pomysł na następny zakład.

- Wiem na temat tej książki wszystko, co muszę wiedzieć - oznajmił.

- Doprawdy?

- Doprawdy.

- Wybacz, ale nie uważam, aby sprawozdania i ataki z drugiej ręki, jakie zamieszcza *Przegląd Antyjakobiński*, były dobrym źródłem informacji.

- Założę się, że wiem na ten temat nie mniej niż ty.

- Nie sądzę.

- Więc założysz się ze mną?

- Oho ho, znowu prawdziwy zakład - mruknęła.

Tym razem nie chodzi o powiedzonko, prawda?

- Prawdziwy zakład. Możesz mnie przepytac z *Obroby*, a jeśli moje odpowiedzi udowodnią ci, że wiem o tej książce tyle samo, co ty, zgodzisz się na przejażdżkę ze mną jutro po parku.

Edwina spojrzała na niego sceptycznie, jakby ważyła tę propozycję ze wszystkich stron. Ze zmieniającego się wyrazu jej twarzy Tony mógł prawie odczytać myśli, jakie krążyły jej po głowie. Czy on rzeczywiście wie coś na temat Wollstonecraft? Jaka jest szansa, że wie dość dużo, żeby nie dać się przyłapać? A jeśli tak, czy zwykła przejażdżka po parku to coś złego?

Przysięgłby, że właśnie o tym myślała, kiedy przyglądała mu się badawczo znad filizanki. Dzięki esejowi pokazał jej już, że nie jest niewykształconym tępakiem.

Ciekawe, czy się domyśla, że przeczytał *Prawa*. Na Boga, ona wie, że może przegrać, a jednak gotowa jest podjąć wyzwanie. Założyłyby się o to.

- Wyciągaj pan czerwoną książeczkę, panie Morehouse. Zakładamy się.

Nicholas wymamrotał pod nosem krótkie powitanie pod adresem siostry i wszedł do jej sypialni, ale zaraz cofnął się i zatrzymał w drzwiach.

- Patrzcie na nią! - zawołał.

Edwina właśnie patrzyła. Przyglądała się swemu odbiciu w wielkim lustrze i poprawiała słomkowy kapelusz.

- Co o tym sądzisz? - zapytała. - Może być?

- Co może być? Sądzę, że w tym stroju możesz dokonać niemal wszystkiego. Wyglądasz prześlicznie, Ed.

Edwina też tak uważała. Miała na sobie białą suknię z muślinowego batystu, wykończoną pod szyją delikatną falbanką z koronki w stylu van Dycka, z długimi, szerokimi rękawami ozdobionymi taką samą koronką przy mankietach. Na sukienkę włożyła żywo czerwony spencerek, który Z przodu zwiężał się w dwa kliny ozdobione frędzlami. Żakiet miał już kilka lat i być może nie był już tak jaskrawy jak kiedyś, ale w tym kolorze było jej do twarzy. Edwina wiedziała, że jej niezwykła karnacja nie wyglądała korzystnie w stłumionych i pastelowych barwach. W czystej bieli wyglądała nieźle, ale jeśli chciała ubrać się kolorowo, potrzebowała ostrych, wyrazistych barw.

I na tym kończyła się jej wiedza o modzie. A raczej brak takowej. Lubiła kolory, ale nie interesował ją ani krój, ani tkanina. Nie miała pojęcia o najnowszej modzie, pełnej skomplikowanych draperii, zawojów i węzłów. Nigdy nie miała talentu do zestawiania ubrań w in-

teresujący i twórczy sposób. Nie odziedziczyła też artystycznego oka po matce, dlatego też starała się, aby jej garderoba była prosta. Miała nadzieję, że dzięki temu nie popełni rażącej gafy.

Jednakże ten irytujący człowiek działał jej na nerwy doskonałym krojem ubrań, pięknymi kamizelkami i ciągle zmieniającą się kolekcją dewizek. Cóż on sobie pomyśli o jej prostym, niemodnym stroju?

- Gdzie się wybierasz, taka elegancka? - zapytał Nicholas

- Na spacer.

- Domyśliłem się. Na spacer, ale gdzie? A może raczej powinienem zapytać: z kim?

- Wybieram się na przejażdżkę po parku.

- Dobry Boże! I to o tej porze. Doprawdy, coś za ewenement. Nie pamiętam, kiedy po raz ostatni się tam zjawiłaś. A czy wolno zapytać, z kim się tam wybierasz? Jako brat i obecny opiekun, sądzę, że mam prawo wiedzieć, nieprawdaż?

- Z Anthonym Morehouse'em.

- Nie. To nie może być prawda. - Nicholas wszedł do pokoju. - Mów prawdę, Ed. Masz romans z tym gościem?

- Nie bądź śmieszny. Oczywiście, że nie.

- To może być niebezpieczne, drogie dziewczę. Jesteśmy w niepewnej sytuacji. To on jest właścicielem *Sekretarzyka* i nie byłoby dobrze, gdybyś pozwoliła się zaskoczyć.

- Wiem o tym, Nickie. A ty wiesz, jak ważny jest dla mnie ten magazyn. Wiesz, że nie zrobiłabym niczego, co mogłoby mu zaszkodzić.

- Wybacz, Ed. Wiem, oczywiście. I ufam ci. Chodzi mi o to, że od... od dawna nie interesowałaś się mężczyznami. Przez wiele lat nie brałaś udziału w życiu towa-

rzyskim, a Morehouse to mistrz. Śliski, sprytny i zwinny jak mała kłosa. Nie pozwól, żeby cię omamił złotymi lokami i łobuzerskim urokiem.

- Wielkie nieba, Nickie, doprawdy tak mała ufasz mojemu rozsądkowi? Przegrałam z nim zakład, to wszystko. Ceną jest przejażdżka po parku.

- Jeszcze jeden zakład? - Brat pokręcił głową i zaśmiał się. - Zupełnie jak wtedy, gdy byliście dziećmi. Nie wiem, kto kogo próbuje w tej grze ograć, ale sądzę, że będę się od niej trzymał z daleka. Powiedz mi tylko, co zrobił, aby wygrać tę przejażdżkę.

- Nie uwierzysz, Nickie, ale cytował mi Mary Wollstonecraft tak, jakby wykuł *Obronę* na pamięć. Wyjęłam nawet egzemplarz książki z półki i czytałam, sprawdzając, jak recytuje całe akapity. Nie sądziłam, że go na to stać.

W istocie podejrzewała, że Tony jest do tego zdolny, ale nie do tego stopnia. Kiedy poprosiła, aby jednym zdaniem wyraził główną ideę, jaką autorka próbowała zawrzeć w *Obronie*, odpowiedział bez wahania: „Autorka uważa, że większość kobiet jest głupia, ponieważ dopuszcza, aby głównym celem ich życia i wykształcenia stało się przypodobanie się mężczyźnie”.

Edwina nigdy nie słyszała, aby ktoś ujął tę myśl w tak niekonwencjonalne słowa, lecz streszczenie było trafne i pozwalało natychmiast uwierzyć, że Tony Morehouse rzeczywiście czytał książkę. Krytycy, nie czytając książki, ubolewali, że Mary śmiała oskarżyć Mężczyznę o to, że uczynił życie Kobiety pasmem udręki. Bardziej jednak irytowały ją opinie przedstawicielek własnej płci, które zgadzały się, a wręcz wykorzystywały to, że kobieta uważana była za słabszą płć. Anthony bezbłędnie pojął, w czym rzecz.

Tak, Edwina doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że

dla niej zakład był z góry przegrany, lecz mimo to grała, ponieważ... no cóż, Tony był bardzo atrakcyjnym mężczyzną i nie widziała powodu, dla którego nie miałaby pozwolić sobie na lekki flirt. Rzeczywiście, minęło dużo czasu.

Edwina nie była obojętna na podziw mężczyzn, lecz nie miała ochoty zawracać sobie tym głowy. Zbyt nich natrętów zwykle ignorowała albo przepędzała. Nigdy jednak nie dopuszczała, aby to naruszyło jej spokój. Od czasów Francji. Nieraz jednak zdarzało się, choć bardzo rzadko, że płomyk zainteresowania zaskakiwał ją, budząc leciutkie ukłucie tęsknoty. Tęsknota ta jednak nie dotyczyła towarzystwa ludzi, tego jej bowiem nie brakowało. Pragnęła czegoś więcej. Czegoś ciepłego, intymnego.

Odkąd w jej życie wkroczył Anthony Morehouse, ten płomyk zainteresowania gorzał jasnym płomieniem. Nieważne, że nie stał się takim człowiekiem, jakim chciałyby go widzieć. Nieważne, że ten inteligentny, poważny chłopak, którego znała kiedyś, pozwolił, aby wszystko, co było w nim dobrego, uległo zniszczeniu. Nieważne, że prawdopodobnie torował sobie drogę przez życie urodą i szczęśliwym trafem. Nieważne, gdyż Edwina odkryła, iż dobre serce chłopca wciąż jeszcze biło w piersi mężczyzny. Tony pociągał ją tak samo, jak niegdyś, kiedy była tylko uczennicą.

- Uważaj, Ed - ostrzegł Nicholas. - Morehouse widocznie jest sprytniejszy, niż przypuszczaliśmy. Ach, słyszę ko-goś w holu. Zdaje się, że nasz gość już się zjawił. Pozwól, że cię do niego zaprowadzę. I przestań kręcić tym kapeluszem. Wyglądasz ślicznie. Każdy mężczyzna byłby dumny, mogąc ci towarzyszyć do parku. Ale pamiętaj, Ed, nie możesz stracić czujności. Jeden błąd i może nas zniszczyć.

- Moja droga, sprawiłaś, że jestem dziś niezwykle popularny - zauważył Tony, z wolna manewrując faetonem po zatłoczonych ścieżkach Hyde Parku. - Mogę jedynie przypuszczać, że te pełne zachwyty spojrzenia nie są przeznaczone dla mnie.

- Pewnie podziwiają twój zaprzęg - odparła Edwina. - Nie pamiętam, kiedy widziałam taką piękną parę siwków.

- Wspaniałe, nieprawdaż? Wygrałem je kilka tygodni temu od D'Aubneya.

- Owoc kolejnego zakładu? Powinnam się była tego domyślić.

- Nie, nie wierzę, aby to siwki ściągały na mnie tyle uwagi - oświadczył. - W tym spencerku wyglądasz wspaniale, jak królowa.

Panna Parrish rzuciła mu sceptyczne spojrzenie, jak gdyby nie wierzyła w szczerość komplementu. Czyżby istotnie wątpiła w swą urodę?

- Czuję się jak królowa, siedząc tak wysoko ponad tłumem - zauważyła. - Co, u licha, sprawia, że powozisz tak niebezpiecznym pojazdem? Och, chyba właśnie odpowiedziałam sobie sama na pytanie, prawda? Jeździsz nim właśnie dlatego, że jest tak niebezpieczny. Dreszczyk emocji, tak to chyba ująłeś.

- To tylko jeden z powodów. Istnieje jednak jeszcze inna przyczyna, jeszcze jeden dreszcz, który sprawia, że wybrałem go na dzisiejszy dzień. Faeton jest tak wysoki, że miałem przyjemność służyć ci pomocą przy wsiadaniu. Nie ukrywam, że niecierpliwie oczekuję chwili, gdy będę cię z niego zdejmował.

- Głuptas.

W sumie jednak nie całkiem. Tony istotnie wybrał wysoki faeton właśnie z tej przyczyny. Z wielką przy-

jemnością objął Edwinę dłońmi w talii, podziwiając kontur smukłych nóg i wdzięczną krzywiznę bioder, kiedy podsadzał ją na siedzenie. A kiedy suknie jego towarzyski splątały się przypadkiem, miał niewątpliwą przyjemność ujrzeć smukłą kostkę i zgrabną łydkę. Obmyślił już nawet plan, jak przyjrzeć się im dokładniej. Potrzebował jedynie odrobiny szczęścia.

Zwykle je miał.

- Z pewnością nieczęsto jeździsz po parku o tej porze, prawda? - zapytał.

- Istotnie. Skąd wiesz?

- Podziwiają cię jak kogoś nieznanego. Tajemnicza piękność, której nikt tu wcześniej nie widział. Spokojnie. Zaraz nas okrażą.

Sir Crispin Hollis zbliżył się do nich jako pierwszy, domagając się prezentacji. W ciągu kilku minut jego śladem podażyło kilku innych dżentelmenów i tłoczyło się wokół faetonu, aby poznać uroczą, czarnowłosą kobietę u boku Tony'ego. On zaś musiał stłumić w zarodku kilka niewczesnych uwag, aby rozmowa nie przybrała niewłaściwego obrotu. Wielu z mężczyzn sądziło, iż Edwina, jako osoba nie pierwszej młodości, jest kochanką Morehouse'a.

Nie tylko mężczyźni ulegli tej sugestii. Żadna z szanujących się dam na miłą nie zbliżyła się do faetonu. Tony zaczął się zastanawiać, czy dobrze zrobił, wystawiając Edwinę na ich spojrzenia. Chciał się tylko pochwalić jej urodą, wzbudzić zazdrość wśród przyjaciół. Niestety, nie pomyślał, że może jej tym wyświadczyć niedźwiedzią przysługę i postawić pod znakiem zapytania jej reputację.

Edwina konwersowała uprzejmie z dżentelmenami otaczającymi powóz. Jej intrygująco chropawy głos pogłębiał jeszcze wrażenie, iż jest najnowszą miłostką

Morehouse'a. Ona jednak, wyprostowana i wytworna, wydawała się nieświadoma uwodzicielskiego uroku, ja-ki roztaczała. Tony nie mógł się pozbyć wyrzutów sumienia, że ją aż tak naraził.

Nagle jednak ujrzał drogę ucieczki.

Tylko kilka pojazdów dzieliło ich od eleganckiego powozu, zajmowanego przez jego siostrę, Sylwię, i jej przyjaciółkę, lady Walbourne. Tony skinął dłonią na Sylwię, ta jednak zmarszczyła czoło, leciutko pokręciła głową i odwróciła wzrok. Ona również myślała o Edwinie wszystko, co najgorsze.

- Wybaczcie mi, panowie - rzekł do otaczającego ich tłumu. - Musicie nas przepuścić. Widzę tam moją siostrę i bardzo chciałbym przedstawić ją panie Parrish.

Nie tracił czasu na przeciskanie się faetonem przez tłum, lecz skręcił wprost w kierunku, w którym ruszył powóz Sylwii. Na szczęście nie była to pełnia sezonu, bo nie ujechałby daleko.

Edwina posłała mu uśmiech tak słodki i ciepły, że żołądek wywinął mu koziółka, co omal nie skończyło się zderzeniem z przejeżdżającą kariolką.

- Dziękuję - szepnęła gardłowo. - Zaczynałam się czuć odrobinę obłąkana.

- Wiem. Przepraszam. Nie chciałem...

- Żeby sobie pomyśleli, że jestem twoją kochanką? Że nie jestem przyzwoitą osobą?

A więc zrozumiała.

-Przykro mi, moja droga - rzekł. - Nie spodziewałem się tego, choć chyba powinienem był. Gdybyś była brzydka jak noc, problem by się nie pojawił.

- Gdybym była brzydka jak noc, nikt nie uznałby mnie za twoją kochankę. Podobnie, gdybym była o dzie-

się lat młodsza. Ale nie przejmuj się. Przyzwyczaiałam się do tego, że mężczyźni często uważają mnie za kogoś, kim nie jestem.

Rzuciła mu znaczące spojrzenie, na wypadek, gdyby nie pojął aluzji. Ale pojął.

- Zaraz wszystko naprawię - mruknął. - Przedstawię cię mojej niezmiernie szacownej siostrze.

- Co? Naprawdę zobaczyłeś swoją siostrę? Myślałam, że to tylko wybieg, żeby się wymknąć.

- Nie, jest tam i wije się, jak może, żeby przede mną uciec. - Zbliżył faeton do powozu i zatrzymał zaprzęg.

- Witaj, Sylvio. Nie wiedziałem, że jesteś w mieście. Cóż to była za czarująca niespodzianka, gdy cię zobaczyłem. I panią też, lady Walbourne.

Siostra zwróciła ku niemu twarz. Jej błękitne oczy pociemniały z gniewu.

- Anthony. - Skinęła głową, ale jej ton nie zachęcał do kontynuowania rozmowy.

- Pozwólcie, że wam przedstawię pannę Edwinę Parrish. Panno Parrish, to moja siostra Sylvia, lady Nether-ton, oraz lady Walbourne.

- Miło mi poznać panie - powiedziała Edwina.

Sylvia skinęła głową, uśmiechnęła się nieśmiało i pytająco spojrzała na brata.

- Z pewnością jesteś zbyt młoda, żeby to pamiętać - zaczął - ale znaleźmy pannę Parrish jako dzieci. Jej dziadek był właścicielem Rosedale, a ona przyjeżdżała do niego na wakacje.

Oczy Sylvii zabłyśły.

- Rosedale? Ależ to posiadłość tuż obok Handsley. - Zwróciła się ku lady Walbourne. - Tam dorastaliśmy. - Znów spojrzała na Edwinę i rzekła: - Proszę mi wyba-

czyć, że pani nie pamiętałam. Jakże to miło spotkać kogoś z rodzinnych stron.

– Nie może mnie pani pamiętać - odparła Edwina. - Byłam w Rosedale tylko kilka razy, ale z przyjemnością wspominam te chwile. Znałam dobrze pani brata - skłoniła głowę ku Tony'emu - ale zdaje się, że pani była zbyt młoda, żeby się z nami włóczyć, zaś pani starszy brat, jak to wszyscy chłopcy, nie chciał mieć nic wspólnego z małymi dziećmi.

- Tak, zdaje się, że istotnie tak było. - Twarz lady Netherton rozjaśnił szeroki uśmiech i Tony wiedział już, że popołudnie zostało uratowane.

- Zostaje pani latem w mieście? - zapytała Sylvia.

- Interesy mnie tu zatrzymują - odparła Edwina i z ukosa spojrzała na Morehouse'a. - Ale staram się wracać do naszego rodzinnego domu w Peak, kiedy tylko mogę. Właściwie nawet wolę wieś.

Hmm, to było coś nowego dla Tony'ego. A zakład z nim trzymał Edwinę w mieście przez całe lato. Zdaje się, że zrobił wszystko, co w jego mocy, żeby ta kobieta go znienawidziła.

- Obawiam się, że nie zabawię tu długo. Muszę wracać do Netherton i do dzieci. - Sylvia zniżyła głos do konspiracyjnego szeptu. - Przyjechałam tu tylko na zakupy. Mam zamiar odwiedzić modystkę, bo teraz są u niej mniejsze kolejki. A skoro wyjeżdżam za kilka dni, nie będę mogła pani zaprosić na herbatę. Ale pozwoli pani odłożyć to do chwili, kiedy wrócę do miasta wiosną.

- Dziękuję, lady Netherton - odrzekła Edwina. - Będę zaszczycona.

- Miło cię było widzieć, Sylvie - odezwał się Tony. - Ale musimy już jechać. Przekaż pozdrowienia Nether-

tonowi i chłopcom. I powiedz młodemu Rupertowi, że nie zapomniałem o tych dwóch pensach, które jest mi winien. Odegram się, kiedy znowu się zobaczymy.

- Niedobry człowieku! Uwierzy pani, panno Parrish? Brat nauczył mojego siedmioletniego syna gier hazardowych. Chłopak ogrywa teraz wszystkich stajennych z półpensówek. Doprawdy, powinnam barykadować drzwi, kiedy Anthony przyjeżdża z wizytą, ale chłopcy go uwielbiają. Nic na to nie poradzę.

- Staram się po prostu zapewnić siostrzeńcowi odpowiednią edukację. - Siwki zatańczyły w miejscu niespokojnie i Tony mocniej ujął wodze. - Musimy już jechać, Sylvie. Moje konie się niecierpliwią. Lady Walbourne, miło mi było...

- Życzę więc wam obojgu miłego dnia - odparła Sylvia. - Och, Anthony, powinieneś wreszcie odwiedzić mamę. Twierdzi, że nie widziała cię już od miesiący. Do zobaczenia, panno Parrish.

Morehouse ściągnął wodze i siwki ruszyły powolnym truchtem.

- Mam dość tej tłuszczy. Wybierzmy się w jakieś mniej uczęszczane okolice.

- Jeszcze raz dziękuję - odezwała się Edwina. - To bardzo ładnie z twojej strony, że przedstawiłeś mnie lady Netherton. I ona bardzo miło postąpiła, że zaproponowała mi wizytę na wiosnę. Wiesz, ona jest bardzo podobna do ciebie. I bardzo ładna.

- Kolory Morehouse'ów prezentują się u niej lepiej, niż u mnie. Ma wielkie, chabrowe oczy, a ja tylko szare. Pomyśl, ile serc bym złamał takim niebieskim spojrzeniem.

- Podejrzewam, że szarym złamałeś ich równie dużo.

- Naprawdę? Chyba powinienem uznać to za komplement, choć nie wiem, czy o to ci chodziło. A ty, Edwino? Ile serc złamałaś swoimi czarnymi oczami? Oczywiście, oprócz mojego trzynastoletniego serca.

- Nigdy nie złamałam panu serca, panie Morehouse. nikomu innemu. Nie należę do tego gatunku kobiet.

- Zbyt dużo się naczytałaś tej Wollstonecraft.

- Chyba jednak mniej niż ty. Dlaczego zaczynam podejrzewać, że tylko po to wyuczyłaś się jej na pamięć, żeby wplątać mnie w ten zakład?

- Dobry gracz zawsze wie, kiedy rozegrać karty, które ma w ręku. - Anthony łagodnie ściągnął lejce i skierował zaprzęg w inną ścieżkę.

- A skoro mowa o rękach, to nie sędzę, żebyś pozwolił mi spróbować... - zagadnęła.

Obejrzał się na nią z uśmiechem.

- Chcesz powozić moim rydwanem? No, nie wiem... To zbyt niebezpieczne.

- Droga jest niemal pusta. Może nie jestem zbyt dobrym stangretem, ale z pewnością nie wpadnę na inny powóz. A poza tym tak się składa, że powożę całkiem nieźle.

- A powoziłaś kiedy wysokim faetonem?

- Nie, ale...

- Z pewnością nas wywrócisz albo zjedziesz ze ścieżki.

- Na pewno nie.

- A założysz się?

Potrząsnęła głową z uśmiechem.

- Nigdy się nie zmienisz, prawda? W sercu zawsze pozostaniesz dwunastolatkiem. Cóż, ja za to dorosłam. Nie mam ochoty na kolejny zakład. Pomyślałam sobie po prostu, że powożenie takim dziwnym pojazdem może być zabawne. Ale nie szkodzi.

- Daj spokój, Eddie. Myślałem, że lubisz wyzwania. Jesteś hazardzistką z natury, chociaż się nie przyznajesz.

- Nie, nie przyznaję się. Może mam w sobie ducha walki i konkurencji, ale lubię wygrywać. W przeciwieństwie do ciebie nie przyjmuję wyzwań wyłącznie dla dreszczu emocji, który odczuwasz, kiedy grasz va banque.

- Ależ ty grasz va banque w naszym zakładzie o Sekretarzyk.

Edwina prychnęła cicho.

- Ty mnie do tego zmusiłeś. Nie miałam wyboru, musiałam przyjąć twoje warunki.

- Popatrz, a nawet nie słyszałaś jeszcze, jakie warunki postawię ci w tym zakładzie. Może warto?

- Wątpię.

- No to ty wybieraj. Oczywiście, w granicach rozsądku. Obróciła się ku niemu.

- A to co ma znaczyć?

- Nie możesz wycofać się z naszego głównego zakładu ani zmienić jego warunków za pomocą innych zakładów.

- Ale mogę zażądać, czego zechcę?

Tony milczał przez chwilę, zastanawiając się, jak bardzo może mu dokuczyć. W sumie i tak zamierzał wygrać, więc nie miało to wielkiego znaczenia.

- Tak - oświadczył. - Możesz zażądać, czego chcesz. Ja cię wyzywam, a ty określasz fanty.

- Kusi pan mnie, sir. Ale najpierw chcę usłyszeć wyzwanie. W szczególach, jeśli można.

- Dobrze. - Ściągnął wodze i zatrzymał faeton. - Widzisz tę kępę drzew przed nami, po lewej stronie wodopoju? Jeśli dojedziesz tam w ciągu... powiedzmy, pięciu minut... Jeśli dojedziesz tam faetonem w ciągu pięciu mi-

nut, według mojego zegarka, nie zbacząc z wyznaczonej drogi i nie wywracając pojazdu, wygrywasz.

- Pięć minut? Czy to ma być wyścig? Myślałam, że chcesz sprawdzić tylko moje umiejętności na koźle.

- Umiejętność powożenia oznacza również jazdę z pewną prędkością. Cóż by to było za zwycięstwo, gdybyś wlokła się tam przez pół godziny? Element czasu, nawet w tak ograniczonym zakresie, jak proponuję, dodaje wyzwaniu pikanterii.

Panna Parrish zmarszczyła brwi i przyjrzała się uważniej drodze, oceniając odległość. Widać było, że sprawdza, czy to wykonalne. Tony jednak wiedział, że ostatecznie przyjmie wyzwanie. Cel nie był nieosiągalny. Uznał, że to będzie łatwe zwycięstwo.

- Przyjmujesz zakład?

Odetchnęła głęboko:

- Tak.

- Doskonale, a jakie będą fanty?

- Jeśli wygram, chcę zatrudnić jeszcze jednego redaktora do pomocy pannie Armitage.

- Hm. Nie zmienia to właściwie warunków pierwszego zakładu, ale może sprawić, że łatwiej ci będzie wygrać.

- Sprawę, że będę prowadziła mniej zwariowane życie, niezależnie od tego, czy wygram zakład, czy nie. Dzień ma tylko tyle a tyle godzin, a wymagania magazynu wypełniają je na razie całkowicie. Nawet ten krótki spacer sprawia, że cierpi produkcja. Potrzebuję pomocy, ale nie mogę sama finansować dodatkowego pracownika. Sir, to pan trzyma sznurki sakiewki.

- Dobrze. Jeśli wygrasz, zatrudnisz dodatkowego redaktora. A jeśli ja wygram, ja go wybiorę.

Edwina obdarowała go spojrzeniem pełnym powątpiewania.

- Masz już kogoś na oku, jestem pewna.

- Możliwe, ale najważniejsze jest to, że czy wygrasz, czy nie, będziesz miała nowego redaktora. Nie wiem, jak mogłabyś odmówić takiej oferty.

- Czuję, że szykujesz jakąś sztuczkę, żeby odegrać się na mnie za Minerwę. Mam rację? Musisz mieć z tego coś więcej niż tylko możliwość wyboru nowego redaktora dla mnie...

- Masz rację. Redaktor jest dla ciebie. Ale jeśli przegrasz, ja też muszę coś z tego mieć. Coś osobistego, jak sądzę.

Panna Parrish spojrzała na niego czujnie, choć w oczach zalśniła jej iskierka rozbawienia.

- O, do licha! Chyba mi się to nie spodoba...

- Nie wiem. A nuż...? - Obdarzył ją najbardziej uwodzicielskim ze swych uśmiechów, aż się roześmiała.

- No więc co?

- Chcę twoją pończochę.

Wytrzeszczyła oczy.

- Moją pończochę?

- Tak, jeśli przegrasz, chcę jedną z twoich pończoch. Nie taką wyjętą z szuflady w sypialni. Chcę jedną z pończoch, które masz dzisiaj na sobie.

Edwina zakrztusiła się, wydając z siebie coś pośredniego pomiędzy jękiem a parsknięciem, jakby sama nie wiedziała, czy ma się śmiać, czy obrażać.

- I pewnie jeszcze sam chcesz mi ją zdjąć? - zapytała.

- Nie, nie, nic podobnego. To by było niewłaściwe. Ale chcę widzieć, jak ty ją zdejmujesz.

Zaśmiała się znowu, a Tony zaniósł w duchu modły dziękczynne, że nie jest jedną z tych starych panien, któ-

re mdleją na pierwszą nieskromną aluzję. Wciąż nie był pewien, czy Ian miał rację, mówiąc, że to kobieta nowoczesna, ale z pewnością nie była też pruderyjną sawantką. Tony był gotów sprawdzić, co to za typ kobiety i jak daleko może się z nią posunąć.

- Sir, jesteś pan niepoprawny - rzekła z uśmiechem.

- Tak mówią. Uzgodniliśmy już fanty, czyż nie?

- Sądzę, że tak. A skoro zamierzam wygrać, to i tak nie ma wielkiego znaczenia. Cóż, teraz chyba wypada wpisać to wszystko do czerwonego notesu?

- O, nie, dajmy sobie tym razem spokój z formalnościami. Dobijmy targu uściskiem dłoni.

Wyciągnął rękę. Edwina ujęła ją jak mężczyzna, czego zresztą Tony się spodziewał. Niemniej obrócił splecione dłonie i podniósł jej rękę do ust.

- Za zwycięstwo - rzekł.

- Pszczoła! - krzyknął.

Edwina cofnęła się, gdy dłonie Anthony'ego zatrzymały tuż przed jej twarzą. Mocno chwyciła wodze.

- O tu, tu leci! Uważaj! - Nagle Morehouse machnął ręką nad jej głową i zanim Edwina zorientowała się, co się dzieje, kapelusz spadł jej na oczy i zakrył twarz. Nic nie widziała!

Mimowolnie szarpnęła wodze i poczuła, jak konie zatańczyły niespokojnie. Podniosła rękę, żeby poprawić kapelusz, ale siwki szarpnęły wodze i poniosły na lewo. Poczuła, że traci kontrolę. Nie mając pojęcia, dokąd jedzie, ale czując, że na pewno nie w obranym kierunku, ściągnęła lejce i zatrzymała konie.

- Ty paskudny draniu! - Sięgnęła do kapelusza. Anthony wziął wodze, aby mogła użyć obu rąk. Rozwiązała wstążkę pod brodą i wyprostowała nakrycie głowy. - Zrobiłeś to umyślnie.

- Co? Nie widziałaś tej pszczoły?

- Tam nie było żadnej pszczoły. Wymyśliłeś to sobie, żebym przegrała.

Teraz widziała już, że faeton zjechał z drogi i zatrzymał się o kilka jardów przed grupą drzew, które wyznaczały jej cel. Rzeczywiście, przegrała zakład i była to wyłącznie jego wina.

- Zapewniam droga pani, że była tu pszczoła. Bez wąt-

pienia zwabiły ją kwiaty na kapeluszu. Chciałem tylko ją zgonić i nie dopuścić do ukąszenia...

- Sir, kwiaty na moim kapeluszu są jedwabne i pszczoły nie są nimi zainteresowane. Oszukałeś, żeby wygrać zakład.

- No, no, dziwnie znajomo brzmią te słowa. Ciekawe, skąd ja je znam? Czekaj, już sobie przypominam. Ach, tak. Zdaje się, że wymówiłem je, kiedy zrobiłaś mi ten dowcip z Minerwą.

- Nie oszukiwałam, sir. Ja tylko cię przechytryłam. Tym razem to całkiem co innego. Uciekłeś się do nieuczciwych, niezręcznych prób oślepienia mnie, abym przegrała. - Edwina z trudem powstrzymywała uśmiech. - Uwzględam, że to bardzo niesportowe zachowanie i świadczy o ogromnym braku finezji.

Nagle jednak uświadomiła sobie, do jakich forteli i wybiegów musiał się uciekać, aż do oczywistego oszustwa, żeby wygrać jej pończochę. Wywołało to u niej niepohamowany atak wesołości. Parsknęła i zachichotała.

Tony zawtórował jej głębokim, melodyjnym, beztrojskim śmiechem. Jego oczy z szarych stały się nagle srebrzyste, błyszczące, a w ich kącikach pojawiły się pęczki drobnych zmarszczek. Wyglądał na człowieka, który śmieje się często i dużo, rozkoszując się nieoczekiwanyymi radościami, jakie przynosi mu życie.

- Sądzę, że teraz będziesz chciał dostać pończochę - mruknęła.

- Myślę, że to najmniejsza nagroda, jaką możesz mi ofiarować za uratowanie cię od ukąszenia wściekłej, rozgniewanej pszczoły.

- Była wściekła?

- Ogromna. Rozdrażniona. W życiu nie widziałem drugiej takiej pszczoły.

- Nie wątpię. No cóż, nie będę się z tobą sprzeczać. Zobaczysz, że umiem przegrywać z wdziękiem, pomimo nieuczciwej taktyki, jaką zastosowałeś. Ale dodatkowego redaktora i tak dostanę, nieprawdaż?

- Oczywiście. A ja teraz poproszę o pani pończochę, madam.

- Teraz? Tu?

- Dlaczego nie? Wokół nikogo nie ma. Jesteśmy z dala od utartych ścieżek. Poproszę o nią teraz, jeśli można.

- Och, jesteś okropnie prowokujący.

Edwina sięgnęła w dół i podciągnęła obszerną spódnicę nad kolano tak, aby Tony nie mógł go widzieć.

- Z drugiej, jeśli można prosić.

Powinna była się zorientować, że ten manewr się nie uda. Opuściła suknię, po czym powoli podwinęła ją nad drugim kolaniem. Usłyszała, jak Tony wstrzymuje oddech, i podniosła wzrok, aby pochwycić jego spojrzenie utkwione w jej obnażonej nodze.

W tej samej chwili poczuła, jak ogarnia ją uniesienie i nagły przypływ śmiałości. Przeszył ją lekki dreszcz - mogła kusić, nawet uwodzić, jeśli tylko tego zapragnęła. Tyle czasu już minęło od chwili, kiedy reagowała zainteresowaniem na awanse mężczyzny. Już prawie zapomniała, jak przyjemny może być lekki, niezobowiązujący flirt. Poczuli się znowu młoda i pełna życia.

Pozwoli sobie z panem Anthonym Morehouse'em na bardzo niestosowną zabawę.

Pochyliła się i zdjęła bucik, po czym podkasała spódnicę nieco wyżej, ponad kolano, ukazując podwiązkę. Powoli, bardzo powoli rozwiązała ją, uniosła w górę i pozwoliła, aby delikatny materiał zatrzepotał na wietrze.

- To też wezmę - stwierdził Anthony.

Podniosła na niego wzrok.

- Sir, to nie stanowi części naszego zakładu.

-Ale nie będziesz jej przecież teraz potrzebować, prawda? - Wyciągnął dłoń, wnętrzem skierowaną do góry.

Edwina westchnęła. To była jedna z jej ulubionych podwiązek, ale bez słowa złożyła kawałek haftowanego jedwabiu w ręce Tony'ego. Zacisnął na nim palce.

- Pewnie zbierasz je jak trofea wojenne.

Uśmiechnął się i odparł:

- Proszę kontynuować.

Zrolowała skraj pończochy, zsuwając ją po kolanie. Na szczęście miała dziś ładną, jedwabną parę, bladoróżową z żółtymi strzałkami. Niestety, sporo też kosztowały.

Obserwowała Anthony'ego, kiedy powoli, bardzo powoli zsuwała pończochę w kierunku kostki, wystawiając nogę na chłodne popołudniowe powietrze. Oczy Morehouse'a ani na moment nie odrywały się od tego widoku, a było w nich tyle ciepła, że czuła je prawie jak fizyczne dotknięcie. Zadrżała mimowolnie.

Wolno, z namysłem zwijała bladoróżowy jedwab, jedną ręką przesuwając go w dół, do kostki, aby nie uszkodzić delikatnej materii. Anthony oddychał przez usta, odrobinę szybciej i bardziej chrapliwie. Edwina uśmiechnęła się.

Kiedy dotarła do kostki, niemal instynktownie oparła stopę o kolano drugiej nogi, dokładnie tak samo, jak czyniła to co wieczór w zaciszu swej sypialni. Ale nie, nie tutaj. Zatrzymała się w pół ruchu i tylko lekko wspięła się na palce, po czym zsunęła pończochę ze stopy. Różowy jedwab delikatnie muskał jej odsłoniętą nogę, kiedy się prostowała.

Zimne podłoże pod nagą stopą raptownie przerwało jej uwodzicielską zabawę i ściągnęło na ziemię. Bogowie, co się z nią dzieje. Szybko ściągnęła spódnice na kolano i wcis-

nęła stopę w bucik. Podniosła wzrok na Morehouse'a miodąc się, żeby nie zalać się rumieńcem. Szybko zwinęła pończochę w kłębek i wcisnęła w jego wyciągniętą dłoń.

Patrzył jej głęboko w oczy, kiedy podnosił jedwabny kłębek najpierw do nosa, a później do warg. Uśmiechnął się jednym kącikiem ust i wcisnął pończochę do wewnętrznej kieszeni surduta, z której wystawała już haftowana wstążeczka jej ulubionej podwiązki.

- Dziękuję - rzekł. - To było warte bitwy stoczony z wściekłą pszczołą.

- Żywię szczerą nadzieję, sir, że nie będzie pan obnosił mojej bielizny w miejscach publicznych, chwalać się nią przed przyjaciółmi jak zdobyczą wojenną.

Anthony zniżył głos do uwodzicielskiego szeptu.

- Nie mam zamiaru dzielić się nią z nikim, zapewniam panią.

Poruszył wodzami i puścił niespokojne konie w powolny trucht, sprowadzając faeton z powrotem na drogę.

- A w ciągu tygodnia dostaniesz nową asystentkę redaktora - rzekł prawie normalnym głosem. - Znam kobietę, która będzie umiała doprowadzić *Sekretarzyk* do pełnego rozkwitu.

Edwina poczuła na plecach delikatny dreszcz niepokoju.

- Kto to taki?

- Dobra przyjaciółka. Nazywa się Flora Gallagher.

Edwina straciła oddech.

- Flora Gallagher? Ta Flora Gallagher?

- Nie znam żadnej innej kobiety o tym nazwisku, więc przypuszczam, że chodzi o tę Florę Gallagher.

- Cóż, w takim razie nie ma mowy, aby pracowała dla mojego magazynu.

- Ależ zapominasz o pewnej bardzo ważnej sprawie, moja droga. Po pierwsze, to jest mój magazyn. Po drugie, właśnie straciłaś prawo do wybrania sobie własnej asystentki.

- No to w ogóle nie będę jej miała, dziękuję serdecznie. Wolę pracować dwa razy ciężiej, niż mieć w zespole tę... tę kobietę.

- Zbyt późno jest, aby zmieniać reguły gry, Edwino. Będziesz miała nową asystentkę i to ja ją wybiorę. Wybieram Floreę.

- Sir, posuwa się pan za daleko. Nie ma miejsca dla tej kobiety w przyzwoitym wydawnictwie. Wyobrażam sobie, jak zareagowaliby czytelnicy, gdyby się dowiedzieli, że osławiona Flora Gallagher jest związana z *Sekretarzystką*. Zatonęlibyśmy w rezygnacjach z prenumeraty. A może o to właśnie chodzi? Taki prosty manewr, aby się upewnić, że przegram zakład?

- Edwino, rozczarowujesz mnie. Myślałem, że kobieta o twojej inteligencji i świadomości społecznej nie będzie tak pochopna w wydawaniu sądów o osobach mniej obdarowanych przez los.

- Mniej obdarowanych? Ależ to osławiona kurtyzana z długą listą bogatych i utytułowanych kochanków.

Być może włącznie z Anthonym?

- A ona wybrała takie życie, zamiast głodować na ulicy - odparł. - W przeciwieństwie do ciebie nie urodziła się z taką pozycją społeczną, która daje wiele możliwości wyboru. Wydawałoby się, że powinnaś się cieszyć, iż możesz pomóc tej kobiecie w znalezieniu przyzwoitego zatrudnienia. Myślałem, że jesteś obrończynią ucisnionych? Gdzie się podziało twoje współczucie?

Niech go wszyscy diabli! Wiedział doskonale, jak zagrać na jej ambicji. Istotnie, żałowała, iż niektóre kobiety zmu-

szone były prowadzić nędzne życie. Nie mogła mu powiedzieć, że część dochodów odprowadzanych z kiesy *Sekretarzyka* szła między innymi również na utrzymanie szkoły, gdzie takie kobiety i dziewczęta uczono czytać i pisać, oraz gdzie przekazywano im podstawowe umiejętności, które później pozwolą im znaleźć uczciwe zatrudnienie.

Ale Flora Gallagher?

- Nie powiesz mi chyba - odezwała się - że ta nędzna pensyjka, którą będziemy mogli jej wypłacać, wystarczy jej za... za te wszystkie inne dochody, do których była przyzwyczajona?

- Jeśli mam być ścisły, Flora jest na emeryturze - wyjaśnił.

- Niestety jej profesja nie obchodzi się zbyt łagodnie z kobietami w pewnym wieku. Dlatego usunęła się z reje-strów, ale wcześniej zapewniła sobie spokojną przyszłość. Jeśli się nie mylę, Flora jest teraz bardzo bogatą kobietą.

- Dlaczego zatem miałyby zainteresować się pracą dla kobiecego pisma?

- Dlatego, że się nudzi. Powtarza mi nieustannie, że chciałaby coś zrobić ze swoim czasem. Coś użytecznego. *Sekretarzyk* będzie dla niej doskonałym zajęciem. Może zajmować się działem mody.

- O nie, tylko nie znowu o modzie.

- Flora ma doskonałe oko do fasonów i jest w świetnej komitywie z najlepszymi szwaczkami w mieście. Jej rady dotyczące mody sprowadzą nowych czytelników. Nowe prenumeraty.

Do licha, znów próbował ją manipulować. Wiedział doskonale, że ma problemy ze zwiększeniem liczby subskrypcji.

- Jak już wcześniej wspominałem - ciągnął - pojedyn-cza szpalta na temat mody w każdym numerze nie wystar-

czy. Kobiety chcą czytać o trendach, o nowych tkaninach, nowych akcesoriach i fryzurach. Flora może się tym zająć. Szczerze mówiąc, chyba o niczym innym by nie marzyła.

- Jesteś zdecydowany, żeby moją ciężką pracę obrócić w gruzy, co? Straciłam całe lata, żeby uczynić z *Sekretarzyka* doskonałe pismo o dobrej, solidnej, racjonalnej wartości. A ty chcesz to zniszczyć, zwiększając objętość błahych tematów, które odwołują się wyłącznie do próżności, a nie intelektu kobiety.

- Sama wprowadzasz „błaha” tematy. Masz krótki rozdział poświęcony modzie. Masz poezję sentymentalną i romanse. Masz Plotkarę, a chyba nie znam nic równie błahego, jak rady, których ona udziela. Co to za różnica - trochę więcej czy mniej mody?

- Duża. Skieruje magazyn w stronę, której z całych sił starałam się unikać. Pograży wszystkie moje cele.

- Sprowadzi więcej prenumerat.

- Nie szkodzi. Nie są tego warte.

Morehouse spojrział na nią z ukosa.

- Jeśli nie zaakceptujesz Flory, jeśli wycofasz się z naszej umowy, wówczas chyba uznam, że mam już prawo do zbadania ksiąg rachunkowych, które tak starannie przede mną ukrywasz.

Edwina gwałtownie zaczerpnęła tchu.

- Księgi?

- To albo Flora. Jeśli złamiesz jeden zakład, ja będę miał prawo złamać drugi.

Edwina westchnęła z rezygnacją. Ten diabeł miał nad nią władzę.

- Dobrze, zgadzam się na Florę Gallagher. Ale pod przymusem.

Tony odwrócił się w jej stronę i uśmiechnął.

- Doskonała decyzja. Poza tym założę się, że polubisz Floreę.

- Nie bądź tego taki pewien.

- Postawił mnie pod ścianą, Pru. Nie miałam wyboru.

- Ale... panna Gallagher? Och, nie...

Niebieskie oczy Prudence zrobiły się okrągłe jak spodki. Od chwili kiedy Edwina oznajmiła jej, że będą miały „nową redaktorkę”, która przyjdzie rano z Anthonyem, panna Armitage nie zdołała wykrztusić więcej niż tylko kilka „o, nie”. Widocznie sama myśl o panie Gallagher wytrącała ją z równowagi. Nieśmiała, mała Prudence do tej pory nie miała okazji zetknąć się z takimi kobietami.

Dziwne jednak, że wcale nie czuła się zgorzozna myślą, że ta kobieta będzie z nimi pracowała. Przeciwnie, wydawała się wręcz zafascynowana, a nawet odrobinę podekscytowana.

- No cóż, musimy sobie z tym jakoś poradzić - westchnęła Edwina. - Pan Morehouse postanowił narzucić nam redaktorkę działu mody, więc będziemy musiały nauczyć się pracować z... z tą kobietą. Musimy jednak zachować wszystko w tajemnicy. Nie zamierzam rozgłaszać faktu, że członkiem zespołu *Sekretarzyka* jest osławiona przedstawicielka półświatka.

- To chyba skandalistka, prawda?

- Istotnie.

- Zdaje się, że była związana z wieloma dżentelmenami.

- Tak, rzeczywiście.

Prudence zniżyła głos do szeptu.

- Sądzisz, że pan Morehouse...

- Jest jednym z jej kochanków? Sądzę, że to bardzo możliwe, właściwie prawie pewne. - Wiedziała, że to

prawda, od chwili kiedy wspomniał o pani Gallagher jako o swojej „przyjaciółce”.

_ O, nie.

- Skądinąd miałyby znać taką kobietę?

_ Nie wiem tego na pewno. Powiedział ci, że przeszła na emeryturę?

Edwina skinęła głową.

- Więc może kiedyś był jej kochankiem, ale już nie jest.

- Może. To chyba nie ma teraz wielkiego znaczenia? -
Poza tym, że był to jeszcze jeden powód, dla którego nie chciała mieć tej kobiety w zespole.

- Cóż, przynajmniej oznacza to, że... no, że już jest dostępny. To znaczy, że nie jest już zaangażowany.

Edwina zmierzyła przyjaciółkę wzrokiem.

- Pru, chyba nie roją ci się żadne myśli na temat tego człowieka? Mam nadzieję, że nie zamierzasz zastawić na niego swoich sideł?

- Ja? - piskliwie zawołała Prudence i oblała się szkarłatem. - Ja i pan Morehouse? Bogowie, nie. Nie on. To znaczy, ani on, ani nikt inny, oczywiście.

Spąsowiała jeszcze bardziej, od szyi po końce uszu. Widać było, że jest mocno zakłopotana. Czyżby ktoś jej się podobał? Tej spokojnej, bezpretensjonalnej Prudence, która nigdy nigdzie nie chodziła i nie poznawała nowych ludzi? Któż mógł zwrócić jej uwagę?

- Co za szalony pomysł - ciągnęła panna Armitage. - Taką wspaniałą istotą jak pan Morehouse i taki ktoś jak ja?

- Uważasz, że jest wspaniały?

- A ty nie? Chodzi mi o to, że jest taki przystojny z tymi blond włosami i niebieskimi oczami. Chociaż one są bardziej szare niż niebieskie. No i ma piękne stroje i doskonałe maniery. I te wszystkie eleganckie breloki. Tak,

właściwie uważam go za olśniewającego. - Prudence zachichotała z zakłopotaniem. Rzadko bywała taka wylewna. Może istotnie nie było nikogo innego. Może rzeczywiście podkochiwała się w Anthonym. - On jest taki piękny, jak i ty - dodała po chwili. - Piękna by z was była para.

- Pru!

- Cóż, to prawda. Jestem pewna, że nie jest ci on całkowicie obojętny.

A więc o to jej chodziło. Nie o własne marzenia.

- Moja droga, naczytałaś się zbyt wielu historii miłosnych Simona. Anthony Morehouse mnie nie interesuje. - Nie było to zupełnie kłamstwo. Po prostu nie interesował jej w sposób, jaki miała na myśli przyjaciółka. Właściwie nie.

- Mhm! - Prudence lekceważąco machnęła ręką. - Widziałam ten błysk w twoich oczach, kiedy z nim jesteś.

- Przez większość czasu był to zapewne błysk gniewu.

- No cóż, nie będę cię naciskać. Ale jeśli chcesz znać moje zdanie, to wspaniały, czarujący mężczyzna, który wyraźnie jest tobą zainteresowany. Nic by ci się nie stało, gdybyś choć na chwilę wyszła ze swej skorupy.

Edwina miała teraz na głowie byłą kurtyzanę w charakterze redaktorki działu mody właśnie dlatego, że raz wyszła ze skorupy. Musiała jednak przyznać, że czuła satysfakcję na wspomnienie wrażenia, jakie wywarła na Anthonym, zdejmując pończochę.

Przyjemnie byłoby raz jeszcze wyjść ze skorupy. Raz, może dwa. Nie była w końcu całkiem niedoświadczona. Prudence miała rację, nic by się nie stało. Zaczęła się zastanawiać, jak dalece może posunąć się z tym niewinnym flirtem, żeby dalej kierować przebiegiem spraw.

Zanim jednak zdołała znaleźć odpowiedź na to pyta-

nie, dźwięk głosów w holu oznajmił przybycie Anthony'ego i pani Gallagher.

Morehouse miał rację co do ich osławionej nowej redaktorki. Edwina polubiła ją natychmiast.

Salonik na górze, gdzie zebrali się przy herbacie i ciasteczkach, wydawał się mniejszy niż zwykle, głównie za sprawą siły osobowości pani Gallagher. Nie mówiła głośno, lecz jej głos miał ton tak rozkazujący, że prawie uwodzicielski. Coś w jej zachowaniu sprawiało, że rozmówca czuł się w jej towarzystwie ważny, ciekawy i... lubiany. Edwina stwierdziła, że przez cały czas trwania rozmowy nie przestała się uśmiechać.

Teraz rozumiała, co w pani Gallagher przyciągało mężczyzn. Nie była piękna, lecz uderzająco miła dla oka, choć jej jaskraworude włosy z pewnością nie były naturalne, podobnie jak warstwa kosmetyków na twarzy. Miała ujmujący uśmiech i była pięknie ubrana. Ta kobieta na pewno doskonale orientowała się w sprawach mody.

Flora, jak natychmiast kazała się nazywać, załała Edwinę i Prudence potokiem słów pełnych wdzięczności za umożliwienie jej pracy w dziale mody *Sekretarzyka*. Nie była jednak w najmniejszym stopniu natrętna, a jej entuzjazm wydawał się całkowicie szczery. I miała głowę pełną pomysłów.

- Uważam, że to bardzo mądre posunięcie - oznajmiła. - Doprawdy, powinniście rozbudować dział mody.

Panna Parrish rzuciła Anthony'emu wymowne spojrzenie.

- To była trudna decyzja, ale czułam, że muszę dokonać tych zmian.

- Rozumiem to doskonale - odparła Flora. - *Magazyn*

dla Pań rozszerzył swoje reportaże dotyczące mody i wszyscy czytają je z nabożną uwagą. *Miesięcznik Muzealny dla Pani* ma dwie szpalty, wy tylko jedną. Ale mają bardzo mało opisów, więc chyba nietrudno ich będzie prześcignąć. No i rzecz jasna, jest jeszcze *Galeria Mody*

- Nie mam zamiaru konkurować z tą publikacją - stwierdziła Edwina.

- Bardzo słusznie - rzekła Flora. - Jest to bardzo duże pismo, adresowane do bardzo elitarnego czytelnika. Wy z pewnością chcecie przemawiać do zwykłych kobiet sklepikarek, córek handlarza wełny. To one są najbardziej zainteresowane tym, co nosi się w kręgach elity.

Edwina westchnęła.

- Myślę, że masz, rację.

- Oczywiście, że mam. - Flora uśmiechnęła się smutno. - A to oznacza coś więcej niż krótkie opisy modeli przekopiowanych z francuskich publikacji. Idealnym rozwiązaniem byłoby, gdybyś mogła uzyskać rysunki z natury. Miło jest wiedzieć, co noszą w tym sezonie panie w Paryżu, ale jeszcze milej orientować się, jak ubierają się damy w Londynie, z czego uszyte są ich suknie, gdzie kupują materiały. Skusisz więcej czytelników wieściami o najmodniejszych sukniach widzianych w Covent Garden lub Hyde Parku, aniżeli opisując *elegantes* z Longchamps.

- No i co, nie mówiłem wam, że Flora będzie znakomitą redaktorką działu mód? - Morehouse wstał, melodyjnie dźwięcząc breloczkami przy dewizce, które zakołysały się przy tym ruchu. - Widzicie, że ona doskonale wie, co trzeba zrobić. Jako właściciel tego przedsięwzięcia, dał jej pełne poparcie. - Posłał Edwinie spojrzenie, które miało znaczyć, że po niej spodziewa się tego samego.

- Zostawiam was, drogie panie, abyście mogły omówić szczegóły.

panna Parrish wstała, żeby go odprowadzić, ale powstrzymała ją ruchem dłoni.

- Nie musisz sobie przeszkadzać. Znam drogę.

Było oczywiste, że nie chce dać Edwinie okazji do skarg na pomysły pani Gallagher w cztery oczy. Skłonił się trójce pań i szybko opuścił salon.

- Szubrawiec - mruknęła Edwina.

- Och, moja droga! - zawołała Flora. - Domyślam się, że to wcale nie był twój pomysł.

Edwina usiadła z powrotem na kozetce.

- Nie całkiem - wyznała z nieśmiałym uśmiechem. - Prosiłam tylko o ogólną pomoc. Pru i ja jesteśmy naprawdę zasypane pracą. To pan Morehouse nalegał, żeby ta pomoc polegała na wprowadzeniu redaktora działu mody.

- I tak zostałam wam narzucona. Biedactwa. - Pani Gallagher zaśmiała się melodyjnie. - Cóż to musiał być za szok Edwina uśmiechnęła się szeroko.

- Rzeczywiście, to był szok. Ale przemyślałam sobie wszystko, co powiedziałaś. Czy naprawdę sądzisz, że możemy zwiększyć liczbę subskrypcji poprzez dodanie reportaży o modzie?

- Bez wątplenia. Czy to ważne?

Prudence, do tej pory cicha jak mysz, zakrztusiła się herbatą. Flora spojrzała na nią, unosząc brwi.

- To niezwykle ważne - rzekła Prudence z naciskiem. - Inaczej Edwina straci *Sekretarzyk*.

- A to co takiego? - Flora spojrzała pytająco na gospodynię. - Stracić *Sekretarzyk*? Być może źle zrozumiałam, ale z rozmowy wywnioskowałam, że to Anthony jest właścicielem.

- Bo jest - potwierdziła Edwina. -I pozostanie nim, jeśli do listopada nie zwiększę ilości prenumerat o dwa tysiące.

Flora jęknęła.

- Nie powiesz mi chyba, że założył się z tobą o prawo własności?

- Właśnie tak.

- Cóż za szubrawiec, istotnie. - Pani Gallagher potrzęsnęła głową. - Ten chłopiec ciągle wplątuje się w jakieś szalone zakłady. Doprawdy, to godne najwyższej pogardy, że bawi się z tobą w tę grę.

- Podzielałam twoje uczucia - odparła Edwina. - Ale to jedyna nadzieja, że kiedykolwiek stanę się właścicielką tego magazynu. A pragnę tego jak niczego na świecie.

Flora spojrzała na nią w zadumie.

- No cóż - rzekła. - Wydaje mi się, że Anthony też robi, co może, żeby pomóc ci wygrać ten zakład. Gwarantuję ci bowiem, że jeśli dodasz reportaże o modzie i więcej ilustracji, osiągniesz cel.

- Podejrzewam raczej, że intencją pana Morehouse'a było zdenerwowanie mnie tak bardzo, jak to tylko możliwe - powiedziała Edwina. Wierzyła, że Tony chce koniecznie wygrać ten zakład, choćby tylko po to, aby odpłacić jej za te wszystkie chwile, kiedy była od niego lepsza. I chciał dostać z powrotem Minerwę. Nie ukrywał tego. Być może w oczach innych jego działania wydawały się pomocne, jednak Edwina podejrzewała, że wiedział, iż powiązanie nazwiska Flory z *Sekretarzykiem* musi skończyć się zmniejszeniem, a nie zwiększeniem prenumeraty. -Jednakże muszę się z tobą zgodzić w sprawie działu mody - dodała. - Choć doprawdy boli mnie to.

- Nie chodziło ci o magazyn mód, prawda? - zapytała Flora.

_ Absolutnie nie.

- A jednak sam tytuł brzmi *Sekretarzyk Modnej Damy*.

- Tytuł był już ustalony, kiedy obejmowałam redakcję po mojej ciotecznej babce. Pracowaliśmy tak ciężko, żeby uczynić z niego coś więcej niż tylko tanią rozrywkę. Pan Morehouse nie chciał o niczym słyszeć. On nic nie rozumie.

Flora odstawiła filiżankę, wstała z fotela i usiadła obok Edwiny na kozetce.

- Ale chyba ja zrozumiałam - powiedziała. - Czytam *Sekretarzyk* już od jakiegoś czasu. Widzę doskonale, co starasz się osiągnąć.

- Naprawdę? - zapytała Prudence, wznosząc głos niemal do pisku.

- Tak, oczywiście. Przesłanki są subtelne, lecz całkowicie jasne. Chciałybyście, aby kobiety były silne, myślały samodzielnie, starały się i otrzymywały odpowiednią edukację, lepiej kontrolowały swoje życie.

Edwina spojrzała na Florę, lekko otwierając usta ze zdumienia. Ta kobieta, osławiona kurtyzana, w jednym zdaniu ujęła dokładnie cel Sekretarzyka. Cóż za niezwykła sytuacja.

- Nie bądź taka zaskoczona - rzekła Flora, jakby czytając w jej myślach - że kobieta taka jak ja w lot chwytą wasze intencje. Jestem bardziej do ciebie podobna, niż sądzisz, Edwino. W końcu obie jesteśmy kobietami niezależnymi, obie staramy się kierować swoim życiem. Z pewnością żyję tak, jak mi się podoba, nie sądzisz? Nigdy nie byłam uwiązana do jednego mężczyzny, lecz wykorzystywałam ich, by zachować niezależność. Byłabyś zdumiona, jak wiele kobiet, które wybrały tę samą drogę, co ja, popiera cię i szanuje. Popieramy te same reformy, co ty.

- Reformy? - Prudence zerknęła w kierunku przyjaciółki.

Prudence nie była jedyną osobą, która w tej właśnie chwili myślała o innych działaniach wspieranych przez *Sekretarzyk*. Ale przecież Flora nie mogła o tym wiedzieć. A może mogła?

- Oczywiście - ciągnęła pani Gallagher - nie głosicie reform na szpaltach magazynu i dzięki za to niebiosom. Obawiam się, że niewielu miałybyście wtedy czytelników. Jednak w tym, co publikujecie, czuje się ducha reformatorskiego, zwłaszcza gdy zachęcacie kobiety do kształcenia się, do osiągnięcia pewnego poziomu niezależności. Chciałam tylko, abyście wiedziały, jak wiele podobnych mi kobiet zgadza się z wami. Po prostu nieco inaczej działamy. - Zaśmiała się cicho, jakby drwiąc z samej siebie. - Na przykład potrafimy wpływać na opinię mężczyzny w sposób, w jaki jego żona nigdy by tego nie uczyniła.

- Zawsze wierzyłam - zaczęła Edwina - że edukacja kobiet w kwestiach społecznych i politycznych ma ogromne znaczenie właśnie z tego powodu - aby w pewnych momentach mogły umiejętnie wpływać na swych mężczyzn, którzy posiadają prawo głosu.

Nie mogła uwierzyć, że prowadzi tę rozmowę ze znaną prostytutką. Czuła się co najmniej dziwnie.

- Jeśli nawet kobiety nie są siłą polityczną - ciągnęła - to nie oznacza, że nie są siłą w ogóle. Nie jesteśmy tylko luksusowymi ozdobami. Mamy mózgi. Musimy nauczyć się ich używać

- Moja droga - odparła Flora - jak widać na twoim przykładzie, rozum i uroda nie muszą się wzajemnie wykluczać. Bardzo mądrze uczyniłaś, wprowadzając do magazynu przynajmniej trochę mniej poważnych tematów, jak moda. Dzięki temu kobietom łatwiej będzie przeczytać resztę.

- Ale i ty, i pan Morehouse zdajecie się uważać, że po-

winnam pójść w tym względzie na jeszcze większe ustępstwa.

- Niekoniecznie - ciągnęła Flora. - Przyjęłaś już do wiadomości, iż bezwzględnie niezbędne, choć niezbyt przyjemne jest odwoływanie się do jednej z wad kobiecego charakteru: próżności. Teraz trzeba jedynie skusić czytelniczki większym zainteresowaniem modą. Przyda wam to następnych czytelników, a to z kolei przyniesie większe zyski. Kiedy zaś przychody wzrosną, będziesz mogła wydać je na bardziej interesujące cię tematy. Tak działa każdy interes.

- O, nie - jęknęła Prudence. - To brzmi tak... tak rozsądnie.

Pani Gallagher roześmiała się.

- Dziecko, nie dziw się tak bardzo. Kobieta mojego pokroju musi mieć głowę do interesów, a przynajmniej do strategii, oczywiście, jeśli chce przeżyć. A w tym przypadku uważam, że najlepszą strategią będzie zwabienie nowych czytelników odrobiną mody, odrobiną pielęgnacji urody, zajrzeniem w życie wielkiego świata. Przerzucając stronicę, po drodze przeczytają również inne artykuły. Z czasem sami niepostrzeżenie przestawią się na wasz sposób myślenia.

- Och, Edwino - odezwała się Prudence - sędzę, że Flora ma absolutną rację. Pomyśl tylko, jak wielu czytelników będziemy mogły wyedukować! To takie ekscytujące!

Edwina uśmiechnęła się.

- W porządku. Macie ogromną siłę perswazji. Wprawdzie w głębi serca uważam, że kobiety są równie skłonne i zdolne zachwycać się racjonalnymi artykułami, pozwolę jednak na tymczasowe rozszerzenie mniej poważnych działów, tylko w charakterze eksperymentu. Jednak nie dopuszczę, aby na stronie *Sekretarzyka* zawitała po-

twarz, plotka czy skandal. Mam swoje zasady. Mówiłaś Floro, że potrzebujemy więcej ilustracji?

- Tylko oryginalnych, nie kopii.

- Ale to oznacza konieczność znalezienia nowego rysownika, a może nawet rytownika. Na to potrzeba czasu. A gdzie znajdziemy te stroje, które miałyby kopiować z natury?

- A to już pozostaw mnie - odparła Flora.

- Tymczasem jednak - wtrąciła Prudence - Flora mogłaby sama pisać reportaże, nawet jeśli nie mamy ilustracji, żeby je ozdobić. Może w następnym numerze?

Edwina nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio widziała spokojną, posłuszną Prudence tak podnieconą. Przebywając z tą dwójką, a właściwie trójką, jeśli liczyć Anthony'ego, Edwina czuła się tak, jakby jechała powozem z oszałamiającą szybkością i to w nieznanym kierunku. Nie lubiła, kiedy sprawy wymykały jej się spod kontroli. Teraz także musiała odzyskać panowanie nad sytuacją.

- Tak, Floro - rzekła. - Sądzę, że najlepiej będzie zacząć od razu. Sprawę znalezienia nowych artystów i rytowników pozostawiam w twoich rękach. Pru ci pomoże. W tym tygodniu dajemy numer do druku. Imber, nasz drukarz, będzie chciał mnie zamordować, ale czy sądzisz, że dasz radę przygotować tekst na jutro?

- Zrobię, co W mojej mocy. Idę dziś wieczorem do teatru - pani Gallahger uśmiechnęła się przewrotnie - i będę robiła notatki.

- Pru, możemy wyjąć ten szkic biograficzny pani Montague i włożyć w to miejsce reportaż Flory. Jak sądzisz?

- Myślę, że to wspomniały pomysł.

- Doskonale. Zatem do pracy.

W dwa tygodnie później *Sekretarzyk Modnej Damy* po raz pierwszy od wielu lat spełnił obietnice zawarte w tytule. Reportaż Flory, opublikowany pod pseudonimem Vestis Elegantis, miał odcień z lekka plotkarski, lecz bez atmosfery skandalu, zawierał zdumiewającą liczbę szczegółów dotyczących różnych modeli widzianych w mieście i okazał się ogromnym sukcesem. Księgarze donieśli, że wszystkie egzemplarze poza subskrypcją znikły z półek w ciągu kilku dni, i wszyscy zwiększyli zamówienia na następny miesiąc. Od czytelników napływały stopy listów z prośbami o dalsze informacje na temat mody, przyjęto też znaczną liczbę nowych prenumerat. Edwina znalazła się o krok bliżej swego celu.

Zwróciła się do Flory, która pochylona nad biurkiem czytała listę prenumeratorów.

- Doskonale, przekonałam się - oznajmiła. - A teraz: co jeszcze możemy zrobić, żeby wygrać ten przeklęty zakład?

7

- Oczywiście, jedziesz z nami do Newmarket, Morehouse? - spytał lord Skiffington. - Mam najostrzejszego wałacha w całym wyścigu i wynająłem dla niego Tibbet-sa. To pewnik, mówię ci.

- Brzmi bardzo interesująco, Skiffy - odparł Tony. - Ale tym razem sądzę, że dam sobie spokój.

Nie miał zamiaru jechać aż do Newmarket. Te jednodniowe wypadki zwykle przedłużały się do dwóch-trzech dni ciągłej hulanki, a on nie miał zamiaru tak długo pozostawać poza Londynem. Z dala od Edwiny i *Sekretarzyka*. Gdyby ktoś go spytał, naturalnie, nie chciał spuszczać z oka interesu. W istocie jednak nie chciał pozostawać z dala od Edwiny, zwłaszcza teraz, kiedy poczynił takie postępy w przełamywaniu jej linii obrony.

Jasper odchylił się w tył i spojrzął na przyjaciela przez monokl.

- Nie jedziesz?

- Obawiam się, że nie, staruszk.

Jego lordowska mość spojrzął na pozostałych mężczyzn, którzy zebrali się w kawiarni po długim wieczorze spędzonym w jaskini hazardu.

- Szybko, niech ktoś wezwie lekarza. Ten chłopak jest chory.

- Zauważyłem ostatnimi czasy, że Morehouse często jest nieobecny na spotkaniach i w różnych miejscach,

gdzie do tej pory zwykle bywał - stwierdził lord D'Aubney. - Doprawdy, zastanawiałem się sam, co może być przyczyną tak niezwykłego zachowania. I tylko jedna myśl przychodzi mi do głowy.

- Kobieta - podsunął Ian Fordyce. Pochwycił spojrzenie Tony'ego i mrugnął.

- Och, słowo daję - odezwał się sir Crispin Hollis - z pewnością to ta olśniewająca istota, z którą był w parku.

- Olśniewająca istota. - Skiffy przysunął fotel bliżej Tony'ego. - Ty szczwany lisie! Kim ona jest? Kolejna nocna ćma, która ma ci zagrzać łóżko?

- Nic podobnego - zaprzeczył Anthony.

- Czy to ta wyzwolona pani redaktor? - zapytał Ian. - Została twoją kochanką.

- Z całą pewnością nie. - Przynajmniej na razie.

- Ale to ona - upierał się Ian. - To z nią byłeś w parku, prawda?

- Tak, byłem z nią, raz czy dwa. - Istotnie, udało mu się namówić Edwinę na kolejną przejażdżkę, nie zmuszając jej do kolejnego zakładu. Po historii z pończochą musiał ją ujrzeć raz jeszcze, sam na sam, z dala od zasieków, jakimi się otaczała w redakcji. Spędzili przemiłe popołudnie, z rzadka tylko drocząc się, kłócąc i wymieniając docinki. Rozmawiali głównie o swym dzieciństwie w Suffolk. Tony pozwolił Edwinie rozwodzić się nad jej ukochanymi tematami: reformami i edukacją. Usiłował wymyślić pretekst, aby wyciągnąć ją gdzieś wieczorem, ale stosowna okazja jeszcze się nie nadarzyła.

- Byłeś na przejażdżce z tą feministką? - dopytywał się Skiffy.

- To, co widziałem, nie miało nic wspólnego z feministkami - oświadczył sir Crispin. - Nic z tych rzeczy.

Kobieta była doskonałą pięknoscią. Po prostu obrazek. I nie aż taka młoda. A jeszcze ten syreni głos, prowokacyjny jak zmięta pościel. Myślałem, że to kochanka Morehouse'a, dopóki nie przedstawił jej swojej siostrze.

- Panna Parrish to uczciwa kobieta - wtrącił Tony. - Uważajcie, co mówicie na jej temat.

- O Boże, Tony! - Ian pociągnął długi łyk ale z kufła i otarł usta grzbietem dłoni. - Stało się i przepadło, co? Zadurzyłeś się. Straciłeś głowę dla tej kobiety.

- No i co z tego, nawet, gdyby tak było? - zapytał D'Aubney. - Jeśli ta kobieta jest taka piękna...

- Jest - potwierdził sir Crispin.

- ... to gdzie tkwi problem? W końcu i tak się z nią nie ożeni. - D'Aubney obejrzał się na Morehouse'a. - Mam rację?

- Niech mnie wszyscy diabli! - warknął Tony. - Czy człowiek nie może sobie trochę poflirtować, żeby od razu nie musieć zdawać wam wszystkim raportu?

- Uprzedzałem cię przecież, że ten magazyn oznacza same kłopoty - wtrącił Ian. - Ta kobieta cię jakoś oczarowała. Pewnie każe ci dalej pracować przy tym przeklętym szmatławcu, co? Mówię ci, robi z ciebie głupca, przyjacielu. Powinieneś naprawdę trzymać się z dala od niej, dopóki... dopóki wszystkie sprawy związane z magazynem nie zostaną rozwiązane.

- Gdybym ja miał taką kobietę - odparł sir Crispin - to kijem byś mnie od niej nie odgonił.

- Prawdziwa piękność, nie? - zauważył Skiffy.

- Tak, istotnie - odparł sir Crispin. - Gdzie ona się, u diaska, uchowała?

- Cóż, nie bywa często w towarzystwie - wyjaśnił Tony.

-A dlaczego nie? - podchwycił Skiffy. - Większość

kobiet, zwłaszcza ładnych, uwielbia obracać się w towarzystwie. Może w jej przeszłości jest jakiś skandal albo coś w tym rodzaju?

- Nie wiem nic na ten temat. Zdaje się, że towarzystwo londyńskie po prostu ją nie interesuje.

- Powiedziałaś, że jest feministką - rzekł D'Aubney.

- Od czubka głowy po końce palców. - Tony nie chciał wspominać, że jej stroje bynajmniej na to nie wskazują. Dowodem mogła być cieniutka różowa pończoszka, która zwinięta w kłębek wraz z jedwabną podwiązką spoczywała w szufladzie jego biurka.

- Cytuje tę Wollstonecraft - oznajmił, co spotkało się z chóralnym jękiem zgrozy. - I prawi reformatorskie kazania.

- No widzisz, wszystko jasne - rzekł Skiffy. - Może sobie być pięknoscia, ale jaki mężczyzna zniesie taką kobietę przez dłuższy czas. - Wzdrygnął się dramatycznie. - Sam nigdy nie znosiłem gaduł. Jakiś jęk od czasu do czasu, nawet cichy okrzyk we właściwym momencie, ale to wszystko. Trajektanie zupełnie wytrąca mnie z rytmu, jeśli wiesz, o co mi chodzi.

Zebrani wybuchnęli sprośnym śmiechem i rozmowa zeszała na bardziej frywolne tematy. Nikt, już nie wspomniał o Edwinie, ale Ian rzucił dwa czy trzy porozumiewawcze spojrzenia w kierunku Tony'ego.

Przyjaciel miał rację. Tony się zadurzył. Jeszcze nie zdecydował, jaki to był rodzaj zadurzenia. Szalenie lubił i szanował Edwinę. Nie zawsze zgadzał się z jej wizją świata i chętnie droczył się z nią, prezentując całkiem odmienne opinie tylko po to, aby słuchać rozsądnych argumentów. Podziwiał uczciwość, jaka z niej emanowała. Jej idealizm, pasja reformatorska, troska o robotni-

ków z fabryk i edukację biedoty były całkowicie szczerze. Kiedy jej słuchał, zaczynał się zastanawiać nad własnymi poglądami.

Dzięki Edwinie zdał sobie sprawę z tego, że szedł przez życie tak samo, jak większość ludzi z jego klasy, podążając traktem wskazanym przez ojców i dziadków, nigdy nie zastanawiając się nad sprawami innymi niż te, które uznano za normalne i przyjęte dla ludzi o ich pozycji społecznej. Po raz pierwszy od wielu lat Tony uważniej przyjrzał się własnym poglądom i zaczął rozważać alternatywy. .

Było to całkowicie nowe doświadczenie: oto lubił kobietę, i to piękną kobietę, dla niej samej, a nie dla rozkoszy, jaką mogła mu ofiarować.

Szczerze mówiąc, zmiana nie była aż tak drastyczna, gdyż rozkoszy również pożądał. Nieraz przymykał oczy i, pograżając się w słodkich marzeniach, przywoływał w pamięci obraz długich, pięknych nóg, na widok których niemal zabrakło mu tchu. O, tak, rzeczywiście pragnął od niej rozkoszy, podejrzewał też, że i ona chętnie by jej zaznała. W końcu pokazała, że nie jest prude-ryjna. W biały dzień zdjęła pończochę i podała mu.

To dawało mu nadzieję i kilka nowych pomysłów na sprawdzenie nieznanych wód. Nie mógł pozwolić sobie na marnowanie czasu w Newmarket. Chociaż...

- Powiedz no mi parę słów o tym ostrym wałachu, Skiffy. To rzeczywiście taki pewniak?

Następnego poranka znów znalazł się na Golden Square. Kiedy wszedł do gabinetu, zastał Edwinę, Pruden-
ce i Florę pochylone nad biurkiem. Trajkotały wszystkie jednocześnie i nawet nie zauważyły jego wejścia.

Zaczął się już zastanawiać, czy kiedykolwiek jeszcze

znajdzie się sam na sam z Edwiną, Oczywiście, była to jego własna wina. Zaproponował wprowadzenie Flory do redakcji tylko po to, żeby zirytować Edwinę, co czynił często i ze złośliwą satysfakcją. Jednak sprytnie uknuty plan obrócił się przeciwko niemu. Te kobiety znalazłyby się w korcu maku.

Oparł się o framugę i przez kilka minut obserwował w milczeniu, jak trzy panie dyskutowały zawzięcie na temat ilustracji do działu mody. Edwina uśmiechała się, śmiała, a nawet raz czy dwa dotknęła ramienia Flory. Widać było, że bardzo się zaprzyjaźniły. Ciekawe, jak bardzo? Czy Flora opowiedziała jej o dawnym romansie z Tonym? A jeśli tak, cóż to za różnica? Edwina z pewnością wiedziała, że nie przeżył trzydziestu jeden lat jako mnich.

Nie wstydził się swego związku z Florą. Dla dwudziestopięcioletniego młodzieńca związanie się z tak sławną kurtyzaną było czymś wyjątkowym, choć podejrzewał, że nigdy nie była mu całkowicie wierna. Lecz kochał ją i wiedział, że i ona kochała go po swojemu. Nauczyła go wiele o życiu, miłości i intymności. Nawet po zakończeniu związku pozostali bliskimi przyjaciółmi i często się widywali. Miał nadzieję, że wprowadzając ją do redakcji, sprawił jej przyjemność.

Wreszcie Edwina podniosła wzrok i spostrzegła gościa.

- Proszę wejść, panie Morehouse.

- Anthony, mój drogi. - Flora podsunęła mu policzek do pocałowania. - Jak miło cię widzieć. Mamy wspaniałe wieści.

- Naprawdę?

- Panie Morehouse, nie uwierzy pan - wtrąciła Prudence - ale Lionel Raisbeck zgodził się malować nasze nowe modele.

- Raisbeck? - Anthony powiódł wzrokiem po wszystkich trzech paniach i stwierdził, że ich oczy błyszczą tryumfalnie. Raisbeck był modnym portrecistą i członkiem Akademii Królewskiej. Nic dziwnego, że tak się uradowały.

- To przyjaciel - dodała Flora. - Nie mógł się oprzeć moim namiętnym prośbom.

Tony pochwycił jej wzrok i zaczął się zastanawiać, jak bardzo namiętne były te prośby. Ale twarz Flory nic nie zdradzała, zaś on sam nie śmiał pytać.

- Doprawdy, cudowne nowiny - rzekł. - Tak mi się zdaje. Ale ile to mnie będzie kosztować?

- I to jest właśnie ta najbardziej niezwykła wieść - odrzekła Edwina. - Zgodził się pracować za normalną stawkę - pół korony za rysunek. Będziemy zatem miały piękne grafiury i bez wątpienia więcej subskrypcji, a nie będzie nas to kosztować ani szylinga więcej. Widzi pan, panie Morehouse, może jednak uda mi się wygrać nasz zakład.

- Nie bądź tego taka pewna. Czy liczba prenumerat wzrosła od ostatniego wydania z reportażem Flory?

- W istocie - odparła Prudence. - Otrzymaliśmy w tym tygodniu ponad trzydzieści subskrypcji.

Panna Parrish zmarszczyła brwi i odwróciła wzrok. Nie była zadowolona z tego, że przyjaciółka odsłaniała jej karty. Pomimo pozornej pewności siebie daleka była od zwycięstwa.

- Aż trzydzieści? - zdziwił się Tony. - Cóż za oszałamiający sukces. Zatem pozostaje tylko tysiąc dziewięćset siedemdziesiąt.

- Obrzydliwiec - prychnęła Flora, ale obdarzyła go najbardziej promiennym ze swych uśmiechów. - Wybacz nam, kochanie. Prudence i ja mamy coś pilnego do załatwienia.

Zdjęta z wieszaka na ścianie słomkowy czepek i szal z indyjskiego muślinu, podała je pannie Armitage, po czym sięgnęła po własny, znacznie bardziej efektowny czepek, leżący na stole.

- Musimy iść - oznajmiła.

- Co to za pilne sprawy? - zapytał.

- Och, panie Morehouse - zawołała Prudence, wiążąc pod brodą końce szala. - To takie ekscytujące, Flora zorganizowała...

- Chodź, Prudence. - Pani Gallagher wzięła młodą kobietę pod ramię i wyprowadziła za drzwi. - Musimy się spieszyć. Edwina sama może wyłuszczyć Tony'emu szczegóły.

Zamachała im ręką na pożegnanie i znikła, ciągnąc za sobą kipiącą z emocji Prudence. Tony z trudem powstrzymywał uśmiech. Jeśli się nie mylił, Flora właśnie umyślnie wygoszparowała dla niego i Edwiny odrobinę czasu sam na sam. Nie wyznał jej nigdy, jak bardzo interesuje się panną Parrish, ale musiała sama to zauważyć. Zastanawiał się, czy Edwina zwierzała się Florze. Może sama wyznała, że Tony ją pociąga? Czyżby Flora zorganizowała to niezbyt zręczne wyjście dla Edwiny?

Ta niezwykła możliwość sprawiła, że na moment wpadł w nieoczekiwaną euforię.

Uczucie to znikło jednak w jednej chwili, gdy tylko Edwina schroniła się do swej twierdzy za biurkiem. Podejrzewał, że ten wielki, masywny mebel dawał jej poczucie niezniszczalności, przewagi.

Czegóż ona się bała?

Przesunął stos papierów i przysiadł na krawędzi blatu. Panna Parrish zmarszczyła czoło, gniewnym wzrokiem obrzucając jego biodro i udo, którymi wtargnął na jej prywatne terytorium. Nic jednak nie powiedziała,

tylko szybko opuściła wzrok i udała, że przegląda jakieś dokumenty.

- Prudence rzeczywiście stała się towarzyską osobką - zauważył. - Zawsze wydawała się taką nieśmiałą myszką. Cóż za zmiana. Może po prostu zaczęła przyzwyczajać się do mojej obecności.

- To wpływ Flory. Wzięła Pru **pod** swoje skrzydła. Tony zachichotał.

- Nie potrafię sobie wyobrazić bardziej niedobranej pary. Ale Florze czasem trudno się oprzeć.

Edwina podniosła na niego wzrok, unosząc piękne łuki brwi w lekkim zdumieniu.

- Doprawdy?

Zignorował niewypowiedziane pytanie i zdmuchnął z rękawa surduta jakiś strzępek.

- Dobrze. Opowiedz mi o tym dodatkowym sukcesie. Najpierw Lionel Raisbeck. Co dalej?

Jej twarz złagodniała, a oczy załśniły czymś w rodzaju zadowolenia, jakby nie była pewna, czy powinna się cieszyć. Albo nie wiedziała, czy ma się z nim podzielić.

- Flora rozmawiała z kilkoma najlepszymi modystkami - zaczęła. - Zaproponowała, aby ilustracje do działu mody przerysowywano z ich modeli, przy czym autorka modelu zostaby wymieniona w opisie.

- Wydaje się to niezłym pomysłem, ale gdzie tu jakiś wielki sukces? Czy inne magazyny nie robią tego samego?

- Rzadko. Modystki prawie nigdy nie są wymieniane z nazwiska. Najważniejsze jest jednak to, że w zamian za tę niewielką reklamę modystki zgodziły się pokazywać Florze swoje najnowsze modele przygotowane dla modnych dam z wyższych sfer na specjalne okazje. Dzięki temu będzie mogła opisać je bardziej szczegóło-

wo, niż oglądając je z dala. Flora uważa, że te szczegóły sprawią, iż *Sekretarzyk* wyprzedzi inne publikacje.

_ Tylko Flora mogła wymyślić coś tak prostego, a jednocześnie sprytnego.

- Jeśli zaczniemy już teraz, będziemy gotowe w sezonie, kiedy noszone będą najważniejsze suknie. Muszę przyznać, że to naprawdę cudowny pomysł.

Nieśmiały uśmiech Edwiny świadczył, jak wiele kosztowało ją to wyznanie. Nie chciała poświęcać tyle miejsca na modę.

Morehouse odpowiedział jej uśmiechem.

- Nie mówiłem ci, że będzie błogosławieństwem dla magazynu?

- Mówiłeś i to prawda. Byłam na ciebie wściekła, ale faktycznie ją lubię. Jest całkiem niezwykła i fascynująca.

- Rzeczywiście.

- Może nie byłbyś nią aż tak zachwycony, gdybyś wiedział, ile sił poświęca, aby pomóc mi wygrać zakład. Przemawiała jedynie o subskrypcjach, które przysły w pocztę z tego tygodnia, ale nie wspomniała o zamówieniach masowych, które przysyłali księgarze. One także się liczą.

- Nie bądź aż tak pewna siebie. Wciąż masz jeszcze przed sobą długą drogę, a ja jestem zdeterminowany, żeby odzyskać Minerwę. Ale nie martw się, moja droga. Jeśli nawet przegrasz w listopadzie, i tak bardzo chętnie zatrzymam cię jako redaktorkę. - Posłał jej złośliwy uśmiech.

- Łotrzyk!

- Bogowie, a cóż on znowu narozrabiał?

Morehouse obejrzał się przez ramię i ujrzał w drzwiach Nicholasa Parrisha.

- Teraz tylko się ze mną droczy - odrzekła Edwina i posłała Tony'emu pełne rozpaczy spojrzenie.

Nicholas wszedł do gabinetu, wyminął biurko i usiadł w fotelu naprzeciwko, nie spuszczać przy tym oczu z Tony'ego.

- Jak długo jest to tylko droczenie się - rzekł - nie wyzwę tego człowieka na udeptaną ziemię z twojego powodu, Ed.

Edwina zaśmiała się, ale choć miało to być tylko żart, pobrzmiewał w nim ton powagi. Tony odnosił niejasne wrażenie, że Nicholas za nim nie przepada. Nie wiedział, czy przeszkadzała mu obecna nowa rola Tony'ego jako pracodawcy jego siostry, czy też nie dowierzał on jego intencjom w stosunku do Edwiny. Za każdym razem, kiedy się spotykali, Nicholas zdecydowanie odgrywał rolę brata-obrońcy.

- Nie ma potrzeby wyciągać pistoletów o świcie, Parish. Po prostu przypominam pańskiej siostrze, że ma jeszcze przed sobą długą drogę, zanim uzyska jakąkolwiek szansę na wygranie naszego zakładu. Obawiam się, że ona nie lubi, kiedy jej o tym przypominam.

Nicholas nie przestawał go przewiercać gniewnym wzrokiem.

- Nie, sądzę, że nie lubi.

- Och, Nickie, ale mamy takie dobre wieści - odezwała się Edwina, wreszcie odwracając jego uwagę od Tony'ego.

Opowiedziała bratu o Raisbecku i o pomyśle Flory z modystkami. Nicholas wydawał się zadowolony, że tak doskonały artysta będzie ilustrował *Sekretarzyk*, lecz gdy siostra wyjaśniła plan Flory, jego oczy zabłyśły rzeczywistym zainteresowaniem.

- Zdaje się, że Pru pobiegła za nią - zauważył. - Czyżby chciała zdobyć dodatkowe płatne ogłoszenia?

- Istotnie.

- Bogowie! Pomyśl o tych dodatkowych dochodach.

Rodzeństwo wymieniło znaczące spojrzenia, które umocniły Tony'ego w przekonaniu, że w redakcji *Sekretarzynka Modnej Damy* dzieje się coś niezwykłego, coś, co dotyczy zysków i tych nieszczęsnych ksiąg rachunkowych, od których powinien się trzymać z daleka. Ale jaka w tym była rola Nicholasa?

- Przyszłość rysuje się zdecydowanie w jaśniejszych barwach. - oznajmiła Edwina. Wstała i wyszła z biurka. - Idę na dół polecić, aby przygotowali nam dzbanek herbaty. Tym razem dobrej bohei - dodała, przekornie spoglądając na Morehouse'a. - I może jeszcze poproszę o te kremowe ciasteczka od pani Gibb, aby uczcić wszystkie dobre wieści. Wkrótce do was dołączę w salonie na górze.

Zaledwie wyszła, Tony wstał z biurka i wyprostował poły surduta.

- Nigdy byś pan nikogo nie podszedł z tym metalem dźwięczącym u pasa - zauważył Nicholas i jednym, pełnym wdzięku ruchem zerwał się z fotela. Cechowała go ta sama płynność gestów i kontrastowa uroda, co siostrę.

- Nie lubię się skradać - odparł Tony. Poprawił dewizkę i zadzwieczał łańcuszkami. - Wolę anonsować swoją obecność ukłonem.

- Ładne breloki - zauważył Nicholas. - Szczególnie ten, z puklem włosów. Ukochana?

Tony ujął w palce brelok w kształcie medalionu, ze szklanym wieczkiem i widocznym pod nim lokiem jasnych włosów. Czyżby Parrish obawiał się, że Edwina może mieć rywalkę?

- Cóż, to włosy mojej matki.

- Ach, tak.

Nicholas wyminął go i ruszył w stronę drzwi. Tony zatrzymał go lekkim dotknięciem.

- Słuchaj, Parrish, jeśli chcesz bawić się w troskliwego brata i pytać o moje zamiary w stosunku do siostry możesz dać sobie z tym spokój.

Nicholas wytrzeszczył oczy, po czym jego twarz rozjaśnił szeroki uśmiech.

- Morehouse, ani mi się śni wtrącać w życie osobiste Edwiny. Gdybym choć spróbował, odgryzłaby mi głowę. Jeśli będzie chciała zaangażować się w romans z tobą, to jej sprawa.

- No cóż. Świetnie. Muszę jednak przyznać, że to dość niekonwencjonalne podejście, nieprawdaż? Sądzę, że większość braci nie przyjmowałaby tego tak łagodnie.

- Prawdopodobnie powszechnie wiadomo, że nie jesteśmy zwyczajną rodziną.

- Znałem waszego dziadka, kiedy byłem chłopcem. O ile pamiętam, był bardzo porządnym człowiekiem.

- Musisz mi pan kiedyś o nim powiedzieć. Nigdy go dobrze nie znałem. Nie mogłem odwiedzać go latem, jak Edwina. Wiem jednak, że zachowanie mamy mu się nie podobało.

Tony przypomniał sobie, co mówił mu ojciec na temat rodziny Parrishów wiele lat temu.

- Dlatego, że była artystką?

- Tak, jak również z powodu jej całkowitej obojętności na konwencję. Miała nieco przytłaczającą osobowość i temperament artystki. Inteligentna, namiętna, uparta. Życie z mamą było nieco chaotyczne. Nigdy nie wiedzieliśmy, co zrobi za chwilę. Myślała tylko o swojej sztuce. Zawsze szukała czegoś nowego, zrobiłaby wszystko, aby znaleźć odpowiednie światło. Zawsze szukała światła. Tak właśnie umarła.

_ Jak to?

- Była potężna burza, a ona chciała lepiej się przyrzyć błyskawicom na niebie. Papa próbował ją powstrzymać, ale daremnie. Wspięła się na najwyższy szczyt w okolicy i zapewne schroniła się pod drzewem. Zanim ją odnaleźliśmy, już nie żyła. W drzewo trafił piorun.

- Boże...

- To były ciężkie czasy. Papa zamknął się w sobie. Edwina przyjęła to najgorzej, ale przysłała do siebie i zaczęła żyć po swojemu, kończąc w innym chaosie.

- Francja.

- Tak, Francja. Ale nie o to mi chodziło. Nawet gdyby mama żyła, Edwina i tak nie byłaby inna. Mama od kolebki tłumaczyła nam, że musimy odkryć własne zainteresowania i pielęgnować je. Edwina zawsze tak czyniła. Od dziecka robiła dokładnie tylko to, co chciała.

- Miałem okazję posmakować jej uporcu, gdy byliśmy dziećmi - zachichotał Tony. - Nie zmieniła się chyba, co?

- O, zmieniła się bardzo. Od naszego pobytu we Francji zmieniła się ogromnie. Oczywiście, jest tak samo uparta, jak zawsze, ale o wiele spokojniejsza. Nie jest już ani taka impulsywna, ani zbuntowana. Nienawidzi bałaganu. Zawsze chce mieć wszystko pod kontrolą.

- Zauważyłem.

- A to oznacza, że nie znosi, abym się wtrącał. Zwłaszcza, jeśli chodzi o mężczyzn.

Interesujące. To by sugerowało, że w jej życiu przewinęli się mężczyźni. W sumie mogła zatem być jedną z tych kobiet, które gardzą małżeństwem, ale chętnie biorą sobie kochanków.

Tony odchrząknął.

- A zatem nie było wielu okazji do wtrącania się?

- Słuchaj no, Morehouse, Edwina może i jest bardzo niezależną kobietą, ale jest również bardzo piękna i często przyciąga męską uwagę. Mężczyźni weszła u jej spódnicy, odkąd weszła w dorosłe życie. Jednakże, mówiąc szczerze nigdy o nich nie dbała. Nie chce mieć z nimi nic wspólnego. - Nicholas zmrużył oczy i spojrzał na swego rozmówcę. - Od dawna nie interesowała się mężczyznami.

O, Boże! Cóż to Nicholas próbuje mu zasugerować? Czyżby Edwina istotnie była tym „innym” rodzajem kobiety? Takim, jak mówił Ian?

- Są dla niej rzeczy o wiele ważniejsze od romansu - ciągnął Nicholas. - *Sekretarzyk* to dla niej wszystko. Od lat koncentruje się wyłącznie na nim. Jeśli oczekiwałeś pan braterskiego ostrzeżenia, to powiem tylko tyle: nie lekceważ jej poświęcenia dla magazynu. Nie obrażaj jej twierdzeniem, że to błaża rozrywka. Dla niej to poważna sprawa.

- Chcesz pan powiedzieć, że powinienem oddać zakład i po prostu podarować jej magazyn?

Parrish przekrzywił głowę na bok, jakby rozważając odpowiedź.

- Nie - odparł wreszcie. - Nie sędzę. Dziwne, ale wasz idiotyczny zakład pozwolił jej uzyskać szersze spojrzenie na to, czym może stać się *Sekretarzyk*. Na przykład współpraca z Florą Gallagher z pewnością zwiększy jej krąg odbiorców. A ona tego właśnie chciała, ale była zbyt ostrożna, bezkompromisowa. Ustępowała tylko tam, gdzie naprawdę musiała. Ten przeklęty zakład to najlepsze, co mogło jej się przytrafić. - Zaśmiał się. - Ale nie mów jej pan tego.

- Cieszę się, że to mówisz, Parrish. Zacząłem mieć nadzieję, że to impulsywne wyzwanie nie okaże się całkiem złe.

- Nie będziesz pan żałować, jeśli przegrasz?

Tony już miał odpowiedzieć jak zwykle, że nigdy nie przegrywa, ale nagle, jak w olśnieniu, stwierdził, że tym razem jednak tego pragnie. Szczerze powiedziawszy, choć sam się do tego nie przyznawał, czynił wszystko, co w ludzkiej mocy, żeby przegrać. Usprawiedliwiał się, że zatrudnił Florę do działu mody tylko po to, żeby poprawić sytuację. W istocie jednak miał nadzieję, że dzięki jej wysiłkom zwiększy liczbę prenumerat. Nie dla poprawy sytuacji pisma. Dla Edwiny.

- Właściwie mam nadzieję, że przegram - wyznał. - *Sekretarzyk* powinien należeć do Edwiny. - Zaśmiał się do Nicholasa i powtórzył jego własne słowa: - Ale nie mów jej pan tego.

- Więc te wszystkie okrzyki frustracji, jakie słyszę od niej za każdą pańską wizytą...

- To wynik mojego przekomarzania się z nią, nic więcej. Wszystko to stanowi część ciągłego wyścigu, jakim jest nasza znajomość. Zwykła rozmowa nie przychodzi nam łatwo. Kłócimy się, gniewamy, złościmy i droczymy się ze sobą, ale to naprawdę nic poważnego, zapewniam pana. Nie mam zakusów na redakcję. - Mówił prawdę, nawet, jeśli dopiero w tej chwili zdał sobie z tego sprawę. - Wiem, jakie to dla niej ważne.

- Więc na Boga, niechże lepiej wygra ten zakład, Morehouse, inaczej nie będzie można z nią wytrzymać.

- Może ona jeszcze tego nie pojęła, ale robię co mogę, żeby wygrała. - Tony przyjaźnie poklepał Nicholasa po plecach i, nieoczekiwanie złączeni sympatią, razem ruszyli schodami do salonu na piętrze.

Rozmowa przeszła na inne tematy, ale jedna sprawa wciąż Tony'ego nękała - było to coś, co powiedział Nicholas, a czego on nie mógł zapomnieć.

„Od dawna nie interesowała się mężczyznami”.

Pomyślał o jej wygodnym staropanieństwie, o bliskości Prudence, szybko zadzierzgniętej przyjaźni z Florą, o tym jak przelotnie i łatwo dotykała jej ramienia lub dłoni.

A więc to on jest pierwszym mężczyzną od dłuższego czasu, który ją zainteresował? A może tylko z nim igrą, a w istocie w ogóle o niego nie dba? Ani o niego ani o żadnego innego mężczyznę?

Bogowie, to trzeba sprawdzić.

Spędzili zaskakująco przyjemne popołudnie. Edwina zawsze wyczuwała pomiędzy Nicholasem a Tonym pewne napięcie, tymczasem dziś wszystko uległo zmianie. Cała trójka śmiała się i żartowała ze zdumiewającą swobodą.

Niespokojny duch Nicholas nie zabawił długo. Wypił filiżankę herbaty i zjadł jedno ciastko, po czym przeprosił towarzystwo i wyszedł. Anthony z kolei nie miał najmniejszego zamiaru wychodzić. Usadowił się wygodnie w rogu kanapy i niedbale przewiesił ramię przez oparcie.

- Opowiedz mi o Minerwie - zaproponował.

- O co ci chodzi?

- Jak to się stało, że uczyniłaś z niej emblemat *Sekretarzyka*?

- No cóż, zawsze była dla mnie czymś szczególnym, symbolem tak wielu rzeczy. Jako dziewczyna byłam oczarowana starożytnością. Zaczęłam marzyć o ideałach republikańskich, wzorując się na starożytnym Rzymie. To sprawiło, że znalazłam się we Francji. Minerwa zawsze była dla mnie ważnym symbolem, symbolem mojej osoby jako wojowniczkki z tyranią i uciskiem.

- Wojowniczkki?

- Z piórem jako mieczem. Wciąż mnie inspiruje, dla-

tego stała się godłem. - I dlatego Edwina będzie walczyć do ostatniej prenumeraty, aby nie stracić Minerwy.

- Tak wiele czasu spędziłaś na toczeniu bitew - zauważył Tony - że nie miałaś czasu na własne życie.

- Mam własne życie.

- Samotne.

- Nie całkiem.

- Ale bez męża i dzieci. Podejrzewam, że zbyt bezkrytycznie przyjęłaś opinię Mary Wollstonecraft. Ona pogardzała kobietami za to, że marnują życie na próbach przypodobania się mężczyznom, więc i ty tym wzgardziłaś, wręcz przesadnie. Z jakich innych powodów tak piękna kobieta miałaby pozostać niezamężna?

- Już na ten temat rozmawialiśmy, sir.

- Myślę, że to dlatego, iż nigdy nie próbowałaś się dowiedzieć, jak wzbudzić zainteresowanie mężczyzny. Pewnie nigdy nie zaznałaś smaku miłości.

Drgnęła.

- Mylisz się. Byłam zakochana.

- W mężczyźnie?

Wytrzeszczyła na niego oczy.

- Co za pytanie!

- Nie obawiaj się, moja droga. Doprawdy, nie miałbym ci za złe, gdyby wielką miłością twego życia była kobieta. Uważałbym, że to straszliwe marnotrawstwo, ale oczywiście z czystego samolubstwa. Nie mógłbym cię za to potępić.

Jakże trudno było się nie roześmiać! Więc tak ją osądził? Myślał, że odrzuca mężczyzn, gdyż woli kobiety? Nie, chyba znów się z nią droczy. Może powinna tym razem chwycić przynętę i trochę go zirytować.

- Jakiż pan ma niezwykle liberalny światopogląd, sir. Je-

steś pan bardziej rozumny i tolerancyjny niż wielu innych.

Uniósł brew.

- Jestem dość rozumny, by wiedzieć, że kobiety takie jak ty chętnie korzystają z okazji, aby zdobyć nowe doświadczenia. Na przykład, jak zaznać rozkoszy w ramionach mężczyzny.

- Kobiety takie jak ja?

- Niekonwencjonalne.

- Ach tak, chciałbyś mnie uczynić kobietą konwencjonalną?

- Nie wszystko, co konwencjonalne, jest godne pogardy, moja droga. Jak dobrze, że Flora jest pod ręką. Mogłabyś się od niej nauczyć paru rzeczy.

- Jakich rzeczy?

- Na przykład, jak zadowolić mężczyznę.

Wciąż się z nią droczył, ale tym razem miała wielką ochotę dać się wciągnąć w tę grę. Jakaś gorsza część jej osobowości nagle zapragnęła, by Tony się dowiedział, że Edwina nie jest taką kobietą, jak sobie wyobraża, że nie jest zasuszoną starą panną bez uczuć i pragnień.

- Dlaczego sądzisz, że nie wiem, jak zadowolić mężczyznę?

Zaśmiał się.

- Edwino! Jeśli przypadkiem nie prowadzisz drugiego życia jako panienka lekkich obyczajów, cóż innego można pomyśleć? Jesteś skończoną feministką, trzydziestoletnią panną...

- Dwudziestodziewięcioletnią.

- ... która woli towarzystwo kobiet. Rzadko wychodzisz z domu. Masz książki zamiast kochanków. Masz plany zamiast dzieci. Żadnych związków romantycznych, o których bym wiedział. Do licha, kiedy cię poca-

łowałem tego pierwszego dnia, w oczach miałaś tylko śmiech i żadnego pożądanego czy rozkoszy.

– Ale kiedy zdjęłam dla ciebie pończochę, wydawałeś się całkiem zadowolony.

– Czysta przekora. Jestem pewien, że po raz pierwszy w *życiu* zrobiłaś coś równie nieprzyzwoitego. Siedzisz zwinęta w kulkę jak jeź, nie dopuszczasz nikogo do siebie. Oczywiście z wyjątkiem Prudence, a teraz również Flory.

– Czyżbym nie mogła już mieć przyjaciółek?

– Nie zdziwiłbym się, gdybym się dowiedział, że między tobą a Prudence jest coś więcej niż tylko przyjaźń.

– Doprawdy?

– No cóż, spędzasz z nią więcej czasu niż z jakimkolwiek towarzystwem, w którym mogłabyś spotkać interesujących dżentelmenów.

– I to wszystko ma znaczyć, że nie umiem zadowolić mężczyzny?

– Jesteś panną od prawie trzydziestu lat, moja droga. Jeśli nawet kiedyś umiałaś, to z pewnością już nie pamiętasz.

– Chcesz się założyć?

Oczy rozszerzyły mu się zainteresowaniem.

– Zakład?

• Tak, jeszcze jeden zakład. Wydaje mi się, że to jedyny sposób, aby sobie coś wzajemnie udowodnić. Zakładam się z tobą, że wiem, jak zadowolić mężczyznę.

Przesuwające się po niej cudowne, srebrzystoszare spojrzenie było jak pieśczęta. Przez chwilę pomyślała, że popełniła okropny błąd.

– Intryguje mnie pani, madam. Śmiem przypuszczać, że ma pani na myśli jakieś konkretne stawki?

– W istocie.

– Słucham.

- Teraz, kiedy pozyskałyśmy pana Raisbecka, który będzie nam rysował ilustracje do działu mody, a jak wspomniałam, udało nam się to bez żadnych dodatkowych kosztów dla ciebie, potrzebowałybyśmy grawera, który powołałby je do życia. Chciałabym zatrudnić Benjamin Jarvisa. Jest najlepszy ze znanych mi grawerów, ale kosztowny. Wuj Victor nigdy by się na to nie zgodził. Jeśli wygram zakład, poproszę cię o zgodę na dodatkowy wydatek związany z zatrudnieniem Jarvisa do ilustracji działu mody oraz wszelkich innych ilustracji, jakie zechcemy drukować.

- Zawsze *Sekretarzyk* na pierwszym miejscu, co? W porządku. Będiesz miała swojego pana Jarvisa, jeśli mi udowodnisz, że wiesz, jak zadowolić mężczyznę.

scandalou

8

Wstała powoli z fotela i podeszła do niego. Tony mógł jej powiedzieć już w tym momencie, że wygrała, ale oczywiście nie zamierzał tego zrobić. Kusił ją i prowokował w nadziei, że Edwina zechce mu to udowodnić w sposób namacalny. Wydawało się, że osiągnął cel, a zakład dodawał jeszcze pikanterii całej sytuacji.

Zmienił pozycję, aby złagodzić napięcie.

- Nie ruszaj się - poleciła Edwina.

Stała dość blisko, by biały muślin sukni muskał jego kolana. Przeciągnęła się jak kot, unosząc ramiona i splatając dłonie za głową. Wygięła tułów, aż materiał gorse-tu napiął się mocno na wypukłościach jej piersi.

Tony zawsze podziwiał wdzięk i elegancję jej ruchów. Nigdy jednak nie widział jej w takiej pozycji.

Z trudem przełknął ślinę. Poczuł, że ma chyba zbyt ciasny halsztuk. Sięgnął do kołnierzyka, żeby go trochę poluzować.

Początkowo myślał, że Edwina jedynie pozuje. Po chwili jednak zorientował się, że rozplata włosy. Skomplikowana konstrukcja loków, i warkoczy rozpadła się przy akompaniamencie brzęku szpilek uderzających o podłogę. Edwina przełożyła splątana masę loków przez ramiona i zaczęła przeczesywać je palcami, rozpoczynając od głowy, powoli przesuwając je przez całą długość, raz za razem, aż miękkie czarne fale prawie zakry-

ły jej twarz. Odrzuciła głowę w tył i potrząsnęła nimi aż otoczyły ją jak czarna chmura.

Tony oddychał coraz szybciej.

Edwina podeszła bliżej, tak, że ich kolana zetknęły się ze sobą. Zwinnym ruchem bioder wsunęła się między jego uda. Kiedy spojrzała w dół, bez cienia wątpliwości mogła stwierdzić, że był podniecony. Spojrzała mu w oczy z porozumiewawczym uśmiechem. Zwyciężyła i wiedziała o tym. Mogła już przestać.

Ale tego nie zrobiła.

Przysunęła się bliżej i oparła kolano na kanapie pomiędzy jego udami. Pochyliła się tak, że musiał się usunąć i teraz leżał z jedną nogą na siedzeniu, a drugą wciąż spoczywającą na podłodze. Pozwolił głowie opaść na luźną poduszkę, oparła o rzeźbioną drewnianą poręcz kanapy. Edwina usadowiła się pośrodku.

- No, Anthony - zagruchała - zobaczmy, czy można cię ułożyć wygodniej...

Po raz pierwszy nazwała go Anthony. Ale on nie był w stanie o tym teraz myśleć. Nie był w stanie myśleć o niczym.

Zajęła się jego surdudem. Był dwurzędowy, więc rozpięła najpierw prawą stronę, potem lewą, po czym wsunęła dłonie pod spód i rozchyliła klapy. Płasko położyła dłonie na kamizelce i spojrzała mu w oczy. Jej powieki były ciężkie, źrenice czarne jak noc. Hipnotyzowały go bezdenną otchłanią.

Ich właścicielka pochyliła się i musnęła wargami jego usta, ocierając się o jego pierś. Tony nie zdzierzył i podniósł ramiona, żeby ją objąć, ale odepchnęła go.

- Nie, Anthony. Nie potrzebuję twojej pomocy. Połóż się i pozwól, że to ja cię zadowolę. Odpręż się.

Opuścił ramiona i próbował się odprężyć, ale nie było to łatwe, kiedy każdy nerw jego ciała dygotał z pożądania.

Edwina prześliznęła się dłońmi po kamizelce, po czym jej zwinne paluszki zaczęły rozsypywać halsztuk, który dzisiaj rano został po mistrzowsku związany przez Brinkleya. Poluzowała węzeł, a Tony lekko uniośł głowę, by mogła go odwinąć. Uniosła zwisające po obu stronach jego szyi końce halsztuka i związała sobie na karku. Pociągnęła za nie, pochylając się coraz niżej i niżej, aż koniuszki ich nosów zetknęły się. Tony wyprężył się, by ją pocałować, ale Edwina odwróciła głowę i tylko potarła miękkim policzkiem o jego twarz. Połaskotała go językiem w ucho, potem zacisnęła zęby na płatku i pociągnęła lekko.

W pokoju zrobiło się stanowczo za gorąco.

Szybkim ruchem zerwała halsztuk i odrzuciła na bok. Przyszła kolej na guziki kamizelki. Rozpinała je powoli, jeden po drugim, następnie wsunęła dłonie pod tę część garderoby i rozchyliła ją lekko. Jej dłonie spoczęły płasko na jego piersi, czuł ich ciepło przez cienki len koszuli. Edwina odpięła guzik i rozchyliła kołnierz, odsłaniając szyję. Tony raptownie wciągnął powietrze, gdy wolno powiodła palcem od podbródka, poprzez gardło, aż do miejsca, gdzie zaczynał się materiał. Kiedy zaczęła całować nagą skórę jego piersi, nie zdołał powstrzymać cichego jęku.

Edwina wyprostowała się i objęła go wzrokiem godnym najrzęczniejszej kurtyzany. Nie przestając spoglądać mu w oczy, uniosła dłoń, rozpięła broszkę spinającą chustę i upuściła na podłogę. Chusta zwisała teraz luzem. Ujęła jej jeden koniec i pociągnęła powoli. Materia opadła, odsłaniając przepyszny, biały dekolt.

Tony zapomniał, że powinien oddychać.

Panna Parrish pochyliła się tak, że gładka skóra jej de-

koltu dotykała jego nagiej piersi. Przymknął oczy i wyobrażał sobie, że oboje są nadzy. Było to prawie nie do zniesienia. Zaczęła całować go po szyi, a on odchylił tylko głowę żeby jej pomóc. Językiem narysowała linię przez środek jego piersi. Wciąż pozostawała pochylona nad nim, gdy Tony instynktownie podniósł ramiona, by ją objąć.

Znów się wyrwała.

- Anthony, Anthony, wiesz, że nie wolno ci pomagać. Podłóż dłonie pod głowę i zamknij oczy.

Posłusznie uczynił to, co mu kazała. Zaczęła znów całować go po szyi, ale tym razem chwyciła go za rękę. Poczł muśnięcie czegoś miękkiego, delikatnego. Pomyślał, że to pewnie jej chusta, gdyż czuł koronkę na obrębie. Edwina przesuwała ją między jego palcami i po wrażliwej skórze nadgarstków.

Pochyliła się nad nim, aż jej wspaniały dekolt przykrył mu twarz. Otarł policzek o miękkie wypukłości i połaskotał je nosem. Zaczł obsypywać pocałunkami ciepłe zagłębienie między piersiami, kiedy nagle chusta zacisnęła mu się na nadgarstkach. Tony otworzył oczy.

Edwina przywiązała mu dłonie do poręczy kanapy!

Wiedział, że jest kobietą, która lubi rządzić, ale nie spodziewał się czegoś takiego.

- Teraz nie będzie cię kusiło, żeby pomagać - wyjaśniła. - Jesteś może głodny? Nie, nic nie mów. - Położyła mu palec na ustach. - Oczywiście, że tak.

Wstała z kanapy, pozostawiając go związanego, ale zaraz wróciła, trzymając w palcach ciastko z kremem. Znów usiadła obok niego, ocierając się biodrem o najbardziej wrażliwe części jego ciała, wyraźnie zdradzające jego podniecenie. Tony poczuł, jak po skroni i policzku ścieka mu strużka potu.

Edwina odgryzła kawałek ciastka, mlaszcząc głośno, ale nie zlizwała smużki kremu, która pozostała jej na górnej wardze. Dopiero po chwili jej język wysunął się powoli i przepełzył po płamce kremu, żeby za chwilę musnąć kąciaki ust w poszukiwaniu okruszków. Na koniec powolnym, leniwym ruchem okrążył usta.

Serce Tony'ego łomotało jak oszalałe, ogłuszając go swym biciem.

Edwina zanurzyła palec w ciastku i nabrała gęstego, słodkiego kremu. Podsunęła mu palec pod usta i pozwoliła zlizać słodycz, przyprawiając go tym o zawrót głowy. Nie cofnęła palca, więc wziął go do ust, okrążył czubkiem języka i zaczął ssać. Przymknęła tylko oczy, wydając cichy jęk rozkoszy, który był bardziej podniecający niż wszystko, co zrobiła do tej pory.

Teraz wyjęła palec z jego ust, wsunęła do swoich i zaczęła go ssać, nie spuszczać wzroku ze swej ofiary. Pochyliła się, aż jej twarz znalazła się o cal od jego twarzy. Pomyślał, że być może wreszcie go pocałuje. Ale nie. Obróciła głowę i pozwoliła, by jej długie włosy opadły mu na oczy. Były gęste, miękkie i pachniały goździkami. Zaczęła przesuwając je po jego twarzy, szyi i piersi. Dobry Boże!

Kiedy pochyliła się, by obsypać pocałunkami jego ramię, zaczął się wiercić, przyciskając się do niej i przesuwając powoli. Płonał, Edwina tymczasem powoli, powoli przesuwając wargi po jego szyi, podbródku, aż wreszcie... wreszcie jej wargi zawisły nad jego ustami. Uniósł się, by ich dotknąć, lecz ona cofnęła się lekko.

- Anthony.

Czuł, jak jej usta układają się w kształt tego imienia. Dzielił ich tylko oddech.

- Anthony.

Głęboki, chropawy głos wypowiadający jego imię ciepłe piersi przylegające do jego nagiej skóry, chmura słodko pachnących włosów, wszystko to razem pozba-
wiło go zmysłów i tchu.

- Anthony - wyszeptała wprost w jego usta, dotyka-
jąc go wargami, lecz nie próbując pocałunku. - Czy cię
zadowoliliam?

- O Boże, tak...

Podniósł głowę, żeby dosięgnąć jej ust, lecz jej już tam
nie było. Zsunęła się z niego, wstała i opuściła spódnice.

- Świetnie - rzekła. - Wygrałam.

Wkrótce panna Parrish odzyskała swoją chustę, któ-
ra nie była zbyt mocno związana, tak, że Anthony mógł
uwolnić się sam. Schyliła się, żeby podnieść broszę
i przy okazji zebrała kilka spinek, które leżały w pobli-
żu, po czym podeszła do stołu. Chusta wróciła na swo-
je miejsce, ale z włosami trudno było cokolwiek zrobić.
Edwina nalała więc sobie filiżankę herbaty i wróciła na
wcześniej zajmowany fotel. Pociągnęła długi łyk ożyw-
czego płynu i spojrzała nad brzegiem filiżanki na An-
thony'ego, który leżał dalej nieruchomo.

- No i co, sir? Dostanę mojego grawera?

Morehouse westchnął głęboko, hałaśliwie i usiadł.
Rozchylona koszula wciąż odsłaniała muskularną pierś
o złocistej karnacji.

- Madam, ma pani wszystko, czego sobie zażyczy.
Wszystko.

Edwina uśmiechnęła się dyskretnie i pociągnęła kolej-
ny łyk herbaty. Potrzebowała tego. Oderwanie się od
Tony'ego w tym właśnie momencie wymagało niepraw-
dopodobnej siły woli. Jej ciało dygotało, jak nigdy od

wielu, wielu lat. Chciała się poddać i dokończyć dzieła uwodzenia, lecz to byłby ogromny błąd. Musiała tylko udowodnić swoją rację - i to jej się udało.

Ale jakże wielka była pokusa!

Anthony zaczął porządkować swój strój. Edwina obserwowała go, powoli sącząc herbatę.

— Czy mogę mieć nadzieję - zapytała wreszcie - że przestaniesz mnie uważać za zasuszoną starą pannę?

Morehouse podniósł na nią wzrok, przerywając na chwilę zapinanie kamizelki.

- Moja droga Edwino, po tym pokazie jestem absolutnie przekonany, że nie ma w twoim ciele ani jednej zasuszonej części. Właściwie wręcz przeciwnie.

Edwina była zadowolona, że znów zajął się guzikami i nie widział rumieńca, jaki zalał jej policzki. Uczucie tryumfu rozgrzewało jej krew.

Tony wstał i podszedł do lustra nad kominkiem. Kołnierz koszuli, wciąż rozchylony, ukazywał kolumnę jego szyi i gładką, złocistą skórę piersi. Edwina przyglądała mu się. Nawet teraz, choć jego ubranie pozostawało w lekkim tylko nieładzie, odczuwała jego intymną bliskość, aż zabrakło jej tchu z tęsknoty. Przez moment ujrzała w lustrze twarz innego mężczyzny - równie jasnowłosego, równie przystojnego. Mrugnęła powiekami i wizja znikła.

Edwina pociągnęła kolejny łyk herbaty i otrząsnęła się, próbując przyjść do siebie. Skupiła się na Anthony, który starał się naprawić szkody, jakie jej namiętność poczyniła w jego nieskazitelnym wyglądzie.

Zapiął guzik koszuli, poprawił rogi kołnierzyka i owinał wokół szyi długi halsztuk.

- Brinkley dostanie waporów, kiedy zobaczy karykaturę węzła, jaką zaraz się ozdobię.

- Przykro mi, że narażam cię na niezadowolenie lokaja. - Jej wargi drgnęły lekko w uśmiechu.

Tony poszukał jej spojrzenia w odbiciu w lustrze.

- Nic mu nie będzie. Co do mnie... cóż, to już całkiem inna sprawa.

Niedbale związał halsztuk, schował końcówki i poprawił kołnierz. Zapiął surdut w kolorze głębokiej, butelkowej zieleni, obciągnął kamizelkę tak, aby wystający skraj miał idealną szerokość, po czym znów poprawił halsztuk. Obrócił się, żeby spojrzeć Edwinie w twarz. Jego oczy lśniły przekornym rozbawieniem, którego nauczyła się już oczekiwać, lecz tym razem dostrzegła w nich cień zmysłowego pożądania, które ujrziała już wcześniej, kiedy tuliła się do niego.

- Zdaje się, że czas już na mnie - oznajmił. - Nie chciałbym nadużywać twojej gościnności.

Edwina wstała, aby go odprowadzić. Podszedł do niej i wyciągnął dłoń, aby musnąć jej włosy, które wciąż okalały jej twarz i opadały na plecy.

- Piękne - rzekł i powiódł dłonią po jej podbródku. - Bardzo piękne. Dziękuję, Edwino, że pozwoliłaś mi poznać, iż nie są ci obce rozkosze, jakie mogą dzielić ze sobą kobieta i mężczyzna.

- Cała przyjemność po mojej stronie, sir - odrzekła z uśmiechem.

- Doprawdy? A mnie się zdawało, że cała przyjemność była po mojej stronie. Właściwie jestem tego nawet pewien. - Musnął opuszką palca kącik jej warg. - Teraz moja kolej, żeby cię uszczęśliwić.

Boże! Chciała tego uniknąć. Wiedziała, że tym się skończy. Dotyk jego warg na jej ustach sprawił, że całe jej ciało ogarnęły intensywne dreszcze. Nie chciała tego. Ale... och, nie...

Jego wargi były miękkie, a pocałunek powolny i łagodny. Upajający. Instynktownie wyszła mu na spotkanie, a on natychmiast zareagował obejmując ją ramieniem, wplatając palce we włosy na jej karku. Jego wargi nie przestawały łaskotać, nęcić, kusić...

Ciało Edwiny wydawało się rozplływać jak wosk Gwałtownie wyciągnęła ręce, czepiając się ramion Tony'ego w poszukiwaniu oparcia. On zaś obejmował ją mocno, tułac do piersi. Rozchyliła wargi, przyjmując jego język. Oplotła mu szyję ramionami, pozwalając, by wnikał w jej usta coraz głębiej, wzbudzając w jej żyłach pożar krwi.

Ogarnęło, wypełniło ją pożądanie, przełamując wszelkie opory. Tony objął ją mocniej, zanurzając palce w jej włosy. Przywarła do niego, szeroko otwierając usta. Jej ciałem wstrząsały fale rozkoszy, wywołane zmysłowym tańcem jego warg i języka.

Anthony zakończył pocałunek równie łagodnie, jak go zaczął. Nie wypuszczając jej z objęć, odchylił się lekko i spojrzał jej głęboko w oczy.

- Och, tak - wyszeptał schrypniętym szeptem. - Właśnie to chcę widzieć w oczach kobiety, kiedy ją całuję. - Ujął jej głowę w dłonie, aż zatraciła się w srebrzystym spojrzeniu. - Ostatnio, kiedy cię całowałem, w oczach miałaś tylko śmiech. Teraz chyba się lepiej postarałem.

Edwina nie znalazła słów, żeby odpowiedzieć. Pocałunek najwyraźniej zaćmił jej umysł. Tony uśmiechnął się, pogładził kciukiem jej podbródek i wypuścił ją z objęć. Musiała oprzeć się o blat stolika, żeby nie upaść.

- Sam wyjdę, moja droga. Sądzę, że mój kapelusz i rękawiczki wciąż leżą na stole w holu.

- Tak.

- Dziękuję za to niezmiernie... pouczające popołudnie.

-Tak.

Skłonił się, wysuwając w przód smukłą nogę, odwrócił się i wyszedł.

Edwina opadła na fotel, próbując się opanować. Jakże była głupia, że nie zdołała złożyć bodaj jednego sensownego zdania. Teraz on już wie, jak bardzo wstrząsnął nią ten pocałunek. O wiele bardziej niż to, co sama uczyniła wcześniej. Wszystko dlań było wyzwaniem wyścigiem. Teraz także chciał jej pokazać, że jest lepszy.

I udało mu się.

Wciąż jeszcze drżała. Do diaska! Nie chciała tego. Nie chciała już nigdy więcej doznawać tych dzikich, gwałtownych uczuć. Tej burzy namiętności, natłoku wrażeń. Nie, to ostatnia rzecz, jakiej chciałyby znowu doświadczyć. Nie potrafiła ich opanować i to ją przerażało.

Gdyby chodziło wyłącznie o reakcję fizyczną, nawet seksualną, z pewnością zdołałyby ją opanować. Nieraz już to robiła. Zawsze było to trudne doświadczenie, ale wykonalne. Tym razem jednak sfera wrażeń fizycznych została przekroczona. Minione popołudnie sprawiło, że jej uczucia znajdowały się w stanie kompletnego chaosu.

Nienawidziła się za to.

Miała zamiar zabawić się we flirt, w wyzwanie, zagrać na własnych zasadach. Jednak wszystko poszło innym torem, niż oczekiwała. Nawet kiedy go „uwodziła”, wiedziała już, że to nie gra. A kiedy pocałował ją w taki sposób, nie dla samej gry, lecz z nieudawaną namiętnością, jej uczucia względem Tony'ego nabrały nowych barw. Czuła w żołądku ucisk, była zmieszana, podniecona, niespokojna i zachwycona. Obawiała się nazwać ten stan po imieniu. Jednego tylko była pewna.

Nienawidziła tego uczucia.

I niech ją Bóg ma w swej opiece, uwielbiała je.
Co, u diabła, ma zrobić z Anthonym Morehouse'em?

Tony odpoczywał w kąpieli, którą przygotował mu Brinkley po powrocie z Golden Square. Zwiesił bezwładnie ramiona wzdłuż boków miedzianej wanny. Na widok smętnie związanego halsztuka lokaj wykrzywił tylko usta z dezaprobatą, ale nic nie powiedział. Zaproponował jedynie gorącą kąpiel. Bez wątpienia domyślił się, iż tego popołudnia w salonie Edwiny doszło do czegoś znacznie więcej niż tylko niewinnych pieszczot.

Niewinnych? Sądząc z szalonego galopu, w jaki wpadło serce Tony'ego, był on dziś cholernie blisko apopleksji. Boże, co za popołudnie.

Zanurzył się w ciepłej wodzie i zadumał nad wszystkim, co się wydarzyło, przeżywając od nowa każdy rozkoszny szczegół. „Demonstracja” Edwiny nie zaskoczyła go zupełnie. Kobieta jej urody i w jej wieku z pewnością doświadczyła już fizycznej miłości. Miał nadzieję, że zdoła ją skłonić bodaj do przyzwoitego pocałunku. Tymczasem jej niezwykle pokaz przeszedł jego wszelkie oczekiwania. Ta kobieta była czarodziejką.

A on miał ogromną ochotę znaleźć się w mocy jej magii. Gdyby tylko zdołał znaleźć pretekst do dalszych takich demonstracji.

Powinien był się jednak spodziewać, że Edwina przejmie kontrolę nad sytuacją, nie pozwalając na żadne śmielsze gesty. Edwina Parrish z pewnością była kobietą, która lubi rządzić. Zastanawiał się, jak zachowałyby się w łóżku... czy w ogóle pozwoliłaby mu przejść inicjatywę?

Była piękna, była kusząca i prowokacyjna, ale w istocie nie dała mu dowodu, którego żądał. Dowodu, że ona

także potrafi pożądać mężczyzny. Pokazała jedynie, że potrafi wzbudzić pożądanie. Domyślał się prawdy, ale nie był pewien w stu procentach. Wciąż dźwięczały mu w uszach słowa jej brata.

Dlatego właśnie ją pocałował. Chciał być pewien, pozbyć się ostatnich, dręczących wątpliwości.

I osiągnął cel. Reakcja na pocałunek nie pozostawiała cienia wątpliwości co do jej skłonności. Była zdolna pożądać mężczyzny. Mogła nawet pożądać jego, gdyby tylko miała nieco więcej odwagi.

Zastanawiał się, co zrodziło tę nieludzką wręcz potrzebę kontroli w każdej sytuacji? Nicholas wspominał, że siostra bardzo zmieniła się po pobycie we Francji w okresie Rewolucji. Czy coś się tam zdarzyło? Coś szczególnego i osobistego? A może to tylko widok Rewolucji, która zwróciła się sama ku sobie, a jej gwałtowność sprawiła, że pożarła własnych przywódców? Dla kogoś, kto głęboko wierzył w zasady i ideały, takie zakończenie wzniesłego zrywu, oglądane na własne oczy, musiało być wstrząsającym przeżyciem.

Tony przymknął oczy i wspominał pocałunek. Z całą pewnością na chwilę Edwina straciła swe piekielne opanowanie i stała się w jego ramionach miękka i uległa. Podejrzewał, że ta reakcja dla niej samej także była zaskoczeniem. Przez chwilę odsłoniła się, uwolniła od wszelkich nakazów samodyscypliny, lecz było to mimowolne i niezamierzone. Połączyła ich rozkosz, niewiarygodna rozkosz, ale Tony nie mógł uwierzyć, że ją zadowolili. Raczej przestraszył.

Biedna Edwina. Pod skorupą opanowania wrzał wulkan namiętności. Zapewne dziedzictwo po matce. Szkoła, że tak stara się go stłumić.

Tony robił wszystko, co możliwe, aby Edwina wygrała zakład, a wraz z nim *Sekretarzyk*. Kiedy jednak wspominał jej giętkie ciało w swych objęciach, ze zdumieniem stwierdził nagle, że pragnie dla niej czegoś więcej, czegoś, na co w pełni zasługiwała.

Chciał ją wyzwolić.

Wyzwolić od wrażenia, że musi przez cały czas być gotowa do obrony, od łańcuchów, które skubały jej serce. Chciał dać jej wolność wyboru, swobodę życia.

Nie wiedział właściwie, dlaczego chce tego dla niej. Nie chodziło tylko o to, że jej uroda wzbudziła jego pożądanie. Było w tym coś więcej.

Zależało mu na niej. Lubił ją. Czuł do niej szczególną sympatię, może dlatego, że znał ją jako dziecko, a może dlatego, że po prostu tego pragnął.

Wprawdzie Edwina ze wzgardą mówiła o jego zamiłowaniu do hazardu, lecz miało ono jedną ważną zaletę. Tak często stawiał wszystko na ostrzu noża, że miał ogień we krwi, a każda chwila jego życia naznaczona była piętnem tymczasowości. Dzięki temu czuł, że żyje. Być może to najlepsze, co mógłby dla niej uczynić - nauczyć ją, jak odnaleźć dreszcz emocji w jej własnym życiu. Zrezygnować z panowania nad wszystkim. Przynajmniej częściowo pozbyć się ciągłego napięcia. Zaakceptować, iż czasem ktoś inny też może przejąć kontrolę.

Dokończył kąpieli i Brinkley pomógł mu się przebrać, choć Tony nie miał szczególnych planów na ten wieczór. Być może powinien znaleźć sobie kobietę, aby ukoić jego niepokój, głód, jaki dręczył go od popołudnia. Wiedział jednak, że tego nie uczyni, że tego głodu nie ukoji obecność chętniej kobiety w wygodnym łożu.

Pragnął Edwiny. Nikt inny nie wchodził w grę.

Większość ludzi uważała go niemal za libertyna. Nie zachowywał się tak, aby usprawiedliwić tę reputację, ale nie próbował się jej pozbyć. Prawdopodobnie miało to coś wspólnego z jego głośnym związkiem z Florą sprzed wielu lat.

W istocie jednak należał do typów, które można określić jako seryjnie monogamiczne. Nigdy nie angażował się z więcej niż jedną kobietą naraz. Rzadko pozwalał sobie na szaleństwa jednej nocy. Wolał poznać kobietę i spędzać z nią czas. Niektóre związki trwały krócej, inne dłużej, ale w okresie ich trwania zawsze był wierny.

I teraz także, choć oficjalnie nie miał jeszcze romanżu z Edwiną, stwierdził, że nie interesują go inne związki. Zamiast na poszukiwanie kobiecego towarzystwa ruszył na spotkanie dobrych przyjaciół i dobrej gry.

Wieczór, jak zwykle, rozpoczął się u White'a. Zanim jednak zdążył dotrzeć do sali gier, w kawiarni natknął się na Victora Croydena.

- Wieczór, Morehouse. Grasz dzisiaj w wista?

- Pomyślałem sobie, że jedną czy dwie partyjki może zagram...

- Masz nadzieję tym razem wygrać czasopismo dla pań? - zachichotał Croyden, ciesząc się z własnego dowcipu, i trzepnął Tony'ego w ramię.

- Myślę, że zostanę przy zwykłych stawkach - odparł Tony. - Łatwiejsze w obsłudze.

- A, już masz problemy z paniami z *Sekretarzynka*?

- Właściwie nie. W istocie magazyn przynosi większe zyski, niż oczekiwałem.

Oczy Croydena zrobiły się okrągłe z zaciekawienia.

- Tak? Jak to?

- Wprowadziłem kilka zmian. Wzrasta liczba prenumerat. Mamy nadzieję podwoić ją w listopadzie.

- podwoić? - Croyden zachichotał. - Na twoim miejscu nie spodziewałbym się aż takiego wzrostu. Ale przecież ty nie masz żadnej orientacji w tych sprawach.

- Absolutnie żadnej. Ale się uczę. Wierzę też w umiejętności twojej siostrzenicy. To pismo będzie wielkim sukcesem.

- Edwina? - Starszy pan mlasnął językiem. - Coś ci poradzę, Morehouse. Nigdy nie oczekuj, że banda starych panien i innych ciotek wykona porządnie męską robotę. Jeśli chcesz z tego zrobić naprawdę zyskowne pismo, musisz postawić na czele kogoś innego.

- O, nie sądzę. Panna Parrish świetnie sobie radzi. Właściwie tylko dzięki jej wysiłkom liczba prenumerat może się podwoić w tak krótkim czasie. Rozszerzyła dział mody. Sprowadziła nowych pisarzy i rysowników, zdobyła też nowe ogłoszenia. Przychody rosną.

- O? Przychody rosną? Ciekawe, Morehouse, czy ty aby na pewno panujesz nad sytuacją? To chyba nie jeden z twoich żywiołów? Może go nawet od ciebie odkupię. Albo może zagramy o niego jeszcze raz. Co ty na to?

- Gdybym miał go komuś sprzedawać - odparł Tony. - to sprzedałbym go pannie Parrish. Jej gazeta zawdzięcza swój sukces. Powinna należeć do niej.

- Sprzedać pismo Edwinie? Oszalałeś?

- Nie sądzę. Właściwie zastanawiam się, czy go jej nie oddać.

- Wiesz, to chyba naprawdę najgorszy z wszystkich dowcipów, jakie od ciebie słyszałem. Masz nierówno pod pułapem, Morehouse. To są fakty. Kobieta nie powinna prowadzić żadnych interesów.

- Zdaje się, że kobieta prowadziła ten interes już od wielu lat. A ty przez ten czas tylko zbierałeś zyski. A teraz zyski te mogą jeszcze wzrosnąć i dlatego chciałbyś go z powrotem. Cóż, nie dostaniesz go. Zanim sprzedam go tobie, podaruję go Edwinie.

Croyden nadał się jak indyk, sapnął, skrzywił się i wymamrotał coś niewyraźnie. Wreszcie skłonił się sztywno i wyszedł bez słowa. Drań.

Tony obejrzał się i ujrzał za sobą Iana Fordyce'a, który czym prędzej wziął go za ramię i odprowadził do cichego kącika z dwoma wolnymi miejscami.

- Co się z tobą dzieje, stary? - zapytał, skoro tylko zanurzył się w wygodnym fotelu. - Pozwoliłeś, żeby ten magazyn... nie, ta kobieta zajęła zbyt wiele miejsca w twoim życiu. Już ci mówiłem, że to oznacza wyłącznie kłopoty.

- Nie ma żadnych kłopotów, Ianie. Nie lubię tego Croydena i sposobu, w jaki wykorzystuje swoją siostrzenicę.

- Dziwnie opiekuńczy jesteś w stosunku do niej.

Tony zaśmiał się.

- Edwina Parrish nie jest kobietą, która potrzebuje opieki, zapewniam cię.

- Ale coś się tam dzieje, no nie? Do diaska, Tony, chyba się w niej nie zakochałeś, co?

Oto jest pytanie.

- Nie wiem, Ianie. Może. Nie wiem.

Mówił prawdę. Nie próbował ująć swych uczuć do niej w żadne definicje. Nie kochał jej, ale być może był w niej odrobinę zakochany.

- Może. - Przyjaciół zagdakał jak stara kwoka. - Bogowie! Jesteś ugotowany, staruszk. No cóż, podobno to piękność.

- Jest oszałamiająco piękna. - Zwłaszcza z rozpuszczonymi włosami i wzrokiem szklistym od pożądania. - Ale nie tylko to. Lubię ją. Jest całkiem niezwykła. Nie obchodzi ją towarzystwo ani dobre maniery.

- W sumie to samo można powiedzieć o tobie, przyjacielu. Pokrewieństwo dusz, jak sądzę.

- Nie, nie jesteśmy ani trochę do siebie podobni. Jej motywacja i cele są całkiem inne od moich. Drwi sobie z towarzystwa, ponieważ pragnie je zreformować. Opiekuje się robotnikami w fabryce i przesiedlonymi farmerami, zajmuje się też edukacją ubogich. Chciałbym kiedyś w życiu doznać tak bezinteresownego współczucia. To prawda, że i ja przez większość życia kpiłem sobie z towarzystwa, ale tylko z powodu... - Urwał. Już miał powiedzieć „z powodu mojego ojca”. Ale to nie miało sensu. Po co miałyby coś takiego mówić?

- Z powodu przyzwyczajenia - dokończył Ian za niego. - Robisz to od tak dawna, że już ci to weszło w krew. Pamiętam, kiedy zostałeś relegowany z Cambridge za tę jaskinię hazardu, którą urządziłeś w pokoju. Nosiłeś ten wilczy bilet jak order, jak gdyby był to dla ciebie zwrotny moment w życiu.

- Bo w pewnym sensie tak było. Udowodniłem ojcu, że miał co do mnie rację od samego początku.

Fordyce uśmiechnął się.

- Boże, pamiętam, jaki był okropnie wściekły. Ale ty chyba lubiłeś rolę niedobrego chłopca. Dobrze ci to wychodziło.

Pojawił się kelner ze szklaneczkami brandy na srebrnej tacy. Ian i Tony wzięli po jednej.

- Powiem ci prawdę. - Tony ogrzewał szklaneczkę w dłoniach. - Nigdy nie chciałem sprawiać przykrości

memu ojcu. Ale jakoś wydawało się to nieuniknione. Nigdy nie stanę się synem, jakiego pragnął.

- I znalazłeś sobie pannę Parrish, która również nie przejmuje się normami życia publicznego?

- Możliwe. Choć jej wzgarda dla zasad zrodzona jest raczej z zasad i całkowicie odmiennego wychowania. Nie wierzę, że buntuje się dla samego buntu, tak jak być może było to w moim przypadku. Ona jest taka z natury - niezależna, pewna siebie, hojna, dumna. To cała ona.

- Posłuchaj siebie, Tony. Ty się w niej kochasz.

Morehouse pokręcił głową.

- Oczywiście, zadurzyłem się. Zawróciła mi w głowie. Zdecydowanie mam na nią chętkę.

- Znam cię od zbyt dawna, stary. Widzę wszystkie symptomy. - Fordyce wychylił brandy jednym łykiem, wzdrygnął się i odstawił pustą szklankę na podstawkę świecznika obok fotela. - A co z tymi wszystkimi zakładami? Czy to wciąż trwa?

Tony pomyślał o popołudniowym zakładzie i na samo wspomnienie przeszedł go dreszcz. Przełknął brandy, pozwalając, by ciepło alkoholu złagodziło niepokój.

- Tak, to wciąż trwa. Ale teraz ma inną wymowę. Na początku chciałem jej dokuczyć, podrażnić się z nią, wyzwąć do walki za wszystkie te poniżenia, których od niej doznałem jako dziecko. Chciałem odzyskać tę przeklemtą Minerwę. A teraz...

- Teraz chcesz więcej. Chcesz jej samej.

Tony spojrzał na przyjaciela i westchnął.

- Ianie, niech Bóg ma mnie w swej opiece... to prawda.

- Czy to znaczy, że ona ma być dla ciebie jeszcze jednym wyzwaniem? Wiem, jak lubisz hazard, ale co bę-

dzie, jeśli tym razem ci się nie poszczęści? Czy jesteś gotów na porażkę z panną Parrish?

- Nie wiem. I nie całkiem rozumiem stawki w tej grze, więc nie potrafię określić, co będzie klęską, a co nie. Zaczynam jednak sądzić, że chyba chciałyby mnie wziąć jako kochanka.

Ian popatrzył na niego sceptycznie.

- Tego właśnie chcesz? Czy tylko tego chcesz od niej?

- Może, nie wiem.

- Chciałbym mieć tyle gwinei, ile razy w tej rozmowie usłyszałem słowa „nie wiem”. Jeśli nie zależy ci na niej, to problem w ogóle nie istnieje. Ale twoja niepewność każe mi sądzić, że jednak jest inaczej. Przypuszczam, że po prostu sam jeszcze wstydzisz się przed sobą przyznać do tego.

- A ja sądzę, że powinieneś pilnować własnego nosa.

Ian zaśmiał się.

- Ha! Teraz wiem, że to poważna sprawa. Ale nie będę cię ciągnął za język. Zostawię cię samego, żebyś to sobie uporządkował.

Tony jednak nie chciał niczego porządkować. Chciał, żeby wszystko pozostało proste. Pragnął jej. Bardzo. To było oczywiste. Ale czy tylko w łóżu? Czy może chciał czegoś więcej? Czy jej serca i duszy pragnął tak samo, jak ciała? A co z Edwiną? Czy i ona tego pragnie? A jeśli pomoże jej zrzucić niewidzialne łańcuchy, a ona rozpostrze nowe skrzydła i odleci na zawsze z jego życia?

Nieba, tyle pytań i tak niewiele odpowiedzi. Do diaska! To jednak wcale nie jest takie proste.

- Byłaś już z Anthonym?

Edwina podniosła wzrok znad rysunków rozłożonych na stole w jadalni.

- Słucham?

- Och, wiem, że jestem wścibska. - Flora uśmiechnęła się pobłaźliwie. - Ale to jakoś nigdy mi nie przeszkadzało. Mam do niego ogromny sentyment, wiesz? A on cię pociąga, to jasne jak słońce w letni dzień. Zastanawiałam się tylko, czy ten pociąg doprowadził was już do sypialni.

Nie było sensu protestować przeciwko nieprzyzwoitemu tematowi rozmowy. Edwina zdążyła się już zorientować, że panna Gallagher była bardzo swobodna w dyskusjach na tematy osobiste. Nie było dla niej tematu zbyt intymnego czy prywatnego. I, paradoksalnie, była przy tym uosobieniem dyskrecji. Edwina często żartowała sobie, że Flora powinna opublikować swoje pamiętniki, lecz ta twierdziła, że choć nie ma w życiu nic do ukrycia, nigdy by się nie zniżyła do rozmów na temat prywatnego życia swych licznych partnerów. To byłoby nieuczciwe i niehonorowe. Flora miała głęboko zakorzenione poczucie honoru. Była to jedna z cech, które Edwina lubiła w niej najbardziej. Nie zbierała informacji, aby je rozplotkować, lecz zwyczajnie pytała o to, co ją interesowało, wypada czy nie.

- Nie, nie sypiam z Anthonym - odparła Edwina. -

Musiabym oszalec, zeby sie w to wplatywac. To moj pracodawca. Na razie. Ma moja przyszlosc w swoich rekach, jak zapewne sobie przypominasz.

- Ba! Niemadry zaklad, ktory wygrasz bez trudu. Nie powinnaś dopuscic, aby to on ci przeszkodzil w korzystaniu z zycia.

Edwina byla zadowolona, ze Flora i pozostali sa przekonani o jej zwyciestwie w zakladzie z Anthonym. Nigdy by sie do tego nie przyznala, ale ona sama nie do konca dzielala ta ufnosc. Liczba prenumeratow rosła, ale nie dosc szybko, aby osiagnac podwojna wartosc przed listopadem. A zatem, choc myslala o tym z wielkim bollem, prawdopodobnie bedzie pracowala dla Anthoniego Morehouse'a przez dlugie, dlugie lata.

- Nawiazanie z nim intymniejszych kontaktow nie bylyby rozsadne, Floro.

- No coz, to moze po zwyciestwie.

Edwina zasmiała sie.

- Moze nie pamietasz, ale jestem szacowna stara panna. Nie jestem do ciebie podobna. Nie skaczę do lozka z pierwszym przystojnym męczyzną, ktorego spotkam na swej drodze. Oczywiscie, bez obrazy.

- Bez obrazy, oczywiscie. Ale raz czy dwa zdarzył ci sie taki skok?

- Floro!

- Na pewno, wierz mi, to widać. Chcialam powiedziec, ze powinnaś na siebie spojrzec. Jesteś najpiękniejszym stworzeniem, jakie zdarzyło mi sie ogladac. Z pewnością kijem musialas opedzac sie od męczyzn, ale nie wierzę, abyś nie wpuscila za próg jednego czy dwóch. Pamietam, ze jesteś stara panna, choc Bóg jeden wie dla czego. Ale to przeciez nie znaczy, ze jesteś dziewicą. Bo-

że, ty się rumienisz! Nie powiesz mi chyba, że istotnie jesteś dziewicą?

- Nie wypada mówić o takich rzeczach.

- No proszę, a ja myślałam, że jesteś kobietą wyzwoloną. No dobrze, nie musisz nic mówić. Kręcę się po tym świecie o wiele dłużej niż ty, moje dziecko, i nauczyłam się po drodze tego i owego. - Panna Gallagher wzięła do ręki jeden z rysunków i przyjrzała mu się uważnie.

- Stare panny na ten przykład - ciągnęła, biorąc drugi rysunek, żeby go porównać z pierwszym. - Są takie, które drepczą i kręcą się wokół dżentelmena, ponieważ nie mają doświadczenia z mężczyznami i czują się przy nich onieśmielone. Są i takie, które nienawidzą mężczyzn z różnych powodów. Może dlatego, że żaden z nich nie zwrócił na nie uwagi.. Te krzywią się i syczą, przerażając śmiertelnie każdego mężczyznę, który się do nich zbliży.

Odłożyła oba rysunki i spojrzała na Edwinę z nieukrywanym zaciekawieniem.

- I są jeszcze stare panny z wyboru, które smakują życie, ale nie czują potrzeby, by je poświęcać zatrzymaniu przy sobie jednego mężczyzny. Sądzę, że należysz do tego właśnie typu.

Edwina wzruszyła ramionami.

- Zdecydowanie jestem niezamężna z wyboru.

- Właśnie tak myślałam. A wnioskując z tego, jak się zachowujesz w obecności mężczyzn, zwłaszcza Anthony'ego, przypuszczam, że ani ich nie darzysz nienawiścią, ani oni cię nie onieśmielają. Poznałaś bliżej mężczyzn, co najmniej jednego, więc reagujesz na nich spokojnie, nawet jeśli jest to reakcja seksualna.

Edwina przypomniała sobie, jak zareagowała na pocałunek Anthony'ego. Wcale nie czuła się z tym dobrze. Nie spo-

dziewała się, że po tylu latach wrażenia będą tak silne. Teraz jednak miała prawo sądzić, że fizyczne pożądanie potęguje się z wiekiem. Przynajmniej tak się stało w jej przypadku

- Powinnaś być pisarką, Floro. Masz niesamowitą wyobraźnię.

- Rozczarowujesz mnie, moja droga. Nie przyznasz się do niczego? Będiesz dalej zachowywała pozory szacownego staropanieństwa. A ja już przygotowałam się na historię wielkiej namiętności. Albo i dwie.

- Nie ma o czym opowiadać. - Nie chciała o tym mówić.

- No cóż, miejmy nadzieję, że wkrótce to się zmieni. - Flora uśmiechnęła się znacząco.

- Nie zamierzam zostać kochanką Anthony'ego.

Oczy Flory rozszerzyły się z niedowierzaniem.

- A dlaczegoż to? Dobry Boże, nie powiesz mi chyba, że będziesz czekać z tym do ślubu. W twoim wieku, moja droga?

Edwina zachichotała. Dobiegała zaledwie trzydziestki, a wszyscy tak martwili się jej wiekiem. Można by sądzić, że stoi nad grobem.

- Małżeństwo też mnie nie interesuje.

- Więc chyba zwariowałaś, dziewczyno. Nie chcesz go ani na kochanka, ani na męża? Przecież to grzech śmiertelny wypuścić z rąk takiego przystojnego mężczyznę, zwłaszcza że on wydaje się wyraźnie tobą zainteresowany. Mógłby cię spotkać znacznie gorszy los, niż mieć Anthony'ego Morehouse'a w łóżku. On wie, jak postępować z kobietą.

- Czy on... czy ty...? - Edwina poczuła, jak policzki zalewa jej rumieniec, i nie zdobyła się na dokończenie pytania, które samo cisnęło jej się na usta. Odwróciła wzrok i wbiła go w rysunki.

- Czy on jest moim kochankiem? - odpowiedziała jej Flora. Pokręciła głową. - Nie. Był kiedyś, wiele lat temu. Okazało się jednak, że jesteśmy lepszymi przyjaciółmi niż kochankami. Anthony potrzebuje kobiety która może przywiązać się do niego i tylko do niego.

Edwina zdziwiła się, słysząc te słowa. Wydawało się to pewnego rodzaju paradoksem: mężczyzna, którego życiem rządzi ryzyko i hazard, szuka pewności i przywiązania w związku. Może potrzebuje go jako stałego punktu oparcia. Nie oznacza to, rzecz jasna, że sam obieca wzajemną wierność.

Ale czy to ma jakieś znaczenie? Ona chciała od Anthony'ego wyłącznie *Sekretarzyka*. Nie chciała związku, nie żądała od niego niczego osobistego. Pojedynczy pocałunek, choćby namiętny, nie stanowi żadnej obietnicy.

- Byłam tylko jeszcze jednym przejawem buntu Anthony'ego - wyjaśniła Flora. - Zrobił wszystko, aby nasz związek stał się głośny i aby wieść o nim dotarła do jego ojca. Sir Frederick tak często był z niego niezadowolony, że Anthony zaczął umyślnie prowokować jego gniew. Biedny Anthony. Nigdy nie zdołał zadowolić tego człowieka.

- Cóż, jest hazardzistą. A to chyba nie spodobałoby się żadnemu rodzicowi.

- Ale to ojciec wtrącił go w ten nałóg.

Edwina uniosła brwi ze zdumieniem.

- Czy to znaczy, że ojciec zachęcał go do hazardu?

- Nie, oczywiście, że nie. Ale sir Frederick to wytworny mężczyzna, hołdujący bardzo tradycyjnym przekonaniom. Nie znosi czezej rozrywki i braku rozsądku. Nie znosi Francuzów i oczywiście Foxa. Anthony potknął się kilkakrotnie w młodości i ojciec nigdy mu tego nie wybaczył. Zniszczył marzenia chłopca o jakiegokolwiek uży-

tecznej przyszłości. Anthony po prostu żyje tak, jak oczekiwał od niego ojciec. A ja stanowiłam część tego życia.

Flora mówiła tak, jakby ten zadziorny, pewny siebie Anthony uważał się za człowieka przegranego. Trudno było uwierzyć, że szuka kłęski tylko po to, aby udowodnić, że ojciec miał rację. Edwina przypuszczała do tej pory, że jest on łowcą przygód, jednym z wielu, jacy wypełniali sale balowe, kluby i jaskinie hazardu w Londynie. Chętnie dowiedziałyby się czegoś więcej, ale już teraz miała wrażenie, że staje się niedyskretna.

- Przepraszam cię, Floro. Twoje stosunki z panem Morehouse'em to doprawdy nie moja sprawa, w przeciwieństwie do tych rysunków. Pomóż mi wybrać, które powinny pójść do następnego numeru.

- Oczywiście będziemy potrzebowały stroju porannego i wieczorowego. Suknia poranna powinna być taka, aby czytelniczki uznały, że mogą ją włożyć. Wieczorowa zaś taka, o jakiej mogłyby marzyć.

- Wszystkie są takie ładne. - Edwina porozkładała pół tuzina rysunków, które wykonał Raisbeck na podstawie żywych modeli. - Nie takie sztywne i oficjalne jak nasze poprzednie ilustracje.

- A popatrz tylko na twarze. Można się od razu zorientować, że Lionel jest portrecistą. Powinnaś mu pozować, moja droga.

- Nie potrzebuję portretu, choć jego prace ogromnie mi się podobają. Zwłaszcza ta. - Podniosła do oczu rysunek przedstawiający kobietę w sukni spacerowej. - Po prostu słyszysz szelest jej sukni w rytm kroków.

- Może zatem powinnaś pozować do jednego z kolejnych modeli?

Edwina zachichotała.

- Ktoś musiałby mnie odpowiednio przyodziać. Jak widzisz, nie mam pojęcia o modzie czy stylu.

- A komu potrzebny styl z twoją urodą, moja droga? Gdybyś jednak kiedykolwiek potrzebowała rady, jestem na twoje zawołanie. Na przykład, jeśli wybierzesz się na wieczorne spotkanie z Anthonym.

- Nie mogę sobie wyobrazić takiej sytuacji. Kilka razy zabierał mnie na przejażdżkę, to wszystko. Cóż, zastanówmy się, która z sukien wieczorowych będzie najlepiej pasowała do tego numeru?

- Pocałował cię?

- Co?

- Powiedziałaś, że z nim nie spałaś. Ale chłopak rozczarowałby mnie niezmiernie, gdyby cię nie pocałował.

- Jeśli już musisz wiedzieć, pocałował mnie za pierwszym razem, kiedy się spotkaliśmy. To znaczy: spotkaliśmy się wówczas po raz pierwszy od czasu, kiedy byliśmy dziećmi.

- Świetnie. Zawsze miał szybką ripostę. Dlatego jest tak doskonałym graczem. Nigdy nie traci z oka możliwej przewagi. A więc pocałował cię raz jeszcze?

- Doprawdy, Floro!

- Nieba, ależ ty jesteś skromnisia. Jak gdyby rozmowa na ten temat mogła mnie jeszcze zgorszyć. Przypomnij sobie, kim jestem, moja droga.

- Chodzi tylko o to... że to bardzo osobiste sprawy. Nie czuję się dobrze, mówiąc o nich.

- Cóż za głupstwa. Jesteśmy kobietami i do tego przyjaciółkami.

- No cóż, dobrze. Tak - wypaliła, zanim zdążyła się zastanowić. - Tak, pocałował mnie jeszcze raz.

- I cóż?

I od tej chwili jej umysł pozostawał niezmiennie w stanie otumanienia. Rozmyślenia o Anthonym i jego pocałunkach zbyt często nie pozwalały jej pracować. Myśli jej uciekały, skóra piekła i zalewała się rumieńcem na samo wspomnienie, żołądek kurczył się z niepokoju. Czuję się dość dziwnie, jakby miała szesnaście lat i właśnie przeżywała swój pierwszy pocałunek.

Do tej pory nie udało jej się nad tym zapanować i to napełniało ją niepokojem. Taki brak dyscypliny był do niej niepodobny. Przez prawie osiem lat nakładała na swe uczucia, namiętności i całe życie ścisłe ograniczenia. Nigdy więcej nie padnie ofiarą nieposłusznych uczuć.

A jednak w tym, co czuła po pocałunku Anthony'ego, było coś kuszącego, niezwykłego. Był pierwszym mężczyzną, który sprawił, że po tak długim czasie wróciły u niej drżenia i miękkość nóg. Być może dlatego, że jako pierwszy mężczyzna w jej życiu po prostu podszedł i pocałował ją, przenikając grubą skorupę, zanim zdążyła się zorientować, że to zrobił. Za drugim razem właściwie wyłuskał ją z tej skorupy, a ona pozwoliła mu na to. Szalona! Zbyt łatwo byłoby ulec znów tym uczuciom. I zbyt niebezpiecznie.

Dlatego zawsze starała się unikać pozostawiania z nim sam na sam, starając się, by była przy niej Prudence lub Nicholas. Kilkakrotnie Tony zaprosił ją na przejażdżkę, lecz przyjęła zaproszenie tylko raz, kiedy zabrakło jej wymówek. Pilnowała jednak, by nie opuszczał miejsc publicznych i nie zbaczał w odosobnione zakątki parku. Wśród ludzi Tony zawsze był doskonałym dżentelmenem, choć często szeptał jej do ucha, o co ją poprosi, skoro tylko znów znajdą się sam na sam.

- I co? - zapytała znowu Flora, sprowadzając Edwinę z obłoków. - Podobało ci się?

Edwina westchnęła.

- Tak. Podobało. Ale dość tego, mamy mnóstwo pracy. Wybierz jeden z tych rysunków sukni wieczorowych i skończmy już to.

- Weź ten.

- Świetnie. Teraz możemy je wysłać do Keecha do grawerki. Wciąż jednak mamy problem, z którym musimy coś zrobić. Z powodu wzrostu ilości zamówień będziemy mieli prawie trzy tysiące grawiur do ręcznego pokolorowania. Imber twierdzi, że jego mała grupka nie poradzi sobie z taką ilością. Proponuje pokolorować jedynie część i sprzedawać to wydanie po wyższej cenie. Ja jednak wolałabym mieć wszystkie pokolorowane. Tak trudno będzie dopilnować, żeby właściwi prenumeratorzy otrzymali barwne wydania.

- Nie, wszystkie muszą być barwne - zaproponowała Flora. - Wszystkie stare wydania były kolorowe. Nie możesz teraz zaproponować zwykłych grawiur, nawet jeśli są lepszej jakości. Poza tym nie możesz się spodziewać wzrostu zamówień, jeśli ilustracje nie będą ręcznie malowane.

- Wiem, ale zdaje się, że będziemy musiały nająć własnych malarzy. Może Pru pomoże kogoś znaleźć?

- No, ale ona to coś całkiem innego, nie sądzisz? Ona chętnie dałaby się pocałować. Temu przystojniakowi, twojemu bratu.

Edwina poderwała głowę.

- Nicholas? Całować Prudence? Nie bądź śmieszna, Floro.

- Wcale nie jestem śmieszna. Dziewczyna traci rozum, kiedy on jest w pokoju. Oczywiście, on ją ledwie dostrzeża, wielka szkoda zresztą... Będę musiała nauczyć ją paru sztuczek, które przyciągają męskie oko.

panna Parrish wytrzeszczyła oczy.

- Prudence? Zainteresowana Nicholasem? Niemożliwe.

- Patrz, jeśli masz oczy, dziewczyno. Jest w nim zadurzona po uszy, biedactwo.

Edwina była oszołomiona. Nie miała o tym pojęcia. panna Armitage była jej przyjaciółką. Jak mogła nie zauważyć czegoś tak ważnego? Czyżby była tak pochłonięta *Sekretarzykiem* i swymi osobistymi sprawami, że nie zauważała, co dzieje się wśród jej bliskich?

- Czy Prudence wie, gdzie znaleźć malarzy? - zapytała Flora.

- Nie wiem. - Wciąż jeszcze była wstrząśnięta myślą o Prudence zakochanej w Nicholasie i nie była w stanie skupić się na tym, co trzeba.

- Gdzie się ich szuka? Jakie umiejętności są wymagane? Edwina wzruszyła ramionami.

- Chyba powinni umieć posługiwać się akwarelami, malować czysto i starannie. Zwykle robią to młode kobiety, które pracują dorywczo i są płacone od arkusza. Obawiam się, że nie możemy zapłacić im wiele, ale chyba trzeba będzie zamieścić ogłoszenie w jakimś dzienniku.

- Czy sądzisz, że mogłyby pracować tutaj?

-Tutaj?

-Jeśli dostarczysz materiały, farby, pędzle i te rzeczy, myślę, że znajdę ci grupkę malarek, które będą pracować za niewielkie pieniądze i do tego będą z nich zadowolone.

- Naprawdę? No cóż, dlaczegoż nie miałyby pracować tutaj? To w końcu tylko kilka dni w miesiącu. I tak rzadko używamy jadalni zgodnie z jej przeznaczeniem. Na pewno można ją przerobić na pracownię. - Uśmiechnęła się do Flory. - Czemu nie?

- Ilu malarek potrzebujesz?

- Może z pół tuzina?

- Załatwione.

- Och, Floro, jesteś wspaniała. Jeśli zaraz zawieziemy te rysunki do Keecha, z pewnością zdąży z drukiem grafiur na przyszły tydzień. Myślisz, że możesz przyprrowadzić dziewczęta w czwartek?

- Będą tutaj gotowe do pracy.

- Panna Parrish jest w ogrodzie na tyłach domu. Czy mam pana zaprowadzić?

- Dziękuję, Lucy, ale sam trafię. - Morehouse ruchem głowy wskazał na pogrzebacz i brudną szmatkę w jej rękach. - Chyba masz dość roboty i bez tego.

Pokojówka obdarowała go gorącym spojrzeniem, dygnęła lekko i znikła na schodach wiodących na niższe piętra. Tony wszedł do holu i odłożył kapelusz na stół, kiedy nagle dotarły do niego głosy dochodzące z jadalni. Kobięce głosy.

- One nie mają być czerwone, ty głupia krowo.

- Powiedziała, że są różowe.

Nastawił ucha i powoli zdejmował rękawiczki.

- Jasne, ale kto by chciał dziadowskie różowe buty, jak może mieć czerwone?

- Lepiej zrób je różowe, Sadie.

- A ta wstążka to jaka ma być?

- Ja moją zrobiłam na żółto.

- A ja chyba moją zrobię zieloną.

- Jesteś pewna, że buty nie mogą być czerwone?

- Jak chcecie dostać forszę, to zróbcie je na różowo.

- Może zrobimy na nich czerwone paski?

- Cholera, buty w czerwone paski. To by dopiero było. Ile bym dała, żeby takie dostać!

- Nie możesz dać tego, czego nie masz, Madge. I chyba te trochę niczego, co miałaś, też ci już zdążyli zabrać, mi się zdaje.

Powietrze wypełnił ordynarny rechot. Tony zajrzał Jo jadalni przez szparę w drzwiach i osłupiał na widok sześciu niechlujnych kobiet, które wyglądały tak, jakby przed chwilą zostały zgarnięte z najciemniejszych alejek Covent Garden.

Ich suknie były spłowiałe, połatane i zużyte, ozdobione tu i tam żałosnymi kawałeczkami postrzępionej koronki i wstążek, w równym stopniu dla dekoracji, jak i żeby ukryć wystrzępione obręby rękawów i dekoltów. Dwie z nich na sznurówkach nosiły jeszcze serdaki. Jedna miała czepek z materiału, ozdobiony zmiętymi piórami.

- Chcesz buty w paski, Madge? Idź se znajdź frajera i zarób!

- Ha! Przydałoby się.

- A w ogóle po co ci takie buty? Nie wytrzymają na ulicy nawet tydzień!

- Hejże, a to co?

Tony został zauważony.

- Niech mnie, Madge, popatrz no tylko! Masz tu frajera z West End jak na tacy! Patrz, jak mu tam coś takie błyszczące dynda u paska.

- Oooch, ale sztuka.

- Ładniejszy od ciebie, Sadie.

- Zapaliłoby się taką fajkę.

- Dałabym mu wszystko za darmo.

- Wejdz, skarbuniu. Nie zjemy cię.

Tony wcale nie był taki pewien.

- Być może później, moje panie - rzekł. - Na razie żegniam.

Pospiesznie ruszył korytarzem w kierunku wyjścia do ogrodu, ścigany piskliwym śmiechem i podnieconym trajkotaniem.

Co tu się, u diaska, dzieje? Czul się tak, jakby wszedł do domu wariatów. Albo do taniego burdelu. Co te sześć starych dziwek robi w jadalni Edwina?

Wszedł przez otwarte drzwi do ogrodu. Nigdy do tej pory nie bywał w pokojach na tyłach domu i nigdy nie widział ogrodu. Był to niewielki ogródek, nie większy od tabakierki, lecz równie ozdobny. Niewielka przestrzeń urządzona była jak salon. Boki ogradały wysokie, przycięte żywopłoty cisowe, które pełniły rolę ścian. W głębi widoczny był kamienny mur oddzielający ogród od sąsiedniej posesji, dyskretnie schowany za szpalerem gruszczyk od owocu. Żwirowe ścieżki dzieliły przestrzeń na kwadraty, z centralnym ośmiokątem, w którym pyszniła się niewielka statua Diany, okolona soczycie zieloną kępą pierwiosnków. Niskie, bezlitośnie przycięte gazony ozdobione były geometrycznymi wzorami ziół i późnych róż. Ogród był uporządkowany i schludny jak pokoik.

Edwina pochylała się nad jednym z dalszych klombów, wrywając chwasty i wrzucając je do koszyka stojącego na ziemi. Tony, jeszcze niedostrzeżony, przyglądał się jej z progu. Miała na sobie zielony fartuch, osłaniający białą muślinową sukienkę, i wielki, cygański słomkowy kapelusz. Wyglądała uroczo, i Tony rozkoszował się tą chwilą spokojnej obserwacji.

Słońce było jasne, niebo czyste, bez wątpienia każdy chciałby spędzić czas na powietrzu. Leciutki wiaterek unosił biały muślin sukienki ogrodniczki i motał wstążki fartucha. Edwina wyprostowała się, opierając na biodrze rękę w rękawiczce. Dostrzegła jeszcze jeden chwast

i schyliła się, żeby go wyrwać. Wyciągnęła rękę, lecz nie była w stanie go dosięgnąć, więc pochyliła się jeszcze mocniej, wysuwając się w przód i jednocześnie wypinane zgrabne pośladki. Zaparła się, stawiając jedną stopę tuż za drugą, i szarpnęła. Roślina była uparta, więc Edwina zaczęła szarpać jeszcze mocniej, aż tkanina sukienki napięła się na jej ramionach. Wreszcie korzenie puściły i ogrodniczka zatoczyła się lekko, po czym wyprostowała się i wrzuciła chwast do koszyka. Podniosła rękę do kapelusza i rozejrzała się w poszukiwaniu kolejnej ofiary. Znalazła jeszcze jeden chwast i cała operacja powtórzyła się od początku.

Tony od pierwszego spojrzenia zachwycił się urodą Edwiny. Były chwile, kiedy światło padało na nią pod korzystnym kątem, czasem przechyliła głowę w jakiś szczególny sposób lub podniosła wzrok, nie do końca panując nad wyrazem twarzy, a on już tracił oddech z wrażenia. Teraz stała do niego tyłem, ale i tak drżał z pożądania, gdyż wiedział, co ujrzy, kiedy panna Parish się odwróci: bladą cerę, podkreśloną czernią brwi ponad głębokimi, wielkimi oczami, niezwykle dramatycznymi w swej atramentowej czerni, pełne wargi barwy tak soczystej, jakby były namalowane.

Uwielbiał tak na nią patrzeć, czuł, że nigdy się tym nie znuży.

Teraz jednak miał w głowie coś innego niż tylko jej urodę. Był z nią sam na sam - jedna z niewielu cennych chwil, od czasu tego niezwykłego popołudnia spędzonego na uwodzicielskiej grze i namiętnych pocałunkach. Wciąż zapraszał ją na przejażdżki po parku, ale ona tylko raz się zgodziła. Tymczasem jemu zależało nie tylko na tym, aby mieć ją wyłącznie dla siebie, lecz także, aby

wywabić ją z tego przeklętego domu. O ile wiedział rzadko się oddalała od Golden Square.

Po cóż jej umiejętność latania, skoro nigdy nie opuszcza klatki? Chciał zabrać ją wieczorem do teatru, opery, na wielki bal. Gdziekolwiek. Myślał o kolejnym zakładzie, ale Edwina zaczęła baczniej zważać na jego słowa. Poza tym Tony chciał, aby poszła z nim z własnej woli, a nie z powodu przegranej. Dlatego też czekał na sposobność, aby zaprosić ją we właściwy sposób. Wtedy nie będzie mogła odmówić.

Tymczasem miał tę jedną, intymną chwilę.

Skrzypienie podeszew jego butów na żwirze uprzedziło Edwinę o obecności gościa, więc nie mógł zająć jej od tyłu i skraść całusa. Powitała go jednak uśmiechem, a to pozwalało mu żywić nadzieję.

Podszedł do niej, schylił głowę i ucałował ją w usta. Pocałunek był przelotny i łagodny, ale i tak bardzo słodki.

Radość lśniąca w jej oczach była jeszcze słodsza.

- Sir, jest pan łotrzykiem.

- Tak twierdzą. Ale wyglądałaś zbyt ładnie pośrodku ogrodu, żebym miał się oprzeć pokusie. Nie wiedziałem, że taka z ciebie ogrodniczka, moja droga.

- Praca wśród krzewów i kwiatów mnie uspokaja. Lubię też być na dworze. Czasem przychodzę tu, aby poczytać, jeśli pogoda na to pozwala. - Wskazała ruchem głowy niskie drewniane ławeczki, ustawione u wylotu każdej ze żwirowych alejek.

- To ładny ogród.

- Tak uważasz? - Spojrzała wokół siebie i wzruszyła ramionami. - Wiem, że nie jest zgodny z najnowszą modą. Ale to miejsce wydawało się zbyt małe, by pomieścić dziki, naturalny ogród, jakie są teraz popularne. Wymagało większej dyscypliny.

- Widzę, że zachowujesz tę dyscyplinę w dalszym ciągu - Wskazał koszyk u jej stóp.

- Obawiam się, że dla chwastów jestem bez litości. Nie pozwolę, aby ich kompromitująca obecność zakłóciła harmonię i porządek.

- A skoro mówimy o kompromitacji, co, u diaska, robi w twojej jadalni ta grupa starych dziwek?

Edwina zaśmiała się.

- Istotnie, są raczej... barwne, prawda? Sir, to jest nasza nowa grupa malarek. To one wykonują ręczne kolorowanie naszych nowych grawiur.

- Czy mi się zdaje, czy Flora maczała w tym palce?

- Tak, poprosiła o ich zatrudnienie, kiedy jej powiedziałam, że Imber nie poradzi sobie z zamówieniami. Widzisz, za dużo mamy zleceń.

- Doprawdy? Widzę, że powoli zmierzasz do wygrania naszego zakładu.

- Szybciej niż powoli. Wielkimi krokami. Dochodzimy już do trzech tysięcy subskrypcji.

Morehouse wytrzeszczył oczy ze zdumienia.

- Trzy tysiące? Do diaska, jestem chyba blisko utraty Minerwy. Muszę podjąć odpowiednie kroki... Ale opowiedz mi o tych... malarkach.

- Są to kobiety, które Flora знаła kiedyś, dawno temu, zanim zaczęła cieszyć się powodzeniem. Uwierzysz, że nie straciła z nimi kontaktu przez tyle lat i cały czas dbała o nie na swój sposób? Większość kobiet w jej profesji nawet by się nie obejrzała.

- Flora istotnie jest wspaniałą i niezwykłą kobietą.

Edwina uważnie obserwowała go spod runda kapelusza. Tony zrozumiał, że ona wie o wszystkim. Widocznie Flora jej powiedziała. Cóż, i tak wcześniej czy póź-

niej by się dowiedziała. Ich związek był dość głośny, ale cóż z tego, że Edwina wie? Pomimo to ciągle się zastanawiała, co Flora mogła jej powiedzieć.

Kiedy panna Gallagher została jego kochanką, był jeszcze bardzo młody. Nie znaczyło to, że był niezgrabny czy niedoświadczony, lecz nie miał pojęcia o wyrafinowaniu subtelności i delikatności. Flora nigdy by nie zdradziła jakim z początku był niezręcznym kochankiem.

- Tak, to wspinała kobieta - zgodziła się Edwina. - Jak mogłam się sprzeciwić, kiedy zaproponowała, że zatrudnimy te kobiety przy przyzwoitej, dziennej pracy? W istocie jestem zachwycona, że mogę się przyczynić do tego, iż opuszczą ulicę. Flora zadbała jednak o to, aby te, które sprowadziła, umiały malować.

- Obawiam się jednak, że nie stosują się do instrukcji.

- Słucham?

- Z tego, co podsłuchałem, niektóre z nich dość swobodnie traktują wymagania dotyczące kolorów. Na przykład czerwone pantofelki.

- Czerwone pantofelki? - Zaśmiała się cicho. - O, nie. Chyba lepiej pójde sprawdzic. Chodź, Anthony, przedstawię cię moim „Karmazynowym Damom”.

Edwina zdjęła fartuch i cygański kapelusz i powiesiła je na hakach w małej drewnitni obok wejścia do domu. Otrzepała spódnice, lekko poprawiła włosy... czyżby dla niego?... po czym zawróciła do domu.

Ledwo znaleźli się w holu, dobiegło ich dochodzące z jadalni trajkotanie. Kiedy jednak zbliżyli się do drzwi, ich oczom ukazał się widok sześciu kobiet pochylonych nad zadrukowanymi kartami i precyzyjnie nakładających kolory. Oczywiście, ani na chwilę nie przerywały rozmowy.

- Jak postępy, drogie panie? - zapytała Edwina.

Wszystkie podniosły wzrok znad pracy, ale przyglądały się głównie Tony'emu, który miał wrażenie, że jest rozbierany przez sześć par oczu. Było to dość nieprzyjemne, więc stanął nieco z tyłu, za Edwiną.

- Dużo zrobiłyśmy, panienko. - Ciemnowłosa, pulchna kobieta w nieokreślonym wieku wydawała się rzeczniczką grupy. - Proszę popatrzeć.

Edwina podeszła do sterty pomalowanych już kart, z których każda zawierała dwa rysunki, wzięła kilka z nich i spojrzała.

- Och! - Z jej głosu i wyrazu twarzy biło zmieszanie.

Tony widział, co je spowodowało. Wydawało się, że nie ma dwóch takich samych ilustracji. Szale, szarfy, wstążki, pantofelki, czepki i rękawiczki zostały starannie pomalowane na różne śmiałe kolory. Kaczeńcowa żółć i ognisty oranż. Głęboki fiolet i jaskrawa zieleń nie-dojrzałych jabłek. I czerwień. Mnóstwo czerwieni. Tony z trudem ukrył uśmiech.

Edwina z rezygnacją wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się.

- No cóż, nie ulega wątpliwości, że są pięknie pomalowane, choć istotnie dość kolorowe.

- Boję się, żeśmy trochę pomieszały kolory - wyznała szefowa, zakładając za ucho długi kosmyk ciemnych włosów, który wymknął się z nieporządnego koka z tyłu głowy. - Nie mogliśmy sobie przypomnieć, co panienka mówiła o wszystkich, a żadna nie umie czytać na tyłu, żeby wiedzieć, co tu jest napisane.

- Och, oczywiście - odparła Edwina, widocznie zafrasowana. - Przepraszam. Nie pomyślałam o tym. Sądzę, że następnym razem po prostu pokolorujemy jeden komplet, a wtedy będziecie panie mogły go skopiować.

- To by było dobrze, ale tak też może być. Musiałyśmy popracować trochę głową.

- Pomyślałyśmy, że jasne kolory nie zwrócą uwagi - dodała rozłożysta ruda. - Trochę żeśmy je rozweseliły

- Z pewnością - odparła Edwina. - Uważam, że są czarujące. - Sceptycznie zerknęła na Anthony'ego.

- Też tak sędzę, panno Parrish - rzekł i wszedł do pokoju. - Myślę, że powinniśmy trzymać się jaskrawych kolorów.

- Panie, przedstawiam wam pana Morehouse'a, właściciela *Sekretarzyka*.

- Serio?

- Ten śliczny pan?

- No i czy to nie koniec świata?

Edwina uśmiechnęła się i skinęła na Anthony'ego, żeby podszedł bliżej. On jednak nie ruszył się z miejsca.

- To jest Madge. - Pokazała na ciemnowłosą szefową. - Zgodziła się być majstrową, co znacznie zaoszczędziło mi czasu. Jestem jej za to niezmiernie wdzięczna.

- Witaj, Madge.

- Ja też cię witam, skarbie. - Majstrowa zlustrowała go od stóp do głowy. - Wiele wody upłynęło, od kiedy taki przystojniak płacił mi za robotę. - Mrugnęła.

- Uczciwą robotę, Madge - dodał.

- Tak, tak, za to też panu dziękuję. Za stara już jestem na pracę po nocy.

- A to jest Ginny - mówiła dalej Edwina, wskazując na nieco młodszą i ładniejszą kobietę z burzą mocno skręconych, ciemnych włosów, sterczących na wszystkie strony.

Ginny uśmiechnęła się i zatrzepotała rzęsami, po czym sięgnęła do gorsetu i poprawiła biust.

- *Hej*, przystojniaczku, ja tam nie jestem za stara na nocną robotę, gdybyś był zainteresowany.

Tony wyszczerzył zęby, ale w duchu modlił się, żeby się nie zaczerwienił.

- To jest Polly - kontynuowała prezentację Edwina, nie panując już nad wesołymi iskierkami w oczach. - Ona maluje twarze. Maluje tak, że poprosiłam, by zrobiła wszystkie. Spójrz tylko, jakie są piękne.

_ Ja tylko koloruję to, co ten facet Rainsbeck narysował - odpowiedziała Polly. Miała cienkie, jasne włosy, blade, łzawiące oczy i ciało tak chude, jakby przez całe życie nie zaznała jednego dnia w dobrym zdrowiu. Prawdopodobnie była dużo młodsza, niż się zdawało. - Takie ładne twarze. Naprawdę miło je malować. I jeszcze dostawać za to zapłatę. To aż niesprawiedliwe.

- Nie bądź głupia, dziewczucho - skarciła ją Madge. - Oczywiście, że to sprawiedliwe.

- Istotnie - zgodziła się Edwina. - Masz szczególne umiejętności, Polly. Bardzo **cenne**. To prawdziwa sztuka, żeby odpowiednio dobrać kolor i odcień skóry, dodać rumieniec na policzku i nie sprawić, że będzie wyglądał ordynarnie. Twoje słodkie twarze będą odróżniały nasze modele od innych. Oczywiście, powinnaś dostawać pieniądze.

- W istocie są przepiękne - zgodził się Morehouse. - To wielka przyjemność poznać cię, Polly.

Dziewczyna zachichotała, zasłaniając dłonią usta, i odwróciła wzrok.

- A to jest Bess. - Edwina wskazała kobietę siedzącą obok Polly. Bess była zażywną, rudowłosą kobietą o czerwonych policzkach, równie okrągłą, jak Polly była szczupłą. Uśmiechnęła się, ukazując głębokie dołeczki w policzkach i brak kilku przednich zębów.

- Jak się macie, słodziaczki? - Mówiła z wyraźnym irlandzkim akcentem.

- Witaj, Bess.

- A to jest Marguerite. - Ciemne pukle ułożone w młodzieńczą fryzurę okalały ostrą, twardą twarz. Brązowe oczy błyszczały jednak wesoło.

- Piękne imię - zauważył Tony.

- Moja matka była Francuzką. - Wypięła pierś i potrząsnęła lokami, aż zatańczyły wokół jej głowy.

- Ha! - zawołała Ginny. - Jej matka otarła się o Francję tylko raz, kiedy dostała w łeb butelką po brandy, wyrzuconą z fiakra przez francuską dziwkę.

Kobiety zarechotały.

- Ma na imię Daisy - dodała Madge ze złośliwym uśmiechem. - Myśli, że tak jest frymuśnie. Margurrrit. Ale to i tak ten sam kwiatek, ino po „chrancusku”*.

- Mogę się nazywać jak mi się żywnie podoba, a ja chcę Marguerite, dziękuję bardzo.

- Miło cię poznać, Marguerite - rzekł Tony.

Marguerite trąciła Bess w bok i powiedziała:

- Widzisz, to jest prawdziwy gość.

- I wreszcie - z uśmiechem wtrąciła Edwina - Sadie.

Sadie miała długą, pospolitą twarz z haczykowatym nosem i brudne jasne włosy upięte wysoko na czubku głowy. Jej chuda klatka piersiowa okryta była muślinową chustą, niegdyś zapewne białą, teraz szarą i poplamioną.

- Jak się miewasz, Sadie?

- Teraz lepiej, jak na ciebie popatrzałam, chłopcze.

*Daisy (ang.) - stokrotka; marguerite (franc.) - margerytka, stokrotka (przyp. tłum.).

- Wszystkie wspaniale sobie radzicie - oznajmiła Edwina. - Madge, kiedy uznacie, że wystarczy na dziś, przyjdź do mnie, zapłacę wam, zanim odejdziecie. A teraz, moje panie, proszę wrócić do pracy.

Edwina wyszła z pokoju, a Tony natychmiast pospieszył za nią. Zanim dotarł do drzwi, obejrzał się jednak i pożegnał grupę kobiet uśmiechem i mrugnięciem. Odprowadzany chóralnym chichotem i ścigany sprośnymi propozycjami czym prędzej podążył do gabinetu panny Parrish.

Zamknął za sobą drzwi, oparł się o nie plecami i wybuchnął śmiechem. Edwina opadła na fotel za biurkiem i zawtórowała mu z całego serca.

- To było okrutne - rzekł wreszcie. Podszedł do biurka i przysiadł bokiem na blacie. - Rzucasz jagnię na pożarcie wilkom. Drżałem o swoje życie.

Zaśmiała się.

- Doskonale sobie poradziłeś. Jak prawdziwy dżentelmen. Potraktowałeś je jak damy i pewnie nigdy ci tego nie zapomną.

- Jesteś odważną kobietą, że sprowadzasz do domu takie osoby. Lepiej miej Karmazynowe Damy na oku. I policz srebra, zanim je pożegnasz.

- Nonsens. Może są wulgarne i niewykształcone... cóż za idiotka ze mnie, powinnam była się domyślić, że nie odczytają opisów... ale nie są złodziejkami. Mam nadzieję, że zdołam dać im tyle pracy, aby nie musiały już dorabiać na ulicach. A przynajmniej już nie tak często. Och, co ja mam teraz zrobić z tymi ilustracjami? Flora dostanie apopleksji, kiedy zobaczy, że ani trochę nie pasują do opisów.

- To ona wymyśliła sprowadzenie tu tych panienek, więc będzie musiała się z tym jakoś pogodzić.

- Powiem ci coś - zaczęła Edwina. - Choć być może

będzie to dowód mojej całkowitej ignorancji w tym względzie. Doprawdy, muszę być całkiem niemądra, żeby zwierzać się z tego tak modnemu mężczyźnie, jak ty. Ale mnie się podobają te kolory. No, śmieję się. Wolę jaskrawe barwy. Zawsze wołałam. Żałuję, że nie są bardziej popularne.

- Mam przecucie, że kiedy ten numer znajdzie się na rynku, jaskrawe kolory staną się ostatnim krzykiem mody.

W dwa tygodnie później sporo znanych modniś pojawiło się na ulicach miasta w śmiałych odcieniach oranżu, zieleni i fioletu w połączeniach, jakich nigdy dotąd świat mody nie widział. Zaś szewcy z trudem nadążali z realizacją ogromnej ilości zamówień na pantofelki w czerwone paski.

10

- Witaj, Withers. Matka chyba mnie oczekuje.

- Tak jest, paniczu Anthony. Uraduje się z pana wizyty.

Tony podał kamerdynerowi kapelusz i laskę, zdjął rękawiczki i wrzucił je do kapelusza. Withers podał wszystko stojącemu w pobliżu, nieznanemu Tony'emu lokajczykowi, po czym poprowadził gościa na górę, do salonu jego matki.

Tony nie odwiedzał jej tak często, jak powinien, a tym razem został wezwany. W liściku matka nie napisała, czego chce, tylko zaprosiła go na konkretną godzinę i dzień.

Czekała na niego, elegancko upozowana na szeszlonym, podparta górą koronkowych poduszek, z książką rozłożoną na kolanach. Jej ramiona zdobiły dwa czy trzy udrapowane szale z indyjskiego muślinu, na złotych lokach miała uroczy, koronkowy czepek związany wstążkami pod brodą.

- Anthony! Mój drogi chłopcze. Wreszcie przyszedłeś.

Wyciągnęła do niego rękę. Tony ujął ją i ucałował, po czym pochylił się i złożył również pocałunek na jej policzku.

- Wyglądasz dziś bardzo ładnie, mamo.

- A ty jesteś elegancki jak z pudełeczka, jak zwykle zresztą. Cieszę się, że nie pudrujesz tych pięknych, złotych włosów.

- Puder już wyszedł z użycia, mamó.

- Może wśród twojego pokolenia. Moje wydaje się wciąż pozostawać jedną nogą w poprzednim wieku.

- Wciąż masz piękne włosy. Nie musisz używać pudru.

- To jedno z błogosławieństw jasnowłosych. Srebrne pasma nie są tak widoczne pośród złota. Sam się o tym przekonasz pewnego dnia. Lecz ojciec byłby mocno wzburzony, gdybym wyszła wieczorem bez pudru na włosach.

- Nie podoba mu się nic, co robię, więc nie będę się przejmował jego uwagami na temat mojej nieupudrowanej głowy. - Niedbale i z obojętną miną przeciągnął dłonią po włosach. - Twój list był nieco niejasny, ale odniosłem wrażenie, że masz szczególny powód, żeby się ze mną spotkać.

- Tak, w istocie. Siadaj, chłopcze.

Tony przyciągnął sobie krzesło i usiadł swobodnie.

- Co się dzieje, mamó? Czy znów uczyniłem coś, co rozniewało ojca? Przecież chyba nie gniewa się o te indyki w Green Park? To był tylko nieszkodliwy zakład.

- Nie ma to nic wspólnego z twoim ojcem, mój drogi, a ja nawet nie mam zamiaru cię pytać o indyki w Green Park.

Lady Octavia obdarzyła syna lekko karcącym spojrzeniem, aż poczuł się jak niegrzeczny uczeń. Wzruszył więc tylko ramionami i posłał matce promienny uśmiech, którym ją zazwyczaj rozbrajał. Prawie zawsze umiał tak oczarować matkę, że broniła go przed wybuchami ojca.

Teraz też odpowiedziała mu uśmiechem.

- Niepoprawny chłopak. Nie, chodzi o coś całkiem innego. Właściwie to coś niezwykle interesującego. - Podniosła się z poduszek i usiadła prosto. - Gościłam wczoraj na herbatce panią Balcombe-Shinn. Nie cierpię tej kobiety, jak zresztą wiesz, ale byłam jej winna zaproszenie i chciałam jak najszybciej mieć to za sobą. W każ-

dym razie miała na sobie niezwykle jaskrawą oranżową szarfę, a na kapeluszu odpowiednio dobrane barwą żółtymi i pomarańczowymi wstążki. I nieustannie paplała coś o jakimś magazynie i nowych modelach, które zainspirowały ją do rozjaśnienia garderoby.

O, Boże.

- Wreszcie wyciągnęła egzemplarz z tej idiotycznie wielkiej torby i pokazała mi. *Sekretarzyk Modnej Damy*. Oczywiście, widziałam go już wcześniej, jest na rynku od wielu lat. Ale Balcombe-Shinn nieustannie zachwycała się ostatnimi zmianami, nowymi opisami mody i innymi dziwnymi rzeczami, więc cóż, przerzuciłam go z grzeczności. Zanim jednak go jej oddałam, coś na okładce przykuło mój wzrok. Nie uwierzysz, mój drogi. Na dole, drobnymi literkami, było napisane „Druk dla A. Morehouse'a, Charles Street”. Możesz sobie wyobrazić moje zaskoczenie.

- Zaiste.

Lady Octavia zmarszczyła brwi.

- W pierwszej chwili pomyślałam, że to jakiś inny A. Morehouse, ale znam większość rodziny twego ojca i nie przychodziła mi do głowy żadna inna możliwość. - Przekrzywiła głowę i spojrzała na syna z uwagą. - Należy do ciebie, nieprawdaż, mój chłopcze?

- Tak.

Otworzyła oczy nieco szerzej.

- Jesteś właścicielem magazynu dla pań?

- Tak.

- Ale jakim sposobem...?

- Wygrałem go w karty.

Matka przyglądała mu się przez chwilę, po czym, ku jego wielkiego zdumieniu, wybuchnęła śmiechem.

- Och, mój drogi chłopcze - rzekła wreszcie. - Jesteś

okropnym hultajem, ale zawsze potrafisz mnie rozweselić
Jak ty to robisz? Poczekaj, niech no ojciec o tym usłyszy

- Wolałbym, żeby akurat teraz się o tym nie dowiedział, mamó.

- Dlaczego?

- Pomyśli, że to zwykła błaźhostka, strata czasu i pieniędzy. Jeszcze jeden powód, żeby mnie nie cierpieć.

- Nie możesz ukrywać tego przez wieczność, kochanie. Dowie się, prędzej czy później.

- Wolę, aby się to stało później. Daj mi trochę czasu.

- Dlaczego? Co ważnego może się stać, co zmieni postać rzeczy?

- Mam nadzieję, że magazyn okaże się sukcesem. - Słowa te wymknęły mu się mimo woli, zanim zorientował się, co właściwie powiedział.

Nie miał pewności, kiedy ten pomysł po raz pierwszy przyszedł mu do głowy. Być może wtedy, kiedy ujrzał na zwisko wydawcy - swoje własne - wydrukowane na okładce. Poczuł, jak wzbiera w nim duma, że będzie kojarzony z tym znakomicie rozwijającym się przedsięwzięciem. Wiele razy odniósł sukces w interesach, ale zawsze jako inwestor lub cichy partner. Tym razem dał mu swoje nazwisko.

Przynajmniej na jakiś czas.

Stwierdził, że coraz bardziej interesuje go zarówno sam *Sekretarzyk*, jak i urzeczywistnienie planów Edwiny. Chciał, aby pismo odniosło sukces, nieważne, czy on wygra ten zakład, czy nie. Nawet jeśli przegra, a póki co robił wszystko, aby tak się stało, zamierzał pozostać inwestorem i wprowadzić większy kapitał, żeby magazyn stał się dokładnie taki, jak chciała Edwina. Może nawet wyprosi u niej zgodę na zamieszczenie jej nazwiska obok swojego na okładce: „Druk dla E. Parrish i A. Morehouse'a”.

po raz pierwszy od lat czuł podniecenie na myśl o czymś innym niż wysokie stawki w grze lub ryzykowna inwestycja. Nawet jeśli *Sekretarzyk* odniesie ogromny sukces, nie przyniesie mu bogactw. Mimo to odczuje satysfakcję.

Cóż za nowe i niezwykle doświadczenie.

-Cieszę się, słysząc to wszystko - wyznała matka. - Oczywiście, to dość dziwne przedsięwzięcie, ale miło mi słyszeć, że zainteresowałeś się czymś innym niż karty. Nawet, jeśli to magazyn dla pań. Jestem z ciebie taka dumna, kochanie. Myślę, że ojciec też byłby z ciebie dumny.

- Wątpię, ale cieszę się, że przynajmniej ty jesteś zadowolona.

- Opowiedz mi wszystko, chłopcze. Chcę się dowiedzieć, jak stałeś się wydawcą.

Tony zrelacjonował jej wszystko. O Croydenie. O Edwinie. O ich zakładzie.

- Wysłałam Millie, żeby mi kupiła egzemplarz. I muszę powiedzieć, że ogromnie mi się spodobał. Zwłaszcza reportaże o modzie. Bardzo dobrze się bawiłam, zgadując, czyje suknie zostały opisane, zaś te osoby, które wymieniono z nazwiska bądź z inicjałów, muszą być naprawdę zachwycone. Cóż za mądry pomysł. Och, a same ilustracje doprawdy są prześliczne, choć nieco niezwykle. Sądzę jednak, że dały początek trendowi. Pani Balcombe - Shinn nie jest jedyną, którą widziałam w nowych, śmiałych kolorach. Nagle stały się szalenie modne.

- Zauważyłem. Czy mam ci opowiedzieć, skąd się wzięły? Obawiam się, że uznasz to za wstrząsające.

Opowiedział jej o Karmazynowych Damach, a ona śmiała się tak, że aż łzy jej ciekły po policzkach.

- Zdaje się, że muszę jutro odwiedzić panią Twigge i zamówić u niej pelisę w jednym z tych nowych kolo-

rów. - Lady Octavia uśmiechnęła się przekornie. - Nie chciałabym okazać się zbyt konserwatywna.

- Nie zapomnij o czerwonych pantofelkach.

- W paseczki. Zauważyłam i odnotowałam.

- A poza działem mody - zagadnął - co sądzisz o reszcie magazynu? - Lady Octavia Morehouse była typową przedstawicielką swej klasy, czytelnikiem, o którego zainteresowanie starała się Edwina. Jej opinia mogła okazać się bardzo użyteczna.

- Cóż, niech pomyślę. Plotkara jest niezwykle zajmująca. A tak przy okazji: czy te listy są prawdziwe, czy ktoś je pisze, żeby mogła przekazywać takie rady, jakie uzna za stosowne?

- Sądzę, że są prawdziwe. Nie poznałem jeszcze Plotkary, ale z pewnością zapytam przy najbliższej okazji. Cóż jeszcze?

- O ile pamiętam, poezja była urocza.

- Nie zanadto sentymentalna?

- Mój drogi chłopcze, kobiety nigdy się nie nudzą poezją romantyczną. Lepiej, żebyś się tego nauczył, jeśli chcesz wydawać magazyn dla pań.

- A eseje, recenzje literackie i tym podobne?

Lady Octavia wzruszyła szczupłymi ramionami.

- Chyba trochę zbyt oschłe, jak dla mnie, ale wiesz, że nigdy nie byłam tak mądra, jak ty lub twój ojciec. Obawiam się, że mam raczej płytkie upodobania. Najbardziej odpowiada mi lekka rozrywka.

- A opowiadania? Zawsze tak łakomie czytałaś powieści. - Wskazał na książkę spoczywającą na jej kolanach. - Co sądzisz o powieściach w odcinkach zamieszczanych w *Sekretarzyku!*

- Uwielbiam dobre powieści w odcinkach. Im bardziej

romantyczne i sentymentalne, tym lepsze. Muszę wyznać, że mam słabość do historyjek z *Miesięcznika Muzealnego dla Pań*. Zawsze tonę we łzach, zanim skończę.

- Wolisz zatem ich powieści?

- Wasze nie doprowadzają mnie do łez. A ja lubię sobie porządnie popłakać.

- No cóż, będę musiał sprawdzić, co się da zrobić, żeby były smutniejsze... specjalnie dla ciebie. A teraz cóż, chyba już sobie pójdę. - Anthony wstał i rozprostował poły surduta.

- Tak wcześnie? Przecież cię nie widziałam przez całe wieki. Muszę się tyle dowiedzieć. - Gestem nakazała synowi, aby usiadł z powrotem.

- Doprawdy? Masz jeszcze coś w zanadrzu?

- Nic, zupełnie nic. O tej porze roku w mieście jest strasznie nudno, ale twój ojciec odmawia wyjazdu, dopóki trwa sesja parlamentu, a ona chyba się nie skończy w tym roku. Coś na temat budżetu, którego jeszcze nie przyjęto, coś na temat wojny we Francji. Oczywiście, nie znam szczegółów. Nigdy nie zwracam uwagi na takie rzeczy. Ale jak długo wujek Cedric zachowuje swoje stanowisko, twój ojciec będzie trwał u jego boku, szepcząc mu rady do ucha.

- Ojciec powinien po prostu znaleźć sobie jakiegoś zwolennika Burrougha* i zająć własne miejsce.

- Chciałabym, aby tak się stało. Jednakże z jakiegoś powodu on woli pracować w ukryciu, pomagając Cedricowi budować koalicje i te wszystkie inne rzeczy. Sądzę jedynie, że nie ujrzymy Handsleya przed świętami Bożego Narodzenia.

- Doprawdy?

*Prawdopodobnie chodzi o Edwarda Burrougha (przyp. tłum.).

Szykowało się chyba coś ważnego. Tony słyszał pogłoski o negocjacjach pokojowych z Bonapartem, ale uznawał je za pobożne życzenia zmęczonych wojną ludzi. Addington głosił pokój od czasu objęcia urzędu i stworzenia administracji posługującej się całkiem innymi metodami działania niż ministerstwo wojny Pitta. Tony nie darzył go szczególnym zaufaniem. W porównaniu z Pittem Addington wydawał się bezbarwny i przeciętny. Może jednak uczynił to, co zamierzał, i znalazł sposób, aby wynegocjować pokój.

- Dość już jednak o tym - rzekła lady Octavia. - Opowiedz mi o tej twojej pannie Parrish.

- O Edwinie?

Kiedy wspomniał jej imię, matka uśmiechnęła się lekko.

- Tak, opowiedz mi o Edwinie. Zaledwie ją pamiętam. Przypominam sobie chudą dziewczynkę, która odwiedzała dziadka. Jaka ona jest teraz?

Tony wzruszył ramionami.

- Inteligentna. Bystra. Zdolna. Niesamowicie niezależna. Piękna.

Lady Octavia uniosła lekko brwi.

- Jesteś w niej zakochany.

- Mamo, jesteś niepoprawną romantyczką. Opisuję ci kobietę za pomocą garstki słów, a ty na ich podstawie twierdzisz, że jestem w niej zakochany.

- Nie chodzi o to, co o niej powiedziałaś, lecz jak przy tym wyglądałaś.

Tony pokręcił głową i powstrzymał się od komentarzy. Nie wiedział, jak wygląda, mówiąc o Edwinie. Wiedział jednak, jak się czuje, i zaczynał podejrzewać, że matka ma rację.

- A czy ona też cię kocha?

- Nie wiem. Wątpię. *Założyłem* się z nią o własność magazynu.

- Och, Anthony. - Oczy lady Octavii złagodniały, wyciągnęła ku synowi dłoń. - Mój drogi chłopcze, może zbyt wiele ryzykujesz tym razem. Możesz stracić więcej, niż się spodziewasz

- Mamo, nieraz trzeba postawić wszystko, jeśli stawka jest tego warta.

- Sądzę, że powinnaś to przeczytać.

Edwina wytrzeszczyła oczy i z konsternacją spojrzała na ostatnie wydanie *Miesięcznika Muzealnego dla Pań*, które Anthony rzucił jej na biurko.

- Dlaczego?

- Dowiedziałem się od absolutnego autorytetu, że ich powieści są lepsze od naszych.

W jej głowie dwie sprzeczne myśli biły się o lepsze: ogromna pogarda dla *Miesięcznika* i to, że Anthony określił *Sekretarzyk* słowem „nasz”.

- Jaki autorytet?

- Moja matka.

Edwina z trudem powstrzymała uśmiech.

- Twoja matka jest autorytetem w dziedzinie powieści?

- O ile jest to. powieść sentymentalna, romantyczna, a nawet odrobinę gotycka, to nie znam lepszego. Pożera książki.

- I woli opowiadania z *Miesięcznika*?

- Mówi, że przy nich płacze.

- No cóż, oczywiście. - Jej uśmiech zmienił się w grymas odrazy. - Każda opowieść w *Miesięczniku* kończy się tragicznie: śmiercią, szaleństwem, ruiną, beznadziejnością. Jestem wściekła, kiedy myślę, jak manipulują

czytelnikami za pomocą sentymentów i melodramatu
Właśnie z tym walczę od czterech lat.

- Walczysz?

O, nie. Wcale nie zamierzała tego powiedzieć.

- Z czym walczymy, Edwino?

My. Ile czasu minęło, odkąd straciła nadzieję, że Tony kiedykolwiek wycofa się z interesu? I w którym momencie stwierdziła, że właściwie już jej to nie martwi?

Przez dłuższą chwilę przyglądała mu się w zadumie. Czy może mu zaufać, temu nierozsądnemu, impulsywnemu, uwodzicielskiemu mężczyźnie? Był jednak również uczciwy, hojny, był człowiekiem honoru, choć ona mu się tym samym nie odwzajemniała. Może nadszedł czas, aby to zmienić? Może już czas, by mu uwierzyć. Choć trochę.

- Usiądź może... - zaproponowała.

Zerknął na nią podejrzliwie, ale przeniósł się z ulubionego miejsca na blacie biurka na stojący naprzeciwko fotel. Spojrzał na nią poważnie szarymi oczami.

- Słucham.

- Wiesz dość o moich opiniach na tematy polityczne i społeczne, żeby się nie zdziwić tym, co zamierzam ci powiedzieć.

Skinął głową, by kontynuowała.

Edwina podniosła znienawidzoną gazetę.

- Widzisz, co jest napisane na okładce? *Miesięcznik Muzealny dla Pań, czyli urocza ostoja rozrywki i nauki, stanowiąca zbiór wszystkiego, co może zachwycić gust, zainteresować umysł lub uwznioślić charakter brytyjskiej płci pięknej, wydawana przez Stowarzyszenie Dam.*

- Ta „nauka” ma szczególne cele: obudzić słabość, zachęcać do posłuszeństwa. Zaś „Stowarzyszenie Dam” nie jest wcale grupą kobiet, lecz bardzo konserwatyw-

nych mężczyzn. Widzisz, *Miesięcznik Muzealny* został przygotowany jako reakcja na wszystkie ideały republikańskie i filozofię racjonalną, które pojawiły się w ciągu ostatnich piętnastu lat.

- Antyjakobini?

- Tak, i jeszcze więcej. Ta grupa mężczyzn jest częścią konserwatywnego ruchu reakcyjnego, skierowanego przeciwko Rewolucji Francuskiej. Oni naprawdę wierzą, że edukacja klas niższych doprowadzi do rewoluty - „zatrucie umysłów niższych grup”. Obawiają się powstania w Anglii, zwłaszcza że minął kolejny rok nieurodzaju i wojennej pożogi. Ci mężczyźni, którzy, o ile mi wiadomo, mogą wywodzić się z różnych partii politycznych, postanowili wykorzystać magazyn dla pań do rozpowszechniania swoich reakcyjnych poglądów.

- Wydawałoby się, że to dość dziwaczny wybór.

- Prawdopodobnie to jedno z wielu... antidotów na „truciznę” racjonalnej debaty. Jej celem jest utrzymanie w ryzach kobiet.

- Ach, chronią je przed demoralizującym wpływem osób typu Mary Wollstonecraft?

- Mary, Thomasa Paine'a, wielu innych. Ci mężczyźni twierdzą, że wszystkie klasy niższe, w tej liczbie oczywiście również kobiety, muszą podporządkować się woli rządu oraz wartościom tradycyjnym. Wykorzystali więc *Miesięcznik Muzealny dla Pań*, aby dotrzeć do jednej z tych kłopotliwych grup i zachęcić kobiety, by odrzuciły wszystko, co trąci racjonalizmem, radykalizmem czy republikanizmem.

- Intrygujesz mnie. Jakże oni to robią?

- Wypełniając stronicę pisma subtelnymi komunikatami, obliczonymi na podporządkowanie sobie istot myślących inaczej. Weź na przykład te nędzne opowiadki,

które twoja matka tak lubi. Ich jedynym przesłaniem jest to, że kobieta powinna podporządkować się mężczyźnie. Za każdym razem, kiedy bohaterką jest dziewczyna nieposłuszna, sprzeciwiająca się woli ojca, by uciec z ukochanym, zawsze kończy ona tragicznie. Rzuca się ze zbocza. Popada w obłąd, kiedy ukochany ją opuszcza. Zostaje zamordowana, jeśli postanawia pójść na ulicę. Zostaje odrzucona przez rodzinę i społeczeństwo. Czeka ją jedynie beznadziejność, rozpacz i żal.

- Zdumiewające! - Morehouse wzdygnął się teatralnie. - Przeczytałem tylko jeden odcinek nieco gotyckiej w stylu opowieści w tym numerze. - Wskazał na magazyn leżący na biurku. - Więc nie wiem, jak się kończy. Istotnie jednak jest to opowieść o upartej córce, która wpada w ręce złoczyńców.

-I bez wątpienia zostanie zamknięta w lochach, gdzie popadnie w obłąd lub umrze.

- No cóż, tego rodzaju historie są ostatnio niezmiernie popularne, Edwino. Czytelnicy, a zwłaszcza czytelniczki, uwielbiają wszelkie okropności. Pani Radcliffe i inni odnieśli ogromny sukces właśnie dzięki takim historiom.

- A wydawcy *Miesięcznika* wykorzystują ten sukces, aby za pomocą popularnej formy literackiej dyskretnie zmusić czytelniczki do przyjęcia ich sposobu rozumowania. I dotyczy to nie tylko powieści. Eseje historyczne i biograficzne niemal zawsze przedstawiają kobiety, które poświęciły swe życie dla kariery i szczęścia męża. Kobiety, które poczytują sobie za chwałę poświęcanie własnych pragnień dla ojca lub męża, wskazywane są jako przykłady godne naśladowania. Prawdziwie niezwykle kobiety są albo ignorowane, albo w jakiś sposób poniżane. Jeden z eseistów twierdził na przykład, że królowa

Elżbieta nie mogła być prawdziwą kobietą, tylko co najmniej hermafrodytą.

Tony prychnął lekko.

- Cóż, doprawdy, to istotnie nowatorska koncepcja.

- Może zauważysz też, że *Miesięcznik* nie podaje wiadomości ani nie komentuje najnowszych wydarzeń. Nie wspomina ani o polityce, ani o wojnie. Jego wydawcy uważają, że to nieodpowiednie tematy dla słabej i wrażliwej czytelniczki. Tak, jak gdyby to nie miało wpływu na nasze życie. Każdy akapit *Miesięcznika* opiewa słabość kobiet i zachęca do całkowitego poddania się władzy mężczyzn. Kobietom sugeruje się, aby z wdzięcznością przyjmowały opiekę mężczyzn, ale nie dają się im oparcia w chwili, kiedy obrońca staje się napastnikiem. Sposób, w jaki manipulują czytelniczkami, jest w istocie bardzo przewrotny. Więc kiedy *Sekretarzyk* trafił w moje ręce, postanowiłam, że pokonam konkurenta jego własną bronią.

Tony uniósł brew.

- Doprawdy? Jakże to?

- Zebrałam grupkę pisarzy i poetów, którzy podzielali moje poglądy, i zamówiłam u nich wiersze i opowieści pozornie w tym samym duchu, co te z *Miesięcznika*, lecz przekazujące całkowicie odmienne przesłanie.

- Takie, jak ostatni szkic biograficzny wychwalający niezwykle zdolności przywódcze tejże samej królowej Elżbiety?

- Właśnie.

-I opowieści o kobietach, które uciekają z kochankami, lecz ostatecznie znajdują szczęście?

Edwina uśmiechnęła się.

- Tak, jednym z twórców naszych powieści jest Simon Westover, a nie znałam nigdy lepszego autora ro-

mansów. Uwielbia pokazywać młode kobiety sięgające po gwiazdkę z nieba i dostające ją.

- Simon Westover? To mężczyzna pisze wasze powieści? Cóż, wie tyle, niechże pozna całą smutną prawdę.

- Tak, to jeden z wielu naszych współpracowników. On też jest autorem kolumny Plotkary.

- Do diaska, co ty mówisz? Myślałem, że Plotkara to stara kobieta.

Edwina zaśmiała się.

- Właśnie tak miałeś myśleć. Kiedy przejęłam redakcję, istotnie była to starsza pani. Chciała jednak odejść na emeryturę, a Simon zgodził się przejąć jej dział. Jak pewnie zauważyłeś, zawsze radzi młodym kobietom, aby brały odpowiedzialność za swe decyzje i całe życie.

- Zachichotała cicho. - Szczerze mówiąc, niedawno narobił sobie kłopotów takimi radami. Jedna z kobiet wyszła go i chciała dostać jego głowę na tacy.

- Boże drogi, i coż zrobił?

- Ożenił się z nią.

Anthony parsknął śmiechem.

- Chyba jednak rada była dobra. Powiedz mi jednak coś więcej, Edwino. Kto jeszcze jest w to zaangażowany? Nicholas?

- Tak. Pisze większość esejów historycznych i biograficznych jako Augusta Historica. Samuel Coleridge również wspiera nas od czasu do czasu, zarówno poezją, jak i prozą. William Godwin napisał jeden esej. Helen Maria Williams i Mary Hays również często pisują. Znają moje cele i nie przesadzają z retoryką. Wiedzą, że nie opublikuję tego, co mi nie odpowiada. Wszyscy oni potrafią jednak ukryć swe nauki w pozytywnych, budujących esejach, opowieściach i poematach, chwalebnych

edukację, intelekt i niezależną myśl. Wszyscy oczywiście używają pseudonimów. Prawdziwe nazwiska niektórych mogłyby zniechęcić konserwatywnych czytelników. Byłbyś zaskoczony, jak łatwostrawne stają się ich poglądy, gdy nie jest do nich doczepione nazwisko znanego radykała czy republikanina.

- Moja droga, udało ci się zebrać grupę znamienitych pisarzy. Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej?

Panna Parrish wzruszyła ramionami.

- Nie wiedziałam, czy będziesz zadowolony. Do tej pory nie odniosłam wrażenia, żebyś podzielał wszystkie moje poglądy.

- Nawet mimo tego, że potrafiłem cytować Wollstonecraft na tyle dobrze, iż wygrałem przejażdżkę po parku?

Uśmiechnęła się.

- Uznałam po prostu, że jesteś bardziej czytany, niż na to wyglądasz. Nigdy nie uwierzyłam, że nosisz w sercu republikańskie ideały.

- Bo tak rzeczywiście nie jest. Właściwie nie całkiem. Muszę jednak przyznać, że szczerze podziwiam to, co robisz. - Uśmiechnął się krzywo. - Właściwie to bezczelne, żeby tak wykorzystywać własną taktykę *Miesięcznika* do zwalczania jego wpływów. To do ciebie pasuje, Edwino.

Oparła się o zagłówek fotela i z lekkim westchnieniem wypuściła z piersi zbyt długo wstrzymywany oddech. Miała rację, że zaufała Tony'emu.

- Och, dzięki Bogu - szepnęła. - Cóż za ulga, że już ci wszystko wyznałam. Nie masz pojęcia, jak trudno było utrzymać to w tajemnicy przed wujkiem Victorem.

- Domyślam się, że on by tego nie pochwalił.

- Natychmiast zamknąłby pismo. Kilka jego własnych publikacji jest w bezpośredniej opozycji w stosun-

ku do nas. Ma nawet udziały w *Przeglądzie Antyjako-
bińskim*.

- No cóż, więc to był szczęśliwy dzień, kiedy wygra-
łem *Sekretaryk*.

Uśmiechnęła się znowu.

- Będzie jeszcze szczęśliwszy, kiedy ja go wygram od
ciebie.

- No widzisz, znowu to samo. Znowu jesteś zbyt
pewna siebie.

Jej uśmiech pobladł i przerodził się w grymas. Nie
cierpiała, kiedy Anthony się z nią droczył na temat ich
zakładu. Wydawał się tak zdeterminowany, żeby wygrać,
tak piekielnie pewien swego. Chyba zamierzał odpłacić
jej za wszystkie przegrane zakłady sprzed wielu lat.

Gdy jednak twarz mu złagodniała i obdarzył ją cie-
płym spojrzeniem, zapomniała o gniewie.

- A założymy... tylko założymy, bo zamierzam wygrać
zakład i zatrzymać pismo na własność oraz odzyskać
Minerwę... co byś zrobiła, gdybyś istotnie wygrała? Czy
zmieniłabyś zawartość tak, aby bardziej bezpośrednio
odzwierciedlała twoje opinie?

Edwina przyjrzała mu się z zainteresowaniem. Pyta-
nie zaskoczyło ją zupełnie. I, doprawdy, nie mogła prze-
oczyć żartobliwego tonu, kiedy ją zapewniał, że wygra.
Czyżby jednak wciąż się z nią droczył? Czyżby w isto-
cie spodziewał się, że to ona wygra?

Flora i Prudence uważały, że Anthony robi co może,
aby przegrać. Na przykład jego nalegania na rozszerze-
nie działu mody wyraźnie wskazywały, że próbuje zdo-
być nowych czytelników. Dlaczego miałyby sobie tym za-
wracać głowę, gdyby nie chciał wygranej Edwiny?

Ona nigdy nie zgadzała się z taką oceną jego moty-

wów. Uważała, że obarczył ją Florą i reportażami o modzie tylko dlatego, iż było to sprzeczne z jej celami, a jego jedynym motywem była chęć dokuczenia.

Czyżby tak bardzo się myliła?

Uważnie spojrzała w jasne, srebrzystoszare oczy i ujrzała w nich tylko szczere zainteresowanie odpowiedzią na postawione pytanie. Czyżby źle go osądziła?

- Nie - odparła. - Nie zmieniałbym zawartości natchmiast. Sądzę, choć przykro to przyznać, że możemy dotrzeć do większej liczby kobiet, oferując modę i rozrywkę. Kiedy jednak już przyciągniemy ich uwagę, będą tam na nie czekały również i inne informacje. Nie, oczywiście, że nie zmienię magazynu, ale wykorzystam w pełni zyski, jakie przynosi. Tyle jest do zrobienia.

- Aby poprawić jakość?

- Nie. Zyski można lepiej wykorzystać. - Teraz musi uważać. Wyjawienie zasad, którymi kierowała się jako redaktor to jedno, natomiast zdradzenie, że istnieją inne działania wspierane w tajemnicy pieniędzmi odprowadzonych z zysków *Sekretarzyka*, to całkiem inna kwestia. Być może nie zaszkodzi sprawdzić, jaka będzie reakcja Tony'ego na tę nowinę. Na wszelki wypadek.

- Tylu ludzi potrzebuje pomocy - rzekła. - Przerażająca i bezsensowna wojna Pitta z Francją zebrała straszliwe żniwo. Połącz lata złych plonów i podatki wojenne, a otrzymasz głodujący lud. Nie zdołam pomóc wszystkim, to przekracza moje możliwości, ale może przynajmniej pomogę jednej rodzinie. Wykorzystałabym zyski, aby wspierać reformę fabryk i naukę dla ubogich. Pomyśl tylko o tych biednych kobietach, które malują nasze ilustracje. Gdyby otrzymały jakiegokolwiek wykształcenie, bodaj podstawowe, może nie musiałyby

utrzymywać rodzin, sprzedając swe ciało na ulicach. Mam pewne pomysły dotyczące szkół dla takich kobiet.

W istocie pieniądze odprowadzane z zysków *Sekretarzyka* wspierały już jedną szkołę w St. Giles. Ale Tony nie musiał o tym wiedzieć. Kiedy Edwina wygra zakład, zyski będą należały do niej i będzie z nimi mogła zrobić, co zechce.

- Edwino, czuję się zawstydzony twoim współczuciem i hojnością. Gdybyś miała wygrać ten Zakład, oczywiście jest całkiem niemożliwe, chętnie uczciłbym twoje zwycięstwo, wiedząc, na jak szlachetne cele przeznaczone byłyby zyski.

- A jeśli przegram? - Nie miała na to większej ochoty niż on, ale nie zaszkodziło zapytać i o jego plany.

- Przedyskutujemy to w swoim czasie. Póki co, może pokażesz mi aktualne listy prenumerat? - Obdarował ją chłopcym, krzywym uśmiechem. - Zobaczmy, jak sobie radzisz z realizacją tego nieosiągalnego marzenia.

Wracając na Charles Street, Tony rozmyślał, jak bardzo Edwina wzięła sobie do serca jego żarty na temat zakładu. Wiedział już, że w ciągu tych paru lat jej zadziorna natura bardzo się nie zmieniła, mógł zatem uznać, że jego docinki tylko zagrzewały ją do dalszej walki. Tak samo było w dzieciństwie. Gdyby wówczas był tak sprytny, żeby to zrozumieć, nigdy by się tak głośno nie chwalił, że potrafi biegać, jeździć i wspinać się lepiej od niej. Nicholas powiedział, że zakład jest dobry tak długo, jak długo pcha ją we właściwym kierunku. Dlatego Tony nie przestawał nalegać.

Długo rozważał wszystko, co od niej usłyszał na temat jej planów, gdyby zdobyła *Sekretarzyk*. Podziwiał ją za to coraz bardziej. Kiedy o tym opowiadała, jej

twarz, zawsze przyjemna dla oka, rozpromieniała się. Był to kolejny znak, że pod maską opanowania płonęła wielka namiętność. Marzył, aby tę namiętność uwolnić i doświadczyć jej żaru.

Dokonania Edwiny wywarły na nim ogromne wrażenie, podziwiał jej poświęcenie dla sprawy i darzył ją coraz większą sympatią. Nie kłamał też, kiedy powiedział, że czuje się zawstydzony. Znowu zmusiła go do przeanalizowania swego życia, egoistycznego stosunku do cierpień tych, którzy mieli mniej szczęścia. Miał dużo pieniędzy, ale wykorzystywał je właściwie tylko na to, aby zarabiać jeszcze więcej. Może już czas wykorzystać je w lepszym celu.

Lecz jeśli uczyni jakiś wielki, dobrowolny gest, czy będzie to dla niego samego, czy też dla Edwiny? Próbował jej zaimponować od czasów, kiedy był wyrostkiem, do tego bez większych sukcesów. Edwina szybko przejrzy każdy tani gest, choćby wydawał się hojny i spektakularny.

Być może najwyższy czas, aby przestać zabiegać o podziw jej, ojca czy kogokolwiek innego. Całe życie zmarnował na próbach spełnienia oczekiwań innych ludzi. Najwyższy czas określić własne cele i do nich dążyć. Dla siebie.

Skręcił kariolką i opuścił Charles Street, aby udać się do swego prawnika.

- **Niech dodatki będą** tym razem w odcieniach błękitu i czerwieni - tłumaczyła Flora palącym się do pracy Karmazynowym Damom, które skupiły się wokół stołu w jadalni Edwiny. Swoje słowa ilustrowała kilkoma gotowymi już obrazkami. - Na cześć pokoju. Kolory patriotyczne będą i tak przebojem sezonu, więc bądźmy tymi, którzy pierwsi ich użyją.

- To znakomity pomysł - przyznała Edwina.

- Kocham cię, Flora, jesteś cholernym geniuszem.

Edwina uśmiechnęła się do Madge i stwierdziła:

- Właśnie to próbuję powiedzieć.

- No to chodźcie, dziewczynki - zawołała Madge. - Bierzta się do roboty.

Już drugi miesiąc ręcznie kolorowały linoryty i nie posiadały się z radości, że wciąż mają pracę. A choć miały skłonności do wybierania zbyt jaskrawych kolorów, jakoś ich pracy była doskonała. Zwłaszcza Polly mogła poszczycić się niezwykłym talentem. Wszystkie kobiety były tak szczęśliwe z powodu zdobycia uczciwego, choć niezbyt obfitego źródła utrzymania, że starały się pracować jak najlepiej, aczkolwiek niezbyt cicho.

Edwina i Flora pozostawiły je same, aby mogły w spokoju pracować i gawędzić.

- Madge to prawdziwa czarodziejka - zauważyła

Edwina, gdy weszły do gabinetu. - Krótko je trzyma i pilnuje, żeby pracowały jak należy.

- Ma wiele doświadczenia w trzymaniu dziewcząt twardą ręką - odparła Flora. - Zajmuje się tym od wielu lat. Dlatego to ją zaproponowałam na szefową. I dlatego też powierzam jej różne inne prace. Bardzo chętnie zajmuje się dostarczaniem paczek, wiadomości i temu podobnymi drobiazgami.

- Cóż, jestem jej bardzo wdzięczna. Pozostałym także.

Edwina usiadła i rozprostowała nogi. Ilekroć planowały dłuższą pogawędkę, Flora nalegała, by nie dzieliło ich biurko. Twierdziła, że pomiędzy przyjaciółmi nie może być barier.

- One są co najmniej równie wdzięczne - stwierdziła Flora - za uczciwy zarobek, dzięki któremu będą mogły nakarmić swe rodziny. Te które są zamężne, są ofiarami bezużytecznych darmożjadów, przepijających wszystkie pieniądze. Nie mają żadnych wyrzutów sumienia, że ich żony zarabiają własnym ciałem. Ale trudno coś zarobić, kiedy twarz masz pooraną zmarszczkami, a ciało obwisłe.

- Biedactwa. Jak długo będę miała cokolwiek do powiedzenia w tej sprawie, będą miały tu pracę. Kolory patriotyczne były wspaniałym pomysłem.

- Mam nadzieję, że pokój się utrzyma. Nigdy szczególnie nie wierzyłam politykom, a teraz słyszałam, że to nie jest najmądrzejszy traktat, jaki wydumali.

- To tylko układ wstępny. Formalne negocjacje rozpoczną się w przyszłym miesiącu w Amiens. Ten pokój jednak jest bardzo pożądaną chwilą wytchnienia. Ludzie wykrwawili się już po tak wielu latach wojny. Zaczęły się niepokoje, zamieszki w związku z brakiem żywno-

ści i temu podobne. Rząd był już gotów na wszystko byle zapobiec panowaniu terroru tu w Anglii.

Flora rozsiadła się w fotelu i udrapowała spódnicę w idealne fałdy. Spojrzała w zadumie na Edwinę.

- Jakoś nie możesz wypowiedzieć tych słów bez drżenia głosu, prawda?

- Jakich słów?

- Panowanie terroru. Zauważyłam to już wcześniej.

Edwina głęboko zaczerpnęła tchu. Flora zachowywała się jak pies na widok kości, jeśli temat ją zainteresował. Tymczasem ona nie miała ochoty go rozwijać.

- Pytałam już twojego przystojnego brata - powiedziała Flora. - Opowiedział mi o czymś, co się przydarzyło tobie i twoim przyjaciółom... areszt, więzienie, ale pominął milczeniem szczegóły. Powiedział, żebym ciebie zapytała, bo to twoja historia.

Edwina odwróciła twarz, niezdolna spojrzeć Florze w oczy.

- Powiedział, że powinnam zapytać cię o Gervaise'a.

Serce ścisnęło się w piersi Edwiny na wspomnienie dawnej, długo tłumionej rozpacz.

- Nie.

- Nicholas powiedział, że nie będziesz chciała o tym mówić. Ale ja mam wrażenie, że powinnaś. To ci dobrze zrobi. Jestem tu po to, żeby cię wysłuchać, moja droga. Jako przyjaciółka i jako kobieta. I nic, co powiesz, nie wyjdzie poza ściany tego pokoju.

Nieutulona rozpacz dławiła pierś Edwiny i paraliżowała jej głos.

- Nie wiem, czy potrafię, Floro.

- Spróbuj, kochanie. Opowiedz mi o Gervaisie.

Edwina nie chciała o tym mówić, niezależnie od tego,

co sobie na ten temat myślał jej wścibski braciszek. Nie próbowała udawać, że to się nigdy nie zdarzyło, nie zamknęła tych wspomnień w jakimś ciemnym, głęboko skrytym miejscu, do którego nigdy już nie zajrzy. Gervaise i Francja nigdy nie oddalali się od niej na długo. To, co się tam zdarzyło, wywierało głęboki wpływ na każdy kolejny dzień jej życia. Od czasu do czasu zdarzało jej się nawet o tym rozmawiać z Prudence, Helen Williams lub Nicholasem, ale rzadko i nigdy bez bólu.

Spojrzała uważnie w łagodne oczy Flory i pomyślała, że może jednak ta mądra, doświadczona kobieta zrozumie. Głęboko zaczerpnęła powietrza w płuca i wypuściła je powoli. A potem jeszcze raz. I jeszcze, dopóki nie zdołała zmusić swych ust do mówienia.

- Pojechaliśmy do Francji w sierpniu 1792 roku - zaczęła nieco drżącym głosem. - Nicholas, Simon i ja.

- Simon?

- Simon Westover. To przyjaciel, pisuje dla *Sekretarzy* - *ka*. Wkrótce wróci do miasta i z pewnością się poznacie.

- Był twoim kochankiem?

Edwina uśmiechnęła się blado. Flora zawsze wiedziała, co jest najważniejsze.

- Nie, nie był. Trochę się we mnie podkochiwał, ale moje serce należało już do kogoś innego. Spotkałam Gervaise'a de Champdivers, kiedy na krótko przyjechał latem do Londynu. Rozpalił nasze serca ogniem rewolucji, wszyscy byliśmy gotowi jechać do Francji i uczestniczyć w tym niezwykłym wydarzeniu. To były niezwykłe, upojne chwile. W Paryżu przebywało wówczas wielu Anglików myślących podobnie. John Hurtford Stone prowadził Angielskie Towarzystwo Rewolucyjne, Helen Maria Williams organizowała niedzielne herbatki, na

których spotykaliśmy się wszyscy. Tam spotkałam Mary Wollstonecraft i zaprzyjaźniłam się z nią.

- A Gervaise?

- W Londynie zakochałam się w nim po uszy. W Paryżu zostaliśmy kochankami. Istniałam tylko dla niego. Był dla mnie wszystkim, miłością, namiętnością, życiem. On czuł się tak samo. Zrobiłby dla mnie wszystko.

- Z wyjątkiem małżeństwa?

Edwina zmarszczyła brwi. Nie spodziewała się po Florze takich uwag.

- Mówiliśmy i o tym. Ale byliśmy tak zajęci innymi poważniejszymi sprawami, że nigdy nie wydawało się to tak ważne jak nasza praca. Gervaise był żyrondistą, jednym z tych, którzy odważnie mówili o swoim poparciu dla republiki zbudowanej na modelu amerykańskim. Byłam jego sekretarką, pisałam listy, odezwy i ulotki. Wspólnie bywaliśmy w salonach madame Roland i spotykaliśmy się z wielkimi filozofami i pisarzami, którzy zawitali wtedy do Paryża. Floro, cóż to był za upojny czas. Byłam zakochana, przepełniona gorączką republikańską. Nigdy nie czułam się lepiej. Były to najpiękniejsze dni mojego życia.

Panna Gallagher uśmiechnęła się, ale jej oczy pełne były troski.

- A potem przyszedł terror.

- Tak. Frakcje podzieliły się na mniejsze ugrupowania. Kiedy w styczniu zabito króla, podziały spotęgowały się jeszcze. Wszyscy bardziej umiarkowani żyrondyści, którzy sprzeciwiali się egzekucji króla, zostali usunięci na bok i zapanowała ognista retoryka Marata. Do czerwca większość członków żyrondy znalazła się w więzieniu. Gervaise również.

Głos zaczął jej drżeć, a ucisk w piersi spotęgował się

jeszcze. Urwała na chwilę, żeby się opanować. Flora przysunęła bliżej swój fotel i ujęła Edwinę za rękę. Nie odezwała się, ścisnęła ją tylko krzepiąco.

- Szalałam z niepokoju - ciągnęła Edwina. - Zaczęły się szkany obcokrajowców. Większość Anglików uciekła z Paryża... właściwie zostali wygnani. Ale ja nie mogłam wyjechać, kiedy Gervaise pozostawał w więzieniu. Nie mogłam.

- Oczywiście, że nie mogłaś. I co się wtedy stało, kochanie?

- Nicholas i Simon zostali ze mną. Podejrzewam, że chętnie by uciekli, gdyby nie moja determinacja, aby pozostać przy Gervaisie. To były okropne chwile... nigdy nie mogliśmy być pewni, komu ufać, wiedzieliśmy, że nas obserwują. Kiedy Marat został zabity przez zwolenniczkę żyrondistów, omal nie oszalałam ze strachu o Gervais'a. Wtedy do władzy doszedł Robespierre i zapoczątkował ruch narodowy straszliwszy niż wszystko, co sobie mogliśmy wyobrazić. Zaczął się terror.

Znów urwała, ból wspomnień stał się na chwilę prawie nie do zniesienia. Flora siedziała w milczeniu, trzymając ją za rękę i czekając, aż Edwina będzie mogła mówić dalej.

- Na początku października zostałam aresztowana. Padłam ofiarą maszyny terroru, podobnie jak wszyscy Anglicy, którzy pozostali we Francji. Zamknęli mnie w więzieniu luksemburskim wraz z Heleną Marią Williams i innymi kobietami. W dwa tygodnie później słyszeliśmy, jak tłum witał na ulicach, świętując egzekucję dwudziestu jeden żyrondistów. Gervaise był jednym z nich. Cieszyli się z jego śmierci. Został męczennikiem wolności.

Podniosła wolną dłoń i otarła łzy. Wspomnienia tamtych dni wciąż były wyraziste. Ordynarne wrzaski dochodzące zza wysokich okien więzienia, rozpaczliwe

próby wspięcia się na ramiona towarzyszy-więźniów, by spojrzeć przez kraty, wykrzykiwana lista „wrogów ludu”, których postawiono przed obliczem sprawiedliwości. Nazwisko Gervaise'a wymieniono wraz z innymi którzy spotkali się z madame gilotyną.

Mogli wtedy równie dobrze zabić także Edwinę. Chciała umrzeć. Nawet w osiem lat później, w najmroczniejszych chwilach rozpaczy, wciąż jeszcze tego pragnęła.

Zaczerpnęła głęboko tchu, opanowała się i kontynuowała.

- Zachorowałam z rozpaczy. Sny o osobistym szczęściu i o wielkiej, szlachetnej sprawie legły w gruzach. Wszyscy ci, których Robespierre tego dnia skazał na śmierć, stanowili uosobienie tego, co było w Rewolucji dobre i szlachetne. Elokwencję, idealizm, młodość, wielkie aspiracje. Nie mogłam tego znieść. Gdyby Helen Williams nie była wówczas ze mną, z pewnością bym umarła.

- Och, moje biedne dziecko. - Flora splotła palce z palcami Edwiny i ścisnęła lekko. - Jak długo pozostawałaś w więzieniu?

- Helen udało się załatwić sobie zwolnienie w listopadzie, wtedy zabrała mnie ze sobą. Nicholas i Simon uniknęli aresztowania dzięki skomplikowanej intrydze, fałszywym papierom i zmianie kryjówek. Helen jakoś przekazała im wiadomość, a oni zaplanowali, jak nas przerzucić do Anglii. Niewiele pamiętam z wyjazdu z Paryża. Byłam taka chora, całe moje ciało płonęło. Umarłabym, gdyby nie brat i Simon, którzy do tego nie dopuścili. Nie mogli jednak ocalić mego ducha, który został całkowicie złamany. - Westchnęła spazmatycznie, lecz z ulgą, że zdołała przebrnąć przez całą, choć mocno skróconą opowieść. - Odzyskiwałam siły przez długi czas.

Flora ostatni raz ścisnęła dłoń Edwiny i cofnęła rękę. Sięgnęła do torebki i wyjęła lnianą chusteczkę. Podała chustkę Edwinie, a ta przyjęła ją z wdzięcznością i otarła sobie oczy. Nie chciała okazywać takiego rozstroju, zmusiła się zatem do opanowania.

- Ale wyszłaś z tego - szepnęła Flora. - Podążyłaś przed siebie, zaczęłaś żyć własnym życiem.

- Lecz już nigdy nie byłam taka jak dawniej. Wydawało się, że moje serce zostało złamane zbyt wiele razy. Nauczyłam się jednak paru ważnych rzeczy. Dwa razy w życiu straciłam kogoś ukochanego, kiedy namiętność wyrwała się spod kontroli i rozegrała się tragedia. Nigdy więcej nie będę działać pod wpływem pasji.

- Nigdy? O, nie mów takich rzeczy, kochanie.

- Opanowanie dobrze mi służyło przez te lata, które upłynęły od czasów Francji. Czuję się dobrze. Moje ideały nie uległy zmianie, ale okiełznałam swe oczekiwania. Nigdy, nigdy już nie będę wspierać żadnej rewolucji. Moim jedynym celem są ostrożne, spokojne reformy.

- I wpływanie na opinię za pośrednictwem magazynu.

- Tak, oczywiście. Ale nie pochwalam rewolty, a jedynie umysł otwarty na spokojny, racjonalny postęp, zwłaszcza tam, gdzie to się tyczy kobiet. Nikt inny nie będzie reprezentował naszych interesów. Musimy uczynić to same. Ale nie reaguję już tak namiętnie, nie dam się porwać szaleństwu i ferworowi.

- A namiętności serca? Czy i z nich zrezygnowałaś?

- Gervaise był jedyną miłością mojego życia. Już przeżyłam swoją wielką namiętność.

Te cokolwiek patetyczne słowa dokładnie odzwierciedlały jej uczucia w stosunku do Gervaise'a, Właściwie przez te wszystkie lata od jego śmierci wspomnienia

o nim nabrały cech wielkiego romansu. Albo wielkiej wzniosłej tragedii. Z czasem codzienne, drobne szczegóły ich wspólnie spędzonych miesięcy zaczęły zacierać się w pamięci Edwiny, co gorsza, nie potrafiła już też przypomnieć sobie twarzy ukochanego. Jednak serce i ciało nigdy nie zapomniały chwil u boku Gervaise'a ani cierpienia po jego śmierci. Fizyczna rozkosz i ból pozostały silne, wyblakły jedynie obrazy.

Flora raptownie uniosła brwi.

- A gdzie to zostało zapisane, że wolno ci przeżyć tylko jedną wielką namiętność? Moja najdroższa dziewczyno, ja sama miałam ich więcej, niż odważyć się wyznać.

- Ale ja nie jestem tobą, Floro. Wybacz, ale nie należę do kobiet, które z ramion jednego mężczyzny wpadają w objęcia drugiego.

- Istotnie, często i chętnie zmieniałam partnerów. Kobieta musi jakoś przeżyć. Ale nie mówię teraz o miłości cielesnej. Mówię o prawdziwej, głębokiej, gorącej namiętności. Miłości, jeśli chcesz tak to nazwać. Nie zdarza się ona tak często, to oczywiste, ale kiedy już się zdarzy, musisz ją przyjąć.

- Ależ ja ją przyjąłam. Oddałam się całą Gervaise'owi, duchem i ciałem.

- Ale on już od ośmiu lat nie żyję, a ty tak. Nie trać już ani chwili więcej, moja droga, nie płacz nad tym, co przeminęło. Wyciągnij rękę i bierz to, co masz teraz w zasięgu.

- Mówisz o Anthonym, prawda?

- Może. To ty musisz się o tym przekonać.

- Czy on był jedną z twoich wielkich namiętności?

Flora roześmiała się.

- O nieba, skądże. Ja też nie byłam jego miłością, gdybyś się zastanawiała. Nie, on był dla mnie jedynie wyjątk-

kowo przyjemną rozrywką, z której zrodziła się wspa-
niała przyjaźń.

_ Och...

- Nie możesz zatem myśleć o jakiegokolwiek rywaliza-
cji o jego serce pomiędzy nami.

- Ale mnie jego serce nie jest potrzebne.

- A powinno. Bo on z pewnością poluje na twoje.

- Och, Floro, nie sądzę. On wszystko traktuje jak grę,
nawet... nie, zwłaszcza flirt. Jest jednak przystojnym,
czarującym dżentelmenem i, jeśli musisz wiedzieć, bra-
łam pod uwagę możliwość... nie wiem. Czegóż.

- Wejścia w grę?

Edwina uśmiechnęła się blado.

- Może. Ale nie wiem, czy jeszcze umiem grać. Minę-
ło tyle czasu. Ale po raz pierwszy od śmierci Gervaise'a
czuję, że mnie kusi.

Flora dramatycznie położyła dłoń na piersi.

- Dzięki Bogu - rzekła. - Już się obawiałam, że nigdy
więcej nie pozwolisz dojść uczuciom do głosu. Witamy
w świecie żywych, moja droga. Kto wie? Może czeka cię
kolejna wielka namiętność.

- Nie, Floro, tylko nie to. Nie chcę tego znów przeży-
wać. - Była to myśl zbyt przerażająca, aby ją brać pod uwa-
gę. Obsesja na punkcie jednego człowieka. Namiętność za-
pierająca oddech w piersi. Wysokie wzloty i rozpaczliwe
upadki. Sama myśl o tym, że znów mogłoby ją opętać to
szaleństwo, sprawiła, że serce zabiło jej szybciej.

- Nie chcę tego - ciągnęła. - Może trochę flirtu, prze-
komarzania się... takiej... lekkiej przygody. Może.

- Ba! Anthony nie traktuje lekko swoich przygód. Ty
też nie. Między wami zdarzy się coś wielkiego, jeśli
w ogóle się zdarzy.

- Lekkie czy nie, musiałabym postradać zmysły, żeby się w to angażować. Nie zapominaj o zakładzie. Moja przyszłość jest w jego rękach.

- A mnie się wydaje, że jest w twoich rękach, moja droga. Jak tam liczba prenumerat?

- Jesteśmy coraz bliżej. Ale został nam niecały miesiąc i zaczynam się obawiać, że cel jest nieosiągalny.

- Nie poddawaj się, dziecko. - Flora wdzięcznie uniosła się z fotela i strzepnęła spódnice, po czym pochyliła i ucałowała Edwinę w policzek. - Dziękuję, że mi zaufałaś i opowiedziałaś swoją historię. Teraz także musisz mi zaufać, kiedy ci powiem, że nie wolno rozdrapywać w sercu starych, bolesnych ran. Jestem w tych sprawach ekspertem, wiesz? Musisz poczuć się wolna, pokochać znowu.

Odwróciła się, aby odejść, kiedy coś na stole roboczym przykuło jej uwagę.

- O, nowe próbki do sprawdzenia? Cieszę się ogromnie, że pozwoliłaś mi wykonywać jeszcze inne prace przy magazynie. Nie wiem, kiedy się tak świetnie bawiłam.

Edwina istotnie przekazała Florze kilka zadań. Zamierzała to uczynić już wtedy, kiedy poprosiła o zatrudnienie dodatkowej asystentki. Flora szczególnie zainteresowała się wszystkim, co było związane z drukarnią, szczotkami, planowaniem, zarządzaniem, przekazywaniem materiałów w obie strony. Pozwalało to Edwinie spędzać więcej czasu na pisaniu, co bardzo jej odpowiadało.

- Zaraz - odezwała się Flora. - A to co takiego?

Edwina westchnęła głośno, kiedy zobaczyła, co znalazło się w rękach przyjaciółki.

Flora obejrzała się i zmarszczyła brwi.

- Bawisz się w pamflety, Edwino? - Podniosła w gó-

rę odbitki ulotki, którą Nicholas napisał na temat emancypacji katolickiej.

Edwina odchrząknęła.

- Przy okazji.

- Jak często przy okazji?

- Nie potrafię powiedzieć.

- Czy to Daniel Imber je drukuje?

- Tak.

- I lecą sobie jedno przy drugim z *Sekretarzykiem Modnej Damy*?

- Tak - westchnęła Edwina.

Flora pokręciła głową, przyglądając się ulotce.

- Nie śmiem spytać, jak finansujesz tę drobną działalność uboczną.

- Nie pytaj.

- Ach, tak właśnie myślałam. Uwikłałaś się w skomplikowaną grę, moje dziecko. Nie sądzę, aby Anthony wiedział, co się dzieje z częścią zysków?

- Nie wie.

- A twój wuj wiedział?

- Nie. - Edwina wstała i podeszła do Flory. - Ale tego jest niedużo. Niełatwo zauważyć, jeśli się zbyt dokładnie nie popatrzy w księgi. I wspiera dobrą sprawę.

- Miej jedynie nadzieję, że Anthony tego nie zobaczy. - Flora podniosła wzrok znad odbitek z wyraźnym rozczarowaniem w oczach. - Czy to ty napisałaś?

- Nie. To Nicholas. To on pisuje większość pamfletów, które sponsorujemy. Wciąż jeszcze lepiej radzi sobie z polityką ode mnie.

- W tym tutaj dość ostro rozprawia się z Cedrikiem Quayle'em.

- Quayle jest jednym z najbardziej krzykliwych opo-

mentów emancypacji katolickiej. Ledwie zgodził się okazać wsparcie unii z Irlandią, ale absolutnie sprzeciwia się zasiadaniu ich katolickich reprezentantów w parlamencie. Cały czas powołuje się na lojalność wobec króla. Ale tu chodzi bardziej o osobiste animozje. Jego argumentacja w parlamencie ujawniła wyraźne uprzedzenia. Nicholas ma rację, że go atakuje.

- A czy wiedziałś, że Cedric Quayle jest wujem Anthony'ego?

Edwina jęknęła.

- Co?

- Matka Anthony'ego jest siostrą Quayle'a. A ojciec najbliższym doradcą.

- Boże drogi! - Edwina oparła się na blacie stołu i pochyliła ciężko. - Nie miałam pojęcia.

- Nie sądzę, aby Anthony darzył wuja wielką sympatią, a zapewne wiesz, że i jego stosunki z ojcem nie są najserdeczniejsze. Nie musisz się obawiać, że ma podobne poglądy.

- Nie wątpię w to. - Edwina myślała gorączkowo.

- Ale ten pamflet na pewno go wprawi w zakłopotanie. Zwłaszcza, jeśli się okaże, że był w to choć marginalnie zaangażowany.

- Nie, nie, musimy to powstrzymać. - Żołądek Edwiny skurczył się na samą myśl, co by się stało, gdyby Anthony się dowiedział. Podejrzewała, że wtedy wszystkie gry skończyłyby się raz na zawsze. Zrobiłyby wszystko, co w jego mocy, żeby wygrać zakład. A ona nigdy nie dostałaby *Sekretarzystka* na własność. - Porozmawiam z Nicholasem, każę mu zmodyfikować odbitki lub zrobić całkowicie nową wersję.

- Dobra dziewczynka. Możesz mu powiedzieć, żeby przekazał poprawione odbitki mnie, a ja dopilnuję, żeby

Imber je dostał. Nie ma sensu jeździć dwa razy. Jeśli chcesz, abym wszystko załatwiała z drukarzem, mogę również zająć się pamfletami twojego brata. Nie obawiaj się, będę dyskretna. Moje zdanie niewiele odbiega od jego poglądów, Dopilnuj tylko, żeby Anthony nie poczuł się urażony.

- To byłoby najgorsze, co mogłabym zrobić, jeśli wziąć pod uwagę nasz zakład. Dziękuję, że mnie uprzedziłaś. I za wszystko inne. Tak się cieszę, że pomagasz mi przy *Sekretarzyku*. Jestem ci bardzo wdzięczna.

Sama była zaskoczona własnym gestem, ale zarzuciła Florze ramiona na szyję i uściskała ją mocno.

Wreszcie. Czekał na doskonałą okazję. Miesiące upływały leniwie, aktywność towarzyska niemal zamarła... teraz jednak zawarto pokój i świętowaniu nie było końca. Z pewnością nie odmówi.

Tony spędził kilka dni na wizytach, zaś noce na obstawianiu zakładów. Chciał mieć wszystko załatwione, zanim zdecyduje się na popołudniową wizytę na Golden Square. Jego cierpliwość została wynagrodzona - zastał Edwinę samą.

Nie siedziała w bibliotece, lecz w niewielkim saloniku na górze, przytulnym pokoiku, który oglądał po raz pierwszy. Dwa okna wychodziły na ogród na tyłach domu i okalały niewielki kominek. Podłogę okrywał wytarty turecki dywan. Nad kominkiem wisiał duży obraz przedstawiający klasyczne postaci na tle krajobrazu. Czy malowała go jej matka?

Tony tak był przyzwyczajony do oglądania Edwiny zza wielkiej bryły biurka, że był zachwycony, kiedy ujrzał ją skuloną w ogromnym fotelu przed kominkiem. Wyglądała czarująco z podwiniętymi nogami, zatopiona w lekturze. Miała na sobie prostą muślinową sukien-

kę, na którą narzuciła ciepły szal. Pantofelki, prawdopodobnie niedbale zrzucone, leżały na podłodze. Tony był zadowolony, że Edwina nie zmieniła pozycji, kiedy pokojówka zaanonsowała jego przybycie.

- Zdaje się, że ci ciepło i wygodnie - zauważył. - Mogę się przyłączyć?

Skinęła głową, więc zajął miejsce w identycznym fotelu po drugiej stronie paleniska. Edwina zamknęła książkę i wsunęła ją pomiędzy poduszki.

- Mało się ostatnio widzujemy - zauważyła.

Uśmiechnął się.

- Czyżbyś się za mną stęskniła?

- Przywykłam już, że płaczesz mi się nieustannie pod nogami, to wszystko, Czyżbyś znalazł sobie inne miejsce, gdzie możesz się wtrącać?

- Przypadkiem byłem niezmiernie zajęty. Ale przychodzę z gałązką oliwną i zaproszeniem.

- Zaproszenie? Na jeszcze jedną przejażdżkę?

- Przejazdźka będzie krótka, zaś zaproszenie dotyczy wieczoru. Wynająłem na piątek łóżę w Covent Garden na specjalne przedstawienie *Artakserksesa* z panią Billington. Będę zaszczycony, jeśli zechcesz mi towarzyszyć.

Edwina lekko uniosła brwi.

- Myślałam, że nie ma sposobu, aby zdobyć bilety na występy pani Billington. Tak twierdzili dzisiaj w *Kronice Porannej*.

- To występ dobroczynny dla wdów i sierot ostatniej wojny, na cześć pokoju. Dopiero wczoraj wywiesili afisze.

- Pani Billington zgodziła się wystąpić za darmo? Najkosztowniejsza śpiewaczka w Londynie?

- O ile zrozumiałem, oddaje swoje honorarium w darze. Recenzje z jej występów w roli Mandane były do-

skonała. Jestem pewien, że ci się spodoba. Wybierzesz się ze mną, Edwino?

Wyraz jej twarzy świadczył o walce wewnętrznej, jakby chciała się zgodzić, ale uważała, że nie powinna.

- Proszę, Edwino, powiedz „tak”.

- Dlaczego tak bardzo chcesz, abym ci towarzyszyła? Przecież masz z pewnością wiele innych znajomych, które mógłbyś zaprosić.

- Może się do ciebie zalecam.

W jej oczach pojawił się przekorny błysk.

- A może po prostu kuszysz mnie, żeby mnie później uwieść?

- Zaloty, flirt, uwodzenie, co za różnica? Niech tylko okaże się skuteczne.

- Dopóki masz zakusy na mój magazyn i Minerwę, nie sądzę, abym powinna zaufać twojemu... jakkolwiek to określisz.

- Przypominam ci, że to mój magazyn i że Minerwa prawnie należy do mojego ojca, ale sądzę, że tylko szukasz wymówki, żeby się wykręcić. Na pewno nie masz nic ładnego, co mogłabyś włożyć na tę okazję.

Edwina zjeżyła się.

- Oczywiście, że mam.

- Założę się, że nie.

- Jeszcze jeden zakład?

- Dobrze. Założę się, że nie masz ani jednej nowej sukni, a ja to osądzę, ponieważ wiem lepiej od ciebie, co jest modne.

Skrzywiła się i zrozumiał, że trafił. Żadna kobieta, nawet tak oświecona jak Edwina, nie lubi, kiedy jej się mówi, że jest niemodna. Ona sama może sobie z tego żartować, zresztą nie raz to już robiła. Ale nie zdzierży, je-

śli z jej słowami zgodzi się ktokolwiek inny, a zwłaszcza mężczyzna. Nie wiedziała tylko - a może jednak wiedziała? - że niezależnie od tego, jak skromny będzie jej strój, zawsze będzie najpiękniejsza.

- To nieuczciwe - odparła. - Nie jesteś obiektywny.

- Dobrze. Niech to rozsądzą inni. Jeśli twoja suknia sprawi, że bodaj jedna kobieta spojrzy na ciebie z zazdrością, wygrałaś. Ale to musi być prawdziwy grymas wzgardy, rozumiesz?

- A dlaczego nie spojrzenie pełne podziwu?

- Nie wystarczy. To, co ty uznasz za podziw damy, może być jedynie uprzejmością. Nie, prawdziwie wspaniała suknia wzbudzi szczerą zazdrość, taką, która sprawi, że każda kobieta będzie cię ostentacyjnie ignorować. Załóżę się, że nie wymyślisz nic, co wzbudziłoby taką zazdrość?

- A spojrzenie pełne podziwu ze strony mężczyzny?

- Moja droga, na to możesz liczyć nawet wówczas, jeśli nie będziesz wcale ubrana.

Uniosła brwi i w kąciakach jej ust zatańczył uśmiezek.

Tomy zaśmiał się z własnej niezręczności.

- No cóż, oczywiście, że tak. Chciałem przez to powiedzieć, że mężczyźni będą cię obrzucać spojrzeniami pełnymi podziwu niezależnie od tego, co będziesz nosić. Poza tym tak czy owak ja zawsze będę na ciebie patrzył z zachwytem, a ja zdecydowanie jestem mężczyzną. Nie, to musi być kobieca wzgarda. To będzie prawdziwy dowód.

- A zatem mam włożyć coś takiego, co sprawi, że przynajmniej jedna kobieta spojrzy na mnie z lodowatą pogardą. Wtedy wygram zakład?

Zastanawiał się, czy już się zorientowała, że przyjęła jego zaproszenie. Nie namyślała się już, czy powinna mu towarzyszyć, lecz co ma na siebie włożyć. Cóż, Edwina

widocznie bardziej była do niego podobna, niż sama chciałaby przyznać. Tak samo gotowa była pójść o każdy dobry zakład jak i on.

Bogowie, jak cudownie emocjonujące byłoby życie z nią.

Istniał jeszcze pewien drobiazg, z którym musiał sobie poradzić, zanim przybiją zakład. Wiedział, że nie jest bogata. Nie chciał, aby czuła się zobowiązana do wydania pieniędzy, których nie ma, na nową suknię wieczorową.

- Może raczej umówmy się tak - rzekł. - Musisz włożyć coś, co masz już w swojej garderobie. Nie możesz wybrać się do modnego salonu i kazać sobie uszyć coś nowego. Nie możesz też pożyczyć - ani od Flory, ani od kogokolwiek innego.

- Nic pożyczonego, nic nowego?

- Zgadza się.

- I mam wymyślić coś bajecznego z mojej obecnej garderoby? Coś, na widok czego przynajmniej jedna kobieta zzielenieje z zazdrości?

- Cóż, moja droga, skoro uważasz, że to całkowicie niemożliwe...

- Nie, nie, jestem gotowa zaakceptować te warunki.

Wyraz jej twarzy mówił co innego. Ale Tony nie wątpił, że Edwina wygra i ten zakład, niezależnie od tego, czy będzie modnie ubrana, czy nie. Wywoła nie jeden, lecz dziesiątki jadowitych uśmiechów zazdrości tylko i wyłącznie swą niezwykłą urodą. I oczywiście dlatego, że ku najwyższej irytacji wszystkich dam w teatrze, ściągnie na siebie wszystkie męskie spojżenia.

- Doskonale - rzekł. - Uzgodniliśmy zatem warunki. Teraz tylko stawki. Moim zdaniem osoba, która wygra, powinna otrzymać to, co sobie sama wybierze. Coś osobistego. Coś niezwiązanego z *Sekretarzykiem*.

- Na przykład co?

- Myślę, że powinniśmy zaproponować stawki do wyboru przez zwycięzcę w momencie wygranej.

- Wydaje mi się to dość ryzykowne. A jeśli poproszę, abyś skoczył z Mostu Westminsterkiego? Albo rzucił się pod pędzący dylizans pocztowy?

Zaśmiał się na widok złośliwego błysku w jej oku.

- Powiedzmy, że pokonany ma prawo do odmowy w granicach rozsądku. A zwycięzca nie może zażądać nagrody, która jest zagrożeniem dla życia, kosztowna lub niezgodna z prawem. Czy to wystarczy?

Udawała, że się zastanawia przez chwilę. Wreszcie stwierdziła:

- Myślę, że tak.

- Znakomicie. Więc przyjeżdżam po ciebie w piątek wieczorem i sprawdzimy, ilu wielkim damom utrzysz nosa.

- Nie zapiszemy zakładu jak należy? - zapytała. - W tej czerwonej książeczce?

Morehouse skinął głową i wyjął notes z kieszeni.

- Będzie nam potrzebne pióro - zauważył.

Edwina ostrożnie rozprostowała nogi, jej stopy, okryte białymi pończochami, przez chwilę szukały pantofelków. Wstała wreszcie, pozostawiając szal na fotelu, i wygładziła odwieczny biały muślin sukni. Tony ruszył za nią aż do maleńkiego biurczka stojącego w kącie salonu. Edwina zanurzyła pióro w kałamarzu i podała mu, żeby spisał zakład. Uczynił to, podpisał i przekazał notes Edwinie, która odczytała uważnie zapis i postawiła parafę.

Odłożyła pióro i podała mu notes. Tony nie zwrócił na to uwagi. Chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie.

- Edwino, my inaczej pieczętujemy nasze zakłady.

Pochylił się i pocałował ją w usta.

12

- Dzięki Bogu, że się zjawiłaś, Floro. Musisz mi pomóc.

- Wielkie nieba! - zawołała Flora, wchodząc do holu. -

Co się stało?

- Chodź ze mną na górę, a sama zobaczysz.

Edwina nawet nie pozwoliła Florze zdjąć czepka i pelisy. Chwyciła ją za ramię i pociągnęła, dwie kondygnacje wyżej, do sypialni. Kiedy Flora zobaczyła, gdzie się znalazła, uśmiechnęła się tryumfalnie.

- A więc zrobiłaś to, dziecko! Wzięłaś Anthony'ego do łóżka!

- Nie!

- To znaczy, że poważnie o tym myślisz. Mądra dziewczyna. A teraz powiedz, jak ci mogę pomóc? Oczywiście, w tej materii jestem ekspertem.

Edwina nie mogła powstrzymać cichego syknięcia irytacji, które nieproszone wymknęło jej się z ust.

- Potrzebuję twojego doświadczenia w innych sprawach, Floro. Musimy razem wymyślić coś fantastycznego, co mogłabym włożyć jutro wieczorem...

- No cóż, to proste. - Flora lekceważąco machnęła ręką. - Chodź, pojedziemy do mojej modystki, madame Lancaster. Jest cudowna.

- Nie, to musi być coś, co już mam, nic nowego. Ale popatrz tylko. - Gwałtownie otworzyła garderobę. - Jest rozpaczliwie pusta. Wszystko, co mam, jest smętne i nie-

modne. I nie mam pojęcia, co do czego może pasować. O Boże, to beznadziejne. Co ja teraz zrobię?

Flora zmrużyła oczy.

- Co ty knujesz, dziewczyno?

- Anthony zaprosił mnie na przedstawienie w operze jutro wieczorem...

- Doskonale!

- ... ale nie mam co na siebie włożyć.

Flora ze zmarszczonymi brwiami zlustrowała zawartość garderoby i skinęła głową na znak, że się zgadza.

- I nie możesz kupić nic nowego?

- Nie, to musi być coś z tej szafy. Ale tutaj nie ma nic.

- Czekaj chwilę. Czy słusznie wyczuwam kolejny zakład?

- Tak, tak, tak. Musisz mi pomóc, Floro. Proszę.

Cień desperacji, jaki zakradł się do jej głosu, zdradzał jej panikę. Musi wziąć się w garść. Zaczyna się ośmieszać. To w końcu tylko małe zakłady. Nic szczególnego.

Och, przeciwnie. Chciała, naprawdę chciała wyglądać pięknie, jak każda płytka i głupia kobieta. Tylko dla niego. Nie po to, aby wygrać zakład. A może raczej nie tylko po to, choć wiedziała już, jakiego fantu zażąda, kiedy... jeśli...! zdoła wygrać zakład. Chciała tylko, żeby pomyślał o niej, że jest piękna.

Wszystko przez ten pocałunek. Ten, którym przypieczętował ich ostatni zakład. Nie był tak gorący i namiętny, jak tamtego popołudnia w salonie, kiedy udowadniała mu, że umie podobać się mężczyźnie. Przeciwnie, był delikatny i powolny, i jakoś wyjątkowo intymny. O ile tamten namiętny pocałunek wstrząsnął nią do głębi i przeraził, ten wywarł na niej całkiem odmienne wrażenie. Zapragnęła więcej. I co dziwniejsze, ta myśl wcale jej nie przstraszyła.

Po długich, samotnych godzinach walki z myślami

i bezsennej nocy musiała wreszcie pogodzić się z prawdą. Nie tylko jej zdradzieckie ciało reagowało na jego wprawne zaloty, ona sama także pragnęła Anthony'ego Morehouse'a. I chciała być dla niego piękna.

- Niech zrozumiem. - Flora zaczęła się uśmiechać. - Czy to znaczy, że masz się jutro pokazać w operze i wyglądać bajecznie, wykorzystując do ubrania tylko to, co masz tu pod ręką?

- Właśnie... Popatrz tylko. Nie ma nawet od czego zacząć. Miałam nadzieję... no cóż... ty tak dobrze potrafisz dobierać stroje. Może wypatrzysz w tym śmietniku coś inspirującego, czego ja nie umiem dostrzec.

Flora objęła wzrokiem rozmaite części garderoby wyłożone na wieszakach. Większość z nich była biała, większość stara i nic nie wyglądało bajecznie. Postukała palcem w dolną wargę.

- To zaiste bardzo poważne wyzwanie. Ale nie obawiaj się, moja droga. Dobry wygląd to nie sama suknia, choć z pewnością i ona musi mieć korzystny krój i kolor. Ale bezpośredni uśmiech, wiara w siebie sprawiają, że człowiek wydaje się innym piękniejszy, niż jest w istocie. Wierz mi, wiem to z doświadczenia. W twoim przypadku jednak nie trzeba udawać urody. Masz ją i to w wielkiej obfitości.

- Floro, jesteś kochana, że tak mówisz, ale i tak muszę coś na siebie włożyć.

- Nie obawiaj się, najdroższa. Coś wymyślimy. Wszystko zależy od tego, jak zestawisz strój. No cóż, wyciągnijmy to wszystko i popatrzmy.

Edwina wrzasnęła, gdy Flora bezceremonialnie zgarnęła wszystko z półek i rzuciła na łóżko. Opróżniła górną część garderoby w pół minuty, rzucając wszystko na ogromny stos.

- Ja to przejrzę, a ty tymczasem zobacz, czy nie Znajdziesz jakichś wykończeń i dodatków.

- To znaczy czego?

- Nie wiem. Kawałków i strzępków różnych rzeczy, które można użyć do ozdoby sukni lub włosów. Dzięki Bogu chyba umiesz się czesać, więc z tym nie będziemy mieć problemu. Ale ubranie to całkiem inna sprawa. Myślałby kto, że osoba, która mieszkała we Francji, powinna mieć trochę pełniejszą szafę... ale nie szkodzi, moja droga. Będzie weselej. Rzucaj wszystko, co użyteczne, na tamtą sofę, a ja zobaczę, co się z tego da wymyślić...

Flora zajęła się układaniem sukienek, stosując sobie tylko znane kryteria wyboru. Edwina z kolei zaczęła przetrząsać szuflady garderoby i komódki, gdzie trzymała bieliznę i dodatki. Rzuciła na sofę kilka kawałków koronki, długi kawałek haftowanego indyjskiego muślinu. Chusteczki, szale, szarfy, apaszki i chusty.

- A co z tym? - zapytała, podnosząc kawałek srebrnego sznura.

- Dołoż do reszty - odparła Flora.

Edwina otrzymywała tę samą odpowiedź przy każdym kolejnym znalezionym przedmiocie, aż wreszcie przestała pytać i rzucała tam wszystko, co znalazła. Kawałki frędzli, jedwabne kwiaty, pióra, pióropusze i paski.

- I nie zapomnij o biżuterii - upomniała ją Flora.

Edwina wydobyła wszystkie klejnoty i świecidełka, jakie znalazła, i rozłożyła na stole. Jakiś naszyjnik z koralami, kamea, szpilka do peruki w kształcie księżycy ze srebra i strasu, która należała do jej matki, grzebienie z szylkretu, brosze, kolczyki, spinki do koronek, bransoletka ze złotej siatki z emaliowanym zapięciem, naszyjnik z pereł, egreta ze strasem i złote lorgnon.

- I to wszystko? - Flora stanęła na środku pokoju z rękami na biodrach i objęła wzrokiem zgromadzoną garderobę.

Edwina spojrzała na przerażający bałagan i głośno przełknęła ślinę.

- Smutno się sprawy mają, czyż nie? Nigdy nie przejmowałam się modą, nigdy nie umiałam nadażyć za sezonowymi zmianami i nie cierpiałam tracić czasu na siedzenie wśród szpilek i miar jakiejś krawcowej o duszy handlarki. Kupiłam w Paryżu kilka ładnych rzeczy... właściwie to Gervaise mi je kupił. Jestem pewna, że są strasznie niemodne, ale może...

- Edwino, Lucy mi powiedziała, że ty... o, nie! - Prudence stała w drzwiach z rozdziawionymi ustami, wytrzeszczając oczy na pobożowisko, które do tej pory było czystą sypialnią Edwiny. Głos drżał jej z niepokoju. - Co się dzieje? Wyjeżdżasz?

- Wybiera się do opery - wyjaśniła Flora. - Usiłujemy znaleźć jej coś do ubrania.

- Och! - Panna Armitage zakryła usta dłonią i zachichotała. - O, nie!

Bogowie, sytuacja musiała naprawdę wyglądać żałośnie, skoro nawet taka mała szara myszka jak Prudence dostrzegała jej beznadziejność.

- Chodź, Pru - mruknęła Edwina. - Co trzy głowy, to nie dwie, zwłaszcza kiedy jedna z tych dwóch jest całkowicie bezużyteczna. Jak widzisz, rozłożyłyśmy tu całą moją garderobę. Z pewnością coś odpowiedniego się znajdzie.

- Rozbijaj się do koszuli, moja droga - poleciła Flora. - Mamy mnóstwo roboty.

Przez następną godzinę Edwina stała jak manekin, a Flora ubierała ją w suknię za suknią, drapując artystycznie szale i szarfy to w tę, to w drugą stronę, podwiązując

kawałkami wstążki tu i owijając skrawkiem koronki tam... w sposób, który Edwinie nigdy nie przyszedłby do głowy. Kręciło jej się w głowie od tych przebieranek Flora trzymała się bieli, odrzucając większość jaskrawych dodatków które lubiła Edwina. Prudence odpowiedziała coś raz czy dwa, ale głównie obserwowała Florę przy pracy i za pomocą kciuków pokazywała, co jej się podoba, a co nie.

- To będzie doskonałe jako spód. - Flora oglądała suknie z białej krepy z delikatnym srebrnym haftem wzdłuż obrębu. Edwina zawsze ją bardzo lubiła, ale nie sądziła, że się do czegoś nada, gdyż suknia miała co najmniej pięć lat. - Tkanina jest świetna, bardzo twarzowa - ciągnęła Flora. - Jest może troszkę za szeroka z tyłu, ale przy twojej smukłej figurze ujdzie, nie będziemy się tym martwić. Musimy jednak coś do niej dopasować, żeby była bardziej nowoczesna.

- Płaszcz? - zapytała Prudence.

- Nie, raczej coś w rodzaju tuniki - mruknęła Flora, przerzucając stosy sukien. - Tuniki teraz są najmodniejsze. Przecież musi tu być coś, co się nada.

- A może to? - Prudence podniosła ogromny szal z białej krepy przetykanej srebrem, obrzeżony srebrnymi pająkami. - Doskonale pasuje do sukni.

Flora wzięła szal i przez chwilę macała miękką tkaninę.

- Moje dziecko, zaskakujesz mnie. To jest doskonałe. Bardzo lubisz ten szal, Edwino?

- Cóż, zawsze go lubiłam. Kupiłam go wiele lat temu w Paryżu, więc jest dość stary.

- Nie będzie ci przeszkadzało, jeśli go trochę potniemy?

- Pociąć? Nie, sądzę, że możesz to zrobić.

Flora wzięła się do pracy. Kiedy skończyła, okazało się, że przekształciła stary szal w krótką grecką tunikę, przewiazaną elegancko krzyżującymi się sznurami. Dłu-

gie frędzle na końcach zwisały z przodu. Boki tuniki zostały zebrane na dłuższych rękawach sukni w głębokie fałdy i spięte na ramionach delikatnymi spinkami z jasnego strasu w kształcie gwiazd.

Prudence, ku zdumieniu Edwiny, stworzyła cudowną opaskę, splatając pas białego jedwabiu ze srebrnym sznurem, którą można było nałożyć na włosy. Teraz układała pęk niewielkich piórek, aby przymocować go z boku strasową egretą, ale Flora zaproponowała, aby zamiast piór użyć szpilki do peruki.

To było doskonałe posunięcie.

- Wyglądasz jak bogini księżycy - wyszeptała Prudence z podziwem.

- Rzeczywiście, moja droga, wyglądasz bardzo ładnie. - Flora obeszła ją dookoła i podziwiała efekt. - Oczywiście, jest jeszcze mnóstwo pracy. Trzeba wykończyć dekolt. Ale to będzie proste, wystarczy zwykły obrąbek. - Kiedy Edwina zmarszczyła brwi, Flora dodała: - Chyba wiesz, jak się obszywa obręb?

- Cóż, myślę, że tak. Ale nie robię tego zbyt dobrze.

- Ale ja umiem - wtrąciła Prudence.

Obie obejrzały się na nią.

- Lubię szyć. Potrafię obrębnić dekolt bardzo ładnie. Daj, pokażę ci.

Wyjęła z torebki paczkę szpilek i zaczęła wycinać i przypinać, aż tunika zaczęła wyglądać jak gorset, przynajmniej dopóki trzymały ją srebrne sznury. Flora była w ekstazie, a Edwina zaniemówiła.

- A teraz potrzebujesz pary ładnych pantofli. Masz? - zapytała Flora. - Świetnie. I porządne rękawiczki? O, i może jeszcze te strasowe kolczyki. Proszę. Wszyscy się będą za tobą oglądać.

Edwina podbiegła i uściskała gorąco obie przyjaciółki

- Uratowałyście mi życie. Nie poradziłabym sobie bez was. I to jest cały problem. Obawiam się, że nie potrafię tego odtworzyć bez waszej pomocy. Czy myślicie... może o zbyt wiele proszę... ale czy mogłybyście przyjść tu jutro i pomóc mi w przygotowaniach?

- Oczywiście, kochanie.

- Bardzo chętnie,

- Dziękuję, dziękuję, dziękuję! Obu! Zawsze będę waszą dłużniczką.

- Ależ to była zabawa - odparła Prudence.

- Masz dobre oko, dziewczyno - zauważyła Flora. - Zobaczmy, jak i ciebie uda się przemienić. A może wtedy przystojny braciszek Edwiny wreszcie cię zauważy.

- Floro! - Prudence spaşowiała, ale nie spojrzała Edwinie w oczy.

Czyżby to zatem była prawda? Czy Prudence rzeczywiście podkochiwała się w Nicholasie? Jeśli tak, będzie musiała biedulka hojnie czerpać z dobrego serca Flory. Nicholas flirtował z każdą prawie ze spotkanych kobiet, jakby była to najnaturalniejsza rzecz na świecie. Uwielbiał przekomarzać się z Karmazynowymi Damami, odkąd pogodził się, że musi „potykać się o te stare wiedźmy za każdym razem, kiedy wraca do domu”. Edwina była jednak prawie pewna, że nigdy nie flirtował z Prudence. Byłaby zdziwiona, gdyby się okazało, że w ogóle ją zauważa.

- Ale to za chwilę - mruknęła Flora, - Musimy pomóc Edwinie wygrać kolejny zakład z tym łobuzem Anthonyem. Z pewnością będzie bardzo dumny z tego, że znajdziesz się u jego boku, zwłaszcza w ten szczególny wieczór.

- O? A cóż jeszcze jest szczególnego w tym wieczorze? Oczywiście poza tym, że to występ dobroczynny?

- Czy wiesz, dla kogo zbierają pieniądze?

- Anthony wspomniał coś o wdowach i sierotach po żołnierzach, którzy zginęli w ostatniej wojnie.

- Tak, to nowe stowarzyszenie dobroczynności, niedawno stworzone. Koncert ma bardziej zwrócić uwagę na jego cel, aniżeli istotnie zbierać fundusze. Zdaje się, że kapitał jest już całkiem spory.

- To cudowne - mruknęła Edwina, bawiąc się frędzlami srebrnego sznura u pasa.

- Pieniądze przekazał Anthony.

- Co? - poderwała głowę Edwina.

- Pan Morehouse ofiarował pieniądze na rzecz wdów i sierot wojennych? - zdziwiła się Prudence.

- W istocie, choć zrobił doprawdy wszystko, by ukryć swe nazwisko i pozostać w cieniu. Ale ja też mam swoje źródła informacji. Tylko dzięki jego staraniom pani Billington zdecydowała się zaśpiewać.

Anthony dokonał tego wszystkiego?

- Ależ ona podobno żąda najwyższych honorariów w całym Londynie, jeśli nie w Europie! - zawołała Prudence. - Chyba trudno było ją zmusić do zaśpiewania na koncercie dobroczynnym.

- Może i trudno - zgodziła się Flora. - Ja tam podejrzewam, że Anthony sam płaci jej całe honorarium.

- O, nie.

Edwina z trudem powstrzymywała uśmiech. Rozpie-rała ją duma z powodu Anthony'ego. Nie powiedział nic o darze, pewnie nigdy się nie przyzna, jeśli nie spyta go wprost. W głębi serca wiedziała od samego początku, że nie jest jedynie nierozsądnym graczem, który żyje tylko dla własnej przyjemności i niczego więcej. Chciała wierzyć, że ten słodki młodzik, którego niegdyś

kochała, nigdy nie umarł. Wciąż żył, a ona wciąż go kochała.

Nagle, całkiem cicho i bez wahania czy lęku, po raz pierwszy od ośmiu lat w jej sercu otwarły się tajemne drzwiczki.

- Mów, co jeszcze wiesz? - zapytała.

- A cóż ty tutaj robisz, Floro, jeśli wolno mi spytać?

Tony stał w holu wejściowym, gdzie niecierpliwie i z ciekawością oczekiwał na pojawienie się Edwiny. Nie mógł się doczekać, kiedy ujrzy, czego dokonała, aby wygrać zakład. - Lepiej, żebym nie rozpoznał żadnej części twojej garderoby, kiedy Edwina zejdzie na dół.

- Powinieneś ją chyba lepiej znać ode mnie, mój drogi. Chciałam ją zabrać do madame Lancaster. W końcu skąd miałbyś wiedzieć, czy ma na sobie coś nowego, czy nie? Ale nie, ona postanowiła, że będzie przestrzegać warunków waszego idiotycznego zakładu.

- Cieszę się, że to słyszę. Ale dlaczego tu jesteś? Odrobina wsparcia moralnego?

- Prudence i ja miałyśmy nieco pracy przy *Sekretarzyku* - odparła. - Może zatem będziesz pilnował własnego nosa, jeśli wolno poprosić.

- Pracy? - Spojrzał w górę, słysząc na schodach jakiś ruch. - Jakaż to...

Zjawisko, jakie pojawiło się przed jego oczami, przyprawiło go o zawrót głowy i odebrało mu oddech. Edwina schodziła ze schodów, ale do złudzenia przypominała odwieczne bóstwo, które zstępuje z niebios, by okrasić nędzną ziemię swą wspaniałością. Tony wytrzeszczył oczy. Nie mógł mówić. Ledwie dyszał. Jakimś cudem zdał sobie sprawę, że otworzył usta, ale niewiele go to obchodziło.

Wyglądała po prostu wspaniale.

Każdy jej ruch rozsiewał wokół mżące blaski, jakby była spowita w promienie księżyca. Srebro lśniło wszędzie, od haftów, ozdób, sznurów i strasu aż po śliczny księżyc w nowiu, tkwiący w jej włosach. Błyszcząca biel doskonale kontrastowała z czernią włosów, brwi i oczu.

Wyciągnął do niej rękę, by pomóc jej zejść z ostatnich stopni. Wsparła się na niej, a on miał ogromną ochotę przyciągnąć ją do siebie i zamknąć w ramionach, otoczyć całym sobą tę postać spowitą w srebrzystą biel.

Później. Żywił taką nadzieję.

Edwina stanęła na ostatnim stopniu i uniosła brew.

Tony odzyskał wreszcie głos.

- Madam, jestem oszołomiony pani pięknnością. - Nie wypuszczając jej dłoni, skłonił się głęboko. - Wyglądasz cudownie.

Edwina spojrzała mu prosto w oczy, przyglądała mu się przez chwilę, po czym obdarzyła go uśmiechem, który przeszył go na wskroś, na wylot i znów pozbawił oddechu.

- Dziękuję, Anthony. Ty też wyglądasz wspaniale.

Ciche westchnienie dochodzące gdzieś z góry sprawiło, że spojrzał znów na schody, gdzie stała Prudence, z rozmarzonym wyrazem twarzy przyciskając do piersi splecione dłonie.

- Stanowicie wspaniałą parę - zauważyła Flora. - On jest cały w złocie, ty cała w srebrze, jak słońce i księżyc. Oboje olśnicie tłum.

Tony postarał się, żeby wyglądać jak najlepiej, choć i tak w stroju wieczorowym zwykle wygląda się dobrze. Wprawdzie męska moda w ciągu ostatnich kilku lat stała się nieco bardziej konserwatywna, lecz Tony i tak umiał dodać jej blasku. Błękitny surdut i białe spodnie by-

ły zwyczajne, lecz wyszywana złotem kamizelka, biały jedwabny plastron i koszula z falbankami dodawały mu szczególnej elegancji. Oczywiście, były też bibeloty i breloczki, dziś błyszczące złotem, diamentami i szafirami.

Jego blask gasł jednak przy Edwinie.

Otulił ją płaszczem z delikatnego indyjskiego jedwabiu, szmaragdowego w srebrne grochy, który wyglądał tak, jakby kiedyś stanowił część indyjskiego sari. Piękne okrycie i doskonale pasujące do białej sukni.

- O, jeszcze jedno - zatrzymała ich Flora. - Musisz to wziąć, moja droga.

Podążyła Edwinie niewielki notesik oprawny w kość słoniową, ołówek i składaną lornetkę operową. Edwina spojrzęła na nią pytająco.

- Musisz się wszystkim dobrze przyglądać - wyjaśniła Flora. - I robić notatki na temat strojów. Wykorzystam je w kolejnym reportażu.

- Chcesz, żebym robiła notatki? Ja?

- Oczywiście, kochanie. To z pewnością jedyna okazja, kiedy każda kobieta włoży to, co najlepsze. Anthony powie ci nazwiska, jeśli ich nie znasz. A potem zrobisz tylko króciutkie notatki na temat sukni, klejnotów, nakryć głowy. No wiesz przecież.

Edwina spojrzęła na notatnik, jakby było to coś oślizgłego i odpychającego, ale pokornie wsunęła go do torebki.

Kiedy wreszcie znaleźli się w powozie, Tony nie mógł oderwać od niej oczu. W ciasnym wnętrzu poczuł nagle jej perfumy, nieco egzotyczny zapach o piżmowej nucie, który doskonale do niej pasował. I prawdopodobnie wkrótce doprowadzi go do szaleństwa.

Nie mógł się doczekać zamieszania, jakie jej pojawienie się wywoła w teatrze.

- Gapisz się na mnie - zauważyła.

Uśmiechnął się.

- Nie mogę przestać. Wyglądasz tak pięknie, że gotów jestem od razu poddać zakład, gdyż nie mam wątpliwości, iż rozpalisz płomień zazdrości w sercu każdej obecnej tam kobiety. Nie wspominam już o zachwycie dżentelmenów.

- Jesteś bardzo uprzejmy, ale obawiam się, że nigdy tego nie sprawdzimy, jeśli ten pojazd nie przyspieszy. Ledwie się poruszamy.

Tony'ego niewiele obchodziło, czy w ogóle dotrze do teatru. Z radością spędziłby cały wieczór w powozie, byle z Edwiną. Wiedział zresztą doskonale, jak wykorzystałby ten czas.

- Flora ci nigdy nie wybaczy, jeśli nie przywieziesz jej notatek do reportażu - stwierdził.

Prychnęła z lekką wzdargą.

- Będzie jeszcze gorzej, kiedy zobaczy, co jej przyniosłam.

- Co? Jeszcze nie zaczęłaś, a już się poddajesz? Czy to aby na pewno ta Edwina, którą znam, ta sama, która odpowiada na każde wyzwanie i nigdy nie mówi nie?

- No wiesz...

- Edwina, jaką znam, nigdy nie cofa się, dopóki nie zacznie. Mogę się założyć, że zrobi to dobrze.

- Tak, ale każdy wie, że zakładasz się o wszystko.

- I równie dobrze wiadomo, że nigdy nie cofasz się przed wyzwaniem.

- Czy sugeruje pan kolejny zakład, sir?

- W rzeczy samej. Założę się, że dostarczysz Florze przyzwoitych notatek na temat sukien widzianych na dzisiejszym przedstawieniu.

- A ja jestem pewna, że przegram. Dlaczego miałabym przyjąć taki zakład?

- Może po to, aby wyrównać szanse. Jestem całkowicie pewien, że przegram zakład o twoją suknię.

- A jakie stawki będą tym razem?

- O, myślę, że takie same. Fant według wyboru zwycięzcy, te same ograniczenia.

- Więc jeśli jakimś dziwnym zrzędzeniem wygram oba zakłady...

- Będziesz miała dwa fanty do wyboru. A ja też mogę wygrać oba... choć to mało prawdopodobne, sądząc z tego, co udało ci się wyczarować z podobno nędznej garderoby. Możemy też wygrać po jednym fencie. Niezależnie od wyników wieczór przedstawia się interesująco, nie sądzisz?

Ich oczy spotkały się i Tony mógł przysiąc, że Edwina myśli dokładnie to samo, co on. Ze osobiste fanty mogą okazać się znacznie ciekawsze, niż zdawałoby się na pozór. Wiedział w każdym razie, czego on zażąda. Ciekawe, czy ona zażądałaby tego samego?

- Tak - powiedziała wreszcie głosem nieco niższym niż zwykle, aż Tony zaczął się zastanawiać, czy nie odpowiada przypadkiem na jego niezadane pytanie. - Bardzo interesująco. Doskonale, przyjmuję. Jeśli przygotuję dla Flory przyzwoite notatki, wygrywam. Jeśli nie, wygrywasz ty. Czy nie powinniśmy zapisać tego w notesie?

- O nie, nie sądzę, aby to było konieczne. - Ujął ją za podbródek. - Możemy jak zwykle przypiecztować nasz zakład. - Pochylił się i pocałował ją.

Ich usta spotkały się delikatnie i z lekkim westchnieniem. To westchnienieomal nie przyczyniło się do zguby Tony'ego, rozпалиło bowiem jego krew namiętnością tak ognistą i słodką, jak łyk brandy. Nie czas jednak był na utratę kontroli. Przeciągał więc pocałunek łagodnie i delikatnie.

Smakowali się wzajemnie, powoli, z rozmysłem, bez

niecierpliwości. Każde z nich rozkoszowało się partnerem w nieznanym dotąd sobie sposób, zapominając o całym świecie. Tony chłonał jej miękkie usta przez długie chwile, zanim wreszcie je pozostawił, aby prześliznąć się wargami po policzku i wzdłuż gładkiej, łagodnej linii szyi. U jej nasady odnalazł pod cienką skórą słodkie, rytmiczne pulsowanie i przycisnął tam usta.

Znów wspiął się ku jej wargom i przywarł do nich w pocałunku, kiedy powóz szarpnął i przywrócił ich do przytomności. Tony niechętnie oderwał się od Edwiny. Była to jedna z najtrudniejszych rzeczy, jakich w życiu dokonał.

- Wolałbym kontynuować tę rozkoszną czynność - rzekł.
- Lecz obawiam się, że zniszczę twą piękną suknię i czarującą fryzurę. Szkoda by było, gdybyś miała przegrać zakład... oczywiście, ten pierwszy... gdyż suknię będziesz miała w nieładzie, a nakrycie głowy skrzywione ku zachodowi.

Edwina uśmiechnęła się i delikatnie poprawiła suknię.

- Dziękuję - rzekła.
- Za to, że cię pocałowałem, czy za to, że przestałem?
- Za jedno i drugie.
- Aha. Cóż, czuję się, jakbym miał zażądać mojej nagrody, zanim jeszcze na nią zasłużę. Wybacz mi. Jesteś dziś po prostu nieodparcie pociągająca. Zawsze taka jesteś, ale ten zamknięty powóz dodał mi śmiałości.

Uśmiechnęła się znowu, lecz jej oczy nagle pociemniały.

- Jeszcze raz przekonałaś mnie, że potrafisz podobać się mężczyźnie - rzekł. - Zacząłem się zastanawiać, kto cię tego nauczył. Powiedziałaś kiedyś, że byłaś zakochana.

- Tak, dawno temu.

- Opowiedz mi o nim.

Natychmiast poczuł, jak ciało Edwiny zeszywniało. Może nie powinien był poruszać tak osobistego tematu,

lecz naprawdę chciał wiedzieć. Jeśli istniał jakiś ideał, z którym był porównywany, wolał wiedzieć, kim lub czym był...

- Był Francuzem - odezwała się wreszcie. - Spotkałam go w Londynie i pojechałam za nim do Francji. Był jednym z przywódców żyrondy, a ja miałam nadzieję, że pomogę im zbudować republikę, o jakiej marzyli. Oczywiście, tak się nie stało.

Tony poczuł skurcz w żołądku. Nie tego oczekiwał. Nie powinien był pytać.

- Był pośród żyrondistów posłanych na gilotynę?

- Tak.

Ujął ją za rękę i przytrzymał pomiędzy swoimi.

- Przykro mi niezmiernie, Edwino. To musi być wciąż bolesna rana. Cóż za grubianin ze mnie, że pytałem.

- Nie szkodzi - odparła i uśmiechnęła się blado. - To było dawno temu.

- Cóż za okropny sposób utraty ukochanej osoby.

- Myślę, że nie ma na to łatwych sposobów, ale masz rację, to istotnie było straszne.

- Jak wtedy było w Paryżu? - zapytał z naiwną ciekawością.

Zaczęła opowiadać - najpierw niechętnie, lecz, kiedy zaczął zadawać pytania o ludzi, wydarzenia i politykę, stała się bardziej wylewna. Usiłował nie wspominać w rozmowie Gervaise'a de Champdivers, człowieka, którego kochała. Był jednak uczestnikiem tamtych wydarzeń, więc trudno było uniknąć wzmianki o nim. Jednak Edwina wydawała się opanowana, prawie spokojna, gdy mówiła o dawnym ukochanym. Tony nie miał wrażenia, że jest intruzem. Mówiła do niego jak do przyjaciela, aż czuł ciepło w sercu.

Zdziwił się, kiedy mu powiedziała, że była w więzieniu. Serce mu się krajało na myśl o tym, co przeżywała.

kiedy wiwatujące przed murami tłupy oznajmiły śmierć jej ukochanego. Oczywiście, nie wyznała, że byli kochankami, jedynie wyjaśniła, że kiedyś zamierzali się pobrać, ale zbyt byli zaangażowani w ważniejsze sprawy, aby o tym myśleć. Tony jednak wiedział. Gervaise był jej kochankiem i największą miłością jej życia, a ona straciła go w niewyobrażalnie okrutny sposób.

Chciał ją objąć i utulić, kiedy mówiła o tym strasznym październiku, ale ona nie potrzebowała jego ramion. Była silna, przetrwała, pomimo złamanego serca i zniszczonych marzeń. Nie znał innej kobiety, być może oprócz Flory, która przetrwałaby tak wiele i wzniosła się ponad to. Edwina Parrish była wyjątkową kobietą, a on nie mógł już dłużej zaprzeczać, że jest w niej zakochany po uszy.

Teraz rozumiał jej potrzebę ograniczeń i kontroli w życiu, która zrodziła się kiedy zobaczyła ruinę, w jaką mogą przemienić wszystko źle pokierowane namiętności. Bardziej niż kiedykolwiek zaprzagnął dopomóc jej w zrzuconiu tych więzów, ujrzeć jak uwięziony ptak znów wzbija się w niebo.

I chciał polecieć razem z nią.

- Żałuję, że wasze marzenia zostały tak gwałtownie zburzone - rzekł. - Lecz mam nadzieję, że nie przestałaś marzyć. Życie toczy się dalej.

- Tak, to prawda. Nieczęsto jednak marzę. - Spojrzała na niego z nagłym zainteresowaniem w pięknych, czarnych oczach, jakby w pewnym sensie widziała go po raz pierwszy. - Czasem jednak zdarza się coś nowego i niezwykłego, co przywraca mi nadzieję, że mogę znów marzyć.

Serce wyrwało mu się z piersi i wzbilo w niebo na samą myśl, że stał się w jej życiu czymś nowym i niezwykłym.

- Na przykład pokój...

Tony poczuł, jak jego serce z hukiem ląduje znów na ziemi. Powinien był wiedzieć, że jej marzenia są altruistyczne i na wielką skalę. Odwrócił wzrok, aby nie dostrzegła jego rozczarowania, i udawał, że wyskubuje z rękawa surduta kawałek nitki.

- Myślisz, że ten nowy pokój jest trwały? - zapytał. - Wierzysz temu Bonapartemu?

- Mam nadzieję, że będzie trwały. Zbyt długo toczyliśmy wojnę i nasz lud zbyt wiele już wskutek niej wycierpiał. Jeśli zaś chodzi o Bonapartego, to przynajmniej przyniósł stabilność narodowi, który omal sam się nie zniszczył.

- Nie wierzę temu małemu łotrowi ani przez moment - rzekł Tony. - Uważam, że skłonił rząd do podpisania traktatu, który jest korzystny jedynie dla niego. Ale ja też mam dość wojny i chętnie uczczę pokój. Ach, otóż i jesteśmy.

Powóz wreszcie znalazł się na początku kolejki i zatrzymał się przy wejściu do Covent Garden od strony Bow Street. Portyk z kolumnadą pełen był modnie odzianych ludzi, czekających na wejście. W dobiegających poprzez stukot końskich kopyt głosach obecnych słychać było podniecenie.

- Zacznijmy więc świętowanie.

Anthony podał Edwinie dłoń i pomógł jej wysiąść z powozu. Edwina szybko poprawiła sznurowanie, które podtrzymywało jej tunikę, roztrzepała frędzle i była gotowa stawić czoła tłumom. Pierwszą osobą, na jakiej spoczęło jej oko, była kobieta spowita w różowy jedwab, z głową owiniętą skomplikowanym turbanem z wielką topazową broszą. Stała tylko o kilka kroków od nich i na widok Edwiny skrzywiła się tak, jakby ujrziała jakieś ohydne bagienne stworzenie, które wypełzło na brzeg. Demonstracyjnie i wzgardliwie uniosła podbródek i pociągnęła za ramię towarzyszącego jej mężczyznę. Zanim przeszli tych kilka kroków, które dzieliły ich od portyku, mężczyzna obejrzał się. Dostrzegł Edwinę, uniosł brwi, a usta wygięły mu się w lekkim uśmiechu. Kobieta powiedziała coś ostro, więc odwrócił się czym prędzej i poprowadził ją do środka.

- To się nazywa czyste zwycięstwo - zauważył Anthony. - Gratuluję, moja droga. Jestem ci winien fant. Cóż to ma być?

- Sądzę, że powinniśmy poczekać z dyskusją o fantach do końca przedstawienia.

Uśmiechnął się uwodzicielsko i podał jej ramię.

- Jak zniosę oczekiwanie? Między nami mówiąc, to była lady Craig. Gdybyś chciała coś zanotować.

- O, właśnie. Przypomnij mi, kiedy usiądziemy. Lady Craig w różowych jedwabkach.

- To była rosyjska tunika z różowej krepy. Przypomnę ci.

Przeciskali się przez tłum w wielkim westybulu, gdzie chłodne jesienne powietrze rozgrzewały ogromne piece. Widzowie grupami przechodzili do łóż i galerii. Anthony dyskretnie wskazał Edwinie kilka kobiet, których strój wart był uwagi. Edwina usiłowała zapamiętać każde nazwisko i styl stroju, ale było ich tak wiele! Wydarzenie było takiej rangi, że wszyscy przedstawiciele wielkiego świata w mieście uważali za stosowne się pojawić. Edwina zastanawiała się, jak jej towarzysz to załatwił. Może wszyscy przegrali do niego jakiś zakład i to jest ich zapłata?

Ale to nie było uczciwe. Z tego, co powiedziała Flora, starał się, aby nie wiązano jego nazwiska ani z koncertem, ani z darem. Robił to wyłącznie dla własnej przyjemności, a nie dla publicznego poklasku. Musi być z siebie bardzo dumny.

Ona też była z niego dumna. Czuła ciepło w sercu, że zrobił to wszystko, aby pomóc ludziom, o których zbyt często się zapominało. Sieroty i wdowy wojenne zwykle pozostawiano na pastwę losu w najgorszej biedzie. Nie mógł wybrać grupy bardziej potrzebującej wsparcia. Przyjdzie chwila, kiedy Edwina spróbuje się dowiedzieć czegoś więcej o tym, co zostanie zakupione z funduszy darowizny, i ewentualnie zaoferuje własną pomoc. Najpierw jednak Anthony musi przyznać się do swojego zaangażowania w tę sprawę.

Tyle mógłby uczynić, zważywszy na to, jak wiele ona mu wyznała.

Edwina wciąż nie mogła uwierzyć, że tak łatwo przyszło jej opowiedzieć mu o Francji i o Gervaisie. Łatwiej niż w przypadku Flory. Czuła wówczas, że jest jej tak

bliski, miała świeżo w pamięci cudowny pocałunek, który trwał i trwał przez całą wieczność. Coś się między nimi wydarzyło w czasie tego pocałunku, jakby obnażyli się przed sobą w akcie wzajemnego objawienia. Dziwne, że doszło do tego w trakcie pocałunku, serii pocałunków, które wszakże były raczej łagodne aniżeli namiętne.

Bez zbędnych fanfar i gestów Morehouse utorował sobie drogę do kolejnego zakątka jej serca. Zaczęła się obawiać, że wkrótce zajmie je całe, i świadomość ta wstrząsnęła nią do głębi.

- Edwino! - Znajomy głos wyrwał ją z marzeń.

- Simon! I Eleanor! Och, jak miło was tutaj widzieć!

Uściskała serdecznie oboje przyjaciół, po czym cofnęła się, nie wypuszczając ich dłoni.

- Wyglądacie wspaniale. Małżeństwo doprawdy wam służy. Kiedy wróciliście?

- Właściwie dopiero wczoraj - przyznał Simon. - Nie mieliśmy nawet czasu, żeby wpaść do ciebie i Nicka. Ojciec jednak wynajął lożę na ten koncert i zaprosił nas.

- A ja jeszcze nigdy nie słyszałam pani Billington - dodała Eleanor. - Przyjechaliśmy tutaj, chociaż jeszcze nie wypakowaliśmy bagaży. Bardzo się cieszę. Ależ ty cudownie wyglądasz!

- Jestem pewna, że daleko mi do promiennej aury szczęśliwej panny młodej, którą ty roztaczasz wokół siebie. Och, nieba, jakaż ja jestem nieuprzejma! - Obróciła się ku Anthony'emu i dotknęła jego ramienia. - Pozwólcie, że wam przedstawię pana Anthony'ego Morehouse'a. Anthony, to moi dobrzy przyjaciele, Simon i Eleanor Westover.

Anthony ujął dłoń Eleanor i ucałował ją.

- Do usług, pani.

Simona powitał mocnym, męskim uściskiem dłoni.

- Morehouse? - zapytał Simon. - Czy to może ten sam Morehouse...

- ... który jest teraz właścicielem *Sekretarzyka* - do-kończyła Edwina. - Tak, Simonie, to jest mój nowy pracodawca.

- A ja mam prawo sądzić - rzekł Anthony - że rozmawiam ze słynną Plotkarą?

Simon pytająco spojrział na Edwinę, która lekko skinęła głową.

- Błagam, mów pan ciszej, sir. Nie chcę, aby wszyscy poznali ten drobny sekret.

- Nie obawiaj się, Westover, nikt się nie ucieszy z informacji, że droga jego sercu staruszczyka w istocie jest wysokim młodzieńcem.

- Morehouse! Ty psie!

Głos z tłumu wzywał Anthony'ego, który wniósł oczy ku niebu.

- Wybacz mi, Edwino, muszę oddalić się na chwilę. Zaraz wrócę.

Przepchnął się przez tłum w kierunku jasnowłosego dżentelmena, który uważnie przyglądał się Edwinie przez monokl. Eleanor, nieświadoma bezczelnego zachowania mężczyzny, chwyciła Edwinę za ramię i zniżyła głos.

- Moja droga, ależ on jest przepyszny! - Pochwyciła znaczące spojrzenie męża i szybko dodała. - Wybacz, Simonie, ale to, że jestem zamężna, nie oznacza, że mam być ślepa. Ten człowiek to złote bóstwo, Edwino, a nie ogr, jakiego się spodziewałam, kiedy usłyszałam o nowym właścicielu gazety.

- Nick napisał mi o zakładzie - dodał Simon. - Zaskoczony jestem, widząc cię z nim. Myślałem, że będziecie sobie wydrapywać oczy. Ale wygląda, że się zgadzacie... i to całkiem dobrze.

Edwina poczuła, że zalewa się rumieńcem.

- Zostaliśmy dobrymi przyjaciółmi, to wszystko. A ja wciąż zamierzam wygrać zakład i mieć *Sekretarzyk* tylko dla siebie.

Simon położył dłoń na policzku Edwiny i rzekł:

- Boże, ty się zarumieniłaś. Nie powiesz mi chyba, że po tych wszystkich latach wreszcie się zakochałaś?

Edwina wzruszyła ramionami, nie chcąc ani potwierdzić, ani zaprzeczyć.

- Och, Edwino, to cudownie! - Eleanor pochyliła się ku niej i zniżyła głos do szeptu: - Mogę ci poradzić z osobistego doświadczenia, że kiedy znajdziesz kogoś, kogo pokochasz, kogoś, kto pokocha ciebie, nie zastanawiaj się ani przez chwilę i nie rozpaczaj nad przeszłością. Carpe diem i te rzeczy.

- Już czas - odezwał się Simon. - Najwyższy czas, rzec by można. Gervaise także by się z tym zgodził, moja droga. Już zbyt długo go opłakiwałaś. Najwyższy czas, abys znów zaczęła żyć.

- Też tak sądzę.

Edwina podskoczyła, słysząc głos Anthony'ego. Nie zauważyła, kiedy podszedł i znalazł się za nią, i teraz wołała nie myśleć, ile mógł usłyszeć.

- Dlatego właśnie dziś zaprosiłem ją na ten koncert - dodał Anthony. - Spędza zbyt wiele czasu zamknięta w domu, pracując dla *Sekretarzyka*. Teraz jednak sądzę, że powinniśmy już zająć łożę. Jestem zaszczycony, że was poznałem.

- Jeszcze chwileczkę, proszę - Edwina spojrzała na Simona. - Czy możesz napisać na przyszły tydzień kolejny odcinek *Pustelni*? Potrzebuję pięć tysięcy słów, jeśli to możliwe.

- Tak jest, proszę pani. - Simon skłonił się i mrugnął do niej okiem.

-Aha, jeszcze jedno. - Edwina spojrzała na przyjaciółkę. - Eleanor, jak opisałaś suknię, którą masz dzisiaj na sobie?

Pani Westover spojrzała na nią z lekkim zaskoczeniem.

- Moją suknię?

- Tak. Jak to się nazywa, ten styl z draperią przez jedno ramię?

- Ach, to się nazywa płaszcz Venus. Zobacz, to tylko długi kawałek materiału, przypięty tutaj... widzisz? I skrócony z tyłu. Bardzo proste, Moja kuzynka, pani Poole, nauczyła mnie tej sztuczki. Jest zakochana w starożytności.

- Bardzo sprytne. Przypomnij mi, żebyś pewnego dnia opowiedziała ci, jak weszłam w posiadanie mojej sukni.

- Och, koniecznie. To jedna z najpiękniejszych toalet, jakie widziałam w życiu.

- A jak się nazywają te ząbki u obróbki sukni i kręwdzi rękawów?

- Wykończenie van Dycke.

- A wstążka wpleciona we włosy?

- Bandeau.

- A te piórka?

- Egreta.

- Chodź, Eleanor - ponaglił ją Simon. - Możecie sobie pogadać o modzie kiedy indziej. Rodzice czekają. Za kilka dni wpadnę i przyniosę ci Pustelnię, Ed. Miło było cię poznać, Morehouse.

- Tak, to było świetne zagranie z twojej strony - rzekł Anthony. - Możesz opisać swoją przyjaciółkę w raporcie, a przy okazji będziesz miała odpowiedni opis. Bardzo mądre, moja droga.

- Pospieszmy się Anthony, żebyś mogła spisać notatki, zanim wszystko zapomnę. A przy okazji: kim był ten męż-

czynna, który się tak we mnie wpatrywał przez monokl?

- Niejaki lord Skiffington. Chyba się z kimś założył, że nie odważysz się przyjść.

- Czyżbym zatem była obiektem zakładów również dla innych? To bardzo krępujące, jeśli mam być szczerą.

- Dla mnie również. Powiedziałem to Skiffy'emu, nie przebierając w słowach. Spójrz teraz na prawo, moja droga. To wicehrabina Downe - ma na sobie spódnicę z włoskiej gazy pod różową satynową szatą obrzeżoną festonami koronek.

Edwina przystanęła i wytrzeszczyła oczy.

- Skąd ty to wszystko wiesz?

- Czytuję *Sekretarzyk Modnej Damy*.

Edwina zaśmiała się na głos, co sprawiło, że w jej stronę powędrowały kolejne mordercze spojrzenia. Anthony ujął ją pod ramię i pospiesznie wprowadził na schody. Edwina przez krótką chwilę zachwycała się otaczającymi ją wnętrzami, całymi w bieli, złoceniach i przepięknych freskach nad sceną. Uwielbiała operę, ale nigdy nie miała okazji znaleźć się w tak doskonałym miejscu na widowni.

Nie traciła czasu i czym prędzej wyjęła z torebki notesik, który dała jej Flora. Skreśliła szybko kilka wierszy na temat lady Craig, lady Downe i pani Simonowej Westover, po czym znów przeniosła wzrok na modnie odzianych gości wypełniających trzy poziomy łóż. Zdobne piórami głowy kołysały się, klejnoty lśniły w świetle świec niewielkich kandelabrow rozieszczonych pomiędzy łóżami.

- O, popatrz - szepnęła. - Diuszesa Devonshire jest w sąsiedniej łoży. I lady Bessborough.

- Flora będzie szczęśliwa, jeśli będzie miała możliwość wspomnieć o nich w swym reportażu.

- Zobaczmy. Diuszesa pojawiła się w białej sukni...

o rety, nie mogę odróżnić, co to za materiał. Muślin?

- Ręcznie tkany muślin.

Edwina obejrzała się i stwierdziła, że Anthony spogląda przez lornetkę teatralną Flory - wprost na diuszese.

- Odłóż to - syknęła.

- Dlaczego? Wszyscy robią to samo. Diuszesa jest do tego przyzwyczajona, prawdopodobnie nawet tego oczekuje. Powiem ci w sekrecie, że w tej chwili kilka lornetek jest wycelowanych również w ciebie.

- We mnie? - Edwina rozejrzała się po trzech kręgach łóż, po galeriach nad nimi i widowni poniżej. Tony miał rację. Wielu dżentelmenów i kilka pań lustrowało ją otwarcie, zarówno gołym okiem, jak i przez lornety.

- Muszę być nowością - mruknęła.

- Przyciąga ich twoja uroda, moja droga. Przewyższasz urodą wszystkie obecne tu panie, i wszyscy umierają z ciekawości, kim jesteś. Czy to cię krępuje?

- Cokolwiek. Ale gapili się na mnie przez całe życie, więc jestem do tego przyzwyczajona. Nigdy tylko nie mogłam pojąć tej bezczelności, z jaką czyni się to w teatrze. Dzięki temu jednak mogę bez poczucia winy przyglądać się innym, jeśli będę chciała dokładniej opisać jakąś toaletę. A teraz wracajmy do diuszesy. Suknia z ręcznie tkanego muślinu i brązowa szarfa.

- Nie brązowa, moja droga. Barwy ziemi Egiptu. W zeszłym roku ta barwa nazywała się *feuille morte*, martwe liście. Nigdy, nigdy nie mów po prostu „brązowa”.

- Doskonale. Szarfa w kolorze ziemi Egiptu skrzyżowana na plecach i zwisająca luzem z przodu.

- Delikatny pas z leciutkiej tafty barwy egipskiej ziemi, elegancko skrzyżowany na plecach i z wdzięczną niedbałością związany z przodu.

Wytrzeszczyła oczy.

- I biały kapelusz z różowymi piórami.

- Toczek z białej satyny z fontanną drobnych różowych strusich piór pochylonych w prawo.

- O nieba! - szybko zapisywała opis dyktowany przez Anthony'ego. - Jak ty to robisz?

- Wszystko jest kwestią słów, moja droga. Widzisz tę kobietę w turbanie ze zwisającym szalem? To pani Whitney-Legge. Moim zdaniem ten turban to katastrofa. Wygląda, jakby miał się rozlecieć przy pierwszym wstrząsie. Ale łatwo można go opisać jako zwinięty z modną niedbałością i wykończony długim ogonem udrapowanym śmiało na ramionach. Widzisz?

- Chyba tak. Spróbujmy z tą kobietą w sąsiedniej łoży. Ma na sobie żółtą suknię...

- Barwy żonkila.

- ... z ozdobnym obrębem.

- Wąska falbanka.

- Ma na głowie coś w rodzaju turbanu...

- Półturban.

- ... wykonanego z tej samej materii barwy *jonquil* skręconej z lśniącym srebrzystym materiałem...

- Tkaniną.

- ... i ozdobionego krótkimi białymi piórkami.

- Pióropuszem z piór białego koguta.

Edwina spojrzała na niego z uśmiechem.

- Miąłeś się pan z powołaniem. Powinnam była ciebie zaangażować do pisania reportażu o modzie.

- Nie, dzięki. Pokazuję ci tylko, jak to należy robić. Musisz zapamiętać jedynie kilka podstawowych zasad. Spróbuj jeszcze raz. Popatrz, tam w trzeciej łoży, drugi rząd, siedzi pułkownik i pani Hamilton. Spróbuj opisać jej kapelusz.

- Dobrze. - Podniosła lornetkę do oczu i przyjrzała się kobiecie. - To kołpaczek z beżowej satyny...

- Płowej.

- Płowej satyny okrytej koronką. Główka pełna, ujęta w białą wstęgę, ozdobiona uroczą rozetką z boku.

- Doskonale. Widzisz, jakie to łatwe? A teraz naprzeciw nas i jedna łoża powyżej, lady Julia Howard. To ta ciemnowłosa po lewej. Opowiedz mi o jej sukni.

Edwina przyłożyła do oczu lornetkę i odszukała wymienioną damę.

- Spódniczka z białej satyny pod suknią z jasnego muslinu w paseczki. Plisy przy rękawach. Gorset wykończony jaskrawoczerwonymi... nie, wstążkami *coquelicot*. - Obejrzała się na Anthony'ego, promieniejąc z dumy. - Co o tym sądzisz?

- Chyba przegram i drugi zakład.

Edwina nuciła pod nosem, siedząc obok Tony'ego w powozie. Nie był pewien, ale wydawało mu się, że to wielka aria Mandane „Żołnierze znużeni wojennymi alarmami”, którą chwilę wcześniej słyszeli we wzruszającej interpretacji pani Billington. Niestety, słuch muzyczny Edwiny był znacznie mniej rozwinięty niż słuch śpiewaczki.

Kiedy Tony po raz pierwszy od wielu lat ujrzał Edwinę, był tak oślepiiony jej urodą, że uznał ją za najdoskonalszą kobietę świata. Lubił jednak dowiadywać się o jej drobnych niedoskonałościach i wadach. Miała pod brodą malutką bliznę po upadku z drzewa, który doskonale pamiętał. Twierdziła, że nie jest w stanie zszyć dwóch kawałków materiału. I z pewnością nie umiała śpiewać.

Uśmiechał się, kiedy Edwina na niego spojrzała. Przystała nucić i odpowiedziała mu takim samym uśmiechem.

- To było cudowne, nieprawdaż? Nie pamiętam, abym kiedykolwiek oglądała tak wspaniały występ.

- A przy tym wszystkim wygrałaś dziś wieczorem dwa zakłady. Co za tryumf.

Skuliła się i spojrzała na niego niepewnie.

- Nie wydaje mi się, abym wygrała sprawiedliwie. Nie wygrałabym pierwszego bez pomocy Flory, a drugiego - bez ciebie.

- Czy to znaczy, że rezygnujesz z fantów?

- O nie! - zaśmiała się. - Zamierzam zgarnąć oba. Właściwie mam zamiar upomnieć się o jeden już teraz, a drugi zachowam sobie na później.

- Jestem cała na pani usługi, madam. Powiedz, co byś chciała? I pamiętaj, że to nie może mieć nic wspólnego z *Sekretarzykiem*.

- Żadnych grawerów, malarzy czy introligatorów?

- Nie. Musi to być coś osobistego, coś tylko dla ciebie, nie dla wszystkich nieszczęśników świata.

- Dla nich zrobiłeś już dzisiaj więcej, niż musiałeś.

- Co? - Do diaska! Wiedziała.

- Przepraszam. Wiem, że nie chciałeś, aby ktokolwiek się dowiedział. Ale ja wiem. I jestem z ciebie bardzo dumna.

Anthony spojrzał na swoje splecione dłonie. Był zadowolony... nie, to nieprawda, był wniebowzięty. Jego również rozpiekała ogromna duma. Nawet ojciec, który miał tego samego prawnika i wiedział, co się święci, przysłał mu liścik z gratulacjami, że wreszcie znalazł sobie jakiś cel w życiu. List ten omal go nie doprowadził do łez. Ale naprawdę, naprawdę nie chciał, żeby dowiedziała się o tym Edwina.

- Dziękuję - rzekł miękko. - Ale nie chcę, abyś myślała...

- Ze zrobiłeś to dla mnie?

Podniósł na nią wzrok.

- Zrobiłem to dla siebie, Edwino. Chciałem chyba ukoić swoje sumienie i zmniejszyć poczucie winy, że zmarnowałem życie i pieniądze. Chciałem dla odmiany trochę dać z siebie. Zrobić coś ważnego. Nie zrobiłem tego dla ciebie, lecz z twojego powodu. Nauczyłaś mnie patrzeć poza czubek własnego nosa. Upokorzyłaś mnie swoim altruistycznym poświęceniem dla sprawy i zasad. Otworzyłaś mi oczy na resztę świata. Jeśli zatem ktokolwiek otrzymał dzięki mnie pomoc, zawdzięcza ją tobie.

Światło księżycy przesączające się przez okno powozu padło na twarz Edwiny i zabłysło w jej wilgotnych oczach. Zagryzła dolną wargę.

- Och, Anthony - szepnęła. - Jak pięknie to powiedziałaś. Doprowadziłaś mnie do łez.

Ujął ją za rękę.

- Nie rób tego. Nie potrafię znieść kobiecych łez. Czuję się jak grubianin. Wróćmy do interesującej nas kwestii twojego fantu.

- O, tak. - Leciutko pociągnęła nosem, zamrugała kilka razy i opanowała się. - Mój fant. Właściwie miałam nadzieję, że opowiesz mi o swojej fundacji i będę mogła pomóc.

- Może kiedy indziej, obiecuję, że chętnie to uczynię. Ale ten fant ma być dla ciebie. Czego chcesz, Edwino?

Zapadło krótkie milczenie, Edwina podniosła oczy na Tony'ego, lecz odezwała się dopiero po dłuższej chwili.

- Jest jedna rzecz, której pragnę nade wszystko.

- Tak?

- Żebyś mnie znów pocałował.

Anthony poczuł, jak serce podskakuje mu w piersi, ale nie spuszczał wzroku z Edwiny.

- I tego chcesz ode mnie?

-Tak.

Podniósł dłoń do jej twarzy i pogładził kciukiem miękką linię policzka.

- Nigdy w życiu nie zaznałem przyjemniejszej prze-granej, madam. Pozwól, że wywiążę się z długu.

Pochylił się nad nią i pocałował.

Dotyk jego warg był delikatny i łagodny, podobnie jak ten przed koncertem. Najpierw ucałował kąciaki oczu Edwiny, wciąż jeszcze wilgotne od nieprzelanych łez. Następnie leciutko muskając wargami policzek i podbródek, przesunął się aż do niewielkiego zagłębienia pod uchem, a potem w dół, ku wrażliwej skórze szyi.

Oddech Edwiny stał się płytki. Unosił mu włosy na skroni i doprowadzał go do granic wytrzymałości. Przesunął się ku jej ustom, aż połączyło ich coś dzikiego, nieokiełzanego, wszechogarniającego. Anthony przywarł zachłannie do jej ust, czerpiąc z ich tajemnic i słodczy. Przytulił mocno Edwinę, poczuł jej piersi napierające na tors. Owinęła mu ramiona wokół szyi, przyciągając go ku sobie, spowijając w egzotyczny zapach perfum. Jedną dłoń wędrowała po jego karku, wplatała się we włosy, aż poczuł, że jego rola się kończy, że musi jej ustąpić. Teraz to ona opanowała jego zmysły. Pozwolił, by wzięła wszystko, rozchylił usta, oddając jej język. A ona ssała i wciągała go, naśladowując inny, intymniejszy akt. Poczuł, że zaraz postrada zmysły; jakże bardzo jej pragnął.

Wysiłkiem woli zmusił się jednak do opanowania. Objął mocniej Edwinę, przesuwając dłonią po miękkiej tkaninie jej sukni, łagodnej krzywiznie pleców i bioder. Przyciągnął ją ku sobie tak, by mogła wyczuć jego podniecenie, otulił dłonią jej pierś.

Pocałunek trwał i trwał, aż rozszalała krew huczała

mu w głowie. Był już gotów położyć Edwinę na ławce powozu, kiedy pojazd się zatrzymał.

Dojechali do Golden Square.

Zakończył pocałunek lekkim ukąszeniem w szyję i policzek.

- Jesteś w domu - wymruczał jej wprost do ucha, zmuszając się, by wypuścić ją z objęć.

- Jestem - odparła nieco zdyszana. Usiadła prosto i położyła mu dłoń na ramieniu. - Dziękuję ci, Anthony. To jeden z najmiłszych fantów, jakie kiedykolwiek dostałam.

Ujął ją za rękę i ucałował.

- Cała przyjemność po mojej stronie, madam.

Jak na komendę oboje zaczęli poprawiać ubrania, włosy i klejnoty. Niestety, pomimo wszelkich wysiłków każdy, kto by ich teraz zobaczył, bez trudu mógł się domyślić, co się zdarzyło w powozie. Oczywiście, kobiety zawsze miały większe problemy ze skomplikowanymi fryzurami i toaletami, które częstokroć trzymały się dosłownie na szpilkach. Na szczęście Anthony musiał tylko odprowadzić Edwinę do drzwi, a miał nadzieję, że Nicholas nie będzie na nich czekał.

A jeśli nie czekał? Czy Edwina go zaprosi? Czy zabierze go na górę, aby dokończyć to, co zaczęli w powozie?

Miał nadzieję, wielką nadzieję, że tak się właśnie stanie, ale nie wiedział, czego właściwie może się po niej spodziewać. Widać było, że postanowiła zrezygnować z oporu i pozwoliła mu wejść przynajmniej na próg. Czy była jednak gotowa do kolejnego kroku?

Wyskoczył z powozu i podał jej ramię. Edwina stanęła na szczycie schodków i znieruchomiała. Jej twarz przybrała dziwny wyraz.

- Coś się stało. - Prawie zeskokczyła ze schodków, omal nie przewracając przy tym Tony'ego.

Chwycił ją w talii i postawił na ziemi.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Patrz. - Gestem wskazała mu dom. - Wszystkie światła zapalone, w oknach widać cienie, na ulicach stoją powozy.

- To powóz Flory. - Tony rozpoznał jeden z pojazdów. Drugim była dorożka.

Edwina rzuciła się do frontowych drzwi, ale te otwarły się nagle i stanęła w nich Prudence z obłędem w oczach.

- Są już! - rzuciła przez ramię.

Tony pobiegł za Edwiną do holu i aż przystanął, kiedy ujrzał tylu ludzi. W wąskim pomieszczeniu znajdowała się Prudence, Flora, Nicholas i - co było najbardziej zdumiewające - Madge z Karmazynowych Dam. Wszyscy mówili naraz:

- Najgorsze, co...

- Co za głupie zamieszanie...

- Nie wiedziałam...

- ... to nie wina Madge...

- ... trzeba drukować jeszcze raz...

- ... trzeba było sprawdzić...

- Nie wiem...

- Ale one już...

- Musimy je odzyskać.

- Cisza! - Edwina wyciągnęła rękę i krzyknęła, aby cała grupa zwróciła na nią uwagę. Kiedy wszyscy wreszcie umilkli, powiedziała: - Nie rozumiem, o czym wy wszyscy mówicie. Proszę pojedynczo. Prudence?

- Dobrze. - Panna Armitage odetchnęła głęboko. - Zaszła pomyłka przy odbitkach do następnego numeru.

Przypadkiem... - Urwała i niepewnie spojrzała na Anthony'ego, a potem rzuciła Edwinie żalostne spojrzenie. - Odbitki stron magazynu pomieszały się z odbitkami... czegoś zupełnie innego.

- Boziu, to wszystko przeze mnie - jęczała Madge, rozmazując łzy na twarzy. - Upuściłam je, no wiecie. Nie wiedziałam, że tam są różne rzeczy. Musiałam je chyba źle poskładać. Nie chciałam nic złego...

- Nie szkodzi, Madge - odparła Flora, podchodząc i obejmując ją ramieniem. - To nie twoja wina. Nie powinnam była cię prosić, żebyś poszła za mnie, zwłaszcza wiedząc, że nie umiesz czytać.

- Dobrze, zatem stronice się pomieszały - wpadła jej w słowo Edwina, głos wciąż miała opanowany. - Wydrukowano je w złym porządku?

- Coś w tym rodzaju - odparł Nicholas. Wystąpił naprzód, żeby dorzucić swoje wyjaśnienie. - Krótko mówiąc, jedna z moich prac została oprawiona razem z magazynem.

- O, nie! - Edwina pobladła i niepewnie podniosła dłoń do czoła.

- Co gorsza, już je rozwieszono - dodała Prudence. - Właśnie dzisiaj, żeby jutro mogły trafić do sprzedaży. Na szczęście byliśmy tu wszyscy. Flora i ja zostałyśmy, żeby przejrzeć umowy na ogłoszenia. Byłyśmy trochę spóźnione, bo... - Urwała i widać było, że dopiero teraz dostrzegła pewien nieład w wyglądzie przyjaciółki. Przez chwilę miała nieco zdumioną minę, a potem wytrzeszczyła oczy, gdyż zrozumiała, co się stało. Spąsowiała od policzków po dekolt. - No... więc byłyśmy zajęte innymi rzeczami. Kiedy przywieźli twoje egzemplarze, postanowiłyśmy je przejrzeć i odkryłyśmy pomyłkę. Trzeba było działać szybko.

- Wiedziały, że jesteś w operze - dodał Nicholas. - Dla-

tego przesłały mi wiadomość do kawiarni, gdzie miałem spotkanie z Williamem Thurgoodem. Pru pisała, że potrzebujemy tyle pomocy, ile zdołamy zebrać, więc przejazdem wstąpiłem po Madge, ponieważ wiedziałem... to znaczy, to ona... a ja... Och, do diaska, wiedziałem po prostu, gdzie mam jej szukać. No więc właśnie zaczęliśmy się zastanawiać, jak ratować sytuację, kiedy się zjawiliście.

- O Boże! - Naturalnie blade policzki Edwiny były pozbawione wszelkiego koloru. - O której je dostarczyli?

- Około wpół do dziesiątej.

- Dzięki Bogu i za to - rzekła Edwina. - Możemy zatem mieć nadzieję, że paczki nie dotarły jeszcze do głównych urzędów pocztowych na czas, żeby nocny dyliżans mógł je zabrać.

- My też mamy taką nadzieję - odparła Prudence. - Inaczej...

- Tak, inaczej znaleźlibyśmy się w prawdziwych opałach. Przyjmijmy jednak, że nie zostały zabrane. Musimy zrobić wszystko, aby je odzyskać.

- Właśnie o tym mówiliśmy, zanim przyjechaliście. - Oczy Flory odnotowały lekki nieład w stroju Edwiny i wymownie powędrowały w stronę Morehouse'a.

Tony czuł, że coś przegapił. Zbyt wiele rwetesu i kilka źle zszytych stron. Tu chodziło o coś więcej.

- Chciałbym dobrze zrozumieć, co się wydarzyło - rzekł. - Nicholas miał jakąś pracę niezwiązaną z *Sekretarzykiem*, którą chciał oddać do druku, a stronie przypadkiem dostały się do kolejnego numeru?

- Właśnie - potwierdził Nicholas.

- A co właściwie zostało oprowiane przez pomyłkę? - zapytał Tony.

Nicholas odchrząknął.

- Cóż, właściwie to był pamflet polityczny.
Mógł się tego domyślić.

- Na jaki temat?

- Emancypacji katolickiej.

Za jego plecami Edwina wydała zdławiony okrzyk. Tony pochwycił porozumiewawcze spojrzenie, jakie wymieniły z Florą, która z kolei zmarszczyła brwi i skinęła głową.

- Niech to wszyscy diabli!

Wszyscy spojrzeli na Edwinę, która nigdy nie klęła. Teraz była czerwona z gniewu.

- Musimy odzyskać wszystkie egzemplarze *Sekretarzyka*. Wszystkie trzy tysiące czterysta dwadzieścia dwa egzemplarze. Zaraz. Dzisiaj..

I to był koniec miłosnych planów na resztę wieczoru.

Tony nie do końca rozumiał wściekłość Edwiny. Czuł jednak, że bardziej od błędu drukarskiego martwi ją treść pamfletu. Temat był ogromnie drażliwy. Jego własny ojciec i wuj byli gorącymi przeciwnikami emancypacji katolików. Edwina musiała się obawiać, że straci wielu czytelników, których zaledwie zdołała pozyskać dzięki reportażom o modzie.

- Oczywiście, temat jest bardzo kontrowersyjny - rzekł. - Masz rację, Edwino, nie powinien znaleźć się na stronach *Sekretarzyka*.

- Z całą pewnością nie powinien. - Jej czarne oczy były jeszcze czarniejsze z gniewu, a dziwnie sztywna postawa zdradzała zniecierpliwienie. - Nie mamy czasu, żeby tu stać i dyskutować - dodała. - Chodźcie do mnie, do gabinetu. Wszyscy. Powiem, wam, co zrobimy.

-Jest.

Anthony chwycił paczkę od Daniela Imbera oznaczoną „SMP Paź. 30 egz.”.

- Szybko - szepnęła Edwina. - Chyba ktoś nadchodzi.

Morehouse wcisnął paczkę pod ramię, chwycił Edwinę za rękę i pobiegli w kierunku schodów wiodących z podjazdu dla dostawców na ulicę. Nagle przystanął, tak, że Edwina wpadła na niego z tyłu.

- ... Wieczór - rzekł dziwnym głosem.

Serce Edwiny zamarło. Przywarła do pleców Tony'ego, usiłując stać się niewidzialna.

- Ejże, co wy robicie na podwórzu Jackmana o tej porze?

Anthony zachichotał i zachwiał się lekko na stopniach.

- No trochę się bawimy, a co, nie wolno? - Jego głos brzmiał grubo i niewyraźnie. Pociągnął Edwinę do przodu i wziął prawie pod pachę. Kilkakrotnie przejechał jej ręką po plecach, po czym klepnął w pośladki. - Człowiek może się chyba trochę zabawić, nie? - Pochylił się i wycisnął na policzku Edwiny głośny pocałunek.

Mężczyzna Zaśmiał się.

- Masz rację, stary. Ale ładniutka laleczka! Sam bym się taką pobawił, nie powiem.

Nic dziwnego, że mężczyzna wziął ją za ulicznicę. Anthony pozostał bowiem w szykownym wieczorowym stroju, ona zaś przebrała się w nieco wygodniejszy

ubiór, w którym mogła wydawać się prawie nędzarką.

Anthony jeszcze mocniej objął ją ramieniem.

- Znajdź sobie własną kobietę, chłopie. Ta jest moja

- Jasne, jasne, nie ma się o co strozyć w końcu...

Nieznajomy odszedł, ale Anthony nie wypuszczał Edwiny z objęć, dopóki odgłos kroków tamtego nie ucichł w oddali. Wtedy nagle ramiona mu zadrgały i Edwina zorientowała się, że Tony się śmieje. Wypuścił ją z objęć, chwycił za ramię i pociągnął za sobą za róg, gdzie czekał jego powóz. Szybko otworzył drzwi i praktycznie wrzucił ją do środka. Powiedział do woźnicy kilka słów, umieścił paczki w kufrze wraz z pozostałymi i sam również wsiadł do powozu.

Światło księżyca zatańczyło w jego złocistych włosach i rozświetliło i tak błyszczące śmiechem srebrzyste oczy.

- No cóż, moja dziewczynko, o mały włos...

- Gratuluję refleksu, sir.

Popatrzyli sobie w oczy i jednocześnie parsknęli śmiechem. Edwina oparła się o Tony'ego bezradnie, chichocząc jak szalona. On objął ją ramieniem i przez chwilę razem oddawali się wesołości.

Wreszcie Edwina oprzytomniała.

- Nie możemy zwlekać. Na liście jest jeszcze wielu księgarzy.

Istotnie, sytuacja nie była wesoła, choć nabrała cech zabawnej przygody. Edwina postanowiła odzyskać wszystkie egzemplarze *Sekretarzyka* zanim któryś z nich wpadnie w ręce czytelnika. Zarówno ona, jak i wszyscy jej współpracownicy musieli również uważać, aby żaden z niewłaściwie oprawionych egzemplarzy nie dostał się w ręce Anthony'ego. Odwracali jego uwagę rozmaitymi sprawami, aby nie miał okazji zapoznać się z pamfletem.

Później Edwina udusi jeszcze brata za to, że nie poprawił pamfletu i nie usunął z niego ataku na wuja Anthony'ego.

Szczęśliwie dzięki jej pedantyzmowi posiadali kompletne listy wszystkich księgarzy w mieście. W całym Londynie było ich ponad trzy setki, ale na szczęście tylko pięćdziesięciu sprzedawało *Sekretarzyk*. Większość egzemplarzy wysyłana była do prywatnych prenumeratorów, dlatego dostarczano je do jednego z dwóch głównych urzędów pocztowych, skąd odbierała je Królewska Poczta. Można mówić o prawdziwym uśmiechu fortuny, że paczki zostały dostarczone zbyt późno, aby zabrały je nocne dyliżanse. Mieli czas do rana, aby je odzyskać.

Edwina chciała jednak zająć się nimi w pierwszej kolejności. Wraz z Anthonym udali się do Urzędu Pocztowego na Lombard Street, gdzie, jako właściciel i wydawca mieli prawo zażądać zwrotu magazynów przed ich dystrybucją. Nocny strażnik nie zakwestionował ich wiarygodności; jedyna trudność polegała na zlokalizowaniu paczek, które zostały już posortowane. Udało się jednak odnaleźć wszystkie, a Edwina kolejno odznaczała na liście nazwiska odbiorców. Wszystko to zajęło jednak bardzo dużo czasu, dlatego oboje byli zadowoleni, że oprócz urzędu wzięli na siebie tylko te księgarnie, które znajdowały się w najbliższym sąsiedztwie, poczynając od Cheapside.

Edwina poleciła każdej parze - Nicholasowi z Prudence i Florze z Madge - aby udała się po kolei do wszystkich księgarzy, którzy otrzymywali dostawy magazynu, i odzyskała paczki. Podzieliła listę na rejony geograficzne, każda para miała przydzielone piętnaście do dwudziestu sklepów. Była to operacja całkowicie nielegalna i niewłaściwa, w większości przypadków spro-

wadzająca się do kradzieży z włamaniem, ponieważ egzemplarze zostały już zapłacone.

Przed opuszczeniem Golden Square nalegała, aby wszyscy z wyjątkiem Madge zobowiązali się do pozostawienia na miejscu paczek informacji, iż zostały one zabrane i będą zwrócone natychmiast po powtórnym wydrukowaniu numeru.

Oboje z Anthonym zostawiali informacje na podjazdach dla dostawców, wsuwali je pod drzwi i wciskali w szpary w futrynach. Jak do tej pory znaleźli wszystkie paczki, gotowe do otwarcia i sprzedaży od samego rana.

- Gdzie teraz? - zapytał Anthony.

Edwina jeszcze raz sprawdziła listę.

- Ludgate Hill. Dwa sklepy. Potem jeden na Strandzie i koniec. - Podniosła na niego wzrok i uśmiechnęła się. - Ledwie wierzę, że nam się udało. Mam nadzieję, że zostali mieli tyle samo szczęścia.

- Jako gracz powinienem był postawić coś na to, że odzyskasz wszystkie egzemplarze. Powiedziałbym, że to był od samego początku pewniak, ponieważ wiem, że nie spoczęłabyś do samego końca.

- Szkoda, że nie było nikogo, kto by się założył z tobą. Mógłbyś sporo zarobić. Oczywiście, o ile pozostałym idzie równie dobrze.

Anthony postukał w dach, a gdy woźnica odsunął niewielkie okienko pod kozłem, podał mu kolejne instrukcje i ruszyli w dalszą drogę.

- Ładnie wyglądałaś jako mała ulicznica - zaśmiał się. - Ten włóczęga miał na ciebie wyraźną ochotę, drań jeden.

- Ale panicz z kolei okazał się bardzo zaborczy, sir. Właściwie to było cudowne, kiedy panicz pokazał tak po męsku, że należę tylko do niego. Masz szansę zrobić karierę na scenie, mój drogi.

Morehouse otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale zrezygnował. Rozbawienie znikło z jego oczu, kiedy spojrzął na nią uważnie.

- Ta rola nie była trudna do zagrania - rzekł.

Nagły przypływ wzruszenia sprawił, że serce jej zatrzępotało i zabrakło tchu w piersi. Czy naprawdę chciał ją mieć na własność? Po ich namiętym epizodzie w powozie wiedziała z całą pewnością, że pragnął jej fizycznie. Zresztą nigdy tego nie ukrywał. Ona także go pragnęła. Zanim wrócili do domu przy Golden Square i zastali tam pandemonium, Edwina zastanawiała się w duchu, czy zaproszenie Anthony'ego do domu będzie mądrym posunięciem. Potem jednak była tak wściekła i tak bardzo obawiała się, że on odkryje, co się rzeczywiście wydarzyło, iż wszelkie rozważania w tej istotnej kwestii odłożyła na później. Teraz znów do nich wróciła i zadawała sobie pytanie, czy aby na pewno żałowałyby, gdyby pozwoliła przemówić swemu pożądanemu.

Wyglądało jednak na to, że raczej żałowałyby, gdyby nie pozwoliła.

W rozstrzygnięciu dylematu przeszkodziło jej nagłe zatrzymanie się powozu. Znajdowali się w niewielkiej odległości od St. Pauls Church Yard, więc może i lepiej, że nie rozpoczynali poważnej dyskusji na temat tego, co właściwie ich ku sobie pcha. Nie było na to czasu.

Pierwszy sklepik miał łatwo dostępny podjazd i bez trudu znaleźli na nim paczkę „SMP”. Następny znajdował się tylko o parę domów dalej. Miał z boku wejście służbowe i tam właśnie składano nocne dostawy. Anthony ruszył po schodach z Edwiną depczącą mu po piętach, kiedy nagle rozległa się seria gniewnych warknięć i innych odgłosów. Wydawała je ogromna, groźnie wyglądająca bestia strzegąca drzwi.

- Do diaska! - Anthony cofnął się, omal nie przewracając współpracownicy. - To jakiś potwór.

Spojrzeni na wielkiego, bardzo głośnego psa, który siedział na dole schodów. Wydawało się, że postanowił ich nie wpuszczać.

- Psy mnie raczej lubią - mruknęła Edwina. - Spróbuję.

- To nie najlepszy pomysł.

Zignorowała Anthony'ego i powoli ruszyła w dół schodów. Wyciągnęła rękę, zbliżając się do zwierzęcia i powtarzała półgłosem: „Dobry piesek”. Brytan przestał warczeć i Edwina już myślała, że go ułagodziła, kiedy obnażył kły i skoczył.

Silne ramię chwyciło ją w pasie i wywindowało na górę.

- Do licha, Edwino, przecież on mógł cię zabić. Dobrze, że ma krótki łańcuch.

- Ale musimy zabrać magazyny. Może jeśli zejdziemy razem...

- Zdaje się, że chcesz, abym walczył z tą bestią, podczas, kiedy ty będziesz przeszukiwać paczki.

- Możemy spróbować.

Spróbowali zatem raz jeszcze. Anthony powoli schodził po schodach, osłaniając sobą Edwinę. Pies miotał się i szarpał łańcuch, ale już nie warczał. Obserwował przekrwionymi ślepiami, jak intruzi wdzierają się do jego królestwa. Dopiero, kiedy dotarli do ostatniego stopnia, zaczął znowu warczeć i szczekać. Głośno. Bez przerwy.

Mieszkańcy sąsiednich domów zaczęli otwierać okna i protestować przeciwko hałasom.

Anthony złapał psa za łańcuch i trzymał, podczas gdy Edwina ostrożnie przeszukiwała paczki.

- Szybko - ponaglał. - Nie wiem, jak długo zdołam go powstrzymać, zanim mi przegryzie krtani.

Na niewielkiej przestrzeni zgromadzono ogromną liczbę przesyłek. Edwina musiała przesunąć kilka ciężkich paczek, zanim ujrzała wyraźnie napisane litery „SMP” na niewielkim, wciśniętym w kąt opakowaniu. I cały ten wysiłek tylko dla tuzina egzemplarzy.

- Mam - zawołała i wsadziła pakunek pod pachę.

Wyminęła Anthony'ego, przez cały czas nie spuszcza-
jąc oczu z warczącego psa, po czym jednym skokiem
znalazła się na górze...

Tu stwierdziła jednak, że spogląda wprost w otwór
lufy bardzo dużej strzelby. Trzymanej przez bardzo du-
żego mężczyznę w nocnej koszuli i szlafmocy.

Morehouse wpadł na nią i zaklął.

- Wezmę tę paczkę, panienko - odezwał się mężczyzna.

- Nie, proszę pozwolić, że wyjaśnię.

- Daj to! - Dźgnął ją w ramię lufą. - Już.

Nie miała wyboru, więc podała mu paczkę. Mężczy-
zna odebrał ją i obejrzał uważnie, ani na chwilę nie
opuszczając lufy. Podniósł wzrok i na jego twarzy poja-
wiło się ogromne, wręcz rozpaczliwe zdumienie.

- A to co takiego? Jakiś żart? Zmierzyliście się z Lu-
cyferem dla kilku babskich magazynów?

- Wyjaśnimy to - rzekł Anthony.

- No, mam nadzieję. Bardzo jestem ciekaw, co, u ja-
snej cholery, robicie na moim podjeździe dla dostawców
w samym środku cholernej nocy.

- To pan nazywa się Pritchard? - zapytała Edwina.

- A kto pyta?

- Nazywam się Edwina Parrish i jestem redaktorką
 Sekretarzyka Modnej Damy. A to jest pan Anthony Mo-
rehouse, właściciel i wydawca.

Księgarz zmarszczył brwi.

- Kradniecie własne gazety?
- Może to brzmi śmiesznie - odparł Anthony - ale właśnie tak jest.

- Mieliśmy jednak zamiar zostawić panu kartkę z wyjaśnieniami w drzwiach - dodała Edwina. Sięgnęła do torebki, pogrzebała w niej chwilkę i wyjęła papier. - Tu jest wszystko wyjaśnione. Widzi pan, do pisma zakradł się eee... raczej wstydlivy błąd drukarski, który odkryto dopiero po wysyłce magazynów. Nie chcemy ryzykować, że bodaj jeden numer dostanie się do sprzedaży, zanim ich nie poprawimy.

Pritchard opuścił strzelbę i wziął kartkę.

- Taki poważny błąd?

- Właśnie.

- No cóż, zdaje się, że to dość głupi sposób jego naprawienia. Przestraszyliście Lucyfera na śmierć i obudziliście całe sąsiedztwo. Macie. - Podał Edwinie paczkę, a ona chwyciła ją mocno, w obawie, że księgarz zmieni zdanie. - A teraz wynoście się stąd i dajcie mi zmrzyć oko.

Do powozu wracali w całkowitym milczeniu. Edwina myślała, że Anthony pewnie jest wściekły o to, co się zdarzyło, ale kiedy podniosła na niego wzrok, ujrzała, że się uśmiecha.

- Chodź tutaj - poprosił i wyciągnął rękę.

Przytuliła się do niego, a on objął ją mocno.

- Z pewnością jesteś najbardziej upartą, niezwykłą, nieznośną kobietą, jaką w życiu spotkałem. Uwielbiam cię.

Pocałował ją w czubek głowy i Edwina pomyślała sobie, że być może jest to jedna z najpiękniejszych chwil czystego zadowolenia, jakie przeżyła w ciągu ostatnich ośmiu lat. Tony przytulał ją mocno, dopóki nie dotarli

Jo ostatniego sklepu. Księgarz na Strandzie miał duże, ogrodzone podwórze. Dość łatwo było wejść do środka, znaleźć paczki i wynieść je do powozu. Całkiem banalne zakończenie nocnej przygody.

Zanim znaleźli się w domu przy Golden Square, niebo zaczęło już nabierać purpurowych barw świtu. Wrócili jako ostatni. Pozostała czwórka także odniosła sukces i przeżyła podobne przygody. Odzyskane paczki leżały na stole w jadalni. Edwina i Prudence zaczęły je otwierać, by sprawdzić i policzyć gazety.

Kiedy się okazało, że odzyskano wszystkie trzy tysiące czterysta dwadzieścia dwa egzemplarze, obecni zaczęli wiwatować. Edwina, zbyt szczęśliwa i zmęczona, aby się powstrzymać, rzuciła się Anthony'emu na szyję i ucałowała go. Kątem oka zauważyła, że Nicholas porwał Prudence w ramiona i okręcił w kółko z radości. Wyraz oczu Prudence nie pozostawiał najmniejszej wątpliwości co do jej uczuć względem Nicholasa. Czy on zdawał sobie z tego sprawę, że Pru go kocha?

Nie miała czasu zastanawiać się nad tymi pytaniami. Trzeba było świętować. Nicholas poprowadził ich na górę do salonu, gdzie nalał każdemu szklaneczkę francuskiej brandy. Usiedli i zaczęli zabawiać się relacjami ze swych przygód.

Flora i Madge, które miały przydzielone Shoreditch, Bishopsgate i Snow Hill, wielokroć były zaczepiane przez mężczyzn szukających miłego towarzystwa na resztę nocy.

- Ale ja wiedziałam, co zrobić, żeby się odczepili. Całe życie się od nich opędzałam.

- Była wspaniała - dodała Flora. - Madge umie wejść i wyjść niepostrzeżenie, mówię wam.

- To też robiłam od małego.

Nicholas i Prudence, przeszukujący Piccadilly, St. James i New Bond Street, byli ścigani przez nocną straż.

- Omal nas nie złapali - przyznał się Nicholas. - Ten przeklęty strażnik myślał, że jesteśmy złodziejami, i zaczął tak strasznie wrzeszczeć, jakby chciał obudzić całe miasto. Przegoniliśmy go po alejkach i podwórzach, aż wreszcie go zgubiliśmy.

Mieli do czynienia z niezdolnymi ulicznikami, niedoszłymi rozbójnikami, wścibskimi sąsiadami i ciekawskimi przechodniami, jak również rozmaitymi pobratymcami Lucyfera, ale na szczęście nikomu z nich nie grożono bronią.

Flora jako pierwsza wymówiła się od dalszego świętowania, twierdząc, że zasypia na stojąco. Inni przyłączyli się do niej i zaczęli zbierać do wyjścia.

- Odwiozę Pru do domu - zaproponował Nicholas.

- To bardzo miłe z pana strony - odparła Prudence - ale papa odgryzie mi głowę, jeśli zobaczy, że wracam do domu o tej porze i to w towarzystwie dżentelmena.

Wyglądała na rozczarowaną, jakby miała ochotę choć ten jeden raz sprzeciwić się ojcu.

- Ja odwiozę Pru - zgłosiła się Flora. - Chodź, dziecko, zanim padnę ze zmęczenia.

Nicholas zwrócił się do Madge.

- A zatem będę miał zaszczyt odprowadzić do domu ciebie. O ile tam nie czeka wściekły ojciec.

Madge wybuchnęła głośnym śmiechem.

- Po pierwsze nie widziałam starego od lat. A nawet gdyby, to chyba by chciał, żeby mnie odwiózł taki pan, obojętne kiedy. Raczej próbowałby ci zwinąć sakiewkę.

Prudence ruszyła za Florą, ale na chwilę obejrzała się na Nicholasa, jakby chciała coś powiedzieć, ostatecznie

jednak pokręciła tylko głową i szybko opuściła salon. Nicholas i Madge podążyli za nią.

Edwina zauważyła wyraźne rozmarzenie w spojrzeniu Prudence. Miała niejasne przeczucie, że przyjaciółka będzie miała złamane serce. Może powinna pomówić z Nicholasem. Nie miała zamiaru zachęcać go do tego związku, a jedynie ostrzec, by łagodnie obszedł się z zakochaną Pru. Wiedziała, że brat nie skrzywdzi Prudence umyślnie, lecz nie potrafiła sobie wyobrazić, aby umiał odwzajemnić jej uczucie. Znali się zbyt długo i Nicholas nigdy nie okazał najmniejszego nią zainteresowania.

- Czemu marszczysz czoło? - zapytał Anthony.

- Myślałam o złamanych sercach.

- Swoim? - Uniósł w górę brew.

- Nie.

- Mam nadzieję, że o moim także nie. Masz zamiar złamać mi serce, Edwino?

- Nie sądzę. Mam nadzieję, że nie.

Podszedł i usiadł obok niej na kanapie.

- Dobrze. Ale często zdarza ci się wprawiać je w przyspieszony rytm. Na przykład dzisiaj. Jestem zdumiony, że nie padłem na apopleksję.

- Czy teraz też przyspieszyło?

- Istotnie.

- Moje także.

Tony przyciągnął ją do siebie i pocałował. W jej ciele natychmiast zapłonęło pożądanie i Edwina pozwoliła mu rozgorzeć. Tym razem była przygotowana na reakcję swego ciała i nie dopuściła, aby to uczucie zawładnęło nią bez reszty. Nie traciła przytomności, kiedy fale podniecenia wirowały w jej wnętrzu, lecz czuła, że pragnie.

- Powiniennem już iść - szepnął Anthony.

- Jeszcze nie.

Uniósł pytająco brwi.

- Wciąż należy mi się jeszcze jeden fant - przypomniała mu.

Uśmiechnął się.

- Istotnie. Co to będzie, Edwino?

Wyplątała się z jego objęć, wstała i wyciągnęła dłoń, a kiedy ją ujął, poprowadziła go na górę.

Wreszcie trzymał ją nagą w ramionach.

Część ubrań leżała w niedbałej stercie u ich stóp, a reszta porozrzucana była po pokoju, podłoga usłana była szpilkami do włosów. Anthony chciał przedłużyć przyjemność rozbierania, rozkoszować się powolnym zsuwaniem każdej części garderoby Edwiny, lecz narastające podniecenie opanowało ich oboje tak raptownie, że zrywali z siebie odzież jak w oszołomieniu.

Teraz oboje byli nadzy i mogli poznawać się i podziwiać. Edwina była tak doskonała, jak ją sobie wyobrażał. Pięknie zbudowana, o miękko zarysowanych kształtach, gładkiej, białej, nieskazitelnej skórze, jeśli nie liczyć małej blizny na podbródku i pieprzyka na lewym ramieniu.

Chciał ją całą dotykać. Całował ją łagodnie, błędząc dłońmi po jej plecach, po łagodnej krzywiźnie bioder, jędrnych pośladkach, a potem w górę po żebrach i miękkich piersiach. Westchnęła cicho, a wtedy on głębiej zanurzył w jej usta język.

Ona także zagarniała go na własność, wysysając, namiętnie całując, pieszcząc i gryząc. Jej dłonie badały mięśnie ramion, pleców i pośladków Tony'ego, przyciskając go coraz mocniej, tak, aby każdym ciałem ciała stykał się z jej ciałem, jakby nie mogła znieść najmniejszego nawet oddalenia.

Anthony'ego ogarnęła szalona euforia. Wiedział już, że Edwina pragnie go tak samo, jak on jej, ta świadomość upajała go bardziej niż dobra whisky.

Wreszcie nie mógł już dłużej się opierać, był tak owładnięty pożądaniem, że ledwie trzymał się na nogach. Uniósł Edwinę w ramionach i położył w pościeli. Usiadł obok, aby jeszcze choć przez chwilę na nią popatrzeć. Pokój był ciemny, okna zasłonięte okiennicami, żadne z nich nie chciało bowiem tracić czasu na zapalenie świecy... a on pragnął ją oglądać.

Wstał, podszedł do okna i otworzył okiennice. Białe światło poranka zalało pomieszczenie, rozświetlając łożo miękką pością. Tony znów usiadł obok Edwiny i upajał się jej widokiem. Biała skóra wydawała się teraz świetlicie perłowa. Pasma czarnych włosów rozsypane z jednej strony twarzy przypominało skrzydło kruka. Ciemnoczerwone, lekko rozchylone usta. Równie ciemne, sterczące koniuszki piersi. Czarny trójkąt włosów u zbiegu ud.

Gdyby był malarzem, malowałaby ją właśnie taką, w całym splendorze nagości.

Delikatnie powiódł palcem od wgłębienia w szyi, poprzez przełęcz między piersiami, wzdłuż brzucha, aż po ciemny wzgórek. Edwina zadygotała pod jego dotknięciem. Zawrócił, kładąc płasko dłoń na jej brzuchu i wznosząc ku miękkim piersiom.

- Jestem zaszczycony, że mogę cię dotknąć - szepnął. - Jesteś taka piękna, taka niezwykła.

Pociągnęła go ku sobie i pocałowała. Jej gorący, słodki język zaatakował jego usta, natrętny, wymagający, prawie bolesny w swej pozbawiającej zmysłów gwałtowności. Była wcieleniem nieokiełznanej namiętności. Żadnej skromności. Żadnych tabu. Jej usta i dłonie badały

każdy cal jego ciała z nieukrywaną ciekawością i dzikim pożądaniem. Znów wpiła się w jego usta i otarła o niego zmysłowym, falującym ruchem, który stał się dla niego rozkoszną torturą.

Przez długie, gorące chwile grał w jej grę, wreszcie powoli oderwał się od niej. Leżała, dysząc, a jej oczy błyszczały niepohamowanym pragnieniem.

Pogładził ją po policzku.

- Odetchnij, moja ukochana. Tu nie ma między nami rywalizacji. Nie ma zmagañ. Nie będziemy walczyć o kontrolę. Cieszymy się sobą, po prostu. Uspokój się, Edwino. - Jego palce powoli sunęły po jej szyi. - Uspokój się.

Westchnęła urywanie i poczuł, jak powoli się odprężyła. Pochylił się, by ją pocałować, lecz uczynił to łagodnie i czule. Po dłuższej, słodkiej chwili wydawało się już, że Edwina zmusiła swe ciało do uległości.

Obsypywał pocałunkami jej usta, policzki szyję, dłonią łagodnie pieścił pierś, krążąc, gładząc i łaskocząc twardy koniuszek. Jej ciało zafalowało, lecz mniej gwałtownie niż przedtem, wygięło się w łuk, wciskając pierś we wnętrze jego dłoni.

Przesunął usta niżej, ku obojczykowi, musnął górną krzywiznę piersi, potem niżej, aż wreszcie nadeszło nieuniknione i jego wargi objęły ciemną brodawkę, a język zaczął zataczać wokół niej wilgotne kręgi.

Edwina krzyknęła cicho i położyła mu dłoń na głowie, przyciskając go do siebie. Jej głowa opadła na poduszkę. Była to chwila cudownego poddania, tak wyraźnego, jak dreszcz, który przebiegł jej ciało.

Tony złożył podobny hołd drugiej piersi, po czym przykrył ciało Edwiny swoim i wtulił się w nią, ukrywając twarz. Powoli opuścił ją na pościel i wsunął się mię-

dzy jej uda. Zaczął okrywać pocałunkami jej brzuch, krążył językiem wokół pępka, na koniec zaś wbił go w ciepłe wgłębienie. Napięła mięśnie, gdy poczuła, że jego usta pełzną coraz niżej i niżej, aż wreszcie jego język wśliznął się pomiędzy ciepłe, wilgotne fałdy jej wnętrza.

Krzyknęła i wyprężyła się, unosząc biodra, a wtedy jego ruchliwy język odnalazł w niej maleńki pączek rozkoszy.

Edwina bliska była szaleństwa, myślała, że serce wyrwie jej się z piersi. Nie żałowała kapitulacji. Błogosławiła go. Nie sądziła, że jeszcze kiedyś doświadczy czegoś podobnego. Pogrzebała swą seksualność wraz z Gervaise'em, złożyła niczym ofiarę na ołtarzu ich tragicznej miłości.

Anthony przebudził ją do życia. Pokazał jej, że wciąż czuje, wciąż drży. Będzie mogła znów czuć. Będzie mogła kochać.

Wszystkie bariery runęły. Usta, języki, dłonie błądziły, gdzie chciały, czerpiąc i ofiarowując. To jedno, to drugie przejmowało prowadzenie gry, by po chwili ustąpić, nie walcząc o dominację.

Anthony pociągnął ją na siebie, a ona okrywała pocałunkami jego szyję, ramiona i pierś. Ssała jego sutki i napawała się jego jękami rozkoszy. On wodził dłońmi po jej biodrach i pośladkach, udach, kolanach, delikatnie skłaniając, żeby na nim usiadła. Opuściła się powoli, ostrożnie, dopóki nie poczuła, że jej gorące ciało dotyka jego męskości.

Tony przesunął się pod nią, aż objęła go udami, opierając się dłońmi na jego piersi. Przycisnęła kolana do jego boków. Opadła jeszcze niżej i przyjęła go w siebie. Jęknęła i przez chwilę trwała nieruchomo, rozkoszując się jego obecnością w swym wnętrzu.

Poruszyła się. Najpierw powoli, przywierając do niego i unosząc się. Tony pozwolił jej przejąć inicjatywę.

Ujął w dłonie jej piersi, pieszcząc je delikatnie w rytm jej ruchów. Nie spuszczał z niej wzroku, tonąc w jej pociemniałych z pożądania źrenicach.

Uniósł się pod nią, by wyjść jej na spotkanie. Tempo rytmicznych ruchów wciąż narastało. Edwina czuła wzmagające się napięcie i rozlewający się po żyłach żar, aż cała skóra płonęła z niecierpliwości.

Wreszcie, kiedy zdawało jej się, że więcej nie zdoła znieść, napięcie rozprysło się w tysiące kłujących igiełek rozkoszy i zdumienia.

- O Boże, Anthony! - Odrzuciła głowę w tył i krzyknęła, gdy gwałtowny spazm wstrząsnął nią do głębi.

Tony obserwował, jak poddaje się orgazmowi, zafascynowany jej nieopanowaną reakcją. Wszystko, co sam czuł, malowało się teraz na jej twarzy. Wykrzywiona, z ustami otwartymi w bezgłośnym krzyku Edwina wydawała się cierpieć nieopisaną męką. Lecz w miarę, jak spazmy łagodniały, jej twarz się odprężyła, by ostatecznie rozbłysnąć nieopisaną radością.

Był to jeden z najpiękniejszych widoków, jakie oglądał w swym życiu. Nie miał już żadnych wątpliwości.

Kochał ją.

Nie wypuszczał Edwiny z objęć, dopóki ostatecznie napięcie nie opuściło jej ciała, po czym opadł wraz z nią na posłanie. Przetoczył ją na plecy i jeszcze mocniej wtargnął w jej wnętrze. Spojrzała na niego z uśmiechem. Zaczął się poruszać, a ona, znów podniecona, zaczęła odpowiadać, za każdym silnym pchnięciem wychodząc mu na spotkanie.

Odnalazł jej usta i ucałował. Poruszali się w całkowitej, odwiecznej harmonii. Edwina objęła nogami jego biodra, aż jęknął i wniknął w nią jeszcze głębiej.

Ogień w jego wnętrzu eksplodował. Anthony wykrzyknął imię ukochanej i zanurzył twarz w czarnych włosach, drgając w pierwotnej ekstazie.

Leżeli przez chwilę nieruchomo, bez tchu, spazmatycznie chwytając powietrze. Tony podniósł głowę, żeby spojrzeć na Edwinę. Nigdy nie wydawała mu się taka piękna. Usta rozchylone w uśmiechu czystego zachwytu. Wspinała, mroczne oczy, o nabrzmiątych powiekach, szkliste od zastygłego pożądania. Pocałował ją znowu.

Gdy wysunął się z jej ciepłego ciała, przetoczył się na bok i pociągnął ją za sobą. Zwinęła się przy nim jak kot, wtulając głowę w jego ramię.

- Anthony?

- Tak, ukochana?

- Dziękuję.

Zasnęła w jego ramionach.

scandalous

Edwina obudziła się z błogim uśmiechem na ustach i taką radością w sercu, że przez chwilę sądziła, że to jeszcze sen. Lecz ciało dawało jej o sobie znać w taki sposób, że mogła być pewna, iż miniona noc wydarzyła się naprawdę.

Wyciągnęła rękę, ale łóżko było puste. Uniosła się na łokciach i zobaczyła go. Nie opuścił jej, tylko siedział przy biurku. Może pisał do niej liścik, który zostawi, zanim dyskretnie opuści jej sypialnię.

Ale on nie pisał. Trzymał w dłoniach Minerwę.

Małeńka główka ze złotonego brązu mieściła się we wnętrzu jego dłoni. Trzymał ją tak ostrożnie, jakby była małym ptaszkiem, i gładził po nosie łagodnymi ruchami palca. Przez jeden irracjonalny moment Edwina zaczęła się zastanawiać, czy nie tego tylko chciał od niej przez cały czas. Tej przekłetej rzymskiej główki.

Ale nie. Łączyło ich o wiele więcej niż tylko Minerwa i zakład. Przysięgłaby, że była dla niego czymś więcej niż tylko przyjemnym epizodem. Inaczej nie oddałaby mu się tak bez reszty.

Właściwie nie chciała tego. Wolała proste przyjemności, ale wydawało jej się, że w ten sposób osiągnie nowy stopień dojrzałości. Powinna była okazać się mądrzejsza. Nigdy nie szafowała swymi uczuciami i nie ulegała namiętnościom.

Ale nie chciała znów być zakochana. Miłość to nieuporządkowany, niepokojący stan umysłu, a ona nade wszystko nie znosiła chaosu. Teraz jednak, kiedy ujrzała Anthony'ego studiującego Minerwę, uznała, że ten mężczyzna wart jest odrobiny bałaganu w jej życiu. Nie miał na sobie koszuli, jedynie spodnie, a poranne słońce muskało gładkie płaszczyzny jego piersi biało-złotym światłem. Włosy, splecione i opadające na czoło, lśniły złociście. Był piękny.

Serce jej wezbrało miłością, wszak to on przywrócił ją do życia.

Może Minerwa raz jeszcze zadziałała jak talizman, jak amulet. Zwróciła jej Anthony'ego. Zwróciła, po prawie dwudziestu latach. Cóż za urocza symetria.

- Czyż nie jest piękna? - szepnęła.

Obejrzał się i wściekłość w jego oczach uderzyła ją niczym pięść. Boże, cóż się stało? Edwina usiadła, podciągając kołdrę pod brodę.

- Jest piękna, zimna i martwa - rzekł i odstawił głowę na stojak. - Kiedy miałaś zamiar powiedzieć mi o tym, Edwino?

Trzymał w dłoni egzemplarz błędnie oprawionego *Se-kretarzyka*, a jej serce zamarło i zaciążyło jak kamień. Zapomniała, że go tu zostawiła. Przyniosła magazyn do sypialni, kiedy przyszła zdjąć wieczorową toaletę, zanim wybrali się pozbierać paczki. Chciała sprawdzić, co właściwie zostało tam napisane, na wypadek, gdyby jednak jakieś egzemplarze przedostały się do rąk czytelników. I pozostawiła go tutaj na widoku.

Anthony nie podziwiał Minerwy. Czytał pamflet Nicholasa.

Edwina chciała umrzeć. Chciała, aby ziemia się otwar-

ła i pochłoneła ją na wieki. Chciała skurczyć się jak martwy liść i odlecieć z wiatrem. Wszystko, tylko nie to.

- Czy wiesz - spytał głosem zdławionym z gniewu - że jednym z obiektów miażdżących ataków twego brata jest mój wuj? A mój ojciec jest jego najbliższym doradcą?

Główno przełknęła ślinę.

- Tak.

Oczy mu się rozszerzyły, nozdrza zadrgały.

- Wiedziałaś? Wielkie nieba! Wiedziałaś, że to mój wuj, i zamieściłaś tę diatrybę? - Konwulsyjnie otwierał i zamykał pięści. - Cholera! Cholera! Cholera! Mało brakowało, a to znalazłoby się w rękach ponad trzech tysięcy ludzi, firmowane moim nazwiskiem. Moim nazwiskiem, Edwino. Nie twoim. Nie twój brata. Moim. Zobaczyłby je mój ojciec. Zobaczyłby je cały świat.

- Ale powstrzymaliśmy to. - Edwina podpełzła do skraję łóżka, wciąż owinięta prześcieradłem. Chciała wyjaśnić. Chciała, żeby zrozumiał. - A jak sądzisz, dlaczego tak bardzo zależało mi na tym, żeby odzyskać wszystkie kopie?

Spojrzał na nią oczami zimnymi i twardymi jak polewana stal.

- Ale nawet gdyby nie znalazły się one przypadkiem w *Secretarzystku*, i tak to ja finansowałbym te pamflety, prawda?

Żołądek podszedł jej do gardła.

- Co?

- Tak, moja droga. Odkryłem twój drobny sekret. - Zaśmiał się szyderczo. - Czytałem nie tylko zjadliwe wynurzenia twego brata. Byłaś na tyle nierozsądna, że zostawiłaś księgi na biurku.

- O, Boże!

- Zaiste. Kradłaś od wielu lat. Najpierw okradałaś wujka, potem mnie, żeby finansować radykalne wydawnic-

twa i pamflety. - Zmrużył oczy i groźnie pochylił się nad nią. - No co? Zaprzeczysz?

Uniosła głowę.

- Nie.

- Mogłaś poprosić, wiesz? Oczywiście odmówiłbym, ale wiedziałaś o tym. Wiedziałaś, że nie zechcę, aby moje nazwisko kojarzono z polityką, której nie popieram. Więc nie zapytałaś. Po prostu odprowadzałaś drobną część zysków i przeznaczalaś na własne cele.

Edwina spuściła nogi z łóżka i wstała, szczerzej owijając się prześcieradłem. Stanie przed nim dumna, ale nie naga.

- Przyznaję, że wykorzystujemy część dochodów do innych celów. Ale nigdy nie było tego dużo, nawet nie tyle, żeby w najmniejszym stopniu uszczuplić zyski wuja Victora czy twoje. Pieniądze nie zostały skradzione, a jedynie użyte do innych celów. Nic osobistego, żadna błahostka. Zawsze dla wsparcia słusznej sprawy.

- Takiej, jak emancypacja katolików?

- W tym przypadku tak.

- Nieważne, kogo po drodze zranisz?

Podeszła bliżej.

- Nie miałam zamiaru nikogo zranić. Miała to być jedynie opinia, nic więcej.

- Opinia, w której mój wuj został wymieniony z nazwiska i osobiście zaatakowany?

Wyprostowała się.

- Sugerujesz, że powinniśmy zachowywać nasze poglądy wyłącznie dla siebie, nie odważając się sprzeciwić rządowi?

- Sugeruję, że zrobiłaś źle, kradnąc czyjeś pieniądze na wsparcie swych przeklętych idei...

- Na litość boską, Anthony, korzystaliśmy jedynie

z niewielkiej części zysków z błałego magazynu dla pań żeby zrobić trochę dobrego.

- ... a zrobiłaś wiele złego, okradając mnie, aby zaatakować członka mojej rodziny.

Edwina zacisnęła palce na prześcieradle, usiłując pohamować gniew.

- Przeprosiłam za to. Ciężko pracowałam, aby nie wyrządzić ci szkody, aby twoje nazwisko nie zostało powiązane z atakiem na publiczne poglądy twego wuja. Czy nie możesz choć przyznać, że starałam się wszystko naprawić?

Spojrzał na nią z tak morderczą wzgardą, że miała wrażenie, jakby ją fizycznie uderzył. Spojrzała na niego jak na kres kolejnego marzenia. Powinna była posłuchać intuicji i trzymać się od niego z daleka. Powinna była wiedzieć, że ich przeznaczeniem jest zmagać się w walce, nie w miłości.

Wstał i wciągnął koszulę przez głowę.

- Wiesz co, Edwino? Myślałem, że cię kocham. Możesz to sobie wyobrazić? I myślałem, że ty też mnie lubisz. Gotów byłem poświęcić dla ciebie wszystko. - Upchnął koszulę w spodniach i zaczął się rozglądać za resztą ubrania. - Ja, gracz, który nigdy nie gra va banque, gotów byłem postawić wszystko, dosłownie wszystko, na ciebie. Jakimże byłem głupcem. To był głupi zakład, a ja dałem się nabrać. Nie zależy ci na mnie. Nie zależy ci na pojedynczych ludziach, jedynie na tych wielkich, pozbawionych twarzy masach, które, jak ci się zdaje, możesz wspomóc swoimi przekłętymi reformami. - Usiadł znowu i zaczął wkładać pończochy. - Wszystko jest dla sprawy. To sprawa czyni cię ważną, pozwala ci sądzić, że jesteś mądrzejsza od innych, bo ci się zdaje, że wiesz, czego potrzebują ludzie. Ale ty nie wiesz, czego chcą czy potrzebują ubodzy. Jesteś uprzywilejowaną

kobietą bawiącą się w politykę i jedynie raczysz sądzić, że wiesz, co jest dobre dla niemytej tłuszczy.

' - To nieprawda.

- Prawda. Myślisz, że wiesz, co jest najlepsze dla twoich wysiedlonych farmerów, robotników w fabrykach i ulicznicy. Wspierasz ich słowami i odrobiną pieniędzy, które do ciebie nie należą, ale jakoś nie widzę cię na ulicy, próbującej przyjrzeć się ich życiu. - Pochylił się, zapinając trzewiki. - Hej, chętnie się założę... tak, myślę, że mogę się założyć w ciemno, że nawet we Francji nigdy nie opuszczałaś salonów, aby ruszyć ulicami z ludem. Nie masz doświadczenia ani nie rozumiesz życia, które chcesz zmienić. Jesteś oszustką, a nie republikanką.

- Nieprawda! Anthony, mylisz się.

- Uważasz, że twój sposób myślenia jest jedynie słuszny i nie obchodzi cię, kogo zranisz po drodze do kolejnego wielkiego demokratycznego spisku.

- Nie.

- Wcale bym się nie zdziwił. Zawsze taka byłaś, nawet jako dziecko. Zawsze miałaś rację. Zawsze musiałaś wygrywać. Nawet wtedy nic cię nie obchodziło, kogo zranisz swoją arogancją.

Edwina stała nadal wyprostowana, owinięta w prześcieradło, lecz serce jej pękało z bólu, że Tony tak źle ją ocenia. Nie była oszustką. Na pewno nie.

- Twoja przeklęta polityka to wszystko, co się dla ciebie liczy - rzekł. - Jak mogłem sądzić, że możesz zniżyć się do pokochania jednego człowieka? Zbyt mocno jesteś pochłonięta kochaniem mas, tłuszczy Burke'a. Nie masz czasu myśleć o mnie ani o nikim innym.

Nie, to nieprawda. Zależało jej. Patrzyła, jak wkłada kamizelkę, i w tej samej chwili zrozumiała wszystko.

Dobry Boże. To przyszło do niej jak olśnienie. Kochała go. Pomimo nienawistnych słów, z pewnością rzuconych w gniewie, kochała go.

Świadomość tego omal nie zwała jej z nóg.

- Nie, Anthony, to nieprawda. - Podniosła głos bardziej, niż zamierzała, i umyślnie go zniżyła. - Zależy mi.

Przez chwilę spoglądał na nią z zimną wzgardą, po czym wcisnął się w obcisły wieczorowy surdut.

- Ludzie nie atakują publicznie ukochanych osób, na których im zależy. Tak, nie pozwoliłaś, aby ten paszkwil rozszedł się wraz z *Sekretarzystką*, ale pozwoliłabyś rozpowszechnić go oddzielnie. Za moje pieniądze. Moje własne pieniądze spożytkowane na krzywdę mojej rodziny.

- Próbowałam to powstrzymać. Powiedziałam Nicholasowi...

- Wiedziałem, że tu się dzieje coś dziwnego, ale myślałem, że mogę ci zaufać. - Zebrał resztę ubrań i przerzucił je sobie przez ramię. - Powinienem być okazać się mądrzejszy. Nie jesteś kobietą, która może kochać mężczyznę. I nie mów mi o tym francuskim kochanku. Nie sądzę, żebyś go kochała. Kochałaś tylko jego wielką sprawę, której chciałaś dla siebie. Kochałaś myśl o nim, jego ideę i to, co sobą reprezentował. Ale wątpię, abyś była w stanie pokochać pojedynczą osobę dla niej samej.

- Nie! - Jakże on mógł coś takiego powiedzieć?

Podszedł do drzwi, nie zwracając uwagi na swój niechlujny strój - rozchełstana koszula, rozpięta kamizelka, zmięty halsztuk przewieszony przez ramię.

- Cóż, zostawiam cię z twoimi sprawami, moja droga. I z twoimi własnymi finansami. Nie będziesz już opłacała swojej buntowniczej działalności moimi pieniędzmi.

U drzwi odwrócił się raz jeszcze.

- Ale dziękuję ci za tę noc rozkoszy. Przynajmniej tyle. I wyszedł.

Edwina siedziała nieruchomo przez dłuższy czas. Pojedyncza łza spłynęła jej po policzku, kapnęła na ramię i ściekła na dłoń trzymającą prześcieradło na piersi. Nie wiedziała, nie umiałaby powiedzieć, czy była to łza gniewu, rozczarowania czy bólu.

Oczywiście, że była na niego wściekła. Za to, że odkrył jej oszustwo. Za to, że był zbyt uparty, żeby wysłuchać wyjaśnień. Za jego ohydne oskarżenia. Była rozczarowana jego reakcjami, bezkompromisowością, znizeniem się do obelg. I zdecydowanie serce pękało jej z bólu. Odkryła bowiem, że go kocha niemal w tym samym momencie, w którym się okazało, że nigdy nie będą razem. Nigdy.

Obawiała się zaangażowania, ponieważ groziło emocjonalnym chaosem. Jej lęki potwierdziły się. Nic bardziej chaotycznego niż kłębiące się w tej chwili w jej piersi emocje.

Znowu? Nigdy!

Obróciła się, sztywno podeszła do łóżka i przysiadła na skraju. Ogarnęło ją znużenie. Położyła się, obróciła na bok i zwinęła, podciągając kolana pod brodę.

I natychmiast zerwała się jak oparzona. Zapach Anthony'ego pozostał na poduszkach. Odrzuciła prześcieradło, podeszła do szafy i wyjęła szlafrok. Owinęła się nim i położyła na szezlongu. Światło poranka zalewało pokój. Odwróciła się tyłem do okna. Przez oparcie szezlongu przewieszony był wełniany pled. Przykryła nim stopy i nogi.

Leżała tak przez dłuższy czas i pozwalała, aby emocje, które nią targały, wypłynęły na wierzch. Chciała, żeby wypłynęły. Odeszły. Chciała z nimi skończyć. Nie będzie ich tłumić w sobie, by wybuchły w najmniej od-

powiednim momencie. Nie walczyła nawet ze łzami które musiały nadejść.

Jej świat znów próbował wyrwać się spod kontroli ale ona do tego nie dopuści. Nigdy więcej. Pozwoli sobie na krótką chwilę słabości, uwolni emocje, a potem pozbiera się i będzie żyć dalej.

Ale cóż to będzie za życie? Czy będzie dalej prowadzić *Sekretarzyk*, podejmując szalone próby oświecenia czytelników za pomocą racjonalnej prozy, podczas kiedy oni tak naprawdę pragnęli jedynie dobrego działu mody? Wszystko teraz wydawało się jej takie błahe i naiwne.

Nie mogła pogodzić się z oskarżeniem Anthony'ego, że jest fałszywą republikanką. Czy rzeczywiście tak jest?

To prawda, że nie maszerowała po ulicach Paryża. Dała się ponieść wielkim słowom, które padały w salonach madame Roland i innych. Wielkich myślicieli, strategów, mężczyzn i kobiet przejętych ideologią, którzy mówili, mówili, mówili, ale czy coś robili...? Zdaje się, że niewiele. Ludzie czynu byli podobni Maratowi i Robespierre'owi, a choć ich czyny były odrażające, mówcy nie mieli dość sił, aby ich pokonać.

Patrząc z perspektywy czasu, żadne z nich nie wierzyło, że masy naprawdę zrozumieją ich cele, choćby nawet miały one przynieść im korzyść. Więc nie chodzili pomiędzy zwykłych ludzi. Nie uważali, że to konieczne, skoro prawda była po ich stronie.

Anthony powiedział, że ona jedynie łaskawie myśli, że wie, czego pragną ci mniej uprzywilejowani. Leżąc teraz na szezlongu, pogrążona w rozpacz, ze wstydem stwierdziła, że prawdopodobnie miał rację. Wciąż tylko mówiła, a nie robiła nic.

To przynajmniej może zmienić. Powinna być mu wdzięczna, że rzucił nieco światła na jej arogancję.

Anthony mylił się jednak, kiedy twierdził, że nie jest zdolna do miłości. Była zdolna, lecz w tej chwili wolałaby, aby było inaczej.

- Strasznie wyglądasz.

Nicholas stał w drzwiach salonu na tyłach domu, gdzie schroniła się siostra. Edwina spojrzała ponuro, wzięła pierwszą rzecz, jaka jej się nawinęła pod rękę, a był nią ciężki tom poezji wbity pomiędzy poduszki siedzenia, i rzuciła w brata.

Uchylił się.

- Co się z tobą dzieje, u diabła? - zapytał i wszedł do pokoju, choć każda rozsądna osoba w tej chwili uciekłaby z krzykiem w przeciwnym kierunku.

- Odejdź, Nickie. Jestem zbyt wściekła, żeby z tobą teraz normalnie rozmawiać.

Oczywiście zignorował jej słowa i usiadł.

- No to nic nie mów - rzekł. - Pozwól, że ja się tym zajmę. Ale spójrz na mnie najpierw, Ed. Nie, nie odwracaj głowy. Spójrz na mnie.

Podniosła na niego groźny wzrok.

- Płakałaś.

Prychnęła i odwróciła twarz.

- Słuchaj, Ed, nie lubię oglądać cię taką nieszczęśliwą. Nigdy przedtem nie rzucałaś we mnie książkami. Podejrzewam, że Morehouse maczał w tym palce. Widziałem, jak dzisiaj rano wybiegał stąd w niekompletnym stroju.

- Nie łajaj mnie, Nickie. To nie twoja sprawa.

- Wiem. Nie miałem zamiaru cię łajać. Po prostu sądziłem, że układa wam się nie najgorzej. Wieczorem nie

możliście oderwać od siebie oczu, a sądząc z godziny o jakiej wychodził, poszłaś z nim do łóżka.

- Powtarzam, to nie twoja sprawa. Jestem dorosłą kobietą. Potrafię sama decydować o sobie.

- Oczywiście, że tak. Daj spokój, Ed. Wiesz, że nigdy nie wtrącałem się w twoje prywatne życie. Ale coś poszło nie tak. A ponieważ cię kocham, chciałbym pomóc.

- Pomogłeś już doprawdy zbyt wiele. To przez twój przeklęty pamflet wybiegł stąd taki wściekły. Kazałam ci usunąć część dotyczącą Qualye'a, prawda? Co się, u diabła, stało?

Nicholas skrzywił się.

- Zapomniałem. Po prostu i zwyczajnie. Miałem zamiar to zrobić, ale zanim się do tego zabrałem, Madge zaniósła odbitki do Imbera. Przykro mi ogromnie, Ed.

- On to przeczytał. Możesz sobie wyobrazić, jak się poczuł. Jak sobie wyobraził, że jego własny wuj mógł zostać oszkalowany w czasopiśmie, na którego okładce widnieje jego nazwisko. Ale jest jeszcze coś gorszego.

- O, Boże. Co jeszcze?

- Pozostawiłam na biurku jedną z ksiąg rachunkowych. Znalazł ją. Wie, co robiliśmy. Był wściekły, Nickie. A teraz...

- Pomyślała o tych rzeczach, które od niego usłyszała, że nie jest zdolna do miłości, że nawet Gervaise'a nigdy nie kochała. Był tylko jeden powód, dla którego mógł powiedzieć tak okropne rzeczy. - A teraz on mnie znienawidził.

Odwróciła wzrok i szybko zamrugała rzęsami. Nie może się teraz rozplakać. Już wszystkie łzy wylała. Usłyszała, jak Nicholas wstaje i przykłęka przed nią. Położył jej dłoń na policzku i delikatnie zwrócił ku sobie.

- On cię nie nienawidzi, Ed - rzekł łagodnie i ujął ją za rękę.

- Nie słyszałeś tego, co mi mówił. Wiem, że został sprowokowany, że był wściekły. Ale nie wymyślił tego wszystkiego w tej jednej chwili. Musiał tak myśleć przez cały czas. Był po prostu dość wściekły, aby je wygłosić.

- A co powiedział?

- Między innymi i to, że nie potrafię kochać człowieka. Ze mogę kochać wyłącznie sprawę.

Brat pociągnął ją ku sobie i postawił na nogi, otaczając ramionami.

- Nie ma racji. Zdecydowanie wiesz, co to znaczy miłość. Kochasz mnie. Kochasz Simona. Kochasz Pru. Kochałaś Gervaise'a. - Pogłodził ją po głowie. - I kochasz Morehouse'a. Prawda?

- Tak mi się zdawało - odparła stłumionym głosem, wtulając twarz w jego ramię. - Po ostatniej nocy sądziłam, że tak jest. Ale nigdy nie chciałam, Nickie. Wiesz, że tego nie chciałam.

- Wiem. - Podniósł jej twarz do światła i zająknął w oczy. - Nie mogę wyrazić, jak bardzo się cieszę, że byłaś już gotowa pozwolić, aby ktoś cię pokochał. Bolało mnie bardzo, że byłaś tak zamknięta w sobie, taka samotna i przez tak długi czas.

Edwina wysunęła się z braterskich objęć i podeszła do okna wychodzącego na ogród. Nie była zamknięta w sobie. Była tylko zdyscyplinowana. Ale pozwoliła sobie na rozluźnienie dyscypliny i do czego ją to doprowadziło?

- Pójdę do Morehouse'a i wszystko wyjaśnię - oznajmił Nicholas. - Powiem mu, że prosiłaś, abym zmienił treść pamfletu, kiedy się dowiedziałaś, że Cedric Quayle jest jego wujem. Błagałaś mnie, abym wycofał się z ataku na niego. Ale ja tego nie uczyniłem i to na mnie powinna się skupić jego złość. Boże, gdyby nie ty, być może ni-

gdy nie zdołalibyśmy odzyskać wszystkich egzemplarzy

- Nie musisz tego robić, Nickie.

- Ale chciałbym ci pomóc w naprawieniu wszystkiego między wami.

- Nie możesz. - Odwróciła się w jego kierunku. - Między nami nigdy nie byłoby dobrze. Po pierwsze, ten idiotyczny zakład. Którego nie wygram, mówiąc między nami. Zostały tylko dwa tygodnie, a brakuje mi prawie sześćset subskrypcji. Nie ma możliwości, żebym zebrała wymaganą liczbę, choćbym się nie wiem jak starała.

- Nie wiesz tego na pewno.

- Poza tym będę dla niego pracować, jeśli zostanę w redakcji *Sekretarzyka*.

- Jeśli?

- Zaczęłam zdawać sobie sprawę z tego, że na tle wszystkich innych spraw ten magazyn jest śmieszną błahostką. Nigdy nie zmieni świata.

- Mój Boże, Edwino, jak możesz tak mówić? Docierasz do tysięcy kobiet. Jak możesz powiedzieć, że to błahostka?

- Pomyślałam, że może powinnam spróbować czegoś bardziej... bezpośredniego.

- Co masz na myśli?

- Anthony twierdził, że nie rozumiem naprawdę ubogich i ich potrzeb. Ma rację. Siedzę tutaj na Golden Square i wypisuję bzdury. Najwyższy czas, żebym zrobiła coś bardziej użytecznego.

- Uważaj, moja droga. Nie pozwól, aby zranione serce popchnęło cię do nierozsądnych działań. Morehouse z pewnością wyładował na tobie swój gniew. Niech trochę ochłonie, Ed. Będzie żałował swoich słów, jestem tego pewien.

- To nieważne. I tak nic by między nami nie mogło

być. Jesteśmy zbyt różni od siebie. Gardzi moimi ideałami i „sprawami”, które są dla mnie bardzo ważne. Nie rozumie mnie. A ja nie rozumiem jego. Nie wiem, jak człowiek może przejść przez życie, grając w karty. Lubi okazywać brak rozsądku, a ja wolę porządek. - Westchnęła. - Nie pasujemy do siebie.

Nicholas podszedł i stanął obok niej.

- Istnieje coś takiego jak nadmierny porządek, wiesz?

- Nie, nie istnieje. Porządek jest przewidywalny, czysty, jednoznaczny. - Wyrzała przez okno. - Jak ten mój ogródek. Nie muszę się obawiać, że zdziczeje, bo wciąż mam go pod kontrolą.

- Tak, ale twój ogród jest nienaturalny, Ed. To natura wyplewiona, przycięta i wciśnięta w sztuczny twór. Odrobina bałaganu jest naturalna, moja droga. I mile widziana. Nie bądź tak bezlitosna dla swych uczuć jak dla ogródka. Nie wrywaj wszystkiego, co uczciwe i ludzkie.

Tony trząsnął się ze złości, która aż go dławiła w gardle. Był wściekły. Na Edwinę, na Nicholasa, na Prudence, na tę całą cholerną redakcję i ich słuszne sprawy oraz wykradane zyski. Kiedy pomyślał, jak blisko otarł się o kompromitację, jak niewiele brakowało, aby atak na wuja Cedrica został opublikowany pod jego nazwiskiem, serce w nim zamierało. W sumie nie zgadzał się z wujem pod wieloma względami, ale po raz pierwszy w życiu tak niewiele brakowało, żeby ojciec był z niego dumny. Wciąż ze zdumieniem myślał o liściku z gratulacjami, jaki otrzymał od ojca po założeniu fundacji. Były to pierwsze przyjazne słowa od wielu lat.

Nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo pragnął tych kilku słów pochwały.

Wszystko mogło przepaść, gdyby ten cholerny magazyn dostał się do dystrybucji. Na szczęście zapobiegł. Przynajmniej za to mógł podziękować Edwinie.

Jak mógł się tak mylić co do niej? Jak mógł zakochać się w kobiecie, która gotowa była wbić mu nóż w plecy?

Chwile, który spędził w jej objęciach, były czymś tak cudownym i niezwykłym, że wstrząsnęły nim do głębi. Dlaczego musiała je zmienić w coś, czego teraz może jedynie żałować?

Pozostawało mu tylko jedno wyjście - musi usunąć ją ze swego życia. Kompletnie. Nie będzie myślał o jej śmiechu, jej twarzy, głosie, ciele. Nie potrzebuje jej. Może to wszystko znaleźć gdzie indziej. Wszystkie przyjemności Londynu czekają na niego. Dobre wino. Dobra strawa. Dobra gra. Dobre kobiety. Londyn miał wszystko, czego mógł zapragnąć ktoś taki jak on.

A jednak wydawał się straszliwie pusty.

Czy zdoła wyrzucić ją ze swego umysłu?

Próbował tego w niewielkiej jaskini gry przy Jermyn Street, kiedy nagle podniósł wzrok i ujrzał u swego boku Nicholasa Parrisha. Cholerny świat!

- Wysłała cię, żebyś mnie odszukał? - Zgromił Nicholasa wzrokiem, zastanawiając się, jak ten zdołał go wysledzić.

- Nie, skądże. Muszę z tobą pogadać sam na sam, jeśli pozwolisz.

- Teraz? Kiedy mam takie szczęście?

Nicholas objął wzrokiem stół i stos żetonów piętrzący się przed Tonym.

- Proszę.

Morehouse westchnął i skłonił się pozostałym dżentelmenom przy stole.

- Zdaje się, że muszę panów opuścić, proszę o wybaczenie.

Zebrał wygraną, wstał i gestem nakazał Nicholasowi, by podążył za nim do sąsiedniego pomieszczenia. Ujrzawszy dwa wolne fotele obok kominka, usiadł w jednym. Nicholas zajął drugi.

- Co mogę dla ciebie zrobić, Parrish?

- Edwina powiedziała mi, co się stało.

Tony uniósł brew i zaczął się zastanawiać, ile Edwina powiedziała bratu.

- Masz prawo być wściekły - ciągnął Nicholas. - Ale nie na nią.

Nie chciał wysłuchiwać przeprosin brata Edwiny. Już obroniła swoją pozycję i nie miał ochoty kolejny raz tego wysłuchiwać. Zrobił ruch, jakby chciał wstać.

- Przepraszam. Nie mam chęci kontynuować tej rozmowy.

- Siadaj i słuchaj, co mam ci do powiedzenia, Morehouse.

Tony stropił się ostrym głosem Parrisha i niechętnie usiadł z powrotem. Spojrzał na niego zezem i nic nie powiedział. Wysłucha, co tamten ma mu do powiedzenia, i niech się to już wreszcie skończy.

- Całe zamieszanie z magazynem było wyłącznie moją winą - zaczął Nicholas. - Kiedy Edwina dowiedziała się, że Cedric Quayle jest twoim wujem, przyszła do mnie natychmiast i poprosiła, żebym usunął z pamfletu wszystkie wzmianki o nim. A ja po prostu tego nie zrobiłem.

Tony prychnął niezbyt elegancko.

- Zaiste.

- To nie było złośliwe niedopatrzenie, Morehouse. Zwyczajnie o tym zapomniałem. Odbitki próbne zosta-

ły dostarczone do Imbera, zanim je poprawiłem. Wszystko to było jednym przykrym zbiegiem okoliczności, szaloną serią błędów. Chciałem, żebyś to zrozumiał.

- Twoja siostra też się mniej więcej tak samo tłumaczyła.

- To nie tłumaczenie, lecz prawda. Wiem, że dalej jesteś wściekły, Morehouse, lecz przynajmniej błąd został naprawiony na czas.

- Cóż za szczęście dla wszystkich. Skończyłeś już?

Nicholas przyglądał mu się przez dłuższą chwilę, wreszcie rzekł.

- Nie, nie skończyłem. Bardzo kocham moją siostrę, a ty uczyniłeś ją nieszczęśliwą. To mi się nie podoba.

Tony wzruszył ramionami. Znalazł się opiekuńczy starszy brat.

- Nie wiem, co się między wami wydarzyło, i nie chcę wiedzieć. Podejrzewam jednak, że powiedziałaś jej parę okrutnych rzeczy. Bolesnych rzeczy. A zwłaszcza jedną, o której odwołanie muszę cię poprosić.

- O? A cóż to takiego?

- Powiedziałaś, że nie jest kobietą, która potrafi kochać. Jestem tu, żeby ci powiedzieć, że nie mogłeś się już bardziej pomylić. Kochała. I kocha znowu. Tak bardzo, że teraz łatwo złamać jej serce.

Czy Tony istotnie złamał jej serce? Nie mógł w to uwierzyć. Zbyt zazdrośnie go strzegła, aby mógł go bo-daj tknąć, a cóż dopiero złamać.

- To bardzo silna kobieta o wspaniałym charakterze - ciągnął Nicholas. - Lubi rządzić w każdej sytuacji, nie toleruje u siebie żadnej słabości. Ale nie myl tego z niezdolnością do miłości. Ma wielkie i czułe serce, ale boi się miłości, ponieważ kiedy kocha, spala się. Utrata Gervaise'a sprawi-

ła, że teraz Edwina boi się jeszcze bardziej. Ale to było dawno temu i myślałem, że już zapomniała o lęku. - Spojrzał na Tony'ego znacząco. - A tu się dowiaduję, że jest jeszcze bardziej przerażona niż kiedykolwiek.

Nie powiedział niczego nowego. Tony już od jakiegoś czasu wiedział, że Edwina jest delikatna i wrażliwa. Dowiedział się o tym niedawno, właściwie dopiero wczoraj, kiedy jego serce przepełniała radość, że udało jej się zrzucić pęta i zbliżyć do niego. Ale wszystko się zmieniło, gdy rankiem przeczytał ten pamflet i zajrzał do księgi rachunkowej. Jak mógł jej teraz zaufać?

- Wybacz, Parrish. Szczerze wierzyłem, że coś między nami jest. Ale mnie oszukała. Wszyscy mnie oszukaliście.

- I nie możesz jej wybaczyć?

Wybaczyć? Jego gniew był jeszcze zbyt świeży i palący, trudno było przez niego dostrzec cokolwiek.

- Ona uważa, że jej nienawidzisz - dodał Nicholas. - Czy tak jest?

- Oczywiście, że nie. Jestem po prostu... wściekły.

- Więc może będziesz w stanie jej wybaczyć?

- Teraz nie potrafię myśleć jasno - odparł Tony. - Daj mi trochę czasu.

- Wasz zakład dobiega końca za dwa tygodnie.

Boże, tak szybko?

- Więc daj mi czas do końca zakładu.

- Panienska chyba nie mówi poważnie?

Edwina uśmiechnęła się na widok pełnej niedowierzania twarzy Madge.

- Całkiem poważnie. Chcę się rozejrzeć po St. Giles, a ponieważ wiem, że stamtąd pochodzisz, miałam nadzieję, że mnie oprowadzisz.

- Panienska chyba nie wie, co mówi, panno Parrish. Nikt nie chodzi do bieduli tylko po to, żeby się rozejrzeć. Szczególnie taka dama jak panienska.

- Dlatego właśnie chcę, żebyś ze mną poszła, Madge. Z tobą poczuję się całkiem bezpieczna.

- Nie wiem czemu. Potrzeba panience wielkiego, silnego faceta, a nie takie coś jak ja.

- Myślę, że razem sobie poradzimy. Nie pójdziemy po ciemku...

- Bosz, mam nadzieję!

- ...i jestem pewna, że za dnia jest tam mniej niebezpiecznie. Poza tym chciałam obejrzyć szkołę.

- Och. - Madge wyśpiewała to słowo na kilka różnych tonów. - Nigdy jej panienska nie widziała?

- Nie.

- Więc skąd panienska o niej wie? Myślałam, że panienska tam była, chociaż taka wielka dama, że panienska widziała, skoro daje na nią pieniądze. - Madge stanęła przed Edwiną i przyjrzała jej się z wyraźnym zainteresowaniem.

Panna Parrish i *Sekretarzyk* wspierali finansowo szkołę w St. Giles, od chwili, kiedy Edwina się o niej dowiedziała. Szkoła uczyła czytać i pisać prostytutki i inne nieszczęsne istoty, kształciła je też w innych podstawowych umiejętnościach, w nadziei, że to pozwoli im znaleźć przyzwoite zatrudnienie. Tak określone cele wystarczyły, aby Edwina zdecydowała się pomóc, ale nigdy nie przyszło jej do głowy odwiedzić szkoły osobiście. Najwyższy czas, aby to uczynić.

Oskarżenia Anthony'ego trafiły w czuły punkt.

- Dowiedziałam się o tej szkole kilka lat temu - wyjaśniła - i od tamtej pory przysyłałam niewielką... bardzo niewielką kwotę, żeby mogli opłacić czynsz, kupić książki, materiały i tym podobne rzeczy. A ponieważ Flora powierza ci coraz więcej obowiązków, pomyślałam, że ci się przyda umiejętność czytania.

Madge poczerwieniała z lekka i spuściła oczy.

- Żebym się więcej nie myliła.

- To nie była twoja wina, Madge. My wszyscy się do tego błędu przyczyniliśmy. Ale jeśli nauczysz się czytać, to ci się jeszcze kiedyś może w życiu przydać. Pomyślałam też, że szkoła w St. Giles będzie znakomitym miejscem.

- Dobrze jest umieć czytać. - Madge wyprostowała się nieco i w jej oczach pojawił się wyraz szczerego zdumienia. - Litery już trochę znam, ale czasami nie wiem, co to za znaki. Będę panią bardzo wdzięczna. Nie wiedziałam o tej szkole, a miałam ją cały czas pod nosem.

- Nie mówi się głośno o jej istnieniu. Zbyt wielu mężczyzn nie chce, by ich kobiety były wykształcone: stróż z fabryki, właściciele burdeli, stręczyciele.

- Boją się, że gdzie indziej znajdą lepszą robotę.

- Właśnie. Tak samo jak ty znalazłaś pracę w *Sekre-*

tarzyku. Mam nadzieję, że odkąd u nas pracujesz, nie musisz już wychodzić na ulicę.

Madge wzruszyła ramionami.

- I tak już jestem za stara.

Edwina ze zdumieniem dowiedziała się, że Madge ma zaledwie trzydzieści pięć lat, gdyż wyglądała na co najmniej o dziesięć lat starszą.

- Na naukę czytania i pisania nigdy się nie jest za starym.

- Szkoda. Chciałam się nauczyć wcześniej. Ale nigdy nie było czasu. A mój stary chciał tylko, żebym wychodziła na ulicę i przynosiła mu forszę, a on ją wydawał na gin.

- A czy wie, że się teraz wybierasz do szkoły?

- Nie, nic mu nie mówię. Dopóki przynoszę do domu pieniądze, on nie musi nic wiedzieć. Więc po co panienka chce iść do tej szkoły?

- Chciałam po prostu sprawdzić, czy mogę pomóc. Nie mam już pieniędzy, żeby płacić, ale mogę pomóc uczyć.

Oczy Madge zrobiły się wielkie i okrągłe jak spodki.

- W St. Giles? Pójdzie panienka do bidula uczyć dziewczyny czytać?

- A dlaczego by nie?

- Ano dlatego. Będzie tam panienka wyglądać jak róża w perzynie. I będzie miała panienka szczęście, jak jej nie dopadnie kto inny niż złodziejaszek. W tamtych alejkach mieszkają źli ludzie.

- A nauczycielka w szkole? Ona jakoś nie obawia się o bezpieczeństwo.

- To dlatego, że panna Jakes mieszka tam prawie od urodzenia. Wyrosła w Seven Dials, ale wyszła za majstra w browarze i sporządniała.

- Dlatego teraz pomaga innym dziewczynom wyjść

na ludzi, tak jak ona sama. Jakież to niezwykle. Będzie mi ogromnie miło ją poznać. Pójdziemy?

Madge wzniosła oczy ku niebu, ale mruknęła tylko:

- Jak panienka sobie życzy. Ale proszę lepiej zmienić sukienkę.

Wybrały się pieszo, gdyż St. Giles i Seven Dials, dwie najgorsze dzielnice Londynu, były oddalone tylko o milę od Golden Square. Atmosfera zmieniała się raptownie, gdy Oxford Street przechodziła w Tottenham Court Road. Odgłos kół powozów zanikał, w miarę jak ulice stawały się coraz ciasniejsze i zaczynały rozgałęziać się w labirynt ciemnych podwórz i alejek pośród ponurych zlepków ciasno stłoczonych budynków.

Cienie zatrzymywały się i znikały. Ciemne, postrzępione kupy łachmanów nabierały życia. W drzwiach oparci o framugę zwisali pijacy. Pod ścianami piętrzyły się stosy gruzu. Otwarte, brudne i przepełnione kanały, z rzadka odwiedzane przez nieliczne szczury, biegły środkiem brukowanych uliczek. Powietrze wypełniał odór rozkładu, mieszając się z mdlącym, słodkim smrodem z browaru. Edwina zakryła dłonią usta i starała się nie oddychać zbyt głęboko.

Ta straszliwa nędza zaledwie o krok od jej domu sprawiła, że słowa Anthony'ego rozległy się w jej głowie przykrym echem. Gdy ona siedziała w wygodnym fotelu przed ciepłym kominkiem, prawdziwa nędza czaiła się opodal. Pisała pełne pasji artykuły na temat cierpienia ubożających mas, ale sama nigdy nie przeszła tych kilku ulic, aby twarzą w twarz spotkać się z biedą.

Trzymała się blisko Madge, która nie pozwalała jej zatrzymać się, by uważniej objąć wzrokiem jakiś szczegół otoczenia czy proponować pomoc każdej nędznej istocie.

- Proszę iść szybko, jakby miała panienka coś do za-

łatwienia. Jak się idzie spacerkiem, to wszyscy człowieka widzą, a już na pewno łobuzy i złodzieje czyhają na takich jak pchły na psa.

Madge nalegała, by Edwina ubrała się w ciemną, prostą suknię noszącą na sobie ślady zużycia i niezbyt czystą, żeby nie wyróżniać się w tłumie. Nie miała na sobie biżuterii, nie wzięła też ani torebki, ani portfela, choć w kieszeni miała kilka monet, żeby je ofiarować najbardziej potrzebującym. Wkrótce jednak odkryła, że jest zbyt wiele wynędzniałych dzieciaków, a zbyt mało monet. Wolała zatem zachować je dla pani Jakes.

Wiele budynków mieściło na parterze niewielkie sklepy i warsztaty, stragany warzywne, szynki i stoiska z nędzną odzieżą. Na górnych piętrach mieszkały rodziny, tam też prowadzono nielegalne interesy, z których najpopularniejszą była prostytutka. Tylko kilka okien miało całe szyby, a i te były czarne od brudu. Wiele otworów okiennych wypełniono słomą i była to jedyna bariera chroniąca mieszkańców przed zimnem. Niektóre okna były otwarte, z ich ram zwisały festony upranej bielizny. Z jednego wychyliła się kobieta i wylała na ulicę wiadro nieczystości. W innym ciemna sylwetka unosiła do ust butelkę.

Mężczyźni, którzy mieli pracę, zatrudnieni byli zwykle w którymś z browarów. Niektórzy pracowali w tartaku, inni jako kamieniarze w zakładzie murarskim. Większość jednak nie miała żadnego zajęcia, głównie z powodu chorób, kalectwa lub pijaństwa. Ci korzystali z nocnej pracy żon i córek, które sprzedawały się na ulicach, by opłacić czynsz.

Prawie wszystkie beczynne kobiety, które wyglądały przez okna, siedziały na gankach lub kuliły się w bramach były - zdaniem Madge - prostytutkami. A było ich setki.

Niektóre mogły mieć nie więcej niż dwanaście-trzydzieć lat. Chude, w łachmanach, blade - Karmazynowe Damy wyglądały przy nich jak uosobienie dostatku.

Edwina szła w milczeniu obok swej przewodniczki, zaciskając pięści u ramion sztywnych jak serca dzwonu. Była wściekła na siebie, że do tej pory nie zdobyła się na to, aby poznać prawdziwe oblicze nędzy i ubóstwa. Czytała i pisała tysiące słów na temat cierpień ubogich. Ale spacer po St. Giles nadawał tym słowom nowego znaczenia. I stawiał przed nią nowy cel.

Madge zatrzymała się przed bramą brudnego, ceglano-budynku w ciemnej alejce. Weszła bez pukania. Edwina wsunęła się w ślad za nią. Weszły po wąskich schodach i skręciły w ciemny, długi korytarz. Madge zatrzymała się przed uchylonymi drzwiami, zza których dochodziły ciche kobiece głosy.

- Mają lekcję - wyjaśniła.

- Może powinnyśmy zaczekać?

- Nie. Będziemy cicho jak myszki. Pannie Jakes to nie będzie przeszkadzać. Chodźmy.

Pchnęła drzwi i obie weszły do środka.

Znalazły się w małym pomieszczeniu z jednym ciasnym okienkiem umieszczonym wysoko na tylnej ścianie. Trzy długie ławki ustawiono jak w kościele. Każdy kawałek wolnego miejsca zajęty był przez kobiety. Młode, stare, chude, grube, ale wszystkie wymięte, brudne i w łachmanach. Każda z nich trzymała na kolanach mały skrawek papieru, a w dłoni ogryzek ołówka. Uczyły się liter.

Wysoka, jasnowłosa kobieta stała przed nimi, trzymając w dłoniach duży notatnik, na którym widniało kilka słów, napisanych dużymi, wyraźnymi literami. Na stole obok leżał stosik kartek i pudełko ołówków. Na-

uczycielka była młodsza, niż Edwina się spodziewała - nie starsza od niej samej. Obejrzała się z uśmiechem.

- Ach, Madge. Przyszłaś na jeszcze jedną lekcję? I przyprowadziłaś przyjaciółkę. Cudownie. Panie, bądźcie tak miłe i zróbcie trochę miejsca.

Tony siedział przy śniadaniu i próbował czytać poranne gazety, ale nie mógł się opędzić od myśli o Edwinie. O zacieśniającej się więzi między nimi. Jej śmiechu. Miłości. Kłamstwie.

Gniew na Edwinę jeszcze mu nie przeszedł. Nie chciał, żeby mu przeszedł. Chciał być dalej wściekły. Zasługiwała na jego gniew. A jednak właściwie gotów był jej wybaczyć. Zaczął nawet żałować niektórych słów, jakie rzucił jej w twarz. Zwłaszcza tego, że nie jest zdolna kochać. Była to niewybaczalna obraza. Nie potrzebował Nicholasa Parrisha, żeby o tym wiedzieć.

Nie mógł się zdecydować, co powinien uczynić. Oboje wyrządzili sobie krzywdę, ale on chciał wierzyć, że potrafią wznieść się ponad urazy i wrócić do chwili, zanim z jej łóżka trafił wprost w bagno wściekłości i rozczarowania. Był gotów wyznać jej miłość, może nawet poprosić ją o rękę. Z pewnością mogą uratować choć część tego, co sprawiło, że padli sobie w ramiona.

W końcu to on poniósł największe szkody. Jeśli zatem zechce jej wybaczyć, niewątpliwie i ona zdobędzie się na to, aby zapomnieć okrutne słowa, którymi obrzucił ją w gniewie. Lecz czy tak się stanie?

Sytuacja z całą pewnością była skomplikowana. Należało jeszcze pamiętać o zakładzie. Edwina była bliska zwycięstwa. Doskonale się orientował, ilu mają teraz prenumeratorów - dowiedział się o tym tej nocy, kiedy

szukali paczek od drukarza po całym mieście. Numer został wydrukowany ponownie - widział egzemplarz w pobliskiej księgarni - a patriotyczne ilustracje i doskonały dział mody z pewnością przysporzą kolejnych zamówień. Był pewien jej zwycięstwa.

I co wówczas? Czy będzie chciała, by całkowicie usunął się z interesu, z jej życia? A może przyjmie go na powrót i do życia, i do łóża? Nie mogła przecież zignorować tego, co między nimi rozkwitło: namiętności i pragnienia... a może i miłości...? które zalały ich jak fala przypływu. Nie było to doświadczenie, które się łatwo zapomina. Lecz czy dla niej było równie niezwykłe?

Musi wymyślić jakiś sposób, żeby wszystko pomiędzy nimi naprawić. O ile to w ogóle możliwe.

- Przepraszam pana, sir.

Anthony podniósł wzrok znad gazety, której nie czytał.

- Co jest, Brinkley?

- Przyszła paczka do pana, sir. - Służący pokazał mu niewielki kwadratowy pakunek owinięty w brązowy papier i przewiązany sznurkiem. - Mam ją tu położyć?

- Tak, połóż ją tutaj. Wiesz, kto ją przysłał?

- Nie, sir. Przyniósł ją specjalny posłaniec.

- Dobrze. Dziękuję, Brinkley. - W jego głosie wyraźnie słychać było odprawę.

Nie spodobało się to kamerdynerowi, zeszywniał nieco, lecz stuknął obcasami i oddalił się z lekkim ukłonem. Bez wątpienia miał nadzieję sprawdzić, co kryje się w pakunku.

Zaledwie kamerdyner wyszedł, Anthony chwycił nóż do papieru, przeciął sznurek i rozdarł papier. Nie wiedział, czego się spodziewać, nie był pewien, czy spodziewał się czegokolwiek, lecz zawartość paczki kompletnie go zaskoczyła.

Na kołderce z miękkiej bibułki spoczywała Minerwa. O, Boże!

Podniósł rzeźbę dziwnie drżącymi palcami. Pod główką znajdował się list. Oczywiście, list musiał być. Leżał złożony w równy kwadrat. Tony nie musiał go czytać. Wiedział, co zawiera. Długo trzymał kartkę w dłoni, zanim zebrał się na odwagę, żeby ją odczytać.

Anthony

Zdecydowałam, że się poddam przed zakończeniem zakładu. Nie dlatego, że nie wierzę w swoją wygraną, lecz dlatego, że nie chcę już magazynu. Gazeta nie ma dla mnie już żadnego znaczenia. Znalazłam znacznie bardziej użyteczne zajęcie. Zwracam ci Minerwę jako część wygranej. Stwierdzam, że nie jestem w stanie dłużej pracować dla *Sekretarzyka*. Uważam zresztą, że to byłoby niemądre. Śmiem zresztą twierdzić, że i Ty nie chciałbyś, abym pozostała. Będę pracować do końca miesiąca, aby zamknąć następny numer. Potem będziesz musiał sobie znaleźć nowego redaktora.

Twoja Edwina Parrish.

Morehouse wypuścił z palców liścik i przycisnął palce do skroni. Przekleństwo! Cóż ona uczyniła?

Nie może mu teraz oddać *Sekretarzyka*. Jak mogła myśleć, że on kiedykolwiek jej na to pozwoli? Magazyn był dumą jej życia, punktem skupienia wszystkich pasji. Cóż może być dla niej cenniejszego?

W głowie rozbrzmiewały mu echa dawno odbytych rozmów. Kiedy dostała magazyn. Jak go przekształciła. Jak zatrudniła doskonałych współpracowników. Jak

chciała odmienić życie czytelniczek. Jaka dumna była ze swojej pracy. I jakże ta praca była dla niej ważna.

I teraz była gotowa to wszystko rzucić?

Tony podniósł Minerwę i bezwiednie powiódł palcami po łagodnych wypukłościach, gdzie złocenie starło się do nagiego brązu. To jego wina. Edwina była gotowa zrezygnować z pracy, która stanowiła sens jej życia, tylko dlatego, że w przypływie gniewu obrzucił ją oskarżeniami.

Stawiła mu czoła, w draperii z prześcieradła, wspaniała i wyniosła broniła swych racji, odpierała krytykę, jakiej poddał jej zasady. Myślał, że przynajmniej te słowa jej nie dotknęły.

Mylił się.

Musiała wziąć je sobie głęboko do serca, inaczej dla czegoż by podejmowała tak pochopną decyzję o porzuceniu magazynu?

No cóż, on nie może na to pozwolić. Kochał ją zbyt mocno... o tak, nawet jej zdrada tego nie zmieniała... zbyt mocno, by do tego dopuścić. To nie do pomyślenia. To by zabiło w niej ducha. Musiała pozostać z *Sekretarzy-kiem*. Ona tworzyła to czasopismo...

Nie chciał tego cholernego wydawnictwa. Ono należało do niej. Od początku chciał, żeby je miała. Zakład był jedynie grą, która miała wzmocnić rywalizację między nimi. Chętnie oddałby jej redakcję od razu, ale ona była zbyt dumna, żeby ją przyjąć.

Jednak nie było za późno, by uczciwie magazyn wygrać. Jeśli zwycięży, nie opuści go na pewno. Pozostały jeszcze dwa tygodnie. Może powinien zignorować jej kapitulację i sprawdzić, co jeszcze można uczynić, by odniosła zwycięstwo.

- Widziałaś to, Edwino?

Prudence podała jej egzemplarz *Kroniki Porannej* i wskazała na ogłoszenie widniejące u góry pierwszej strony, obok informacji o nowych publikacjach książkowych. Edwina zamrugała oczami, ale wciąż widziała tam nazwę swego magazynu.

„Wydawca SEKRETARZYKA MODNEJ DAMY pragnie zwrócić uwagę na zmiany i ulepszenia wprowadzone do reportażu dotyczących najnowszej mody, a ilustrowanych doskonałymi barwnymi grafikami autorstwa Pana Lionela Raisbecka, R. A. Aby uczcić te zmiany i upamiętnić na zawsze dni Pokoju, Wydawca pragnie ogłosić, że wszystkie opłaty z nowych prenumerat, jakie otrzyma w ciągu najbliższych dwóch tygodni, zostaną przekazane na LONDYŃSKIE TOWARZYSTWO DOBROCZYNNIE NA RZECZ WDÓW I SIEROT WOJENNYCH. Wydawca oczekuje, że wszystkie modne damy o litościwych sercach zechcą dołączyć do listy prenumeratorów”.

Spojrzała na Prudence.

- Widzisz? - Przyjaciółka roześmiała się od ucha do ucha. - Próbuje ci pomóc.

- Za późno, już złożyłam rezygnację.

Panna Armitage szeroko otworzyła usta.

- Co takiego?

- Zrezygnowałam. I tak nie było nadziei na zwycięstwo.

- Ale teraz jest. Popatrz, co on narobił. - Wbiła palec w ogłoszenie.

- Nawet to nie przyniesie sześcuset prenumerat w niecałe dwa tygodnie. To i tak nie ma znaczenia, Pru. Już zdecydowałam, że nie chcę *Sekretarzyka*.

- Jak to? Chyba nie mówisz poważnie.

- Mówię poważnie. Nigdy nie był on dla mnie niczym więcej, jak tylko odrobiną lekkiej rozrywki z głęboko ukrytymi subtelnymi przesłaniami. Przesłania te jednak nigdy nie dotrą do tyłu czytelników, aby zdołały coś zmienić. Tymczasem o niecałą milę stąd ludzie umierają z głodu. I *Sekretarzyk* w niczym im nie pomaga.

Prudence zmarszczyła brwi.

- Co ci się stało, Edwino? Zawsze twierdziłaś, że magazyn nie jest prawdziwym forum politycznym, a jedynie wygodnym posłańcem, przenoszącym ukryte znaczenia. Nie zliczę, ile razy powtarzałaś, że to na swój skromny sposób bardzo ważne. A teraz mówisz, że już cię to nie obchodzi? Poddałaś zakład?

- Tak, uczyniłam to. Wysłałam mu już Minerwę.

- Nie mogłaś tego zrobić!

Edwina wzruszyła ramionami.

- Zrezygnowałam też z posady redaktora. Postanowiłam poszukać innych sposobów, za pomocą których można zmieniać świat. Poza tym po naszej kłótni... nie, to nieodpowiednie określenie na to, co się wydarzyło... na pewno nie będzie chciał mnie widzieć. Sądzę, że gdybym została, byłaby to niezręczna sytuacja dla nas obojga.

Prudence oparła się dłońmi o blat biurka i pochyliła w przód.

- Zawsze byłaś dla mnie wzorem, Edwino. Szanowałam cię, podziwiałam, nawet ci zazdrościłam. A teraz zachowujesz się tak niemądrze, że nie wiem, co mam o tym myśleć.

- Pru, ja...

- Tak, pan Morehouse był wściekły i miał do tego prawo. I tak, na pewno powiedział wiele rzeczy, które cię

zraniły. Ale to ogłoszenie jest dowodem, że wciąż mu na tobie zależy. Chce, żebyś zwyciężyła. On cię kocha.

Boże, jak bardzo chciała uwierzyć w słowa Prudence. Desperacko usiłowała stłumić w sobie miłość do Anthony'ego. Próbowwała przekonać samą siebie, że go nie kocha. Nie chciała go kochać. Wydawało jej się, że już go wyrzuciła ze swego serca, że to przeszłość, że zdoła usunąć go także ze swego umysłu.

Okazało się to niemożliwe. Kiedy czasem przymykała oczy, wciąż czuła jego usta na swoich, jego dłonie na skórze, wdychała piżmowy zapach jego skóry, dotykała silnych mięśni jego pleców, ramion i nóg, słyszała jego okrzyki rozkoszy.

Trudno byłoby to zapomnieć.

- Nicholas porozmawiał sobie z nim. Wiesz o tym? Edwina jęknęła.

- Nie, nie wiedziałam. Powiedział ci?

- Tak. Czuł się bardzo podle z powodu tego zamieszania z pamfletem. Twierdził, że to wszystko jego wina i poszedł do pana Morehouse'a, by mu to powiedzieć.

- Do diaska, wolałabym, żeby trzymał się od tego z daleka. Teraz wszystko się jeszcze bardziej skomplikowało. Anthony pomyśli, że to ja go wysłałam.

- Nie bądź niemądra - odrzekła Prudence. - Pan Morehouse wie, że jesteś zbyt dumna, aby zrobić coś takiego. Proszę, Edwino nie pozwól, aby jeden błąd zrujnował waszą miłość. Przyjmij gest pokoju, jakim w istocie jest to ogłoszenie. Przyjmij ukryte w nim przeprosiny i daj mu szansę przyjąć twoje.

W tym momencie do pokoju wpadł Nicholas i rzucił na stół egzemplarz *Timesu*.

- Drogi chłopcze, czyś ty oszalał?
 - To całkiem możliwe, mamó, ale musisz mi to wybaczyć, jeśli łaska. Na początku tego roku zrobiłaś dziesiątki wianków Unii. Teraz byłoby to wianki pokoju.
 - Anthony, ale pięćset sztuk?
 - Wiem, że to wiele, ale przywiozłem ci wstążkę, całą masę wstążek. I mam dla ciebie pomocnice. Musisz im tylko pokazać, jak się splata wianki, i dać im trochę miejsca do pracy. Umieściłem je na razie w pokoju śniadaniowym.
 - Pomocnice? W pokoju śniadaniowym?
 - Tak. Zobaczysz, mamó, zadbałem o wszystko. Więc jak, zrobisz je, mamó? Proszę...
 - Pięćset wianków pokoju, żeby rozdawać je z prenumeratami magazynu. Cóż za niezwykle przedsięwzięcie. - Lady Morehouse uśmiechnęła się i wstała. - Nie umiem ci odmówić, chłopcze. Wiesz o tym doskonale. Mam jedynie nadzieję, że pomoże ci to osiągnąć cel.
 - Nie powiedziałem ci, do czego dążę.
 - Nietrudno odgadnąć. Dobrze, chłopcze. Zacznijmy.
- Anthony poprowadził ją na dół do pokoju śniadaniowego, ale stanęli jak wryci, kiedy w holu rozległ się gromki ryk. Tak ryczeć mógł jedynie wściekły sir Frederick.
- Octavio!
- Wyszli z za załomu korytarza i ujrzeli pana domu z twarzą czerwoną jak burak, kipiącego gniewem. Żona podbiegła do niego.
- Co się stało, skarbie?
 - Co, do kroćset ciężkich piorunów, sześć dziwek robi w naszym pokoju śniadaniowym?

Prudence pochylała się nad Edwiną, która przy biurku przeliczała ogromny stos subskrypcji.

- Czterysta siedemnaście.

- Cudownie! - zawołała Prudence. - I to w ciągu tylko jednego tygodnia. Te ogłoszenia były znakomitym pomysłem. Wygrasz zakład, Edwino.

- Ale przecież zrezygnowałam.

- No to zmienisz zdanie, jeśli zbierzesz odpowiednią liczbę subskrypcji. Wyobraź sobie, Edwino: *Sekretaryk* będzie twój. Tylko twój. Marzyłaś, że to się kiedyś stanie?

Tydzień temu Edwina uznała, że nie obchodzi ją, co się stanie. Była absolutnie pewna, że woli wykorzystać siły na działania bardziej bezpośrednie, tak, jak to czyniła panna Jakes w St. Giles.

Okazało się jednak, że jest inaczej. Im bardziej bowiem liczba subskrypcji zbliżała się do upragnionych czterech tysięcy, tym wyraźniej widziała, jak trudno jej będzie zrezygnować. A teraz wyglądało na to, że istotnie ma szansę wygrać. *Sekretaryk* wreszcie będzie należał do niej.

- Nigdy nie wierzyłam, że przyjdzie taki dzień, kiedy pismo będzie moje - wyznała - dopóki wuj Victor nie przegrał go w karty. Od tego dnia, od zakładu z Anthonym, zaczęłam marzyć. Och, jakie to były cudowne marzenia. Ale powiem ci szczerze, Pru. Nie wierzyłam, że to osiągniemy.

- Nic byśmy nie zdziałały bez pomocy pana More-

house'a. Z całą pewnością zrobił wiele, aby przegrać zakład. Wydawałoby się, że to raczej dziwne u gracza, nieprawdaż?

- Jakże uroczo go bronisz, Pru. Nie nalegaj jednak zbyt mocno. Wiem, że snujesz romantyczne marzenia na nasz temat, ale wierz mi, nic z tego nie będzie. Być może umyślnie stara się przegrać zakład, ponieważ w istocie nie chce magazynu. Pamiętasz, nigdy go nie chciał. Myślał, że to mebel.

Panna Armitage zachichotała.

- Ale ciężko pracował, aby odniosło sukces. Sprowadził Floreę, pozwolił ci przyjąć pana Raisbecka jako rysownika i pana Jarvisa do rytów. I Karmazynowe Damy, oczywiście. A teraz to ogłoszenie. Możesz obejrzeć sobie efekty jego wysiłków na tym biurku. - Wskazała na stos subskrypcji. - I robi to wszystko tylko dla ciebie.

- Nie wiem, co myśleć, Pru.

Nie miała podstaw, by przypuszczać, że Anthony robi to dla niej. Zdradziła jego zaufanie - należało się obawiać, że nieodwołalnie - dlatego przesłała mu Minerwę wraz z rezygnacją. Pomimo bólu w sercu, o jaki przyprowadziła ją ta myśl, była prawie pewna, że cokolwiek się między nimi zrodziło, umarło. Nie wierzyła, aby Tony był w stanie jej wybaczyć.

Więc dlaczego to robi? Dlaczego umieścił te ogłoszenia? A jeśli zrobił to dla niej, jak to rozumieć?

Złożyła dłonie i oparła na nich podbródek.

- Powiem ci prawdę, Pru - rzekła. - Nigdy w życiu nie byłam tak zdeorientowana.

- Kochasz go?

- Prawdopodobnie.

- Myślisz, że on cię kocha?

- Sądzę, że chyba kochał, dopóki nie odkrył prawdy.

Myślę, że od tej pory mnie nienawidzi. Gdybyś mogła usłyszeć, co mi powiedział, może byś zrozumiała.

- Ależ on cię nie nienawidzi. Nicholas tak twierdzi.

- Co?

- Kiedy Nicholas wybrał się porozmawiać z panem Morehouse'em, ten powiedział mu, że wcale cię nie nienawidzi. Był wściekły i rozczarowany, ale to jeszcze nie nienawiść.

- To już coś, prawda?

- Z pewnością! To znaczy, że jest nadzieja na zgodę. Nadzieja na przyszłość.

- Moja droga, zrobiłaś się zupełnie taka, jak Simon. Zawsze snujesz romantyczne marzenia.

- Marzenia Simona stały się prawdą.

- Rzeczywiście - uśmiechnęła się Edwina.

- A czy ty nie masz marzeń, Edwino?

Wzruszyła ramionami.

- Dawno temu przestałam wierzyć w marzenia. Ale wyznam ci... miałam nadzieję... - Niechętnie ubierała w słowa swoje sny. Nadzieje, które hołubiła w sercu po upojnej miłosnej nocy. Nadludzkim wysiłkiem odegnała od siebie te wspomnienia.

- Na co miałaś nadzieję? - zapytała Prudence. - Powiedz mi.

Edwina westchnęła głęboko.

- Miałam tylko nadzieję... że może mnie kocha. Czuję się przy nim taka ożywiona, taka szczęśliwa.

- I za to powinnaś go szanować, cokolwiek się zdarzy. Zawsze uważałam, że twoja rozpacz stała się czymś w rodzaju pancerza, którym odgradziłaś się od życia. Po raz pierwszy odkąd cię poznałam, dopuściłaś do siebie mężczyznę. Jak na taką piękną kobietę, która mogłaby mieć go zechce, to było... dziwne. Nie umiałam tego

pojąć. Gdyby taki człowiek zainteresował się mną... -
Spłoniła się i pokręciła głową.

- Gdybyś była we Francji, Pru, wiedziałabyś, dlaczego się taka stałam.

- Cóż za nonsens.

Edwina uniosła brwi.

- Słucham?

- Inni ludzie też byli we Francji. Inni ludzie też ponieśli ogromne straty. Ginęły całe rodziny. Ale ci, którzy zostali, przeżyli. Wytrzymali. Zbudowali sobie nowe życie.

- Ja też.

- Tak, ale zamknęłaś najlepszą część siebie: swoje serce. I to była prawdziwa tragedia, która się wydarzyła w czasie twojego pobytu we Francji.

- Całkiem niedawno próbowałam otworzyć serce i pozwoliłam, aby mi je strzaskano.

- Och, Edwino, tak się cieszę, że to powiedziałaś.

- Że złamał mi serce?

- Że otwarłaś je na tyle, aby mógł ukruszyć jego małą cząstkę. Nie zamykaj go znowu. On tak mocno stara się wszystko naprawić.

Edwina zaśmiała się.

- Raczej coś knuje, to nie ulega wątpliwości. Muszę tylko poczekać i zobaczyć, co to będzie.

- Panno Parrish? - Lucy wetknęła głowę w drzwi. - Jest tu dama do panienki. Pani Westover.

- Eleanor! Niech wejdzie!

Eleanor wbiegła do gabinetu, szczęśliwa, z błyszczącymi oczami. Miała na sobie lekką muslinową suknię z krótkimi rękawami, podwójnymi koronkowymi plisami wokół szyi, oraz kaszmirowy szal w odcieniach błękitu i czerwieni. Edwina uśmiechnęła się. Teraz umiała już docenić te szczegóły.

- A więc tutaj *Sekretarz* nabiera ostatecznego kształtu!
- Eleanor, jak miło, że wpadłaś. Oto moja przyjaciółka, Prudence Armitage. Jest naszą asystentką redakcji. Pru, to małżonka Simona, Eleanor Westover.

- Miło mi panią poznać, panno Armitage, ale obawiam się, że muszę na chwilę porwać Edwinę.

- Porwać mnie? Dokąd?

- Bierz czepek i szal, Edwino. Koniecznie musisz coś zobaczyć. Nie wychodzimy na długo, obiecuję. Aha, tu jest kolejna kolumna *Plotkary* od Simona. Przesyła ci całusy.

Ton pani Westover wykluczał wszelki sprzeciw czy zwłokę, więc Edwina, zaintrygowana, zrobiła posłusznie, co jej kazano.

Zaledwie wsiadły do powozu Eleanor - prezent ślubny od męża, jak wyjaśniła właścicielka - Edwina zapytała:

- Powiesz mi wreszcie, co to za tajemnica? Czy muszę czekać?

- To żadna tajemnica. Zauważyłam po prostu niezwykle zjawisko i sądzę, że ty także powinnaś je zobaczyć. Edwina podejrzliwie zmrużyła oczy.

- Czy to ma jakiś związek z Anthonym?

Eleanor poprawiła szal.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Ponieważ wszyscy usilnie starają się naprawić naszą znajomość.

- Oczywiście, słyszałam, co się stało. - Wyciągnęła rękę i delikatnie dotknęła dłoni Edwiny. - Nicholas przyszedł pożalić się Simonowi. A Simon, oczywiście, wszystko opowiedział mnie. Chciałam przyjść do ciebie i porozmawiać, żeby zaofiarować ci takie samo wsparcie, jak kiedyś ty mnie, kiedy Simon odszedł z mojego życia. Dzisiaj jednak jechałam przez park z matką Simo-

na i zobaczyłyśmy tam coś, co sprawiło, że dłużej już nie mogłam czekać.

- Czy Anthony był w Hyde Parku?

-Tak.

Serce Edwiny zadrżało leciutko.

- Z kimś innym?

- Nie całkiem. A przynajmniej nie tak, jak myślisz. Sama zobaczysz. Och, jesteśmy już przy bramie. Hibbercie, zwolnij, proszę, i zatrzymaj się na skraju drogi.

- Po co się zatrzymujemy? Nie widzę Anthony'ego.

- Pomyślałam sobie, że może nie zechcesz oglądać go teraz, więc nie zbliżyliśmy się zanadto. Czy widzisz tę małą grupkę pań w pobliżu Serpentine?

- Tak, ale nie widzę... och, czekaj. Czy to... czy to... Cóż on robi?

Eleanor zaśmiała się.

- Obawiam się, moja droga, że znalazłaś sobie bardzo przedsiębiorczego partnera. Albo ten człowiek kocha cię do szaleństwa. Ustawił stolik i namawia do zaprenumerowania *Sekretarzyka*.

- Chyba żartujesz.

- Absolutnie nie. Postawił sobie kramik na samym środku Hyde Parku w czasie największego ruchu i sprzedaje subskrypcje.

Edwina zachichotała niepewnie.

- Ciekawe, dlaczego ja o tym nie pomyślałam?

-Jeśli pozwolisz, chętnie podeszłabym, żeby zobaczyć, jak on to właściwie robi. Potem ci opowiem. Jeśli chcesz, możesz pozostać tutaj, z dala od niego.

- O tak, tak, proszę. Idź sama. Umieram z ciekawości, co on wymyślił.

- Zaczekaj zatem. Zaraz wrócę.

Lokaj pomógł Eleanor wysiąść z powozu. Młoda kobieta powoli skierowała się ku stolikowi Anthony'ego, do którego wiodła prosta, długa ścieżka, Edwina obserwowała ją z ukrycia. Wokół stołu tłoczyło się jeszcze kilka innych kobiet. Edwina ujrzała, jak Eleanor zamienia kilka słów z Anthonym, który po chwili podał jej coś, co wyglądało jak kwiat, ale z tej odległości trudno było dostrzec coś więcej. Eleanor podała mu dłoń, a Anthony ucałował ją dwornie, spojrzał przelotnie w kierunku Edwiny i wrócił do przerwanej czynności.

Czyżby ją widział? Czy Eleanor powiedziała cokolwiek, co pozwoliłoby mu się domyślić jej obecności?

Droga powrotna wydawała się Edwinie dwakroć dłuższa. Zanim pani Westover dotarła i wsiadła do powozu, nerwy miała napięte jak postronki.

- No i co?

Eleanor uśmiechnęła się i podała jej niewielki wianek, spleciony z czerwonych, niebieskich i białych wstążek, z czerwoną kokardką u góry i szpilką wpiętą z tyłu. Był uroczy, ale...

- Co to ma być?

- To wieniec pokoju. Anthony ma ich z pięćset. A raczej miał. Rozdaje je kobietom, które wpiszą swoje nazwisko na listę subskrypcji. A lista jest bardzo długa.

- Więc to nagrody dla prenumeratorów? Bardzo mądre.

- I popularne. Każdy przechodzień chce uczcić pokój. Prawie wszystkie kobiety, które mijałam, miały wianuszki przypięte do sukien. Widzisz?

Obok nich przejechała kariołka z dwoma kobietami na koźle. Obie dumnie prezentowały małe patriotyczne wianuszki przypięte do gorsetów.

- To jeszcze nie wszystko - oznajmiła Eleanor. - Prosi je, aby wkładały pieniądze za prenumeratę do wielkie-

go słoja, i twierdzi, że wszystkie pieniądze ze słoja zostaną przekazane na Londyńskie Towarzystwo Dobroczynne Na Rzecz Wdów i Sierot Wojennych. Niektóre wciskają do słoja nieco więcej, niż wynosi roczna opłata. Słój jest po brzegi wypełniony pieniędzmi.

- Och, Anthony - szepnęła Edwina.

- Czy to nie jest ta fundacja dobroczynna, którą założył?

- Tak.

- Dał mi drugi wianuszek dla mojej przyjaciółki. Prosił, abym jej przekazała, że zebrał już ponad dwieście subskrypcji.

Edwina szeroko otworzyła usta.

- Dwieście? Eleanor, potrzebuję już tylko stu sześćdziesięciu jeden, żeby wygrać zakład.

- Gratuluję, moja droga. Moim zdaniem jesteś już właścicielką magazynu.

Morehouse zjawił się następnego dnia.

Edwina podniosła wzrok znad biurka i ujrzała go stojącego w drzwiach. Serce załomotało jej w piersiach. Tony trzymał w rękach pudełko.

- Przyniosłem ci z powrotem Minerwę - rzekł. Jego głos był bezdźwięczny, pozbawiony wyrazu. - Wygrałaś zakład.

- Przecież zrezygnowałam.

- Odrzucam twoją rezygnację. - Wszedł do pokoju i postawił pudełko na biurku. - Wygrałaś uczciwie i bezwarunkowo. Przyniosłem również papiery do podpisu, w których przenoszę własność *Sekretarzyka* na ciebie.

Wstała i podniosła dłoń do ust. Myślała, że zaraz wybuchnie płaczem, a nienawidziła łez. *Sekretarzyk* należał do niej! Sen stał się jawą.

- Nie wierzę, że to było uczciwe i bezwarunkowe - odparła. - Stało się tak dzięki twoim staraniom, nie moim. To dzięki tobie liczba subskrypcji się podwoiła. Poza tym powiedziałam ci już, że nie chcę *Sekretarzyka*.

- Postanowiłem ci nie wierzyć.

Skąd wiedział? Ona sama zdołała się oszukiwać tylko przez krótki czas. Czyżby znał ją aż tak dobrze? Lepiej niż ona sama.

- Poza tym - dodał - pomogłem ci tylko w ostatnich momentach. Reszta jest wyłącznie twoim dziełem. Twoim i twojego wspaniałego zespołu.

- Ale twoje ostatnie metody były co najmniej odkrywcze. Wianki pokoju okazały się niezwykle sprytnym pomysłem. Dziękuję, że włożyłeś w to tyle wysiłku tylko dla mnie.

- Nie tylko dla ciebie. Dzięki tym wszystkim nowym subskrypcjom przysłużyłem się dobrej sprawie.

- Twojemu towarzystwu dobroczynnemu.

Skinął głową, po czym wyjął z wewnętrznej kieszeni surduta plik złożonych dokumentów i położył je na biurku.

- Podpisz je, Edwino, i *Sekretarzyk* jest twój. Mój prawnik wszystko przygotował. Możesz oczywiście spokojnie je najpierw przeczytać, żebyś dokładnie wiedziała, co bierzesz na swoje barki. Nawet zalecałbym, abyś to uczyniła. Możesz też poprosić swojego prawnika, żeby je przejrzał, ale...

Edwina przysunęła je ku sobie, zanurzyła pióro w kałamarzu i podpisała. Potem bez wahania i zastanowienia wyszła zza biurka, objęła Tony'ego ramionami i złożyła mu głowę na piersi.

Objął ją szybko i mocno przytulił.

- Edwino, ja...

Odsunęła się nieco i położyła mu palec na ustach.

- Nie, pozwól, że ja będę pierwsza. Przede wszystkim przepraszam, że wykradałam twoje zyski i wykorzystywałam je do swoich celów.

- Przyjmuję przeprosiny.

- Tak szybko?

- No cóż, z początku byłem naprawdę wściekły, ale nie o pieniądze mi szło, lecz o samą zasadę. Widziałem, dokąd idą pieniądze. Na przykład do szkoły w St. Giles. Szpitala charytatywnego w Derby. Nie chodziło o to, co robiłaś, lecz o to, jak. Teraz jednak możesz robić co chcesz, nie kryjąc się przed nikim.

- Po drugie - ciągnęła - chciałam cię przeprosić za to, że nie dopilnowałam, aby Nickie usunął z pamfletu atak na Cedrica Quayle'a natychmiast, kiedy się dowiedziałam, że jest twoim wujem.

- Przyjmuję i te przeprosiny. Przyjąłem również przeprosiny twojego brata. Opowiedział mi, co się stało. Przyjął na siebie pełną odpowiedzialność.

- Po trzecie, muszę cię przeprosić za brak zaufania. Powinnaś być opowiedzieć ci wszystko na samym początku.

- Przyjmuję. Nie miałaś podstaw, aby mi ufać, skoro już pierwszego dnia wciągnąłem cię w zakład.

- A po czwarte... - Spojrzała mu głęboko w oczy, jakby chciała ocenić, czy skacząc z tej góry wzbije się w niebo, czy roztrzaska o skały.

- Po czwarte?

- Po czwarte, kocham cię, Anthony Morehouse.

Przymknął oczy i oparł czoło o jej głowę.

- Och, Edwino. Nie zasługuję na to. Powiedziałem ci tyle okropnych, przerażających rzeczy.

- Przyjmuję przeprosiny.

Podniósł głowę, delikatnie ujął ją pod podbródek i po-

całował. Pocałunek był tak delikatny i czuły, że omal się nie rozpłakała. Całował jej oczy, wargi, skronie, policzki a potem łagodnie odsunął ją od siebie i ujął za obie ręce.

- A teraz moja kolej. Mam ci do powiedzenia kilka rzeczy, Edwino. Byłem na ciebie taki wściekły. Myślałem, że mnie zdradziłaś, i to tak bardzo bolało. Kiedy jednak napisałaś, że rezygnujesz z *Sekretarzyka*, mój gniew zmienił się w troskę. Przecież to moje słowa sprawiły, że porzuciłaś to, co było dla ciebie najważniejsze w życiu. Nie mogłem znieść tej myśli. Gniew był chwilowy. Miłość trwa wiecznie. A ja cię kocham, Edwino.

Jak mogła kiedykolwiek myśleć, że nie chce nigdy więcej słyszeć tych słów? Jej serce rozwinęło skrzydła i wzbiło się ku słońcu. Nie spadła z klifu. Szybowała.

- Pragnę cię - mówił Anthony. - Chcę cię mieć na własność, tak jak wtedy, kiedy udawałem, że jesteś moją panią. Sądzę, że możemy być razem szczęśliwi: ty i ja. Potrzebuję cię, abyś trzymała mnie przy ziemi, powściągała mój temperament i uczyła mnie, jak koncentrować się na tym, co mnie otacza, a nie na samym sobie. Chcę, abyś mnie nauczyła, jak być hojnym, dobrym i troskliwym, jak znaleźć swoje miejsce w świecie.

- Och, Anthony.

- A ty będziesz mnie potrzebowała, żeby cię powstrzymał za każdym razem, gdy staniesz się zbyt racjonalna, zbyt hojna, zbyt opanowana. Muszę cię nauczyć podejmować ryzyko, sięgać po księżyc. Tak samo, jak ja ryzykuję teraz, obnażając przed tobą swoje serce.

Ścisnął mocno jej dłonie i delikatnie przyciągnął ją do siebie. Gdyby jej nie podtrzymał, upadłaby. Jego słowa były dla jej uszu muzyką tak piękną, że prawie nie do zniesienia.

- Potrzebuję siebie nawzajem - wyszeptał. - Podej-

rzewam, że każde z nas bez drugiego uschłoby jak liść i znikło bez śladu, uniesione przez wiatr. Uzupełniamy się, a przynajmniej jestem pewien, że ty uzupełniasz mnie. Bez ciebie jestem niedokończony i niespełniony. Nie chcę tak żyć. Bądź moim dopełnieniem, Edwino.

Nie mogła już dłużej słuchać, zarzuciła mu ramiona na szyję.

- Będę szczęśliwa, jeśli mi na to pozwolisz. Dopełnimy się nawzajem. Potrzebuję cię, Anthony. Z wszystkich powodów, które wymieniłeś. Potrzebuję cię w życiu, w sercu i w łóżu.

- Miałem nadzieję, że to powiesz. - Słyszała śmiech w jego głosie. - Chcę spędzać każdą noc na cudownej, zapierającej dech, wstrząsającej ziemią w posiadach miłości z tobą. Mam jednak jeszcze jedno pytanie.

- Tak?

- Jesteś najbardziej niezwykłą i niekonwencjonalną kobietą, jaką znam, Edwino. Często walczyliśmy ze sobą. Czy mogę mieć nadzieję, że zgodzisz się żyć ze mną w miłości i pokoju w tak koszmarnie konwencjonalnym związku, jakim jest małżeństwo?

Z pewnością widział radość błyszczącą w oczach Edwiny, gdyż była nią przepełniona od stóp do głów.

- Pozwalam sobie mieć pewne wątpliwości co do pokoju między nami - odparła. - Ale założę się, że ten odwieczny zwyczajowy układ może okazać się dla nas szczęśliwym rozwiązaniem.

- Przyjmuję - odrzekł. - Stawiam całe moje życie.

Pocałował ją, aby przypieczętować zakład.

EPILOG

Zbudziła się, czując na ustach wargi Anthony'ego. Widocznie próbował wyłuskać ją z objęć snu pocałunkiem. Odpowiedziała mu, przetaczając się na bok.

- Hmm... bardzo miłe przebudzenie.

- Dzień dobry, pani Morehouse.

Uśmiechnęła się.

- Podoba mi się ten sposób budzenia. I podoba mi się również moje nowe nazwisko, panie Morehouse.

- Rankiem jesteś tak piękna, jak zawsze. Wiesz, martwiłem się trochę.

- Czym?

- Myślałem, że twoja niewiarygodna uroda jest jedynie dziełem kosmetyków i peruk. Nigdy nie można być całkiem pewnym, sama wiesz.

Zaśmiała się.

- A teraz już wiesz. Ty sam też jesteś bardzo piękny, panie Morehouse. I rano, i w każdej innej chwili.

Tony przyłożył dłoń do serca.

- Czuję się zawstydzony, droga małżonko.

- To był piękny ślub, Anthony. Twoja matka była taka cudowna.

- Zalała mi łzami cały halsztuk.

-I lubię twojego ojca, choć przez ostatnie lata nie okazywał ci szczególnego wsparcia. Myślałam, że się rozplacze, kiedy mu oddałeś Minerwę.

- To miłe z twojej strony, że pozwoliłaś mi ją oddać. W końcu była jego własnością. To on ją wykopał. Nie powinienem był się o nią zakładać.

- No cóż, w tej chwili znajduje się wreszcie na swoim miejscu.

- Masz absolutną rację. Ukochana moja, czy jesteś gotowa na podróż poślubną?

- Prawie. Muszę spakować jeszcze tylko kilka rzeczy.

- Jesteś pewna, że chcesz wrócić do Paryża? Nie będziesz miała złych wspomnień?

- Z pewnością, ale ty pomożesz mi je przepędzić. Poza tym po raz pierwszy od dawna Paryż znów przyjmuje gości. Właściwie chyba od czasu, kiedy byłam tam po raz ostatni. Ciekawe, jakie reformy wdrożył Bonaparte. I może... wiesz, prawie wstydzę się przyznać...

- Co?

- Chciałabym zrobić trochę zakupów. Moja garderoba jest rozpaczliwie niemodna. Nie chciałabym wyglądać przy moim wspaniałym mężu jak uboga krewna.

Anthony powiodł palcem po jej piersi, łaskotaniem pobudzając jej koniuszek.

- Uważam, że to, co w tej chwili masz na sobie, wystarczy w zupełności.

Edwina zadrżała lekko i przymknęła oczy.

- Dziwnie się czuję, wyjeżdżając na tak długo.

- Martwisz się o redakcję?

- Bardzo się rozrosła. Trochę się boję zostawić Prudence samą na kilka miesięcy.

- Nicholas jej pomoże.

- I to też troszkę mnie martwi. Nic nie szkodzi. Chcę zapamiętać o wszystkim i wyruszyć w długą i nieprzy-

zwoicie podniecającą podróż poślubną z moim nowym, przystojnym mężem.

- Nieprzyzwoicie podniecającą, powiadasz?
- Dzika, niekontrolowaną, nieokiełznaną namiętnością.
- Ha! Wiedziałem, że jesteś Kobieta Nowoczesną.

Chodź tu. ,

Przetoczył się na nią i rozpoczął pierwszy dzień ich małżeństwa od złożenia pełnej miłosnej pasji obietnicy na przyszłość.

scandalous

POSŁOWIE AUTORKI

Kiedy Edwina przyjęła zakład, że zwiększy liczbę subskrypcji magazynu do czterech tysięcy, niektórzy czytelnicy z pewnością zaczęli się zastanawiać, dlaczego tak niewielka liczba wydawała się czymś tak nieosiągalnym. W istocie była to liczba niewyobrażalna.

W późnych latach osiemnastego i na początku dziewiętnastego wieku periodyki nie były wydawane w setkach tysięcy, tak jak dziś. Najpopularniejszym i najbardziej rozpowszechnionym periodykiem w owych czasach był „Gentleman's Magazine”, o podstawowej liczbie prenumeratorów około dziesięciu tysięcy. Była to liczba daleko wyprzedzająca inne periodyki z tego okresu. Typowy miesięcznik drukował się w liczbie około dwóch i pół tysiąca egzemplarzy, które najczęściej nie zawierały kolorowych ilustracji. „Gallery of Fashion” Heideloffa, najdroższy i najbardziej ekskluzywny magazyn mody, mógł się poszczycić listą rocznych subskrypcji w liczbie około czterystu.

Mówiąc, że „Sekretarzyk Modnej Damy” z początku miał dwa tysiące, a później cztery tysiące prenumeratorów, naciągamy właściwie prawdę do granic wiarygodności. Bardziej prawdopodobne jest, że taki magazyn poszczyciłby się listą rocznych subskrypcji liczącą około tysiąca pozycji. Skorzystałam jednak z faktu, iż jest to jedynie powieść, i podałam wyższe liczby, aby zbli-

żyć je do poziomu bardziej zrozumiałego w dwudziestym pierwszym wieku.

Wszystkie magazyny wymienione w powieści, z wyjątkiem „Sekretarzyka Modnej Damy”, istniały w roku 1801. Polityczne i społeczne powiązania „Lady's Monthly Museum” były w rzeczywistości takie, jakie je opisałam.

Wstępny pokój pomiędzy Wielką Brytanią i Francją, Traktat Londyński, został podpisany w dniu dwudziestego pierwszego października 1801 roku. Był to wstęp do bardziej formalnego Traktatu z Amiens, podpisanego w dniu dwudziestego piątego marca 1802 roku. Trwał jednak niecały rok. Wojna pomiędzy Francją a Wielką Brytanią wybuchła na nowo w maju 1803 i trwała aż do bitwy pod Waterloo w czerwcu 1815 roku.

scandalous